

Wojownicy Ankh

# Odcienie krwi



SAMANTHA YOUNG



**Samantha Young**

# Odcienie krwi

Wojownicy Ankh

Tom 3

**DD** TRANSLATE  
TEAM

**Tłumaczenie:** Dhalia

**Betowanie:** dominque91, qEDi



# Prolog

## Obsesja na Moim Punkcie

Niepokój narastał. Nie tylko wewnątrz niej, ale także we wszystkich jej braciach. Cosmina uśmiechnęła się, wpatrując się poprzez długość stołu w najnowszy dodatek działający dla jej sprawy.

– Więc pomożecie złapać moją ofiarę, panowie?

Kiwnęli głową, tak stoicko i poważnie. Starszy z dwójki pochylił się do przodu.

– Ludzie mają prawo wiedzieć, że Ankh ochraniają jednego z *nich*. Musimy tylko zmienić zasady, według których to wszystko działa. Szef chce, żebyśmy tu pozostali i wsparli sianie zniszczenia.

Cosmina uniosła dłoń.

– Wyrażę się jasno. Chcę śmierci dziewczyny. Polityczna rebelia, którą planuje wasz Zwierzchnik, może odbyć się później. Od teraz pracujecie dla mnie. Przede wszystkim będziecie szukać jej.

– Oczywiście...

Zadzwonił telefon, przerywając mu. Cosmina odebrała szybko połączenie, tak spragniona najnowszymi wieściami, że przerzuciła się na swój ojczysty rumuński.

– Da? Stiri? Da?<sup>1</sup>

Znajomy głos uspokoił jej nerwy.

– Pani Arcos.

– Tak, co tam? Jakie wieści?

– Skontaktowałem się z kimś, kto wie, gdzie się znajduje.

– A dokładnie, z kim?

– Szkot. Nazywa się...

– Pani Arcos! – drzwi otworzyły się i stanął w nich jej zastępca Wren, ze złością w oczach.

– Co? – warknęła, odsuwając telefon od ucha.

– Juliet uciekła.

Nie, tylko nie kolejna. Cosmina spięła się. Znalezienie Neith, który nie byłby ciężkim przypadkiem cykora, stawało się coraz trudniejsze, gdy nagle docierało do niego, że wystawiał się do walki z Dowódcą.

– Znajdź ją, zajmij się tym. – *Zabij ją.*

Wren skinął głową, jej psychiczny rozkaz<sup>2</sup> napiął jego rysy. Pozostawał lojalny, ale nienawidził zabijania Neith. Cosminę zaczynało męczyć zmuszanie go do tego.

– Pani Arcos? – zapytał głos w telefonie.

Westchnęła, gdy Wren wychodził. Przyłożyła ponownie telefon do ucha i machnęła nadgarstkiem, za pomocą telekinezy zamykając drzwi.

Oczy dwóch Neith siedzących przed nią rozszerzyły się, gdy uświadomili sobie, że plotki o niej okazały się prawdziwe.

---

<sup>1</sup> Tłum. Tak? Coś nowego? Tak? (rumuński).

<sup>2</sup> Zajebicie... Nie mogła być jakiś tam zwykłym Neith, a może co drugi ma jakieś zdolności, tylko zapomnieli Eden powiedzieć, jak o wszystkim. <grrr> /Dhalia

– Co mówiłeś?

– Pani Arcos, ta dziewczyna... wróciła do Stanów. Do rezydencji.

Satysfakcja przepłynęła przez ciało Cosminy, gdy odłożyła słuchawkę telefonu bez żadnych podziękowań. Tygodniami dusiła się z frustracji, gdy każdy trud włożony w odkrycie miejsca pobytu Eden Winslow okazywał się daremny. Teraz odzyskała chęć działania. Dziewczyna wróciła do Weston. Cosmina nie posiadała sprzętu, żeby zmylić ochronę Cyrusa (ich paramilitarna grupa nie miała odpowiedniego wyposażenia), ale miała dość cierpliwości. Jak tylko Eden wyściubi nos z budynku, dostanie szansę zabicia jej, tak jak zamierzała.

Nawet, jeśli będzie musiała zrobić to sama.

Eden nie powinna istnieć, stawać się częścią ich świata. Pożeracze dusz byli abominacją. Byli wrogami. I to Ankh śmieli chronić wroga!

Wroga, który wszystko jej odebrał...



*Voluntari, Bucharest*

*10 lat temu*

*Ból wpatrywania się w oczy, które kiedyś miały ciepły, czekoladowy kolor, taki sam jak jej własne, których stłumione srebrem brązowe źrenice patrzyły teraz pusto przed siebie, okazał się potworny. W rzeczywistości przypominał raz agonię, a raz rwanie, pulsujące zmienne cierpienie, powodowane przez dziurę z tyłu ust, skąd jej siostra wyrwała obcęgami ząb trzonowy.*

*Jej bezwolna ręka opadła na brzuch. Własna bliźniaczka złamała ją,*

*bawiąc się w dentystę.*

*Całe ciało Cosminy ogarnęły płomienie. Nie do zniesienia, skręcające ją, wrzeszczące bólem, który płynął jej żyłami. A w samym środku cierpienia znajdowało się jej złamane serce.*

*Utrzymywała swoje spojrzenie na twarzy Criny, niezdolna by spojrzeć ponad jej ramieniem, wiedząc, że zobaczy swojego ojca i matkę rozerwanych na kawałki, swojego małego braciszka z rozdartym gardłem. Pożeracze dusz rzucali cienie poruszając się po pokoju i nie pierwszy raz Cosmina modliła się, żeby jej bracia zdali sobie sprawę, że dom ich Zwierzchnika został zaatakowany. Jej ojciec ostrzegał ich wiele razy, że jako Zwierzchnik Neith z Bukaresztu, zarówno on jak i jego rodzina powinni mieć osobistą ochronę, ponieważ istnieli pożeracze, którzy byli na tyle odważni, by na nich polować.*

*Ojciec miał rację.*

*Teraz i on, i mama leżeli martwi, tak jak i Traian, jej śliczny braciszek, który ledwo, co rozpoczął trening. A Crina...*

*Crina... jej druga połówka...*

*Odebrali jej duszę. Większość duszy. Już nie była Criną.*

*Stała się potworem<sup>3</sup>.*

*– Cieszysz się nową sobą, Crina? – zaśmiał się ironicznie jeden z pożeraczy – wiedziała, że musiał być przywódcą, gdyż inni spoglądali na niego w oczekiwaniu na polecenia – a miecz w jego dłoni pokrywała krew Traiana. Wściekłość przeleciała przez Cosminę i poderwała ją z krzesła, wywołując rozbłysk bólu w ramieniu. Wydała z siebie stłumiony, bulgoczący odgłos, niezdolna mówić ustami, gdyż były tak opuchnięte.*

*Crina tylko warknęła.*

---

<sup>3</sup> Ehh, zaczynam jej współczuć, a myślałam, że będzie prawdziwym negatywnym bohaterem. /D

*Teraz stała się brutalnym zwierzęciem.*

*Kiedy pożeracze podali jej obcęgi i nakazali torturować bliźniaczkę, Crina zrobiła to, co od niej wymagali bez zadawania pytań. I cieszyła się swoim zadaniem. Cosmina przełknęła mdłości, przypominając sobie, że jej siostra umarła i odeszła. Pozostała jedynie skorupa z twarzą Criny.*

*– Nudzę się – wymruczał inny, szturchając pożeraczkę stojącą przy nim. Kiwnęła głową, ziewając dla podkreślenia tego faktu.*

*Cosmina załkała z bólu, gdy "Crina" siłą otworzyła szeroko jej usta, znowu wpychając do nich obcęgi.*

*– Czekaj. – Lider westchnął, a Cosmina rzuciła mu szybkie spojrzenie rozszerzonych oczu. Wpatrywał się w pożeracza, który marudził. Crina zamarła, dygocząc jakby z niecierpliwości. – Wystarczy tej zabawy z zębami. – Jej bliźniaczka odwróciła się na czas, by złapać miecz, którym zabił Traiana. Pozbawiona duszy siostra pochwyciła ostrze z reflekssem Neith, natychmiast wypuszczając obcęgi.*

*Cosmina wzdrygnęła się, siedząc na jednym z krzeseł, stojących w jadalni, które dwadzieścia pięć lat temu staranie wykonał dla jej matki wujek Goda, jako prezent z okazji ślubu z ojcem. Zacisnęła mocno powieki, gdy Crina spojrzała na miecz, a potem na brzuch Cosminy, pragnąc, by wuj zjawił się i ją ocalił.*

*Gdzieś z przodu domu dobiegł ich potężny huk, a oczy Cosminy otworzyły się gwałtownie z ulgi, gdy usłyszała odgłosy bójki, krzyki bólu i złości. Pożeracze w pomieszczeniu przygotowywali się do walki, lider skinął na dwóch swoich towarzyszy, żeby wyszli i pomogli innym, którzy ochraniali dom.*

*– Wykończ ją! – krzyknął przywódca do Criny, gdy drzwi do salonu wyleciały z zawiasów, a pozbawione głowy ciało jednego z pożeraczy opadło*

*pod swoim ciężarem. Cosmina załkała, gdy lider rzucił się do jej siostry, w sekundę skręcając jej kark.*

*Warkot czystej nienawiści wydobył się z piersi Cosminy, gdyż jedyna nadzieja, że przywódca zostanie zabity, a dusza jej bliźniaczki wróci do ciała, rozpadła się wraz z rozbrzmiewającym w pokoju odgłosem jej śmierci.*

*Przez zamglone spojrzenie i w obezwładniającej męce obserwowała jak jej wujek Goda i Stefan wpadli z mieczami oraz sztyletami w rękach, z wieloma jej braćmi podążającymi ich śladem.*

*Stefan.*

*Jej serce zabiło gwałtownie na widok tego mężczyzny, a jego oczy wypełniły się przerażeniem, gdy spoczęły na ciele Criny. Ujrzała rozpacz wypełniającą jego ruchy, gdy dotarła do niego prawda, że narzeczona była martwa. Lider pożeraczy wykorzystał przewagę chwilowej nieuwagi, a miecz, który trzymała Crina, teraz spoczywał w jego uniesionej ręce.*

*Po straceniu całej rodziny myśl, że utraci także Stefana, wstrząsnęła Cosminą. Tak, był ukochanym jej siostry, ale ona również go kochała. Głęboką, obsesyjną, sekretną miłością.*

*Nie mógł zginąć i on! Nie!*

*– Aaaaaaaaaaaaaaaaa! – wrzasnęła nierzeczywistym, obcym głosem mrozącym krew w żyłach. Jej oczy świdrowały pożeracza dusz, pragnąc, by jego ciało odsunęło się od Stefana.*

*I tak po prostu pożeracz poleciał do tyłu, zderzając się mocno z ich kominkiem.*

*Stefan zamrugął ze zdumienia, zanim się pozbierał. Machnął natychmiast mieczem, przecinając szyję przywódcy i uderzając o ceglany kominek, co brzmiało jak dźwięk dzwonu.*



*Ulga i żałoba toczyły w niej wewnętrzną walkę, więc pozwoliła, żeby wszystko wokół zgasło...*



– Pani Arcos? – zapytał jeden z mężczyzn.

Cosmina otrząsnęła się ze wspomnień, obrzucając mężczyzn spojrzeniem i machając nadgarstkiem w stronę drzwi. Te się otworzyły, a Neith szybko wyszli. Ledwo spoglądając, użyła telekinezy, żeby je zamknąć za nimi.

Tak zyskała telekinezę, ukrytą w niej moc, o której nigdy mogła się nie dowiedzieć; psychiczną zdolność, która objawiła się nagle, tygodnie po tym jak, ocaliła życie Stefana.

Udręka spowodowana stratą rodziny, byciem torturowanym przez własną siostrę napędzała jej dar, napędzała jej pragnienie, by zniszczyć każdego pożeracza na tej planecie. Bracia traktowali jej furję, jako oddanie i siłę, wybierając na Zwierzchnika Bukaresztu. Neith byli jej rodziną. Nawet Stefan, który ożenił się z młodą dziewczyną z Fundeni. Jej serce zamarło na tę myśl. Na wspomnienie wujka Goda. Wszyscy się od niej odwrócili. Nie rozumieli. Nie wierzyli w ich powołanie tak jak ona.

Ale ludzie, którzy teraz ją otaczali, wierzyli.

Potrzebowali jej mocy. Jej pasji.

I jej obietnic.





# Rozdział 1

## Zagubiona we Mgle

Mimo rosnącej znajomości rozkładu posiadłości Cyrusa w Weston, Eden nadal czuła się lekko zagubiona w tym domu. Minęło sześć tygodni od powrotu ze Szkocji i dalej używała schodów dla obsługi. Były mniejsze, ciemniejsze, wyłożone wykładziną dywanową. Dwa główne ciągi marmurowych schodów na przedzie i od zachodniej strony domu okazały się zadziwiająco wygiętą potwornością, każdy pokryty tak luksusowym perskim dywanem, że Eden obawiała się pozostawić na nim choćby okruch brudu. W obszernym budynku znajdowało się przynajmniej ze sto sypialni, zbyt wiele salonów i pokoiów dziennych, żeby zliczyć, kuchnia, która doprowadziłaby do łez szefa kuchni oraz ogrody, które rozciągały się na hektarach ziemi.

Łatwo było poczuć się wchłoniętym przez ten dom, więc Eden utknęła w nim, spędzając czas w salach treningowych, swojej sypialni, sypialni Noaha oraz apartamencie Val. Wychodziła tylko sporadycznie popływać w ogrzewanym basenie oraz kilka razy wpadła z Noahem do kręgielni. Dom Cyrusa okazał się szalenie ogromny.

Właśnie wychodząc z apartamentu Val po kilku godzinach zakupów online, Eden minęła pokojówkę i pozdrowiła ją przyjaźnie. Służąca kiwnęła jej głową, ale nie powiedziała ani słowa. Większość obsługi dalej

zachowywała się wobec niej podejrzliwie. Każdy członek gospodarstwa domowego Cyrusa należał do Neith, nieważne, jakie wykonywali obowiązki – kucharza, pokojówki, ogrodnika czy ochroniarza – wszyscy byli śmiertelnymi wojownikami pełnej krwi. Posiadłość w Weston okazała się tak bezpieczna jak Fort Knox. Pierwsze trzy tygodnie Eden spędziła w zamknięciu, pogrążając się w rozmyślaniach, gdy pojawiało się coraz więcej informacji nie tylko o pożeraczach atakujących w Bostonie (Cyrus zakładał, że poszukiwał ich Trybunał, żeby dokończyć to, co próbował osiągnąć Teagan w Michigan), ale także o plotkach, że pomiędzy Neith narastało niezadowolenie.

Ktoś rozpoczął drobną rebelię przeciwko Ankh, co czyniło Cyrusa podenerwowanym.

Obawiając się o jej bezpieczeństwo, domagał się, żeby wszyscy opuścili posiadłość w Weston oraz udali się do kryjówki, ale Eden zdała sobie sprawę, że pożeracze dusz nadal kręciliby się po Bostonie, atakując niewinnych ludzi i zmuszając Eden, żeby się ujawniła. Musiała wychodzić do miasta, walczyć z nikczemnymi pożeraczami, zamiast chować się w ciemnym kącie, pozwalając, żeby inni za nią umierali.

Cyrus zmienił zdanie po kilku próbach łagodnych namów Val, więc przez ostatnie trzy tygodnie pozwalano Eden, żeby uczestniczyła w patrolowaniu. Ubiła trzech. Co okazało się zdumiewająco radosne i o wiele lepsze niż ucieczka. Dzięki temu miała wrażenie robienia czegoś bardziej pożytecznego niż siedzenie na tyłku w posiadłości i ściąganie zagrożenia na ludzi, o których się troszczyła.

Ale nie wychodziła przy innych okazjach. Na to nie dostała zgody.

Stąd zakupy online.

Mrucząc pod nosem, Eden pokonywała po dwa stopnie na raz,

zastanawiając się, czy Noah będzie na nogach po krótkiej sesji treningowej. Z jakiegoś powodu czuła się podminowana. Dotarła na pierwsze piętro i przeszła wzdłuż cichego korytarza w kierunku następnej kondygnacji schodów, kiedy wielka dłoń owinęła się ciasno wokół jej talii, wyciągając z niezwykłą siłą z korytarza. Eden krzyknęła, gdy drzwi się zatrzasnęły, pogrążając ją w mroku. Znajomy zapach dotarł do jej nosa, więc klepnęła silne bicepsy, a przyćmione światło się zapaliło.

– Przestraszyłeś mnie.

Powstrzymała swoją dłoń od zaatakowania swojego chłopaka, jej oczy zwężyły się, gdy spoglądała na jego szeroki uśmiech. Fioletowe oczy Noaha płonęły, jego zarumienione ciało przycisnęło się do jej, trzymając ją uwięzioną w niewielkim schowku.

– Wracają do ciebie wspomnienia? – zapytał, pochylając się, żeby żartobliwie wycisnąć pocałunek na jej wargach.

Uśmiechnęła się ironicznie, przypominając sobie dzień, gdy wiele miesięcy temu wciągnął ją do kanciapy woźnego w szkolnym budynku, ale wtedy nie miała pojęcia, kim naprawdę był.

– Wtedy było inaczej – odpowiedziała bez mrugnięcia okiem, nie oddając mu pocałunku. Udawała, że była całkowicie odporna na jego pojawienie się, kiedy poczuła, jak jej skóra rozgrzała się od jego obecności.

Chichocząc, Noah potrząsnął głową, oddechem dmuchając na jej szyję, gdy jego usta zawisły tuż przy jej uchu.

– Domyślam się. Wtedy mogłem tylko o tym fantazjować. – Wycisnął delikatny pocałunek na jej skórze, a Eden sapnęła, wyginając szyję w łuk, gdy wytyczał drogę muśnięciami ust, silnymi rękami chwytając jej biodra i przyciągając ku sobie.

Jak zwykle Eden szybko poczuła się sfrustrowana przez jego powolne uwodzenie, obiema dłońmi odciągając jego głowę do tyłu i łącząc ich usta ze sobą. W kilka sekund wybuchło między nimi pożądanie, dłonie wędrowały, ciągnęły, szarpały, wargi zmagaly się ze sobą w głębokim pocałunku, a języki tańczyły. Gdy Eden trzasnęła plecami o regał z półkami, a ręczniki spadły na podłogę obok nich, walczyła, żeby się powstrzymać z racjonalnych powodów, żeby się opanować dzięki postanowieniu, by sprawy między nimi przebiegały spokojnie i powoli. Niezbyt sobie z tym radziła. Ale Noah działał na jej zmysły. Był tak czuły, ciągle ją dotykał, prowokował, porywał na niespodziewane całusy, odciągając od myślenia o wszystkich złych rzeczach, o fakcie, że Tobe jeszcze nie odpowiedziała na żaden z wielu wysłanych przez nią maili, że nie dała znać, czy jej wybaczyła, albo że najgorsi pożeracze dusz zjawili się po nią, nie wspominając o grupie niezadowolonych pośród ich własnych wojowników. Ciężko było pamiętać o tym wszystkim, gdy Noah smakował tak wyśmienicie, gdy szorstkimi dłońmi głaskał dół jej kręgosłupa, wywołując drzenie, kiedy przesuwiał je coraz niżej.

Przerwał, jego pierś unosiła się i opadała gwałtownie, oczy ściemniały z podniecenia. Musnął palcem jej usta, ale oparła się pokusie, żeby ugryźć go w opuszek.

– Wślizgnijmy się do mojego pokoju – wyszeptał ochryłym głosem, a jego oczy obiecywały wiele.

Eden natychmiast się spięła na myśli o trzecim piętrze. Rodzina Noaha miała całe trzecie piętro tylko dla siebie. Ich terytorium. Terytorium ojca Noaha, Alaina.

Pomimo jej usiłowań, żeby zagryzać język w obecności Alaina, ten facet dalej jej nienawidził. Nie wiedziała dokładnie, co takiego złego zrobiła,

poza, no wiecie, urodzeniem się jako pożeracz dusz. Ale teraz była Ankh. A dupek wciąż nie potrafił pogodzić się z jej historią. Zapewne bardziej nie mógł przeżyć tego, że przyciągała wszelkie kłopoty. Nie chciał, żeby Noah znajdował się w pobliżu kontrowersyjnej osoby. Z drugiej strony matka Noaha, Emma, była kochana. Okazała się pomocna i życzliwa oraz zupełnie zadowolona, widząc swojego syna tak szczęśliwym. Jej pozytywne nastawienie sprawiało, że Alain wyglądał na wielkiego fiuta, którym zapewne był.

– No nie wiem. – Wzruszyła ramionami, wysuwając się z jego objęć. – Możemy natknąć się na twojego tatę.

Parskając, Noah wsadził palce w szlufkę od paska jej spodni, nie pozwalając jej odsunąć się od niego. Jej usta wpadły na jego, a ich oczy rozbłyły.

– Co gorsze? Zmierzenie się z moim tatą, gdy będziemy próbować wymknąć się do mojego pokoju, czy spotkanie z Cyrusem w drodze do twojego?

No cóż, to było właśnie to. Sypialnia Eden była oddalona dosłownie o dwa pomieszczenia od pokoju Dowódcy.

Alain czy Cyrus?

Chociaż Cyrus wydawał się nic nie mieć przeciwko ich randkowaniu, nadal pozostawał staromodny oraz radził już im – gdy byli razem i osobno – w kilku różnych sytuacjach, żeby zwolnili. OKEJ, może Noahowi to raczej *groził* niż radził.

Kiedy dumiała nad odkryciem, który z diabłów był mniej niebezpieczny, Noah parsknął śmiechem.

– Znowu czuję się jak nastolatek wymykający się na potajemne

schadzki za plecami mamy i taty<sup>4</sup>.

Drgnienie niepokoju przeleciało przez nią.

– Niepokoi cię to? – Mimo że nigdy by tego nie przyznała, Eden dostawała chwilowych ataków paniki, bojąc się, że Noah wreszcie zorientuje się, że był zbyt fajny i za dojrzały<sup>5</sup> w porównaniu do niej.

Wielki uśmiech pojawił się na jego twarzy, a Eden wtuliła się w jego objęcia.

– Żartujesz? Tak *naprawdę* to mnie kręci<sup>6</sup>.

Pocałunki pełne śmiechu, które wyciskali nawzajem na swoich ustach szybko podgrzały atmosferę i znowu ogarnęło ich podniecenie, więc Noah sięgnął po klamkę.

– Wybierz szybko. Błagam.

– Twój.

Popędzili po schodach do pokoju Noaha, nie spotykając nikogo, pomimo, że Eden zaśmiewała się z determinacji chłopaka, żeby znaleźć się z nią sam na sam. Jej dłoń została właściwie zmiażdżona przez jego, gdyż ścisnął ją tak mocno i z dwa razy prawie wyrwał jej ramię ze stawu, ciągnąc po korytarzu. Drzwi do jego sypialni otworzyły się i zamknęły z hukiem za nimi, klucz przekręcił się w zamku tak szybko, że ledwo to zauważyła. A potem rzucił się na nią, całując gwałtownie, dopasowując się swoim pożądaniem do ogromu jej pożądanego, gdy zataczali się przez pokój w stronę olbrzymiego łóżka.

Chcąc postawić sprawy jasno, Eden dwa tygodnie temu rozmawiała z

---

<sup>4</sup> Ehhh... Cieszcie się tym, póki macie okazję. :P /D

<sup>5</sup> Jeszcze się nie spotkałam, żeby facet był zbyt dojrzały. :D Szczególnie, gdy ma ciało nastolatka :D /dominique  
Noah, dojrzały... Haha, popłakałam się ze śmiechu. Ja to mam wrażenie, że Ankh mają spowolniony rozwój. :P /D

<sup>6</sup> Ciekawe, co go nie kręci. xD I czy, w ogóle istnieje taka kategoria. <cry>/D

Noahem o zwolnieniu tempa<sup>7</sup>. Nie tylko emocjonalnie, ale także fizycznie. Nie wyglądał na zbyt szczęśliwego z powodu spowolnienia ich związku i w rzeczywistości zignorował całkowicie tę część jej obaw, ponieważ oświadczył, że już się w niej zakochał... więc jak miałyby niby zwolnić tempo? Ale na tyle okazał się dżentelmenem, że mógł przyhamować z fizycznymi sprawami. Obchodził się z nią ostrożnie i do tej pory nie naciskał na nią, by uprawiali seks. Ale za każdym razem, gdy się całowali, przeradzało się to w coś więcej i Eden w stanie podniecenia musiała zmagać się ze sobą, żeby to przerwać. Noah zawsze się powstrzymywał, mimo seksualnego sfrustrowania, które z nim dzieliła. Ale bała się, że będzie coraz bardziej niecierpliwy. Nigdy nie powiedział, że miał dosyć, ale wiedziała, że taka sytuacja musiała być ciężka dla faceta, który przywykł do zaliczania przy każdej okazji (był kiedyś napaloną męską dziwką<sup>8</sup>), a teraz musiał powściągać dla niej żądzę.

Aż sapnęła, gdy jego ciało wcisnęło ją w łóżko. Zdecydowanie na nią działał.

Tak jak ona na niego.

Jak za każdy razem mgła pożądania opadła na Eden, zatapiając ją w zapachu i ciepłe Noaha. Jej całe ciało stanęło w ogniu, gdy ich pocałunki stawały się coraz bardziej rozgorączkowane. Pomogła ściągnąć podkoszulek Noaha, rzucając go gdzieś za jego ramiona, jego jedwabista, opalona skóra stawała się gorąca i napięta pod jej dłońmi, gdy wciągała go z powrotem na siebie, opuszkami przesuwając wzdłuż jego kręgosłupa. Zadrżał w jej ramionach, mruczając słowa miłości prosto do jej ucha, co sprawiało, że czuła się bezpieczna i przeschęśliwa. Nigdy nie sądziła, że poczuje się aż tak szczęśliwa. Uśmiechnęła się, dotykając jego ust, jej

---

<sup>7</sup> Dobra, wymiękłam przy tym rozdziale. xD Dziwnie pojmują zwolnienie tempa, ale niech im będzie. /D

<sup>8</sup> No to już sobie poużywał. :P Może poczekać. /D



oddech zamarł, gdy jego dłonie powędrowały wzdłuż jej boków, a potem poprzez brzuch, odkryty przez podkoszulek, który podwinął się tylko do wysokości biustu. Spojrzała w dół, jak silne palce Noaha zatrzymały się przy guziku nad zamkiem błyskawicznym jej dzinsów. Z ekscytacji zarumieniła się od stóp po czubek głowy, a jej oczy uniosły się by napotkać źrenice Noaha. Błyszczały, wpatrując się w nią, zadając w ciszy pytanie.

Czuła się taka rozkojarzona. Tak bardzo, bardzo rozkojarzona.

Kiwnęła głową i nieświadomie drgnęła, gdy jego oczy ściemniały do barwy przydymionego ametystu.

Boże, był taki seksowny.

Jak to możliwe, że była taką szczęściarą, że ktoś taki jej pragnął?<sup>9</sup>

Noah kochał ją. Łał.

Reagując na szarpnięcie za dzinsy, oczy Eden powędrowały w dół, obserwując, jak rozpina guzik. Jej piersi unosiły i opadały ciężko, a Noah mruzczał nisko, podkreślając jej podniecenie. Jego palce musnęły skórę tam, a jej podbrzusze zadrżało. Złapał za suwak i zaczął ciągnąć w dół...

PUK! PUK! PUK!

– Noah! Jesteś tam z Eden?<sup>10</sup> – krzyknął Cyrus zza drzwi po zastukaniu w nie, jakby walił do bram piekieł.

Oboje zamarli, leżąc jedno na drugim, a pożądanie odpłynęło z Eden na głos opiekuna, stojącego jakiś metr dalej jedynie za łatwymi do wyłamania, drewnianymi drzwiami. Noah stęknął, opadając na nią, a jego usta przycisnęły się do jej ramienia, gdzie wcisnął swoją głowę. Eden dusiła się od pełnego współczucia śmiechu, więc przesunęła pocieszająco palcami

---

<sup>9</sup> Echem... O gustach się nie dyskutuje, ale czy chwilę temu nie nazwałaś go męską dziwką?! /D

<sup>10</sup> Buhahaha, jeden z moich ulubionych momentów. Za każdym razem jak to czytam mam przed oczami słowa Adama do Mercy, że wilk nie myśli o tatku owieczki, gdy na nią poluje. :P Hyhy. Tatko przy furtce do zagrody. /D

po jego włosach.

– Noah?!

Podniósł głowę, żeby spojrzeć na drzwi.

– Nie!

– Jasne, czas na twój patrol. – Głos Dowódcy obniżył się minimalnie.

– OKEJ. Rozumiem. Zejdę za chwilę.

– Eden, ty też – warknął niezadowolony Cyrus, jego kroki cichły, gdy przemierzał korytarz.

Przez chwilę leżeli nieruchomo w kompletnej ciszy, uświadamiając sobie, że Cyrus dokładnie wiedział, co właśnie robili.

Wybuch rzadko słyszanego chichotu wydostał się z piersi Eden, więc Noah sturlał się z niej, potrząsając głową. Uśmiechnął się z miłością, zanim wycisnął sfrustrowany pocałunek na jej wargach.

– Warto było przeżyć takie wtargnięcie, by usłyszeć ten dźwięk.





# Rozdział 2

## Wyścig po Prawdę

Wyczuwała w powietrzu niecierpliwe oczekiwanie, gdy dołączyła do Noaha, Cyrusa i Val w holu wejściowym, niemal tracąc rumieńce, które pojawiły się podczas sesji pieszczot jej i Noaha. Po ingerencji Cyrusa pośpiesznie oddaliła się do swojego pokoju, żeby włożyć czarne dżinsy i czarną podkoszulkę z długim rękawem. Spojrzała Noahowi w oczy. Wyszczrzył się do niej sugestywnie, gdy schodziła po schodach i przyglądała się mu, rumieniąc się. Także ubrał się na czarno. Dokładnie założył obcisły czarny podkoszulek termoaktywny, który podkreślił atletyczną budowę ciała oraz sprawił, że zaschło jej w ustach.

– Gotowa? – zapytał Cyrus po cichu, a niepokój w jego ciemnych oczach odciągnął ją od myśli o szczęściu z Noahem, przywracając ją do rzeczywistości. Cyrus zgodził się na patrol Eden, ponieważ właśnie do tego się urodziła oraz rozumiał, że potrafiła o siebie zadbać.

Ale to nie znaczyło, że mu się to podobało.

Jego troska zawsze ogrzewała jej serce.

Uśmiechnęła się, ciesząc, że nie wspominał o przyłapaniu jej na schadzce w pokoju Noaha.

– Jak zawsze.

Uśmiechnęła się szeroko do Val, która zajmowała się mocowaniem

swojej ulubionej krótkiej broni – akinakesa – do biodra. Nosiła długi, czarny płaszcz, zrobiony z miękkiej skóry, stylowe i drogie odzienie, kryjące ostrze przez wzrokiem innych. Noah jeszcze raz uśmiechnął się do Eden, zanim zniknął wewnątrz schowka na broń. Chociaż Cyrus posiadał bezpieczną zbrojownię w piwnicy, wszyscy trzymali swoje ulubione ostrza zamknięte w schowku znajdującym się w holu, żeby mieć do nich łatwy dostęp. Dla przypadkowego obserwatora pomieszczenie za białymi drewnianymi, podwójnymi drzwiami było tak małe, że musiało służyć do przechowywania płaszczy i innych okryć wierzchnich. Dla tych poinformowanych elektroniczna klawiatura w ścianie z lewej strony pozwalała, dzięki prawidłowemu hasłu, uruchomić przesuwającą się metalową ścianę, ujawniającą niewielki schowek na broń. Noah ukazał się ze swoim szerokim mieczem obosiecznym – kaskarą – już zawieszonym za plecami. Zarzucił swoją skórzaną kurtkę, marszcząc do niej brwi.

– Twojej katany tam nie ma.

Zdumienie zmarszczyło skórę między jej brwiami w chwili, w której zawołał ją znajomy głos. Odwróciła się szybko i automatycznie uśmiezek uniósł prawy róg jej ust, gdy jeden z ochroniarzy Cyrusa, Jack, maszerował w jej kierunku przez hol wejściowy, trzymając kataną w ręku.

– Zostawiłaś ją w sali treningowej. Pomyślałem, że możesz jej potrzebować. – Uśmiechnął się ironicznie, najwidoczniej pamiętając jeszcze, jak skopała mu tyłek. Boże, to było takie zabawne.

– Dzięki.

Eden złapała dłoń ochroniarza, kiedy zabierała od niego “dziecinę”. Kochała swoją kataną, zwłaszcza od czasu, gdy Noah kazał wygrawerować na jej ostrzu słowa *Dziedzictwo Krwi*<sup>11</sup> na przypomnienie tego, kim

---

<sup>11</sup> Uwielbiam takie nawiązania. :D /D

naprawdę była.

Córką swojej matki.

Jack potrząsnął głową, wybuchając śmiechem, ciepłym, lekkim dźwiękiem, który Eden niezmiernie lubiła.

– Powinnaś sama zobaczyć, jaką zaborczość okazujesz wobec tej rzeczy. – Wskazał na miecz.

Uniosła brwi.

– Już to przerabialiśmy. To moja dziecinka.

– No cóż, ostatniego wieczoru z pewnością nie potrzebowałaś “swojej dziecinki”. Właściwie sprawiłaś mi lanie.

Przekręciła głowę, wpatrując się w przestrzeń, jakby z lubością przypominając sobie ich sesję treningową.

– Achhh, tak było, nieprawdaż.

– Domagam się rewanżu. – Jack skrzyżował ramiona na swojej piersi, udając poirytowanie.

– Kolejnego lania dla rewanżu?

– Jeszcze zobaczymy<sup>12</sup>.

Znowu wyszczerzyła się w uśmiechu, ciesząc się jego towarzystwem. Jack był zaledwie jedną z kilku – OKEJ, kogo ona oszukiwała? *Jedynym* – członkiem ochrony Cyrusa, który rozmawiał z nią, jakby była człowiekiem. Pozostali trzymali się z daleka, unikając jej, a jeśli musieli z nią porozmawiać, to zachowywali się niczym pieprzone roboty.

Jack traktował ją inaczej już od pierwszej chwili, kiedy się spotkali, a

---

<sup>12</sup> Mały flircik? Noah czy ty to słyszysz? :D /D

ponieważ przez ostatnie kilka tygodni poznawali się stopniowo<sup>13</sup>, Eden dowiedziała się, dlaczego.

Dość szybko zaczęli chodzić na wspólne sesje treningowe. Właściwie od pierwszej nocy, kiedy Noah wyszedł bez niej na patrol. Od tamtego czasu zawsze, gdy zostawiał ją samą, znajdował ją Jack i schodzili do sali treningowej<sup>14</sup>. Żadne z nich nie traktowało drugiego ulgowo. Jednak dobrze się bawiła. Mieli to samo zgryźliwe poczucie humoru i cyniczne spojrzenie na życie. Eden wiedziała, przez co taka się stała, ale ciekawiło ją, czemu Jack taki był. Kiedyś go zapytała, przez co wcześniej skończył ich spotkanie. Przeklinając się za zirytowanie jedynej osoby spoza jej nowej rodziny, która właściwie lubiła spędzać z nią czas, nie spodziewała się znowu zobaczyć Jacka.

Myliła się.

Następnego dnia przyszedł do jej pokoju i opowiedział swoją historię.

Ojciec Jacka był zabójcą. Zawodowcem do wynajęcia.

Kiedy Jack miał siedem lat, jego tata odszedł. Ale nie odczuł tego jako wielkiej straty. Ojciec pobił matkę Jacka tak wiele razy, że trudno było zliczyć i właściwie zaczął startować do niego. W końcu matka udała się do swojego Zwierzchnika po pomoc, ale tata Jacka zniknął, zanim mogli go powstrzymać. Sprawy układały się dobrze, aż skończył szesnaście lat, a jego Zwierzchnik i Cyrus przyszli powiedzieć mu, że podejrzewają ojca o bycie zabójcą. Podnosił swoje zdolności Neith i wykorzystywał je do zarabiania na pełnieniu roli profesjonalnego płatnego mordercy. Przez jakiś czas były to jedynie podejrzenia, ale jak tylko zaczęło się śledztwo, zdali sobie sprawę, że ojciec Jacka poszedł jeszcze dalej i dokonywał “regularnych”

---

<sup>13</sup> Omg, zaczynam czuć lekki niepokój... Założyłam, że miłość Eden i Noaha to taki przypadek na całą wieczność. /D

<sup>14</sup> Huhu. Ktoś tu miał sekrecik. :P /D

zamachów. Torturował swoje ofiary, bawił się nimi, cieszył się ich bólem. Myśl, że ktoś, kto miał to samo DNA, co on, mógł być zdolnym do takich okrucieństw, namieszało chłopakowi w głowie... przynajmniej powiedzmy. Sądził, że jedynym sposobem na poradzenie sobie z tą sytuacją, z bólem, który sprowadził jego ojciec nie tylko na swoje ofiary, ale także ich rodziny, było samodzielne wymierzenie sprawiedliwości. Cyrus dał Jackowi zgodę na zapolowanie na własnego ojca.

Zapolowanie, oto co zrobił. Zabicie go - tego też dokonał.

Po tym wyznaniu Jack zamilkł, niezdolny do dalszej rozmowy. Eden nie naciskałaby wydobyć więcej odpowiedzi. Po prostu sięgnęła po jego dłoń i ścisnęła ją mocno, spojrzeniem mówiąc, że go rozumie.

Wtedy jasne stało się dla niej, czemu uważał ją za przyjaciółkę.

*Rozumiał ją.*

Wiedział, jak to jest, gdy kwestionujesz zdrowie własnej psychiki, swoją moralność, skoro dorastałeś jako dziecko psychopaty.

- No dobra, jeśli możesz znieść kolejne upokorzenie, widzimy się jutro w sali treningowej - obiecała mu Eden, gdy wkładała swoją katanę do polakierowanej na niebiesko pochwy wiszącej przy jej biodrze.

Jack prychnął.

- Trzymam cię za słowo.

Jeszcze raz uśmiechnęli się ironicznie do siebie, aż jego brwi zmarszczyły się, a niepokój mignął w jego ciemnoniebieskich tęczęwkach.

- Bądź ostrożna. - Skinął jej głową, a później pozdrowił Cyrusa z pełnym szacunku kiwnięciem, zanim odwrócił się na pięcie,

odmaszerowując z holu ze śmiałością uwielbianą przez Eden<sup>15</sup>.

– W sali treningowej? – zapytał łagodnie Noah, a Eden odwróciła się i spojrzała na jego zmarszczone brwi, ręce skrzyżowane na piersi, rozstawione nogi. Całe jego ciało wibrowało energią, która ostrzegała o NIEBEZPIECZEŃSTWIE.

– No tak. – Wzruszyła ramionami, zaskoczona jego postawą. – Musiałam ją tam zostawić ostatniej nocy.

Noah potrząsnął głową.

– Nie o to mi chodziło. – Teraz już patrzył gniewnie, podchodząc coraz bliżej. – Mieliście razem sparing?

– Jasne, kilka razy.

Z niezadowolonym burknięciem Noah odszedł, łapiąc kluczyki do samochodu, rzucone do niego przez Cyrusa. Zdumiona Eden uniosła pytająco brwi, patrząc na Val. Jej mentorka uśmiechnęła się wszechwiedząco.



Val oddaliła się na własny patrol na terenie Beacon Hill, podczas gdy Eden szła spokojnie przy boku Noaha, kierując się na południe do Publicznych Ogrodów. Przechodzili właśnie przez Bay Village, gdzie nie zauważyli śladu czegokolwiek niezwykłego. Kiedy była na patrolu, tak mocno zachwycała się swoimi zdolnościami, że wszystko inne schodziło na dalszy plan. Zaledwie godzinę temu pałała z podniecenia, gotowa pochłonąć Noaha, a teraz ledwo była świadoma słów, które do niej mówił, gdyż jej głowa okręcała się z boku na bok, uszy nasłuchiwały, a wszystkie zmysły stawały się wyostrzone i czujne.

---

<sup>15</sup> Wcale nie ignorując Noaha. xD /D



Była lekko zawiedziona, że niczego nie znaleźli. Zastanawiała się, czy Val miała więcej szczęścia. Eden rozmyślała wiele o Val. W prawdzie były blisko, ale nie na tyle, żeby razem polować? Ale rzeczywiście Val nigdy z nikim nie polowała<sup>16</sup>. Żartowała, że była samotnym wilkiem. Eden zastanawiała się, o co faktycznie chodziło, ale nigdy nie martwiła się o jej bezpieczeństwo. Val była twardzielką.

Skręcili w ulicę Boylston, gdzie cienie z kościoła przy ulicy Arlington rzucały smutną poświatę na twarz Noaha pomimo świateł z pobliskich budynków i lamp ulicznych i właśnie wtedy jego słowa przebiły się przez jej tryb działania<sup>17</sup> podczas patrolów.

– Co? – Skrzywiła się, zerkając na niego.

Zatrzymał się, spoglądając ponad ramieniem na mijającą ich parę, obejmującą się ciasno ze strachem w oczach. Cyrus miał rację. Ludzie wiedzieli, że coś było nie tak z Ankh, kiedy się do jakiegoś zbliżyli, a ci zakochani nie zachowali się inaczej niż pozostali. Chcieli odejść tak szybko, jak to tylko możliwe, od dwójki młodych ludzi ubranych na czarno, wokół których wirowała energia zwiastująca niebezpieczeństwo. Noah poczekał, aż znaleźli się poza zasięgiem własnego słuchu, a prawie idealna cisza wczesnego poranka (późnej nocy) w Bostonie podniosła jej włosy na karku. A może chodziło o coś innego? Spojrzała wilkiem na parkę znikającą za rogiem.

Nie. Spokojnie. Byli tylko ludźmi. Noah odchrząknął.

– Spytałem, jak długo ty i Jack umawiacie się na te wasze sesyjki treningowe.

---

<sup>16</sup> Aha, i to wcale nie jest podejrzane. Jasne... /D

<sup>17</sup> Mode: superbohaterka. Nadchodzę, szykować się na wpierdol. :P /D

Nie wiem, czy ktoś tutaj czytał „Mroczne Intrygi” Clare, ale Eden bardzo przypomina mi Emmę, no poza tym że Nocna Łowczyni była bardziej zabawna ;P/q

Eden potrząsnęła głową, rezygnując z rzucenia sarkastycznej uwagi typu "serio"? Byli na patrolu, na miłość boską, a on chciał teraz rozmawiać o Jacku. Westchnęła i zaczęła znowu iść, podążając w stronę skrzyżowania przy ulicy Arlington.

– Nie mam pojęcia. Trzy albo cztery tygodnie.

Wydał z siebie niezadowolone, naburmuszone prychnięcie, przez które Eden uśmiechnęła się znacząco.

– Tak długo, hę?

– Noah, Jack jest jedynym Neith w całym budynku, który traktuje mnie jak normalną osobę. Inni są obojętni i zdystansowani... więc wybacz, że pragnę kontaktu z kimś, kto nie ma nic przeciwko mojej przeszłości.

– Oni nie mają nic przeciwko twojej przeszłości. Po prostu są lepszymi profesjonalistami niż Jack. – Gdy rzuciła mu skonsternowane spojrzenie, Noah wzruszył ramionami. – No co? Dobra, nie lubię tego faceta. I nie zachwyca mnie myśl, że za każdym razem, gdy mnie nie ma, kręci się w pobliżu mojej dziewczyny.

Nagłe zrozumienie spłynęło na Eden. Potknęła się, zatrzymując.

– Jesteśmy tylko przyjaciółmi<sup>18</sup>, Noah.

Została nagrodzona burknięciem oraz tak zajadle gniewnym spojrzeniem i tak zabójczym jak broń, którą ukrywali pod kurtkami.

– Noah. – Eden potrząsnęła głową, kompletnie zdumiona jego reakcją na przyjaźń z Jackiem. Noah?! Jej Noah?! Wyluzowany, opanowany Noah, który rzadko, kiedy się na coś wkurzał? – Jesteś zazdrosny?

– Nie wiem – odpowiedział, zgrzytając zębami, a sięgnął na jego

---

<sup>18</sup> Co zazwyczaj mówią laski, gdy faktycznie kogoś zdradzają. Nie ma jak idealny tekst. :D /D  
Mówisz z doświadczenia? :DDDD/q  
Nie, haha. Na podstawie literatury. :D Złośliwce. /D

szczęce napięły się z frustracji. – Nigdy wcześniej nie byłem zazdrosny<sup>19</sup>.

Starając się nie roześmiać z zachwytu, że jej chłopak potrafił odczuwać te same zwykłe uczucia, co ona, Eden próbowała sięgnąć po właściwe słowa:

– No cóż... Hm... Chcesz oderwać mu głowę za każdym razem, gdy ze mną rozmawia?

– Mniej więcej.

– Łał. Jesteś zazdrosny.

Nic nie mogła na to poradzić. Ciepły, zachwycony chichot wyrwał się z jej gardła.

Noah rzucił jej spojrzenie, niemal zdumione.

– Na to wygląda.

Niespodziewanie czując ich wzajemną bliskość, Eden usiłowała go uspokoić. Stała na palcach, wyciskając delikatny pocałunek na jego wargach. Jego usta rozchyliły się natychmiast, a silne dłonie chwyciły jej talię, gdy oddawał zaborczo pocałunek, nie śpiesząc się. Dotykem wyczuła, jak napięcie opadło z jego mięśni, więc cofnęła się, przypominając sobie, że znajdowali się na patrolu. Gdy zrobiła krok do tyłu, Noah uśmiechnął się do niej z nadzieją.

– Czy to oznacza, że przestaniesz się z nim spotykać?

Eden parsknęła.

– Nie.

Jak tylko Noah otworzył usta w celu rozpoczęcia nieuchronnej sprzeczki, stłumiony płacz dotarł do jej nadwrażliwych uszu. Noah

---

<sup>19</sup> Przyszła kryska na Matyska. :p /D

znieruchomiał.

– Słyszałeś to?

– Acha. – Zaczął przechodzić przez pustą jezdnię. – Ogrody.

Eden wpatrywała się w mrok Publicznych Ogrodów i potrząsnęła głową.

– Co ze strażnikami parku?

– Jeśli zobaczysz jakiegoś... biegnij.

W powietrzu rozległo się kolejne łkanie. Wystartowali, ignorując wystraszone spojrzenia kilku pieszych w pobliżu. Z łatwością wspięli się na płot, wchodząc na teren zamkniętych ogrodów i obserwując spomiędzy drzew ścieżkę. W ciemnościach nocy rozległo się stłumione błaganie o pomoc, ale Ankh usłyszeli je dobrze.

Noah warknął:

– Jezioro.

Eden ruszyła za nim, a jej oczy i uszy pozostawały skupione, postawione w stan alarmu, gdy oglądała się na boki, zerkając przez ramię, by upewnić się, że nikt nie wyskoczy i nie zaatakuje ich z zaskoczenia.

Co do...

Eden zatrzymała się na chwilę, z niedowierzaniem obserwując, jak przy jeziorze dwóch pożeraczy dusz, totalnych idiotów, zaatakowało właściwie całkowicie jawnie dwóch strażników. OKEJ, park został zamknięty i nikogo tutaj nie było, ale gdyby ktokolwiek inny usłyszał wołania tych facetów, wpadłby na tych dwóch skurwieli bijących na amen strażników przed tym, jak spróbowaliby wysysać z nich dusze. A co z ostrożnością!

Brzdęk stali zaalarmował ich wrogów, gdy Noah wysunął swojego kaskarę z pochwy umocowanej do jego pleców. Jak prawdziwy, wysysający duszę potwór, jeden z pożeraczy puścił ofiarę i uciekł, zostawiając swojego kolegę w tyle, obserwującego go w szoku i z niedowierzaniem.

– Lecę za nim! – krzyknęła Eden do Noaha, podążając ścieżką za tą mendą. Był wysokim facetem, ale szczupłym, a długie nogi i żylasta budowa ciała sprawiały, że błyskawicznie przemierzał kolejne metry. Eden wysilała swoje mięśnie, a wiatr wymachiwał jej kucykami i lekkim płaszczem, łopoczącym za nią. Cholera, jej broń była wystawiona na widok publiczny.

Nie miała wyboru. Nie mogła pozwolić mu uciec. Ale, do diabła, był szybki.

Ścigała go wzdłuż mostu i przez ogrody, a zaskoczony okrzyk nadchodzący z lewej strony powiedział jej, że została dostrzeżona przez innego strażnika. Władowała swoją wściekłość, że nie dało się przeprowadzić akcji dyskretnie, na szybkości nóg. Pożeracz dusz zanurkował w ulicę Charles, przewracając wtedy młodego mężczyznę. Eden krzyknęła za niego przeprosiny przez ramię, rzucając się w drogę za nim i szybko sprawdzając ruch uliczny, gdy pomknął na północ w stronę Beacon Hill. Wymijali ludzi, którzy krzyczeli z trwogi, widząc naprawdę nienaturalną prędkość faceta wyężdżającego swoje członki, by zwać przed młodą dziewczyną w czarnym płaszczu (i zaraz, miała broń?!), co oznaczało, że pożeracz tracił swoją przewagę. Eden czuła napięcie przed nadchodzącą walką i skróciła dystans między nimi dopiero, gdy dotarli na koniec Cedar Lane Way. Mogła biec przez długi czas, ale nawet jej nieśmiertelne mięśnie płonęły po pokonaniu czterech przecznic.

Doprowadzona do szału Eden radowała się każdym dźwiękiem jego gwałtownych kroków – łomotały głośniejsze w jej uszach, gdy zmniejszała

odległość między nimi. Jego ciężkie sapanie przyspieszało bicie jej serca, a adrenalina krążyła żyłami, jak podczas przejażdżki warczącym oszałamiająco Harleyem. W jej nozdrza uderzył zapach jego wody kolońskiej w chwili, gdy wyciągnęła dłoń i chwyciła go za kołnierz. Szarpnęła nim do tyłu, żeby go powstrzymać przed ucieczką, zanim skręciła w lewo, wciągając go ze sobą do ciemnego zaułka<sup>20</sup> za kwiaciarnią. Pchnęła go w mrok z siłą, która posłała go na ziemię. Stukot przewracającego się metalu, który rozszedł się głośno wokół nich, sprawił, że skrzywiła się, zdając sobie sprawę, że rzuciła nim w śmietnik. Jeszcze mniej dyskrecji.

Eden dopadła go, nim zdołał podnieść się na nogi, jego przerażone, blade oczy błyszczały w ciemnościach. Wyjęła kataną, popadając w rozczarowanie, że dzisiaj nie będzie wiele walki, gdyż już przyciągnęli za dużo uwagi ludzi. Poruszyła mieczem z nienawiścią i frustracją, a śmiercionośne ostrze przecięło szyję pożeracza. Powietrze wypełnił tępy, mdły smród miedzi, zapach, który już nie doprowadzał jej do wymiotów podczas akcji.

Wyprostowała się z westchnięciem, wycierając krew i posokę ze swojego ostrza przy pomocy płaszcza. To już trzeci, który zniszczyła w ten sposób.

Wyciągnąwszy smartfona, skrzywiła się, gdy zauważyła krew na ekranie. Idiotka. Wytarła go w płaszcz, przez przypadek dzwoniąc do Cyrusa zamiast Terrence, Dowódcy Ochrony. U Cyrusa włączyła się poczta głosowa, więc i tak musiała spróbować dodzwonić się do Terrence.

– Eden – odpowiedział swoim głębokim, rzeczowym głosem.

– Potrzebuję sprzątaczy tak szybko, jak to możliwe. I naprawdę mam to na myśli. Pozostawiłam wielu świadków, którzy widzieli moją pogoń za

---

<sup>20</sup> Znowu zaułki... Co to jest, że ciągle trafiam na zaułki. /D

tym kawałkiem gówna.

– Jak wielu?

– Koleś, za szybko pędziłam, żeby liczyć zerknięcia ludzi.

Westchnął.

– Jak wielu pożeraczy.

– Acha. Jeden. Tylko jeden, ale uciekając narobił wielkiego zamieszania, więc potrzebuję was w tej chwili. Uliczka za kwiaciarnią przy Cedar Lane Way.

– Robi się.

Rozłączył się. Eden burknęła, chowając komórkę do kieszeni:

– Taa, żegnaj. I nie ma sprawy.

Posyłając przez ramię ostatnie spojrzenie na bałagan, który zrobiła, Eden wymknęła się z zaułka, wycierając twarz, by mieć pewność, że nie była umazana krwią. Rozejrzała się w lewo i w prawo, dwa razy sprawdzając, czy nikt jej nie obserwował. Było już dość późno i ulice wypełniała cisza, więc była niemal pewna, że nikt nie widział, jak wciągnęła pożeracza w uliczkę... gdzie ścięła mu głowę mieczem samurajów.

Boże, kochała swoje życie.

Jednak szkoda, że nie było więcej walki. Wykręcając głowę na wszystkie strony, Eden zamierzała wycofać się w Cedar Lane Way i wrócić do Noaha, więc szła z zadowolonym uśmiechem na twarzy po usunięciu ze świata kolejnego dupka, kiedy włoski podniosły się jej na karku. Zamarła, niepewna, dlaczego tak się stało albo na skutek, czego. Jedyne wyrażenie, jakie jej się nasuwało to... podobne do mnie. Marszcząc brwi, Eden odwróciła się na pięcie i poszła cicho w przeciwnym kierunku.

Znajome, uspokajające szeptanie dotarło do jej uszu i znowu zamarła.

Val?

Oczywiście. Goniąc tego frajerskiego pożeracza dusz weszła na teren patrolu Val.

Chcąc zobaczyć Val w akcji, Eden cicho podążyła za przecuciem.

Jej serce dosłownie stanęło w poczuciu kompletnego zmieszania na widok, który ją powitał, gdy uczucie doprowadziło ją do Val. Schowana w mroku przy schodach, prowadzących do piwnicy wielkiej miejskiej kamienicy, kuciała w cieniu, swoimi zgrabnymi dłońmi obejmując twarz młodej dziewczyny, będącej pożeraczem dusz, której wielkie szare oczy wpatrywały się z grozą w oblicze jej mentorki. Eden dojrzała napięcie w ramionach Val, gdy uspokajająco przemawiała do dziewczyny, dostrzegła niezauważalne drzenie, które wstrząsało jej mięśniami i zamierzała podejść do niej, kiedy zdarzyło się coś nie do pomyślenia.

Dziewczyna wydała przerażony, chrapliwy dźwięk, a jej klatka piersiowa uniosła się i opadła z nienaturalnym dygotaniem, a szarość jej oczu przeszła w ciemny brąz. Eden wielokrotnie zamrugła.

Nie ma mowy.

Wyteńczyła wzrok.

Była wystarczająco pewna. Szarość znikła.

Zanim zdołała sprawdzić trzeci raz, oczy dziewczyny uciekły w głąb głowy i zemdląca. Val westchnęła, odchylając się. Wysunęła telefon z tylnej kieszeni. Przez chwilę Eden sądziła, że już nigdy się nie poruszy, nie wypowie słowa, gdy jej mózg starał się odkryć, co do diabła właśnie się stało.

– Cyrus – wyszeptała Val do komórki. – Mam jedną.



Ze strachu Eden zaschło w gardle, ale musiała wydać jakiś dźwięk, ponieważ Val obróciła się błyskawicznie, tak szybko, że Eden ledwo miała czas zamrunąć, zanim odskoczyła przed sztyletem, którym w nią rzuciła.

– Eden! – wykrzyczała Val szeptem. Pokręciła głowę w niedowierzaniu i przystawiła komórkę do ucha. – Mamy problem. Słyszałeś? – Przymknęła oczy ze znużenia. – Tak. OKEJ. Ulica West Cedar. – Zamknęła swój telefon z trzaśnięciem.

Z bijącym sercem Eden jakoś szła drogą w kierunku Val, z oczami przyklejonymi do dziewczyny, która całkiem nieprzytomna osunęła się na ziemię.

– Co ty, do cholery, zrobiłaś?

Przez minutę myślała, że Val nie odpowie, tak wiele bólu i smutku było z jej ciemnych, egzotycznych oczu. W końcu głośno westchnęła.

– To, co potrafią tylko Niespodziewani. Co możemy tylko ja i ty. – Obawiając się zapytać wprost, Eden zapytała swoimi oczami. Starożytna wojowniczką schyliła się do dziewczyny, dwoma palcami sprawdzając puls na jej szyi. Zadowolona, podniosła wzrok na Eden. – Zmieniłam pożeraczkę dusz w człowieka<sup>21</sup>.

---

<sup>21</sup> Ale ekstra ! :D Taka super/hiper moc. © /dominique

No ekstra moc, tylko że: 1. Znowu jej czegoś ważnego nie powiedzieli, decydując za nią. 2. Mogła uratować brata od bycia pożeraczem... Masakra! Coś czuję, że się rozsypie, albo wkurwi. /D





# Rozdział 3

## Co się Nigdy Nie Stanie

– No serio, co się stało? – zapytał Noah piętnasty raz, jak jechali w kierunku posiadłości. Miał więcej problemów z pożeraczem niż ona, zwłaszcza, kiedy pojawiło się kolejnych dwóch strażników, by sprawdzić sytuację. Na szczęście pożeracz wybrał ten moment na ucieczkę, więc gdy Noah wreszcie sobie z nim poradził, był schowany w cieniu drzew, gdzie strażnicy parku nie mogli dojrzeć, jak ścinał potworowi głowę. Oczywiście potem musiał uderzyć ich mocno, by stracili przytomność, żeby ekipa czyszcicieli mogła wejść i wyjść z ogrodu niezauważona.

Dzisiejszy patrol nie był ani spokojny, ani dyskretny. Dobrze, że mieli członków Neith w Bostońskiej Komendzie Policji, tak samo jak w Urzędzie Miasta, którzy mogli usunąć zeznania naocznych świadków i wszelkie skargi.

Eden poruszyła się niespokojnie na siedzeniu pasażera. Nadal była wstrząśnięta po tym, czego dziś była świadkiem. To nie mogło być prawdziwe. Po prostu... nie mogło. A jeśli było...?

Mroczny, paskudny ból zaczął formować się w supeł zaciskający się wokół piersi Eden.

– Eden?

– Nic się nie stało – odpowiedziała cicho, nienawidząc się za

kłamstwo, ale Val specjalnie naciskała, żeby nie mówić nic Noahowi. – Wytrącił mnie z równowagi fakt, że widziało mnie dzisiaj tak wielu ludzi. To nie było moje najfajniejsze polowanie.

Nic nie odpowiedział, ale mogła wyczuć, jak zmarszczył brwi, zastanawiając się nad nią.

– Patrz na drogę. – Uśmiechnęła się ironicznie, ale dalej nie potrafiła spojrzeć mu w oczy.

Napięcie między nimi stawało się coraz intensywniejsze, gdy pochłaniało ją cierpienie spowodowane rewelacją wyznaną przez Val. Co do Noaha, mogła stwierdzić, że był wkurzony przez wykluczenie go z sytuacji, którą była z nią związana, o cokolwiek chodziło – co stało się całkiem oczywiste, kiedy puścił w samochodzie piosenkę zespołu HIM – Buried Alive by Love<sup>22</sup>.

Eden przewróciła oczami. *Mścisz się sam na sobie, koleś.* Zbliżali się do posiadłości, zatrzymując się przy każdej z trzech bramek bezpieczeństwa do obowiązkowych kontroli. W końcu otworzyła się ostatnia bramka, a ochroniarz stojący przy niej nakazał Noahowi wjazd do wielkiego garażu.

– Eden... – westchnął, gdy ramię w ramię wychodzili z garażu, a potem szli korytarzem i do góry po schodach, które doprowadziły ich do holu rezydencji.

Spięła się, ale zanim zdołała cokolwiek powiedzieć, Cyrus pojawił się przed nimi.

Val stała przy jego boku spokojna jak zawsze... ale jeśli spojrzało się wystarczająco głęboko w jej ciemne oczy, można było dostrzec czający się w nich strach.

---

<sup>22</sup> Tłum. Zostałem pochowany żywcem przez miłość. Zespół ma logo, które jest połączeniem pentagramu i serca. Miłość i Śmierć © /dominique

Taka samotność sprawiała, że Eden drżały kolana.

– Dobra robota. Nie ułatwili wam tego. – Cyrus kiwnął im obojgu. Jego oczy zatrzymały się na Noahu, jego szczęki zacisnęły się z powagą. – Noah, zostawiłem coś w twoim pokoju, chciałbym, żebyś się temu przyjrzał.

Eden podniosła wzrok na swojego chłopaka, obserwując głęboką zmarszczkę między jego brwiami. Spojrzał wprost na nią, pytając w milczeniu. Kiedy nic nie odpowiedziała, zmarszczka zmieniła się w grymas niezadowolenia. Ostatni raz ścisnął jej dłoń, ruszył w kierunku schodów, jego ramiona napięły się z rozdrażnienia, że został odprawiony... o cokolwiek chodziło.

Bez żadnego słowa Eden podążyła za Cyrusem i Val, wychodząc z holu i idąc jednym z wielu wyłożonych dywanem korytarzy. Nie była zaskoczona, kiedy skręcili do prywatnego biura Cyrusa. Jasne było, że nie chcieli, żeby ktokolwiek im przeszkodził.

Jak tylko drzwi się zamknęły, Eden rzuciła się im do gardeł.

– Gdzie dziewczyna?

Oboje zwrócili na nią wzrok, a ich oczy wypełniał lęk, zaś pierś Val podnosiła się i opadała nieco niepewnie. Co do diabła...

– OKEJ, po prostu mi to wyjaśnijcie. Proszę.

– Eden. – Val podeszła do niej niepewnie. – To czego byłaś świadkiem dzisiejszego wieczoru... to mój dar. Twój dar. Dar Niespodziewanych.

Ignorując olbrzymią gulę krzyku i odbierający oddech wstrząs, które kłębiły się w jej piersi, Eden potrząsnęła głową.

– Nie rozumiem.

Jej mentorka westchnęła głośno, opierając się o biurko Cyrusa. On sam stał w sposób tak wyprostowany i czujny jak nigdy, a jego ciemne,

przeszywające spojrzenie wwiercało się w Eden.

– Każdy, kto zna legendy o Niespodziewanych myli się. Ludzie wierzą w to, co ci powiedziano... że Niespodziewani są silniejsi i szybsi niż pozostali Ankh.

Eden skinęła głową. Tak *właśnie* jej mówiono.

– Ale... kiedy trenowałaś z Noahem... zawsze byłaś w stanie go przechytrzyć?

Jej serce zgubiło rytm i poczuła nadciągającą falę mdłości.

– Nie – odpowiedziała ochryłym głosem. Nie, nie zawsze pokonywała Noaha. Czasami wygrywała. A czasami on. Minęło sześć tygodni... a ona nigdy o to nie zapytała.

*Idiotka.*

– I ty i ja jesteśmy tak silne i tak samo szybkie jak wszyscy inni Ankh, Eden. Ryan zakładał, że legendy były prawdziwe i dlatego pragnął cię mieć. W rzeczywistości byłby zde gustowany, odkrywając twój prawdziwy dar.

Wciągnęła więcej powietrza.

– Mogę zmienić pożeracza dusz w człowieka?

– Tak. W naszym wnętrzu płynie energia, która prawdopodobnie narodziła się w chwili przemiany z pożeracza w Ankh, która pozwala nam wypalić głód, wypalić pożeracza dusz z wnętrza istoty. Kiedy wypalimy tę ich część, już nie posiadają nadprzyrodzonych mocy. Stają się zwykłymi ludźmi.

– To dlaczego nie zrobiłaś tak ze mną, tylko zabrałaś tak daleko do Szkocji... Nie łapię tego!

– Eden. – Cyrus potrząsnął głową, wyrazem twarzy żądając, by

pozostała spokojna.

*Zachowaj spokój! Zachowaj spokój!* Właśnie wtedy, gdy pomyślała, że zakończyła swoje cudaczne życie, pojawia się w nim coś nowego i dziwnie popieprzonego!

– Baliśmy się – odpowiedziała jej Val delikatnie. – Nie chcieliśmy zbaczać ze ścieżki, którą wybraliśmy, przemieniając mnie w Ankh. Mogłaś zmienić się w człowieka, a nie w Ankh, ale to nigdy nie było twoje przeznaczenie, Eden. Twoim jest usuwanie pożeraczy dusz z naszego świata. Nie łatwo robi się to, co zrobiłam wczoraj. Pożeracz dusz musi zostać unieruchomiony na tyle długo, żebym mogła dostać go w swoje ręce i go zmienić. A kiedy staje się człowiekiem, nie ma już wspomnień ze starego życia spędzonego jako pożeracz dusz. Jakby dostał drugie życie.

Eden potrząsała głową, potykając się o fotel Cyrusa, nogami zahaczając o niego, a pośladkami wpadając na poręcz. Jej klatka piersiowa unosiła się i opadała, znajdując się tuż pod podbródkiem, gdy starała się przełknąć prawdę... i zwalczyć paskudną ciemność, którą poczuła wcześniej, podczas gdy pewna myśl próbowała wyrwać się na powierzchnię świadomości.

*Nie.* Czuła jak łzy wypływały z jej oczu. *Nie.*

– Cyrus zapewnia im miejsca w prywatnym szpitalu, gdzie otrzymują opiekę, aż są zdolni funkcjonować normalnie pomimo amnezji. Potem wysyła ich za morze z dala od ich rodziny pożeraczy, by mogli pozostawić wszystko za sobą. Mają zorganizowane nowe życie, nową tożsamość, dzięki czemu zyskują szansę na nowy początek. Niewielu wątpi w dobre zamiary zamożnego dobroczyńcy, który ich znalazł i o nich zadbał. A ty byś wątpiła? No cóż, ty zapewne tak.

Uśmiechnęła się ostrożnie, smutno.

– I niektórzy tak robią. Odchodzą, żeby na własną rękę odkrywać swoje nowe życie.

– Ukrywaliśmy to przed tobą Eden, ponieważ... – potrząsnęła głową, jej palce wbiły się w krawędź biurka Cyrusa tak mocno, że kłykcie zrobiły się białe. – Gdyby ktokolwiek dowiedział się, że możesz to robić, znalazłabyś się na celowniku jeszcze większej ilości osób niż teraz. Nikt nie wie, że jestem Niespodziewaną, Eden. Nikt nie wie, że mogę czynić coś takiego, nawet nie pomyśleliby zwrócić swój wzrok na mnie, gdyby dowiedzieli się, że ktoś posiada takie zdolności. Ale ty... już i tak żyjesz w zagrożeniu. Sądziłam, że lepiej będzie zatrzymać tę wiedzę przed tobą, że lepiej będzie, jeśli nigdy się nie dowiesz, że posiadasz taką umiejętność.

Ciemność pochłonęła wewnątrz Eden, gdy Val skończyła swoje przeprosiny westchnieniem. Podniosła wzrok, spoglądając na nich spod rzęs, a oni spięli się dostrzegając wyraz jej oczu.

– Stellan.

Wzdrygnęli się.

I wiedziała.

Wiedziała!

– Właśnie to zaplanowaliście dla niego? – gniew wykrzywił się w stronę odnowionej żałoby, jak pomyślała, jaka przyszłość mogła czekać jej brata. – Początkowo zakładaliście, że mi powiecie, gdyż zamierzaliście przemienić go dla mnie, racja?

Skinienie głowy Val było niemal niezauważalne, ale Eden wyłapała je z smutkiem.

– Kiedy Noah złożył raport o tym, jak bliska łączyła was relacja, jak opiekuńczo cię traktował... jak... wyglądał na *innego* od reszty...

pomyśleliśmy z Cyrusem, że przemiana będzie łatwiejsza dla ciebie, jeśli i on zostanie ocalony.

Eden zadławiła się łzami, rozmyślając o Stellanie. Chętnie zgodziłby się na taką zmianę. Wiedziała to. Po prostu wiedziała.

Gdy Cyrus podszedł do niej, machnęła ręką, nie chcąc, żeby ktokolwiek ją dotykał. Zwinęła się w kłębek, próbując powstrzymać wstrząsające ją rozpaczliwe łkanie, które się z niej wydobywało... ale nie potrafiła.

Cały czas myślała o przyszłości z żyjącym wciąż Stellanem, że i tak byłaby beznadziejna, gdyby Romany go nie zabiła. Że musiałaby go unikać całe swoje życie i mieć nadzieję, że nie stanie jej na drodze, że nigdy nie znajdzie się w sytuacji, że będzie musiała wybrać swoje przeznaczenie albo Stellana... ponieważ wiedziała, że nie potrafiłaby odmówić wykonania obowiązku. Ale i nie byłaby zdolna skrzywdzić Stellana. Kiedykolwiek.

Nigdy.

A teraz... świadomość, że jeśliby przeżył, jeśli jej brat, jej najlepszy przyjaciel żyłby dalej... miałby się OKEJ. Mógłby nadal być obecny w jej życiu. I nawet jeśli nie potrafiłby przypomnieć sobie, jak bardzo kochał młodszą siostrę, ta strata byłaby tego warta... ponieważ odzyskałby wolność.

– Eden – wyszeptała niepewnie Val.

Eden odetchnęła głęboko, ścierając łzy, niezdolna spojrzeć na nikogo z nich. Jej wargi drżały, gdy próbowała odzyskać kontrolę nad sobą.

– Eden... bardzo nam przykro przez to, co spotkało Stellana. Przez to, co już nigdy się nie zdarzy.

– Nie – wykrztusiła, palący ból ścisnął jej serce zbyt mocno. – Proszę,



nie. Nie zdołam...

Milczeli przez chwilę, podczas której oddechy Eden wyrównały się, a odrętwienie zasnuło rozpacz. Potrzebowała tego stanu.

– Nikomu nie możesz powiedzieć, Eden – w końcu odezwała się Val. – Nikt nie może się dowiedzieć, do czego jesteś zdolna.

Wycierając nos tylną stroną rękawa, Eden potrząsnęła głową i powiedziała głosem dalej przytłumionym przez łzy:

– Nie zamierzam okłamywać Noaha.

– Dobrze – rozległ się jego ciepły głos, gdy wszedł do pokoju z trzaskiem zamykając drzwi za sobą. Noah znieruchomiał, kiedy się odwróciła, a jego oczy zwęziły się na widok jej pokrytej smugami łez twarzy. Jasne tęczęwki ściemniały, gdy podszedł do Eden, by przesunąć silną dłońią po jej ramieniu. Z pytającym spojrzeniem podał jej szary folder. – Bo ja również nie zgadzam się na okłamywanie ciebie. – Po czym przeniósł wzrok na Cyrusa. Eden natychmiast poczuła ukłucie paniki przeszywające jej ciało. Ani razu nie widziała Noaha wściekłego na Cyrusa. Przenigdy.

Trzęsącymi się rękoma przewracała strony folderu.

Osoby ze zdjęcia się w nią wpatrywały. Fotografia przedstawiała Neila McLeisha, Szkockiego Zwierzchnika Neith, który zachowywał się wobec niej mniej niż przyjacielsko, kiedy odwiedziła Douglasów w Edynburgu, rozmawiającego z młodą kobietą z włosami w kolorze piaskowego blondu.

Przewróciła następną stronę. I następną.

To były zdjęcia z ukrycia. W końcu Eden przewróciła kolejną. Serce zamarło jej w piersi. Zbliżenie młodej kobiety z McLeishem.

Romany<sup>23</sup>.

---

<sup>23</sup> Gdyby to był serial i odcinek skończyłby się w takim momencie, to właśnie zaczęłabym namiętnie przeklinać! /D





# Rozdział 4

## Nieprawdopodobne Postawy

Neil McLeish nie był zaskoczony testem Cyrusa. Ani trochę. Biorąc pod uwagę jego nastawienie wobec Ankh a szczególnie wobec Eden MacDouglas, nie zaskoczyło go, że Cyrus może wierzyć, że to on jest tym zdrazieckim Neith, który sprawia, że w ich świątku zaczyna powoli huczeć. Mimo swoich kontaktów, mimo wszystkich plotek, Neil nie był w stanie odkryć tożsamości Neith, który stanął na czele rebelii.

Co świadczyło o jednej, dodającej mu otuchy kwestii. Kimkolwiek był, on czy ona nie zdołał jak dotąd wywołać większego poruszenia.

Wiedział, że to nieco zmniejszyło obawę, że bunt będzie miał dość siły potrzebnej do zlikwidowania Ankh.

### *Zlikwidowanie Ankh.*

Neil skrzywił się na tę myśl.

Ludzie oceniali go w jeden sposób, ale w rzeczywistości nie był ani za tym, ani za tamtym. Nic dziwnego, że Cyrus wysłał Romany Jordan z chicagowskich Neith, żeby sprawdzić jego lojalność. Przyszła do niego ze swoim biadoleniem. Spotykała się z Noahem Valois. Pokochała go. Zabiła Stellana Winslowa, pożeracza dusz i przyrodniego brata Eden MacDouglas, a Noah odwrócił się plecami do Romany. Tak jak wszyscy. Wykonała tylko swój obowiązek, a te aroganckie bękarty ją wyrzuciły. Chciała zemsty.

Chciała śmierci Eden MacDouglas. Chciała, żeby Ankh... odeszli.

Potwierdzenie jej opowieści nie zajęło wiele czasu. Zapewne właśnie, dlatego Cyrus wysłał ją na tę misję. Podwójny agent. Tylko, że Dowódca wysłał ją do cholernie nie tego człowieka. Jednak... nie był zaskoczony nieufnością Cyrusa. W końcu jego własna siostra ich zdradziła, kontaktując się z Cosminą Arcos z zamiarem zabicia Eden. Mary zawsze miała ograniczone horyzonty myślenia, niechętnie szukała logicznych wyjaśnień, niechętnie analizowała sprawy. Dokładnie tak jak ich uparty jak osioł ojciec, który ręcznie wbił nienawiść do pożeraczy dusz w swoje dzieci. No i oczywiście to przekonanie stało się podstawą zachowań Neila. Nie potrafił powściągnąć negatywnego stosunku do Eden. Była anomalią... i przyprawiała go o dreszcze. Nie wspominając, że właściwie była całkowitym i zupełnym wrzodem na tyłku.

Ale jednak odważnym wrzodem na tyłku, a teraz także Ankh. I nie ważne było, jak bardzo Neil nie lubił władzy Ankh na swoim terytorium, zakłócania jego metod działania, podważania zdania oraz przemieniania zwykle opanowanych i inteligentnych Neith w zachwyconych, popieprzonych głupków, szanował Cyrusa i bał się Dariusa. A także wierzył bardzo w tradycję i dziedzictwo przodków. Aye, Neil mógł nie lubić pojawiania się Ankh i zarządzania jego grzędą, ale tak *było* od wieków. Szaleniec, który podburza Neith przeciwko Ankh, wywoływał u niego lekkie zaniepokojenie. Przynajmniej teraz Cyrus wiedział, że to nie *on* był zdrajcą.

Jak tylko Neil zweryfikował prawdziwość jej historii, zadzwonił na numer otrzymany od Cyrusa i przełączony przez ochronę, skontaktował się z nim. To wtedy Cyrus przyznał, że Romany pracowała dla niego. Przeprosił za swoje podejrzenia oraz przyznał, że nie wiedział, komu może zaufać. Pozyskał pomoc Romany i jej Zwierzchniczki, Sandy Meikles, by od środka rozpracować buntowników.

Teraz i Neil został w to zaangażowany.

– Przepraszam, że musiałam cię okłamać. Cyrus był niemal pewien, że to ty. – Romany wzruszyła ramionami, zakładając jedną nogę na kolano drugiej, a płaszcz podwinął się, przez co zdołał dojrzeć sztylet umocowany do uda. Uniósł brwi. Jak na tak młodą wojowniczkę okazała się wyjątkowo pewna siebie, silna i wyluzowana. Okłamała go bez zająknięcia się i daleko jej było do subtelności. Neil podjął decyzję, że polubił jej bystrość i rozumiał, dlaczego Cyrus wybrał właśnie ją. Musiał podziwiać kogoś, kto był zdolny do wykonywania swoich obowiązków mimo popełnionego błędu. Romany Jordan wyraźnie była Neith, z którym trzeba się liczyć i zazdrościł chicagowskiej Zwierzchniczce, że miała ją w swoim zespole.

Neil skinął głową, odsuwając się od biurka. Jego żona i chłopcy zeszli do centrum treningowego, więc w domu było pusto, poza czterema Neith, którzy stali na straży drzwi do jego biura oraz przy wejściach z przodu i z tyłu budynku. Sam ich tam postawił, zanim dowiedział się prawdy o tej dziewczynie.

– Powiedzmy, że... wizyta Dowódcy odbyła się w napiętej atmosferze.

– Z powodu Eden? – Romany wykrzywiła brwi.

– Aye. Dziewczyna wytrącała mnie z równowagi.

Parsknęła.

– No jasne, dobrze to znam, wiesz? Ale przypuszczam, że nie prosiła się o to wszystko... i w pewnym sensie jestem jej coś dłużna.

– W takim razie naprawdę zabiłaś jej brata?

W jej oczach narastała ciemność z czymś trudnym do określenia.

– To był błąd. Nie pomyślałam... widziałam tylko pożeracza dusz i wykonałam swoje zadanie.

– Nie musisz mi się tłumaczyć, panno Jordan. Jesteśmy Neith. Zabijamy pożeraczy dusz. Nie ma znaczenia, kim są.

Ich oczy się spotkały i przez chwilę przyglądali się sobie, a ona kiwnęła głową z wdzięcznością.

– Dzięki. Pierwszy mi to mówisz. Nawet moja Zwierzchniczka się na mnie wkurzyła.

– Przypuszczam, że to z powodu wkurzenia Cyrusa z Persepolis. Wątpię, żeby przejmowała się kreaturą, którą zabiłaś.

– No tak... Staram się posprzątać całe gówna, które na mnie spadło, więc... jakieś tropy?

Aye, zdobył trop. Jedyne jaki miał. Ten, przez którego nie czuł się komfortowo, ale musiał go ujawnić. Miał na sumieniu własne grzeszki, które musiał komuś wynagrodzić.

Jego cholerna siostra, Mary.

– Mówiłaś, że istnieje możliwość, iż przywódca zbuntowanych Neith kontaktował się z Cosminą Arcos?

Romany kiwnęła głową, przesuając się do przodu.

– Rebelianci i Arcos wiedzą zbyt wiele. Mamy pośród nas kreta, może więcej niż jednego, ale informacje wyszły do nich w tym samym czasie. Istnieje nadzieja, że są jakoś połączeni. To miałyby sens. Ich cele są podobne.

Neil skinął głową, ciężko wzdychając, jak wstawał znad biurka.

– No cóż, znam kogoś, kto rozmawiał z Arcos.

Romany podniosła się ze swojego miejsca, prostując ramiona z determinacją.

– Prowadź.



– Pozwolisz mi zobaczyć się z synem? – zapytała Mary, a jej broda lekko drżała, ujawniając złość.

Neil nie zamierzał czuć się źle z powodu odebrania Mary opieki nad Cameronem. Teraz chłopak żył pod jego dachem i naturalnie nienawidził wuja, który odseparował go od matki, jedyne go rodzica, jaki mu pozostał. Ale zrobił to dla dobra siostrzeńca i cholernie skutecznie upewniał się, że żadne z nich nie miało możliwości spotkać się ze sobą bez jego wiedzy. Oczywiście dodał kolejny powód do nienawiści swojemu siostrzeńcowi, ale Neil mógł żyć z tą świadomością. Była to część kary Mary za zdradzenie Ankh, a tym samym własnych ludzi. Za działanie za jego plecami, za plecami Dowódcy, by poznać zdrajcę... co było trudne do uwierzenia. Ale mimo wszystko nie czuł się tym zupełnie zaskoczony. Mary nie była sobą od czasu zamordowania jej męża przez pożeraczy dusz. Przynajmniej istniała pozytywna strona jej zdrady... może pamiętała, czy Arcos wspomniała o jakimś Neith.

– Jeśli powiesz nam coś użytecznego. – Przytaknęła, krzyżując ramiona na piersi. Wpatrywała się w niego, siedząc na własnej kanapie przy ściszonej telewizorze, a dźwięk jej oburzonego sapnięcia niemal zagłuszył hałas edynburskiego ruchu ulicznego za oknem jej salonu.

– Zimny skurwiel z ciebie, Neil. Całkiem jak tatuś.

– A ty jesteś zdradziecką suką.

– OKEJ. – Romany odchrząknęła, podchodząc bliżej z miejsca, gdzie stała przy drzwiach do salonu. – Mamy napięty grafik... po prostu powiedz nam, czy Arcos kiedyś wspomniała o kimś z imienia?

Mary potrząsnęła głową.

– Jedyńm celem Arcos jest zabicie Eden.

Neil skrzywiła się.

– Więc nie ma nic wspólnego z buntem? – Poczuł, jak jego dłonie zacisnęły się w pięści, gdy zamarła, popadając w milczenie. Cholera, wiedziała coś. – Mary. Jeśli nam powiesz, pozwolę Cameronowi zatrzymać się u ciebie na weekend.

Jej oczy natychmiast rozbłysły i momentalnie poczuł ukłucie winy. Jego siostra i Cameron stali się tak bliscy od czasu śmierci szwagra, a pomijając złość syna na nią za zdradzenie Eden, nadal była jego mamą i dalej ją kochał... tęsknił za nią. Neil skrzywił się na tę myśl.

– OKEJ. – Mary kiwnęła głową z zapalem, wyglądając na cztery lata a nie czterdzieści. – Arcos raz się coś wyrwało. Powiedziała mi, że jej jedynym celem było zabicie Eden, więc gdyby miała na myśli takie sprawy, jakimi zajmował się *Adam*, wtedy mogłabym spieprzać.

Neil zamarł, jego serce lekko przyspieszyło, słysząc to imię.

Nie. Niemożliwe.

Posłał niepewne spojrzenie w kierunku Romany, której oczy były szeroko otwarte, osłupiałe.

– Adam? Adam Lincoln? – zapytała ochrypłym głosem.

Jeśli wspomniany Adam byłby w rzeczywistości Tekszańskim Zwierzchnikiem, najbardziej potężnym i wpływowym Neith w USA, nie wspominając, że jednym z przyjaciół Cyrusa, wtedy wszyscy wdepnęli w gówno.

– Do cholery, mam nadzieję, że nie.



Jego komórka zadzwoniła, przerywając napiętą atmosferę, sprawiając, że się otrząsnął. Przeklął w duchu to, jak napięte stały się jego nerwy, gdy odbierał połączenie:

– McLeish.

Z poczuciem narastającej grozy słuchał swojego zastępcy Richarda Liddle wyjaśniającego sytuację, na którą miał nadzieję nigdy więcej nie natrafić.

– Kiedy? – zapytał ostro.

– O jakiegokolwiek porze dzisiejszego dnia. Ostatni raz widziałem Camerona u ciebie wczoraj w nocy.

– Wszyscy znikli?

– Chris i Alison. Tobe i Cameron. Dom został zdewastowany.

– A... jakaś krew?

– Trochę. Nie na tyle, by wskazywała poważny uraz albo śmierć, mimo że w ich kuchni leży jeden cuchnący i bardzo martwy pożeracz. Reszta musiała odejść z Douglasami i Cameronem.

– Będę tam za pięć minut.

Zamknął telefon i napotkał przerażony wzrok swojej siostry, więc zaczęło mu pulsować w głowie, a w żyłach zebrała się wściekłość.





# Rozdział 5

## Paliwo dla Ognia

Bicie serca Noaha dźwięczało w jej uchu, regularne i mocne. Pociuszając ją. Jego długie palce przesuwaly się po jej włosach, głaskając, dając ukojenie. Eden wdychała cytrusowy zapach Noaha, wciskając rękę w ciepłą skórę jego klatki piersiowej, leżąc z nogami zaplątanymi w jego. Choć raz nie przejmowała się, czy ktoś ich przyłapie w jego pokoju. Na jego łóżku.

Po sposobie, w jaki wybiegła z salonu Cyrusa, wątpiła, żeby ktokolwiek pojawił się, by sprawdzić jej stan, póki się nie uspokoi.

Kiedy Noah odnalazł ją w swoim łóżku, położył się przy niej i przyciągnął blisko siebie, a potem pozwolił wypłakać to wszystko bez powiedzenia choćby słowa. W końcu zapadła w sen, by się zbudzić i odkryć, że na zewnątrz zapadła noc, a chłopak dalej leżał przy niej.

Cyrus starał się im wszystko wytłumaczyć. Wyjaśnić to jej. Najwyraźniej uczynił z Romany podwójnego agenta ze względu na jej napiętą historię z Noahem. Ludzie mogli uwierzyć, że miała coś przeciwko Eden i Ankh. I najwyraźniej jak dotąd wykonała dobrą robotę. Przyciągnęła McLeisha, by zdecydował się poprzeć ich stronę (kto by przypuszczał, prawda?) a teraz on, Romany i jej Zwierzchniczka pracowali razem, żeby odkryć zdrajcę.

Eden ledwo słuchała.

Jak on mógł? Jak Cyrus mógł ponownie wprowadzać tę kobietę do ich życia? Zwłaszcza teraz... zwłaszcza teraz, gdy dowiedziała się, że Stellan mógł mieć przyszłość.

Kolejna łza wypłynęła spod jej powiek, a Noah ją starł.

– Kochanie. – westchnął, ściskając ją mocniej. – Powiedz, co mam zrobić. Nie wytrzymam tego.

Potrząsnęła głową, chowając twarz w jego piersi.

– Słyszałeś? – wyszeptała. – Tę część o mnie, o Stellanie?

– Tak.

– Miałby się dobrze, Noah. Gdyby wykonała twoje rozkazy... miałby się dobrze. Dlaczego Cyrus to zrobił? Byłam OKEJ... ona odeszła, a ja byłam OKEJ. Ale nie mogę... – Wściekłość zawarczała głęboko w jej wnętrzu i chwyciła go mocniej, próbując ją zdławić.

Noah wziął dłoń, którą miała jego podkoszulkę, palcami rozprostował jej zaciśniętą pięść i położył rozłożoną na swojej piersi. A potem przesunął się, przekręcając jej głowę tak, żeby musiała na niego spojrzeć.

– Nie sądzę, żeby to była decyzja Cyrusa. To sprawa Dariusa.

Eden zeszywniała.

– Myślisz... myślisz, że to test?

Złość przesunęła się szybko po jego rysach, zanim zdążył je wygładzić.

– Możliwe. Prawdopodobne.

– Po co?

– Żeby zobaczyć, czy faktycznie twoje poczucie obowiązku

przewyższa wszystko inne. A ty po prostu musisz udowodnić, że tak potrafisz.

Eden oderwała się od niego, a jej długie włosy zawisły na twarzy, dotykając jego podkoszulka. Gapiła się w jego szeroko otworzone, fioletowe oczy.

– Udowodnić, że tak potrafię? Noah... Chcę jej oderwać pieprzoną głowę!

Wzdrygnął się, słysząc jej ton i wpatrywali się w siebie przez nieznośne kilka sekund. Wreszcie zacisnął szczęki, a ona dojrzała w jego oczach determinację.

– Nie, nie chcesz.

Jak mógł tego nie rozumieć?! Rozprzestrzeniająca się po jej ciele płomienna złość napłynęła do jej serca i nabrała ochoty, by zacząć na niego krzyczeć albo okładać pięściami, zrobiłaby cokolwiek, co skłoniłoby go do zrozumienia jej.

– Tak, chcę.

Co to za spojrzenie w jego oczach? Rozczarowanie? Niedowierzenie. Eden zadławiła się łzami, gdy pojawiła się ta myśli i odwróciła się, żeby odejść. Właśnie wtedy jego ręka chwyciła mocno jej przedramię, zatrzymując ją w miejscu, gdy rozległo się pukanie do drzwi. Oboje podnieśli wzrok na mamę Noaha, która weszła do pokoju z twarzą napiętą z niepokoju.

– Słuchajcie – powiedziała cicho. – Przepraszam, że przeszkadzam, ale... musicie zejść na dół i przygotować się do wyjścia.

– Co się stało? – zapytał Noah, zmuszając się do wstania z łóżka, ręką przytrzymując jej talię, pomógł jej się podnieść, nieważne, czy chciała tego,

czy nie. Nawet gdy już stali, nie wypuścił jej, a Eden poczuła znajomy ból w piersi.

Martwił się.

Martwił się, że powrót Romany postawi ścianę między nimi.

Eden także się martwiła.

Chwyciła jego dłonie w swoje i ścisnęła je mocno, kiedy podchodzili do jego mamy.

Rysy Emmy były napięte i zdenerwowane.

– Doszło do zajścia w magazynie w China Town. Jeden z naszych ludzi z wydziału policji przyjął zawiadomienie. Świadkowie opisali ludzi w to zamieszanych jako nadnaturalnie szybkich, silnych... a jeden z nich miał cechę wyróżniającą – jasnoszare oczy. Pożeracze dusz. Co najmniej ośmiu.

– Co robią? – zapytała Eden, odsuwając od siebie wszystko, co się wydarzyło, gdy w trójkę ruszyli schodami.

– Świadkowie sądzą, że kogoś ścigają. Usłyszeli odgłosy zamieszania z magazynu sąsiadującego ze sklepem.

W holu wejściowym spotkali się z Alainem, Cyrusem i Val. Wszyscy byli uzbrojeni. Noah podał jej katanę wyjętą ze schowka, a ona zapięła wokół bioder pas z pochwą, w którą wsunęła miecz, żeby był gotowy, kiedy będzie musiała go użyć. Zajście nie mogło zdarzyć się w lepszym momencie, gdy czuła ciężar swoich zmartwień. Potrzebowała wyrzucić z siebie cały ból i wściekłość.

Ktoś był na doooobrej drodze, by je poczuć.



Pojechali vanem Cyrusa, pędząc, gdy tylko mogli i przestrzegając

ograniczeń prędkości, gdy powinni. Atmosfera i powietrze w samochodzie były pełne wyczekiwania, niemal duszące. Kolana Eden podrygiwały w górę i w dół, zdesperowane by zgiąć się i kopnąć jakiegoś dupka tam-gdzie-światło-nie-dochodzi. Czterdziestominutowa droga do Bostonu została skrócona do dwudziestu dzięki wspaniałym umiejętnościom jazdy Cyrusa. Wjechali na parking przy magazynie i wydostali się z vana przy niewyraźnym rzędzie budynków, których cienie ukrywały ich przed wścibskimi spojrzeniami przechodniów.

– Plan? – Alain zapytał po cichu Cyrusa.

Zamiast niego odpowiedziała Val:

– Zabić wszystkich.

Po tej zwięzłej odpowiedzi Cyrus szarpnął zamknięte drzwi, a metal zachrzęścił od jego siły i drzwi stanęły otworem. Natychmiast do ich uszu dotarły dźwięki ciężkiego sapania i stęknienia, więc wpadli do środka, Eden w ostatniej linii za Noahem. Jak tylko mogła coś dojrzeć między towarzyszącymi jej wojownikami, jej oczy rozszerzyły się z niedowierzania. Trzech pożeraczy leżało na podłodze, obezwładnionych, ale nie martwych. Fuj, Eden odruchowo zmarszczyła nos. Jeden z nich był prawie nieżywy... Wyglądał jakby jego głowa została odpiłowana niewielkim nożem. Omiotła pomieszczenie swoim spojrzeniem, zatrzymując je na dwóch Neith walczących z pięcioma pożeraczami. Ich ruchy były zmęczone, twarze pokryte krwią, trzymali niewielkie sztylety w swoich dłoniach. Co oni tutaj robią z tak gównianą bronią? Pożeracze przerwali walkę po nagłym wejściu Ankh, ich szare oczy rozbłysły w ciemnościach.

Jak prawdziwe dupki, trzech z pięciu podwinęło ogon i uciekło. Ankh rzucili się w pogoń.

Ale nie Eden i Noah. Każde z nich rzuciło się na jednego z pozostałych

pożeraczy. Ten Eden okazał się kobietą, wysoką, dobrze zbudowaną, tak na serio-wyglądającą-jak-facet żeńską wersją pożeracza. Obróciła się do dziewczyny z zadyszka, ale oczy rozbłysły głodem. Zrobiła wykop długą, silną nogą, a Eden ledwo jej uniknęła, przeskakując nogami, a przyptyw adrenaliny wyrzucił wszystko inne z jej myśli. Z łatwością mogła sięgnąć po katanę. Zakończyć to szybko.

Ale potrzebowała walki.

Kobieta weszła w zasięg Eden, jej pięść nadeszła w szarżującym ciosie, który trafił ją w brodę. Ledwo co poczuła rozbłysk bólu wibrujący w twarzy, wypełniający jej oczy łzami. Szarpnęłam za drugą pięść pożeraczki, która leciała w jej stronę, chwytając nadgarstek między dwie dłonie, odskakując od niej, wykręcając ramię kobiety za jej plecy i łamiąc z trzaskiem kości.

Pożeraczka wrzasnęła, a Eden zamruczała w poczuciu triumfu, wyrywając ramię ze stawu silnym kopnięciem w podstawę kręgosłupa kobiety, którą wygięło w drugą stronę. Ryknęła i wyrwała się z uścisku Eden, odwracając do niej, jej oczy błyszczały z łzami bólu, gdy chwyciła własną rękę i usztywniła zwichnięcie.

Eden pozwoliła jej, ciesząc się odgłosami walki, która odbywała się na drugim końcu magazynu, gdzie starszy Ankh dogonił pożeracza. Dosłyszała stęknięcie Noaha, które rozległo się, gdy okładał faceta za nią i rzuciła mu szybkie spojrzenie, a jej oczy wyłapały widok dziewczyny Neith, która opadła na podłogę, przytrzymując rękę. Jej krótkie, ciemne włosy były wilgotne od potu i krwi. Chłopak Neith ukląkł blisko niej, próbując złapać oddech, ścieżka krwi płynęła wzdłuż jego ramienia.

Oczy Eden rozszerzyły się, gdy ich rozpoznała.

– Tobe? Cameron?

October Douglas podniosła wzrok wypełniony furią, a Eden zatonęła w ich znajomym błękicie i nie zauważyła ataku pożeracza.

Poczuła jak sztylet wbił się w jej brzuch.

Niemal tak szybko, jak uderzyła w nią fala bólu, Eden walnęła łokciem twarz pożeraczki. Gdy kobieta chwiała się nogach po złamaniu nosa, Eden wyciągnęła sztylet z brzucha, ignorując szybko płynący potok ciepłej krwi, moczący jej podkoszulek. Rana miała się zagoić.

Mimo wszystko bolała jak ognie piekielne!

Wrzasnęła ze wściekłości okrzykiem bitewnym i wyciągnęła kataną z pochwy szybkim, płynnym ruchem.

Oczy pożeraczki dusz rozszerzyły się na widok miecza i zatoczyła się jeszcze dalej od Eden. Jak na wielką babę okazała się żwawa, unikając cięć i wymachów dziewczyny. Mimo myśli o powodach i przyczynach zjawienia się Tobe i Camerona przelatujących przez jej umysł z szybkością wyścigówek, ślizgających się po oblodzonej nawierzchni, Eden rzuciła w pożeraczkę trzymanym w dłoni sztyletem, wdzięczna za fantastyczne trafienie, gdy ostrze wbiło się głęboko w pierś kobiety. Zatoczyła się, osuwając się na kolona z rozszerzonymi bladymi oczami. Eden zawirowała, wyprowadzając ostrze katany w łukowatym ciosie, wyczuwając opór tkanki, mięśni i kości pod stalą, co świadczyło o jej zwycięstwie. Głowa pożeraczki poleciała w powietrze i wylądowała z przyprawiającym o mdłości, głuchym odgłosem, rozplaszczając się na betonowej podłodze magazynu. Łał. Imponujące ścięcie głowy, gdyby miała sama to ocenić.

Eden skrzywiła się, gdy jej oczy przesuwwały się po pomieszczeniu. Weszli do środka jakiegoś magazynu firmy zajmującej się drukiem sitowym na jedwabiu. Piękne orientalne kawałki materiałów, które były w połowie skończone, teraz miały na sobie bryzgnięcia krwi i "ludzkie" tkanki.



To będzie musiało zniknąć.

Rozejrzała się wokół, dostrzegając krew na drewnianych tablicach, połamanych krzesłach, zepsutym wyposażeniu. Trzech pożeraczy, którzy leżeli ogłuszeni, nie mieli już głów dzięki kaskarze Noaha. Zapach chemikaliów i farb mieszał się z krwią i potem, tworząc okropny, przeprawiający o mdłości swąd smrodu. Całe to miejsce trzeba będzie wysprzątać.

Biedny Terrence. To nie będzie najłatwiejsza robota do uprzątnięcia. W rzeczywistości byłaby zdumiona, gdyby nie uruchomili alarmu.

*Alarm, Eden?!* krzyknęła na siebie, obracając się wokół, by zobaczyć Noaha pochylającego się przed Tobe i Cameronem. *Kto do diabła martwiłby się o alarm w takiej chwili?* Cyrus kierował się do nich z przodu magazynu z Val, Cyrusem i Emmą za swoimi plecami. Ujrzała ich w momencie, gdy zdali sobie sprawę, że uratowanymi Neith byli Tobe i Cameron. Zaskakując ją, Cyrus zerknął na Eden zamiast skupić się na nich. Jego wzrok opadł na ranę, gdzie przyciskała dłoń do ciepłego, przemoczonego krwią brzucha, gdy rana się zasklepiiała.

– W porządku? – Cyrus zmarszczył brwi, dostrzegając ranę.

Eden kiwnęła głową. Bolało jak cholera, ale teraz bardziej martwiła się o Tobe i Camerona.

Odpowiedział jej energicznym skinieniem i potem odwrócił się, by przenieść wzrok na Szkotów.

– Dlaczego tutaj jesteście?

Tobe najpierw popatrzyła na Eden, zagryzając mocno swoje wargi. Zapewne ją bolało i potrzebowała opatrunku. Laska właśnie wzięła na swoje barki odpowiedzialność ośmiu Neith. Eden poczuła drgnienie dumy,

chcąc dopaść do jej boku, żeby jej pomóc, ale w oczach Tobe dalej kryło się wiele złości, gdy na nią spoglądała.

Nadal winiła ją za śmierć swojej babci. Rozpacz stanęła gulą w gardle Eden, gdy pomyślała o odwadze Mhairi Douglas. O kobiecie, której nie zdołała ocalić. Kobiecie, która zmarła, ratując Noaha.

Z szybkim zerknięciem na Camerona, który - jak zdała sobie sprawę Eden - był dziwnie milczący, Tobe odwróciła się, by spojrzeć na Cyrusa.

- Szukaliśmy was. Bo potrzebujemy pomocy?

- Dlaczego, co się stało? - Eden zrobiła krok do przodu, tętno jej serca przyspieszyło.

Tobe spojrzała na nią.

- Moja mama i tata zostali porwani. Zostaliśmy zaatakowani. Przez Trybunał.

- Kurwa. - Noah westchnął, głaszcząc uspokajająco plecy Tobe. - Kiedy?

- Niespełna dwadzieścia cztery godziny temu. - Łza spłynęła po policzku Tobe. - Wzięli nas z zaskoczenia. Siedzieliśmy w moim pokoju i usłyszeliśmy walkę na dole... wyskoczyliśmy przez okno... Ja... Ja nadal nie miałam zaufania do McLeisha. Nie wierzyłam, że nam pomoże ze względu na Camerona, więc wróciliśmy do domu, gdy go opuścili. Zabraliśmy nasze paszporty. Wzięłam swoją kartę kredytową i wskoczyliśmy do samolotu lecącego do Bostonu. Gdy wylądowaliśmy na miejscu, wzięliśmy taksówkę. Van przeciął drogę kierowcy przed sklepem i wtedy pożeracze dusz starali się wciągnąć nad do środka samochodu. Uciekliśmy do najbliższego miejsca, żeby się schować, ale nas odnaleźli.

Strach. Wina. Żal. Wszystko na raz uderzyło w Eden. Czuła się

wykończona. Czy minęły dopiero dwa dni, od kiedy była taka szczęśliwa? Gdy Cyrus spojrział na nią, jej twarz stała się ponura.

– To wszystko przeze mnie, prawda? Przez to, co Teagan próbował zrobić?<sup>24</sup>

Jej kuzyn Teagan wszedł w posiadanie jednego ze starych dzienników Cyrusa, wykradzonych przez jej ojca Ryana Winslowa. Dzięki notatkom Ryan uwierzył, że gdy Eden zostanie przemieniona w Ankh, można odwrócić proces, zabijając osobę, której krew wykorzystano do zmienienia ją w Ankh przez siedem lat od czasu transfuzji. Tak wierzyli on i Teagan. Ale mylili się. Prawda była taka, że w czasie tych siedmiu lat musiała umrzeć cała linia rodu.

Cała linia rodu.

Czyli Christopher, Alison i Tobe. Mhairi już odeszła.

Cyrus skinął głową, jego oczy wypełniły się powagą i smutkiem.

– Wygląda na to, że poznali prawdę. Ale to nie dotyczy ciebie, Eden. Chodzi im o mnie i zapewne o Dariusa. Sądzę, że Trybunał ma nadzieję wykorzystać zagrożenie twojego życia w celu dotarcia do nas.

– To co zrobimy teraz? Powinniśmy byli utrzymać przy życiu jednego z tych skurwieli – powiedziała Val, a złość była widoczna w każdym wypływającym z zaciśniętych ust słowie.

– Damy radę. Odkryjemy, gdzie przetrzymują Douglasów i odbijemy ich.

– Jest coś jeszcze – wyszeptała Tobe. Oczy dziewczyny wypełniły się grozą i skupiły na Cameronie. – Prawdziwy powód tego, że nie poszliśmy do McLeisha... bo Cam... no cóż... oni...

---

<sup>24</sup> W zasadzie to wina Cyrusa. Bo może, gdyby dali jej wybór, zostałaaby człowiekiem. Może nawet razem ze swoim bratem. Gdyby nie czekali do ostatniej chwili. Gdyby nie grali od początku w swoje gierki! /D

Cameron podniósł głowę i ujrzeł jego pozbawione emocji oczy. Odchrząknął, a jego ramiona wyprostowały się z oporem ze zmęczenia.

– Zabrali kawałek mojej duszy.





# Rozdział 6

## Samotność w Tłumie

Było tak jakby nienawidził czekoladowego tortu z kremem. Wyglądało na cholernie smakowite, ale jak je jadł, smakowało niczym trociny. Podobnymi uczuciami Cameron darzył Tobe. Wszystkich. A ta część jego osoby, która powinna wariować ze strachu, po prostu nie dbała o to w wystarczającym stopniu. Ale przynajmniej pozostawał jeszcze świadomy faktu, że powinien być przerażony. To już coś. Prawda?

Pokój był olbrzymi, ale przytulny, udekorowany w ciepłych, męskich odcieniach, z podwójnym łóżkiem w rogu, błagającym, żeby rzucił się na niego i poddał się długiemu, pozbawionemu marzeń snu. Już od dawna Cameron nie czuł się tak wykończony. Drzwi zamknęły się za Alainem pięć minut temu, ale dalej się nie poruszył.

Minęło trochę czasu zanim fakt tego, co się wydarzyło, dotarł do jego świadomości. Albo... może naprawdę mu nie zależało. Tobe wyjaśniła wszystko, kiedy Dowódca i pozostali wepchnęli ich do vana. Podczas gdy jego ręka leczyła się od cięcia, a płuca zaczynały pracować jak należy, wycieczka do posiadłości Cyrusa wydawała się trwać wieki. Tobe została całkiem niezłe poraniona i wiedział ze swoich wspomnień, że powinien się wkurzać, martwić, denerwować, gotować do zabicia... Tobe znaczyła wiele dla posiadającego całą duszę Camerona. Ale po podzieleniu jego duszy, w połowie odczuwający emocje chłopak mógł zaledwie udawać, że mu zależy.

Przynajmniej był na tyle mądry, by zaufać instynktowi oraz wspomnieniom, podążając za Tobe do Bostonu, do Cyrusa. Wydawało się, że Dowódca zamierza zadbać o wszystko. I wiedział, że powinien pragnąć odzyskać swój kawałek duszy, a to było wystarczającym powodem, żeby spróbować ją odzyskać. Z ciężkim westchnięciem poruszył swoimi uleczałymi się mięśniami, kierując się w stronę łóżka i nakazał swojemu ciału opaść na luksusowy materac. Nigdy wcześniej nie widział takiego miejsca jak posiadłość Cyrusa. Czyste szaleństwo.

Wiele za sobą zostawił, żeby odzyskać swoją duszę. Przyjaciół, swojego Zwierzchnika/wujka i mamę. Nie żeby ostatnio często widywał swoją matkę. Boże, był naprawdę przez to wściekły, nieprawdaż? Przez wiele dni dusił się ze złości. I zaczęli znowu spotykać się z Tobe po wyjaśnieniu tego nieporozumienia. Musiała chcieć pogadać o tym. Tak wiele dramatycznych zdarzeń wydarzyło się w ich życiu przez ostatnie kilka tygodni i jeszcze teraz... nie przejmowanie się niczym... w pewnym sensie przynosiło ulgę.

Lepiej nie mówić o tym Tobe.

Jak jego oczy powolnie zamykały się zawładnęło nim dziwne uczucie. Jego ciało wydawało się zapadać głęboko, głębiej w materac, jędrność pod nim ustąpiła atramentowemu paskudztwu, które zakrywało go, wpełzając na niego jak ciepła farba. Cameron sapnął, próbując otworzyć oczy, ale ciemność za jego powiekami nie poddała się naciskowi dopóki... nie zaczęła przebijać się przez nią szpilka kłującego światła, jakby puszczało go znieczulenie. Zalewał go strumień dźwięków i kolorów aż nie był dłużej... no cóż... sobą...



...Darwin Rice był wkurzony. Zupełnie i całkowicie wkurzony. Rzucił

zdegustowane spojrzenie na Petera, choć nie czuł złości do niego, tylko do niekompetentnych idiotów, których wysłał po October Douglas, kiedy wylądowała w Bostonie.

– Jak teraz mamy dostać się do tej dziewczyny? Siedzi zamknięta w fortecy Cyrusa.

Peter westchnął, jego własny wzrok minął Darwina i pomknął do lustra weneckiego i osób znajdujących się w pomieszczeniu po jego drugiej stronie. Christopher Douglas i jego żona, Alison, przykuci do ścian, z rękoma zakutymi w stal tak wytrzymałą, że nawet Neith nie mogli się z niej wydostać. Wyglądali jak jacyś średniowieczni więźniowie z opowieści wojennych.

– Być może obecność tej dwójki okaże się wystarczająca.

Darwin potrząsnął głową, próbując desperacko nie przenosić swojej irytacji na Petera. Był jego jedynym sprzymierzeńcem, jedynym przyjacielem. A Błogosławieni nieczęsto nawiązywali przyjaźnie.

– Bez dziewczyny Douglasów nie stanowimy zagrożenia dla życia Eden i dlatego nie mamy nic wystarczająco przymuszającego, żeby przyciągnąć do nas Cyrusa i Dariusa.

Teraz Peter potrząsnął głową.

– Niekoniecznie. Z tego, co Teagan powiedział nam o Eden, dziewczyna była blisko z Douglasami. Może domagać się, żeby Cyrus odnalazł tą dwójkę. – Machnął dłonią w kierunku Neith. – Sugeruję, żebyśmy na razie zachowali ich przy życiu.

Propozycja wydawała się rozsądna, a ponieważ rozpaczliwie nie chciał rezygnować z planu zniszczenia Ankh, Darwin przytaknął ze znużeniem.

– I być może dziewczyna opuści posiadłość. Koniec końców będzie musiała. Spróbuj i wyślij bardziej kompetentną grupę bliżej posiadłości.

Jego przyjaciel skinął głową, ale zaskoczył go tym, że nie ruszył się by wykonać jego polecenia. Zamiast tego odchrząknął.

– Anderson zaczyna coś podejrzewać, Darwin.

Wspomniane imię przywołało strach i zniecierpliwienie przeleciało przez niego. Odwrócił się do Petera gwałtownie.

– I co z tego?

– Pyta o twoje miejsce pobytu. Nasze miejsce pobytu.

– Co mu powiedziałaś?

– Że śledzimy jednego z naszych, który wyrwał się spod kontroli. Ale przezornie, za każdym razem powtarza, żebyśmy zostawili Eden Winslow w spokoju.

– Sądzisz, że wie, że nie rezygnowaliśmy?

– Jak mówiłem, uważam, że coś podejrzewa. – A to była ostatnia rzecz, której potrzebowali. Darwin nerwowym gestem wyprostował swój krawat. Landon Anderson był głową Trybunału. Jego przełożonym. Który tylko przez krótki moment zastanowi się zanim zabije własnego Błogosławionego, jeśli przyjdzie mu do głowy, że wystawił Trybunał na ryzyko. – Musimy odwrócić jakoś jego uwagę.

– Czyli jak?

Darwin spojrzał na niego stanowczo, bezwzględność błysnęła w jego oczach.

– Zobaczmy, czy nie znajdziemy jakichś brudów pośród naszych ludzi należących do Trybunału.



– Brudów?

– Cokolwiek wartego polowania na czarownice – przytaknął Peter, przekładając stopy, co zdradzało, że nie czuł się w pełni swobodnie proponując taki pomysł.

Darwin westchnął. Peter zawsze był nieco za miękki, gdy przychodziło do krzywdzenia własnego rodzaju.

– Mus to mus, Peter. Albo oni, albo my.

Milczeli przez chwilę, więc Darwin odwrócił się, żeby popatrzeć przez lustro. Alison Douglas nie wyglądała dobrze. W jedną z jej ran wdała się infekcja i, pomimo daru regeneracji Neith, uleczenie się, zajmowało jej dłużej niż jemu. Wstrętne stworzenie. Ale potrzebował jej zdrowej.

– Zanim wyślesz grupę zawiadowców, znajdź kogoś, by opatrzył jej zainfekowaną ranę. – Wskazał na siniaki wokół leczących się ran na jej przedramieniu. – Suka Neith nie wygląda za dobrze.

– Jak myślisz, dlaczego się nie leczy?

– Zapewne, dlatego, że nie daliśmy im jedzenia i wody.

– Czy nie powinniśmy w takim razie...

Darwin kiwnął głową nerwowo.

– Tak. Zrób, co możesz, żeby ją poskładać. Ostatnia rzecz, jaka nam potrzebna, to żeby zmarła zanim zaczniemy negocjować z Ankh.



– Jesteś pewna? – zapytała Val jakiś piętnasty raz.

Tobe westchnęła przez swoją złamaną rękę, teraz już niezłamaną, swędzącą w irytujący sposób, ale bolącą w o wiele mniejszym stopniu.

– Nic mi nie jest – odpowiedziała głosem ochryłym ze zmęczenia. –

Po prostu muszę się wypaść.

– No dobrze... mój pokój znajduje się na prawo od holu, gdybyś mnie potrzebowała.

Zdołała uśmiechnąć się z wdzięcznością, gdy Val zamykała drzwi. Tobe nie chciała być nieprzyjemna wobec ludzi, którzy jej pomagali, ale cholernie cieszyła się ze spokoju i ciszy. Opadła na łóżko w waniliowym pokoju, który okazał się o wiele większy niż jej sypialnia w Edynburgu. Stękając z wysiłku, zrzuciła buty i zwinęła się w kłębek na prześcieradle, wciągając na siebie kołdrę oraz wtulając się w poduszkę.

Puls serca wypychał jej podkoszulek, więc wzięła głęboki oddech, starając się przejąć kontrolę nad oszalałym waleniem swojego organu. Z powodu rozłąki z mamą i tatą był to niepotrzebny wysiłek. Zalała ją panika, jak za każdym razem, gdy przypomniawszy sobie o tym, i szybkie, ciche łzy wypłynęły spod jej rzęs, mocząc, leżącą pod jej głową poduszkę, słoną, ciepłą wilgocią. Tobe nigdy nie czuła się tak samotna. Jej rodzice zniknęli, babcia była martwa, a Cameron nie był już... Cameronem... a Eden...?

Bogowie, kiedy zobaczyła ją stojącą w tym magazynie, taką sprawną, silną, agresywną, przypomniawszy sobie uczucia, którymi ją darzyła. Podziwiała ją od pierwszej chwili, gdy się zobaczyły; sposób, w jaki komenderowała całym pomieszczeniem bez wypowiedzenia jednego słowa, jej lojalność, opiekuńczość, cholernie dobre umiejętności walki oraz bystry, zgryźliwy stosunek do wszystkiego. Tobe podziwiała ją, pragnęła walczyć przy jej boku i wierzyła, że była kimś, kto mógł zmierzyć się z każdym i wygrać.

Ale to nie była prawda.

Tobe zaufała jej, że ocali babcię. A Eden zawiodła. Pozwoliła jej zginąć. Więc teraz... nie miała przy sobie nawet Eden. Czy mogła być pewna, że

odzyska jej rodziców?

Jak do tego doszło? Dlaczego została tutaj całkiem sama?

Musiała odbić rodziców. Musiała zdobyć duszę Camerona. Wszystko musiało wrócić na właściwy tor, którym jej życie płynęło 48 godzin wcześniej.

Ostatnio Tobe często spotykała się z Cameronem, ponieważ przechodził trudny czas, mieszkając ze Zwierzchnikiem McLeishem. Był cały czas wściekły, gdyż wujek nie pozwalał mu, widywać się z mamą, Mary. Więc Tobe była przy nim. I być może samolubnie, wykorzystwała wspólne spędzanie czasu, żeby wspomnieć w rozmowie tekst Shony, że Cameron odczuwał pocałunki Tobe, jako siostrzane. Cam był wkurzony. Nigdy nie powiedział nic takiego.

Więc porozmawiali. Wyjaśnili nieporozumienie. Sporo się całowali... zanim McLeish nie zmusił jej do wyjścia.

Był takim staromodnym prykiem. A potem zdarzył się ten poranek... Bogowie, desperacko pragnęła wrócić do tamtego poranka. By znając prawdę, ochronić ich, powstrzymać tamtych...



*... – Jesteś pewna, że twoja mama nie miałaby nic przeciwko, że tutaj jestem? – zapytał Cameron delikatnie, palcami odsuwając krótkie, ciemne włosy z jej twarzy. Leżał wyciągnięty przy niej na łóżku i Tobe ledwo przyswajała, co mówił. Była rozpalona i szczęśliwa. Cameron znowu należał do niej?*

*– Mama nie jest taka jak McLeish. Nie korzysta z pasa cnoty, godziny policyjnej oraz smyczy.*

*Cameron parsknął śmiechem, jego oczy ściemniały z rozgoryczenia na*

samo wspomnienie o wujku. Tobe sięgnęła drobną ręką, pocieszająco głaszcząc jego policzek. Trącił ją nosem, wyciskając delikatny pocałunek na wnętrzu jej dłoni.

Po tym jak powiedziała mamie o niej i Cameronie, a także fakcie, że pragnie porozmawiać z nim o możliwości związku, Alison skakała ze szczęścia, znowu widząc błyski w oczach Tobe, po tym wszystkim, co się stało. Dom wydawał się pusty bez Mhairi. Tobe ani razu nie weszła do jej pokoju, ale dostawała histerii za każdym razem, gdy mama wspominała o oddaniu kilku rzeczy babci. Tobe wiedziała, że jej matka zrobi wszystko, żeby utrzymać spokój i zasugerowała zaproszenie Camerona na śniadanie, żeby później mogli porozmawiać w jej pokoju. Naprawdę miała super mamę. Albo Alison była najnaiwniejszym rodzicem stąpającym po ziemi. Zapewne i tak, i tak.

– Więc... porozmawiamy? – zapytała cicho Tobe, odsuwając rękę.

Cameron złapał ją i włożył za jej głowę, przysuwając swoje biodra prowokacyjnie.

– Sądziłem, że sprawy między nami są raczej oczywiste.

Uniosła brwi.

– Och, takie są, bo są takie?

Jego szelmowski uśmiezek wyciągnął coś ukrytego głęboko w niej i poczuła się całkiem bezsilna, by odtrącić go, gdy ją pocałował. Delikatny pocałunek stawał się coraz bardziej zdesperowany.

Ich podkoszulki zostały właściwie zdjęte, drzwi zamknięte, a oni właśnie zaczęli ściągać dzinsy, kiedy usłyszeli trzask i łkanie z dołu. Cameron wycofał się, do jego oczu napłynął nagły błysk nieufności i ugasił pożądanie.

– Co to było?

*Kolejny stłumiony krzyk i dźwięk ciężko stąpających, agresywnych stóp na schodach wstrząsnął obojgiem.*

*Intruzi!*

*Ktoś obcy był w jej domu. Tobe zanurkowała w poszukiwaniu swojego podkoszulka, a serce waliło jej w piersi. Musiała dostać się do mamy i taty, musiała... Ruszyła w stronę drzwi jej sypialni, by zostać odciągniętą przez Camerona.*

*– Co do diabła robisz? – krzyknęła, starając się wyszarpnąć z silnego uścisku.*

*Jego oczy zwęziły się z determinacją.*

*– Zabieram cię stąd. – Pociągnął ją w kierunku okna w sypialni, otwierając je. – Skacz.*

*Klamka zaturkotała i za drzwiami rozległo się warknięcie, gdy intruz odkrył, że były zamknięte.*

*– A co z mamą i tatą? – poczuła jak łzy wypełniły jej oczy.*

*– Tobe. – Cameron objął obiema dłońmi jej głowę. – Twoja mama i tata chcieliby, żebym cię ocalił. Idź!*

*Drewniana sklejka drzwi rozpadła się i w dziurze pojawiła się wściekła twarz. Szare oczy błysnęły na ich widok, wypełniając się głodem.*

*Pożeracze dusz!*

*– Idź! – krzyknął Cameron, teraz ją popychając.*

*Adrenalina i strach wypełniły jej mięśnie i Tobe natychmiast wdrapała się przez okno na pokryty dachówką dach, choć jej buty obciążały i niszczyły go. Ślizgała się niepewnie w kierunku krawędzi i miała zamiar skoczyć cztery metry w dół, do ogrodu znajdującego się poniżej, kiedy odwróciła się, by*

*upewnić, że Cameron podążył za nią.*

*Nie było go.*

*Odpierał atak pożeracza dusz, próbując kupić jej czas.*

*Zamarła, obserwując wysokiego pożeracza w ciemnoszarym garniturze uderzającego głową Camerona o szybę, której roztrzaskane szkło poleciało w jej kierunku. Chłopak zamrugał, chwilowo zdezorientowany, a strużka krwi spływała po twarzy z okolicy łuku brwiowego. I ten moment nieuwagi był wszystkim, co przeciwnik potrzebował. Pożeracz chwycił jego twarz w swoje dłonie i pochylił się nad nim, niemal dotykając go ustami jakby zamierzał złożyć na jego wargach pocałunek.*

*NIE!*

*Przeszyła ją groza, absolutne i czyste przerażenie, popychające ją z powrotem na dach. Dachówki poruszały się pod jej stopami zdeterminowane, by usunąć ją stamtąd wraz ze sobą, ale widok błękitnego, podobnego do dymu czegoś, wypływającego z Camerona i wpływającego w pożeracza, napędzał ją do działania. Skoczyła do przodu jak gimnastyczka, chwytając się boku okna, by przytrzymać swoje ciało, podczas gdy nogami zrobiła wypad, którym zbiła szkło, wbijające się przez jej dzinsy. Nawet tego nie poczuła. Ale dotarły do niej wibracje stóp, uderzające na tyle mocno w pożeracza, by odrzucić go daleko, i na tyle by zagrzechotać jej zębami. Reszta jej ciała podążyła za nogami, wpadając do środka i lądując na podłodze. Bez zastanawiania się dziewczyna sięgnęła po odłamek szyby. Ścisnęła w rękach kawałek szkła, wbijającego się w jej skórę i zaledwie rejestrowała ból, gdy ciepła krew spływała jej po palcach. Tę zakręciła się wokół własnej osi i wystrzeliła w stronę pożeracza, który wzięty z zaskoczenia, poruszał się wolno. Wylądowała prosto na jego piersi, a wytworna twarz ściągnęła się z oburzenia, gdy wbiła odłamek w jego szyję. Szare oczy rozszerzyły się i*

*zabulgotał, dławiąc się gęstą krwią, wypływającą z jego ust.*

*Tobe nie ociągała się.*

*Szybko podniosła się na stopy i rzuciła się w kierunku oszołomionego Camerona.*

*Kurwa.*

*Spojrzał na nią pustym wzrokiem. Jego dusza!*

*– Cameron? – wyszeptała. Nie powiedział ani słowa.*

*Tobe poczuła jak ze złości jej oczy wypełniły się łzami, ale starła je, kręcąc głową wokół, zatrzymując wzrok na leżącym na podłodze pozeraczu, który próbował wyciągnąć odłamek szkła. Jego palce raz za razem ślizgały się na krwi. Musiała go zabić. Będzie musiała go zabić, żeby odzyskać duszę Camerona.*

*– Darwin! Masz ją?! – krzyknął ktoś, a za pytaniem podążyły kroki ciężko stąpające po schodach. – Złapałeś dziewczynę?! Darwin?!*

*Niedowierzanie i bezsilność zmroziły krew w jej żyłach, jakby była zwykłą wodą. Nie mieli czasu, by wykończyć tego pozeracza.*

*– Cameron, przechodź przez okno! – wyszczała, popychając go we właściwym kierunku.*

*– Tobe? – zapytał płaskim głosem.*

*– Taa. Wiem, że wszystko się popieprzyło, ale po prostu pamiętaj, że mi ufasz.*

*– Aye. Ufam ci. Aye. – Nie brzmiał na przekonanego, a upiorne spojrzenie w jego oczach, przerażało ją.*

*– Cameron, rusz się! – Znowu go popchnęła i wreszcie poszedł, wysuwając się przez okno z gracją i schodząc na dach. Choć jej myśli pędziły*

*milion kilometrów na minutę, Tobe sięgnęła po torebkę i zanurkowała przez okno w samą porę, żeby usłyszeć pełen oburzenia wrzask męskiego pożeracza, dokładnie, gdy jej ciemne włosy znikły z zasięgu wzroku.*

*Dołączyła do Camerona, czekającego na ziemi i chwyciła jego dłoń, chociaż ręce nadal jej drżały od impetu uderzenia o podłoże. Zaczęła biec, a chłopak biegł wraz z nią. Byli zakrwawieni i wyczerpani, wyglądali na przerażających typków, a Tobe wyszarpnęła z kieszeni telefon i próbowała zadzwonić się do swoich rodziców. Nikt nie odebrał. Oboje byli martwi albo porwani. Starając się oddychać pomimo paniki, która ścisnęła jej płuca, Tobe wskoczyła do autobusu, wciągając Camerona ze sobą. Kierowca spojrzał na nich podejrzliwie i zapewne zapamiętał ich wygląd, żeby zadzwonić na policję, ale nie przejmowała się tym w tej chwili. Dojechali z Camem do Princes Street, gdzie znajdowała się publiczna toaleta, w której umyła tylko chłopaka i siebie, gdyż ich rany zaczynały się już leczyć... wszystkie poza największą... utraconą duszą Camerona.*

*– Co zrobimy? – zapytał Cam cicho, bez żadnej wskazówki w głosie, która sugerowałaby jej, że się tym przejmował.*

*– Jedziemy do jedynej osoby, która może nam pomóc.*

*– McLeisha?*

*– Nie. Nie ufam mu. Dostaniemy się do Bostonu. Do Cyrusa.*

*– Jesteś pewna?*

*– To musi być związane z nimi. Wszystko jest – wyszeptała z goryczą.*

*Kolejny autobus zawiózł ich z powrotem, najpierw do domu Cama. Zakradnięcie się do jego pokoju, bez zaalarmowania Mary okazało się łatwe. Tobe właściwie była wdzięczna, że Cam nie troszczył się o nic, ponieważ stary Cam nalegałby, żeby spotkać się z mamą. Zamiast tego podążył za rozkazami*



*Tobe, wykradając prowiant i co ważniejsze jego paszport.*

*Cięższą sprawą był powrót do domu Tobe. Przez chwilę ukrywali się w cieniach, upewniając się, że nikogo nie było w środku. Nie potrafiła uwierzyć, że jej sąsiedzi nie dosłyszeli hałasów, nie zadzwonili na policję. Ale oczywiście... przecież było poniedziałkowe popołudnie. Ludzie byli w pracy. Ale w szkole podczas ferii mieli wolne, tak jak jej rodzice, którzy zdecydowali się spędzić czas z nią. Tak bardzo martwili się o nią przez te wszystkie dni.*

*– Tobe? – zapytał cicho Cameron. – Wejdiesz tam?*

*Skinęła głową.*

*– Zostań tutaj. Zajmie mi to jakąś minutkę. – Zakradła się cicho od tyłu, wciąż kryjąc się w cieniach, na wypadek gdyby pożeracze dusz nadal obserwowali dom. Pomieszczenia zostały zdemolowane, rodzice zniknęli, ale na szczęście było tam niewiele krwi. Przeszła nad ciałem jednego martwego pożeracza i poczuła ukłucie dumy dla rodziców. Dobrze. Nie poszło im łatwo. Strach ścisnął jej klatkę piersiową i Tobe zaczęła ruszać się szybciej. Zmieniła ubrania, spakowała plecak, rezygnując z broni – nigdy nie daliby rady przemycić ich przez ochronę na lotnisku. Chwyciła paszport i uciekła.*

*Atmosfera podczas podróży autobusem na lotnisko w Edynburgu była ciężka i cicha. Była zupełnie sama. Zupełnie sama mimo że z chłopakiem, którego kochała. Chłopaka, który teraz był całkiem obcy. Wszystko co jej pozostało to nadzieja.*

*Miała nadzieję, że Cyrus zdoła pomóc.*

*Gdy wygramolili się z autobusu i skierowali na lotnisko, żeby zarezerwować lot, kupując bilety dzięki karcie kredytowej Tobe, zadzwonił jej telefon.*

*Numer NIEZNANY.*

*Marszcząc brwi, gdyż intuicja nakazywała jej się bać, Tobe odebrała.*

*– Jeśli chcesz odzyskać rodziców, musisz się ze mną spotkać.*

*Głos. Zatrzymała się, nieruchoma, wściekła, przerażona, wkurzona, zniesmaczona, smutna, gdyż każda emocja przedzierała się przez jej serce.*

*Nawet pusty w środku Cameron zmarszczył brwi, przyglądając się jej. To był ten facet, który wykradł kawałek duszy Cama.*

*– Słyszysz mnie, dziewczyno?*

*– Wal się dupku – wysyczała do słuchawki i wyłączyła telefon.*

*Nie była idiotką. Wyczuła słowo PUŁAPKA, nawet jeśli nie zostało wypowiedziane.*

*Pomimo zszokowania oraz oczu wypełnionych łzami wściekłości, Tobe pociągnęła Camerona w kierunku stanowiska odprawy.*

*Mieli samolot do złapania.*





# Rozdział 7

## Schowaj się Tutaj ze Mną

Eden była w rozsypce. W jej głowie się działo... łał. Ciągłe wahała się między sprawdzeniem co z Tobe, zobaczeniem czy w ogóle zaakceptuje jej obecność, żeby mogła porozmawiać z nią na osobności, o tym co się stało, oraz między rozmową z Cyrusem. Żeby załatwić tą sprawę. Żeby upewnić się, o czym do diabła myślał, wprowadzając Romany w ich życie.

W końcu podejmując decyzję, że Tobe zapewne jeszcze spała (w końcu była wciąż szósta rano), otworzyła swoje drzwi i poczłapała w kierunku apartamentów Cyrusa, jakby przedzierając się przez zapadające się piaski. Jasne słoneczne promienie wlewały się przez wysokie, wąskie okno na końcu korytarza, co tylko ją zirytowało, tak samo jak spokojne ściany w neutralnym kolorze i Perski dywan, po którym szła. Wszystko w posiadłości Cyrusa było stonowane. Eleganckie. Zaczynając od pięknych wazonów z epoki Ming oraz dziwnych wizerunków Egipcjan. Dokładanie namalowane, faworyzowane przez Cyrusa pejzaże. Wszystkie były surrealistyczne i łagodzące, tak spokojne, że Eden mogła przysiąc, że czuje ochładzający wiatr wpadający w jej włosy, kiedy na nie spoglądała.

Dokładnie w tym momencie oddałaby wszystko za ogniste barwy i wzburzone pociągnięcia pędzlem.

Nie czuła się spokojna.

Nie chciała być spokojna. Niestety zdawała sobie sprawę, że musiała przynajmniej zachować się dojrzałe, jeśli Cyrus miał zgodzić się na dyskusję o jego nieprzemyślanej decyzji. Eden zatrzymała się przed jego drzwiami, próbując zdecydować się jak rozpocząć rozmowę. Wszystkie pomysły zawierały przemądrzałe komentarze, o których wiedziała, że opiekun ich nie doceni.

*– Co tam u pieprzonego, wbijającego nóż w plecy zdrajcy? Próbował już czegoś w tym stuleciu?*

Jasne... To nie poszłoby dobrze.

*– Widzę, że... znalazłeś ostatnio podręcznik Ryana Winslowa o wychowaniu dzieci?*

To mogłoby zakończyć się prawdziwym plaskaczem.

*– No co? Myślałam, że mnie lubisz, więc co to ma być? Dobra, nie musisz przecież przyjaźnić się z dziwką, która zabiła mojego brata. Nie mam żadnego, cholernego, problemu ze zmieniającymi życie, rozszarpującymi umysły, obłądnie podburzającymi gierkami.*

Hmm... to też nie brzmiało dobrze. Ale Eden była pewna, że wypowiedzenie tych słów, dałoby jej niezłą satysfakcję.

*Musiało istnieć jakieś wyjaśnienie, błagał miękki głosik prosto z serca. Cyrus nie zrobiłby jej tego dla zabawy. Kochał ją.*

Prawda?

Drzwi prowadzące do jej opiekuna gwałtownie się otworzyły i serce Eden podeszło do gardła. W przejściu stał Cyrus, marszcząc brwi, błysk potu i koszulka bez rękawów, przylegająca do jego klatki piersiowej, powiedziały jej, że ćwiczył. Była szósta rano! Założyłaby się, że miał dzienny harmonogram, który zaczynał się od piątej rano i pewne jak w banku, że

rzadko go zmieniał. Jezu, bycie starym człowiekiem zrobiło z niego kontrolującego wszystko maniaka.

- Eden? - zapytał ją, jego brwi podniosły się jednocześnie ze zdumienia. - Wszystko w porządku?

Każda z przemądrzałych uwag wyleciała jej z głowy jak nią potrząsała, walcząc z pragnieniem rozplakania się i rzucenia się na niego z błaganem, żeby powiedział jej, że wszystko będzie OKEJ.

- Nie - odpowiedziała zamiast tego spokojnie, gratulując sobie opanowania. - Musimy porozmawiać.

Ciemne, miękkie spojrzenie omyło jej twarz, badając ją, oceniając jej nastrój. Po chwili skręcała się od jego wzroku, ale potem kiwnął głową i przesunął się na bok, by pozwolić jej wejść do środka. Eden nigdy nie była w prywatnych apartamentach Cyrusa. Drzwi z kliknięciem zamknęły się za nią i zamrugła od promieni słonecznych wlewających się przez szklane drzwi balkonowe. Znajdowała się w pomieszczeniu podobnym do salonu. Była tam kanapa i telewizor, niewielka kuchnia, półki na książki wzdłuż jednej ze ścian, a pod oknami rower stacjonarny, ciężarki do ćwiczeń, orbitek i ergometr. Miał tutaj swoją własną, mini siłownię. Otwarte drzwi z prawej strony ujawniły widok równie wielkiej sypialni. Jak reszta posiadłości, całe pomieszczenie było utrzymane w łagodnych kremach i ciepłym czekoladowym brązie. Podobnym do barwy jego oczu.

Eden obróciła się szybko, gdy złość znalazła drogę na zewnątrz. Zaufała temu mężczyźnie. Zaufała mu, gdy nie potrafiła zaufać nikomu innemu. Zdradził jej zaufanie?

- Dlaczego Cyrus? Dlaczego ona? Dlaczego Romany?

Odchrząknął, przechadzając się w kierunku lodówki w mini-kuchni. Wyciągnął butelkę wody, pytając ją cicho, czy też chce. Potrząsnęła głową,

zgrzytając zębami. Jakby słysząc ten dźwięk, Cyrus westchnął i oparł się plecami o lodówkę.

– Już ci mówiłem, Eden. Miała dobrą opowieść jako przykrywkę. I pomijając wszystko inne, Romany jest wspaniałym nabytkiem.

Intensywność furii zadławiła ją. Migawki obrazów, troski w oczach Stellana, krwi, jego włosów, miecza przechodzącego przez ciało, wszystkie opadły na jej oczy, a ona wpatrywała się w nie z cierpieniem.

– Wystarczająco wspaniałym nabytkiem by zagwarantować namieszanie mi w głowie?

– Pomyślałem, że może będziesz już gotowa. – Ktokolwiek inny mógłby przeoczyć drżenie w jego głosie, ale nie Eden. Nagle podniosła wzrok i wyłapała ból w jego oczach zanim go zamaskował. Sapnęła:

– Noah ma rację, nieprawdaż?

Jej opiekun zmarszczył czoło.

– W czym?

– To nie twoja decyzja. – Wypełniła ją ulga, tylko po to by zostać zastąpiona przez panikę. Przez strach. Bo istniał zaledwie jeden mężczyzna, wywołujący w niej strach. – Tylko Dariusa.

Kiedy Cyrus nie odpowiedział, złość powróciła. Dariusa tu nie było. Była bezpieczna. Jak na razie.

– Dlaczego go kryjesz? To on mi to robi, nieprawdaż?

– Eden, proszę, uspokój się. Nie będę dalej prowadzić tej dyskusji, jeśli dalej będziesz krzyczeć.

Przełknęła ślinę, starając się zebrać w sobie. W końcu kiwnęła głową ostrożnie, jej dłonie zacisnęły się w pięści, zatrzymując wściekłość

wewnątrz niej.

– Dlaczego? Co Darius spodziewa się dzięki temu osiągnąć?

– Eden, musisz zrozumieć... – Znowu westchnął i ruszył w jej stronę. Wpatrywali się w siebie, oboje błagając drugą osobę o uspokojenie. Cyrus pochylił się, siadając na kanapie i ponieważ byłoby to pozbawione szacunku, gdyby stała, górując nad nim, usiadła także. – Darius nie jest podobny do reszty Ankh. Jest wybrańcem. Jest pierwszym. Ponad wszystko inne dba o ochranianie własnych ludzi i właściwe wykonywanie swoich obowiązków.

– A jaki to ma z tym związek?

– Darius myśli logicznie, racjonalnie, i głównie podejmuje działania bez emocji, które rzutowałyby na jego decyzje. Robi to, co uważa za najlepsze dla swoich wojowników i dla naszych celów. – Cyrus zamilkł, jego młodo brzmiący głos stawał się stary wraz z powrotem do wspomnień. – Podejmuje decyzje, do który sam nie jestem zdolny, ale zawsze okazują się właściwymi, pomijając to, jak mogą być wstrętne. Zszedł ze swojej ścieżki tylko wtedy, gdy na jego decyzje wpływały uczucia do Valerii i do mnie. Właśnie, dlatego teraz trzyma się z daleka. Zależy mu na nas. A to zmienia jego wybory. Obawiając się, by nie pojawiło się przywiązanie do kogoś innego, Darius żyje i poluje samotnie oraz odmawia przyjęcia należnego mu miejsca Dowódcy.

– Ale ty i tak robisz to, co on mówi.

– Jeśli chodzi o zdanie Dariusa, jestem Dowódcą tylko z nazwy. – Cyrus uśmiechnął się smutno.

– A więc... – Eden starała się nie dygotać ze zdenerwowania. – Jaki proces myślowy doprowadził do tej całej sytuacji z Romany?

– Kiedy cię spotkał, w dzień przybycia do Szkocji, nadal byłeś pożeraczem dusz. Zebrał wystarczająco informacji o tobie, żeby zgodzić się, że powinnaś zostać dopuszczona do transfuzji, do zmiany, do szkolenia, żeby stać się Ankh.

– A teraz?

– Teraz... wierzy, że zmierzenie się z wrogiem zadecyduje o twojej przyszłości.

Ciężar tego stwierdzenia zawisł wokół nich, a Eden wzdrygnęła się na widok strachu w oczach jej opiekuna.

– Znaczy, że jeśli będę ją ścigać, zranię ją... – *Darius zabije mnie.*

– Po prostu potrzebuje się przekonać, że rozumiesz swoje przeznaczenie, Eden. Że kiedy stałaś się Ankh, wzrosło twoje poczucie sprawiedliwości, tego co dobre i złe, przeznaczenia... że to jest silną stroną twojej osoby. Że kiedy staniesz twarzą w twarz z Romany, wybierzesz to co słuszne. Że zrozumiesz, że tylko wykonywała swoje obowiązki i nigdy nie zamierzała cię skrzywdzić.

Nie rozumiał. Cyrus nie rozumiał. Wszyscy ci ludzie... Czy nie powinni rozumieć bólu utraty kogoś ukochanego, potrzeby zabicia osoby za to odpowiedzialnej?

Czyż to nie była sprawiedliwość? Oko za oko? Cierpienie ścisnęło jej gardło i musiała złapać oddech zanim zdołała wydobyć z siebie słowa.

– Zabiła mojego brata. Nie staraj się tego racjonalizować, Cyrus. Zwłaszcza po rewelacji Val o naszym *darze* – wypluła z niechęcią słowo dar, gdyż nadal nie wierzyła, że ukrywali przed nią tak wielką sprawę. – Stellan by żył. Przeżyłby i stałby się człowiekiem, a przede mną nie ukrywano by faktu, że potrafię ocalić pożeraczy dusz przed ich losem bez zabijania



ludzi.

Dowódca podniósł się gwałtownie, wyglądając na oburzonego słysząc jej słowa. Jego ciemne oczy migotały niebezpiecznie, gdy na nią patrzył.

– Jeśli chodzi o twój *dar*, nadal niewiele o nim wiesz. Nie próbuj go używać. A co się tyczy Romany... Przykro mi, że wraca do twojego życia. Gdyby to zależało ode mnie, nigdy więcej byś jej nie zobaczyła. Ale taka jest wola Dariusa, Eden. Więc współpracuj. – Jego spojrzenie zmiękło. – Dla mnie? Współpracuj.

Czuła się, jakby znowu miała się rozpłakać. Boże, czuła się jak wariatka. Wstała, trzęsąc się.

– Mam wrażenie, że zaczynam tracić rozum. Mam *dar*, którego nie wolno mi używać, Trybunał porwał Douglasów, Cameronowi ukradziono dusze, Tobe ze mną nie rozmawia, Arcos gdzieś tam czyha na mnie i... – skończył się jej oddech, zadławiła się powietrzem.

Poczuła ciepłą dłoń na ramieniu i podniosła wzrok, znajdując ciepłe spojrzenie, pocieszającego ją Cyrusa.

– Przetrywamy to – obiecał. – Proszę, Eden. Okaż się tak silna, jak wiem, że potrafisz. Współpracuj.

Niepewna, czy naprawdę zgodziła się, czy nie, skinęła głową i pozwoliła wyprowadzić się z pokoju. Otaczała ją własna sypialnia, znajomy zapach perfum Kenzo zaalarmował ją o fakcie, że jakoś dotarła do swojego pokoju i teraz siedziała w oszołomieniu na łóżku.

Współpracuj, *Eden. Proszę.*

Nawet Cyrus obawiał się Dariusa. Więc i ona powinna być przerażona, prawda?

Mimo wszystko... Eden nie miała pewności czy groźba przerażającego,

podobnego bogom Ankh była wystarczająca, by powściągnąć jej pragnienie przelania krwi Neith.



Przez wiele godzin po rozmowie z Cyrusem, nadal wstrząśnięta Eden ledwo usłyszała pukanie do drzwi. Zaszyła się na cały dzień w swoim pokoju, obawiając się znaleźć się w pobliżu kogokolwiek. Stuknięcie było delikatne, nakłaniające i niepewne. Podniosła wzrok znad ekranu komputera, gdzie ściągała nastrojową muzykę, żeby ujrzeć opierającego się w przejściu Noaha. Sam widok jego wysokiej, silnej sylwetki, uśmiech w oczach – specjalne spojrzenie zarezerwowane tylko dla niej – sprawiło, że jej żołądek skręcał się z tęsknoty. Chciała, żeby przynajmniej przez jedną noc, mogli zapomnieć o tym wszystkim, co stało między nimi, wszystkich siłach, które próbowały zniszczyć jej życie z nim, z nimi wszystkimi.

– Czujesz się na siłach założyć buty? – zapytał Noah delikatnie, głosem niskim i chrapliwym.

Uparte ściskanie przeniosło się do jej podbrzusza, gdy pytająco wygięła jedną brew.

– Koleś, a co w tym seksownego?

Uśmiechnął się szeroko, słysząc, że żartobliwie nazwała go kolesiem i wszedł do pokoju.

– Cyrus dał mi zgodę, żebym zabrał cię na przejażdżkę.

Tym razem obie brwi wygięły się w łuk, gdyż zaskoczyło ją, że po ich ostatniej dyskusji opiekun zgodził się puścić ją wolno.

– Serio?

– Taa. Sądzę, że zdał sobie sprawę, że potrzebujemy przerwy. Tylko na kilka godzin. Wchodzisz w to?

Czy w to wchodziła? Jej serce już waliło z oczekiwania, że znajdzie się poza posiadłością. Eden czuła się tak chora i zmęczona walką ze samą sobą w kwestii Romany. Tak wykończona spychaniem mrocznych uczuć i udawaniem, że ich nie miała. Znajdowanie się w pobliżu Ankh i Neith, czyniło to jeszcze trudniejszym; bycie w pobliżu osób stale rozmawiających o walce, o strategii. Dziś wieczorem, naprawdę będzie mogła pojechać w dal z Noahem i zostawić to wszystko za sobą?

Miała taką nadzieję.

Wsuwając stopy w swoje Conversy, Eden złapała lekką marynarkę i chwyciła wyciągniętą dłoń Noaha. Uśmiechnął się łagodnie do niej i pochylił się, całując ją, jakby starając się rozproszyć obawy wydostające się z głębi jego fiołkowych oczu.

Eden pozwoliła mu na to.

Pojechali Audi, mrużąc przyjemnie na podjeździe, zatrzymując się na każdym z punktów ochronnych. Noah prowadził jedną ręką, drugą miał splecioną z jej palcami. Nie wiedziała, gdzie ją zabierał i żeby pozostać szczerym, nie dbała o to.

Podróżowali w ciszy, podążając na drogą na wschód do Bostonu. Noah wykonał wiele skrętów i zawrotów, nigdy nie używając migaczy<sup>25</sup> – oczywiście, upewniając się, że nikt ich nie śledził. Wreszcie po godzinie jeżdżenia po okolicy, włączania się wokół, wjechali skróttem na pusty parking przy Rose Art Museum. Wyłączył silnik, jednym światłem, które dochodziło do nich, sączyło się z bliskich budynków Brandeis University.

– Jak tu ładnie i cicho – powiedział delikatnie, odwracając się, by spojrzeć na nią.

Eden momentalnie poczuła panikę. Czyżby chciał pogadać o sprawie

---

<sup>25</sup> Gdzie Policja? Pytam się. :P

Romany? Ona nie. Chciała udawać. Ale siedząc z nim tutaj w kompletnej ciszy... nie mogła udawać. Nie było tak jak wcześniej, gdy milczeli razem, nie mówiąc ani słowa, co było najszcześniejszym, najbardziej zadowalającym uczuciem w jej życiu. Nie. Zbyt wiele wrzasków w jej głowie starało się zmusić ją by zmierzyła się z ich problemami.

Zapraęła rozbudzić w sobie pożądanie, żeby uciszyć krzyki. Zanim Noah zdołał wypowiedzieć choćby słowo, Eden odpięła pas i sięęnęła po niego, ręką mocno obejmując jego kark, kładąc usta na jego wargach, by się ze sobą spotkały. Zgodził się ochoczo, jakby wiedział, czego potrzebowała<sup>26</sup>.

Pocałunek niemal natychmiast zmienił się w zaciekły. Pożądanie ogarnęło całe jej ciało i umysł, więc przesunęła się poprzez oddzielającą ich przestrzeń, obejmując kolanami uda Noaha, wtulając się w jego ciało. Jego oddech stał się chrapliwy, a Eden drżała od tego dźwięku, łagodząc dzikość pocałunku, płomienie pożądania opadały aż do migotania, gdy ich pocałunek stawał się głębszy, wilgotniejszy, wolniejszy. Noah jęknął, wsuwając silną dłoń pod jej podkoszulek, dotyk jego ciepłej skóry przesuwającej się po jej plecach podkręcił jej podniecenie. Porzucił jej usta, wyciskając niespieszne pocałunki wzdłuż jej szyi, a ona wygięła plecy w łuk, ułatwiając mu to, jęcząc głośno, gdy drugą dłonią muskał przekornie jej piersi.

– Boże, jak ja cię kocham – wyszeptał ochryłym głosem, przyciskając policzek do jej biustu, a jego własna klatka piersiowa unosiła się i opadała szybko pod jej dłońmi.

Łzy wypełniły jej oczy i nagle Eden poczuła się zdesperowana. Zdesperowana, żeby jej tego nie odebrano. Przez nic. I przez nikogo.

– Też cię kocham – wykrztusiła, a on podniósł wzrok, by dojrzeć łzy w

---

<sup>26</sup> Mocno bym się zdziwiła, gdy odmówił. :D

jej oczach. – Kochaj się ze mną, Noah – zażądała delikatnie, jej palce podążały w dół do skraju jego podkoszulka. – Jestem gotowa.

Jego oczy rozszerzyły się i lekko potrząsnął głową.

– Eden...

– Nie rób tego. – Jej oczy zalśniły. – Potrzebuję cię. Naprawdę cię potrzebuję i...

– Ciii, ciii – uspokajał ją, odsuwając włosy z jej twarzy, ścierając błyszczącą łzę zwisającą z jej rzęs. – Nie musimy udowodniać swoich uczuć do siebie. Przetrywamy to. Obiecuję.

– Wiem. – Pochyliła się i pocałowała go znowu, swawolnie skubiąc zębami jego wargi, celowo. – Nie chcę niczego udowadniać. – Częściowo było to kłamstwo. Ale nie do końca. – Pragnę cię. I jestem gotowa.

Poczuła jego reakcję na te słowa i sapnęła, drżąc, ekscytując się wspaniałym gorącem emitującym z miejsc, gdzie się stykali. Przycisnęła się do niego mocniej, a on głośno jęknął.

– Bogowie, Eden...

Podniecona Eden zaczęła go całować wszędzie. Może potrzebowała odwrócenia uwagi. Ale jej pożądanie do Noaha nie było udawane.

– Nie tutaj, nie tutaj. – Odsunął ją z zarumienioną twarzą i błyszczącymi oczami, oszołomionymi. – Niedaleko jest przyjemny hotelik.

Zdenerwowanie zatrzepotało w jej żołądku, przez co niemal się zatrzymała, ale mimo to skinęła głową.

– Chodźmy<sup>27</sup>.

---

<sup>27</sup> Gdybym była złośliwa, to tutaj zrobiłabym przerwę, ale nie jestem. :P Chyba.





# Rozdział 8

## Pamiętaj o Nas

Leżeli obok siebie na hotelowym łóżku, próbując złapać oddech<sup>28</sup>. Eden przesunęła się trochę na swoją stronę, krzywiąc nieco z powodu bólu pulsującego między jej nogami, świadczącego o utracie dziewictwa. Szczęśliwie dla niej, dzięki uzdrawiającej mocy Ankh, jutro o poranku nie będzie tego czuła. Noah podniósł rękę, przyciągając ją bliżej, by przytuliła się do niego.

– Łał – powiedział.

Eden zaśmiała się, dźwiękiem, który zaskoczył ich oboje. Za pierwszym razem doznanie okazało się bolesne, ale - pomyślała cierpko - ale dzięki swojemu doświadczeniu Noah pokazał, że było warto. Ból rozproszył się i przemienił w... no cóż... w “łał”.

– Dokładnie.

– Pragnę tylko twojego szczęścia, wiesz o tym, prawda? – zapytał Noah łagodnie, wpatrując się poprzez mrok w sufit, palcami głaskając jej nagie ramię, wywołując rozkoszne drżenie rozchodzące się po całym kręgosłupie. Cienie, spowodowane ruchem na ulicy, migotały po nieoświetlonym pokoju, a Eden wyobraziła sobie je, jako potworki próbujące dostać się do środka, by zniszczyć spokój i bajkowość, którą ona i

---

<sup>28</sup> Wiem... też macie podobne do mojego WTF? :D

Noah tak ostrożnie stworzyli wokół siebie.

– Wiem – odpowiedziała mu cicho.

– Obiecasz mi, że nie ważne, co się stanie, będziesz o tym pamiętać?

Zamilkła na chwilę, jej zaniepokojone serce zastanawiało się, co do diabła miało się wydarzyć, że Noah domagał się takiej obietnicy. Zamiast o to zapytać, przypomniała sobie wyraz jego oczu, gdy wbił się w nią z absolutnie nieskazitelną żądzą i miłością. W tamtej chwili wiedziała, że nikt inny nigdy nie czuł nic takiego do niej... jakby była najważniejszą osobą we wszechświecie, wokół której kręcił się jego świat.

– OKEJ. Obiecuję.

– Kocham cię.

– Też cię kocham, koleś.





# Rozdział 9

## Własne Potwory

– Wiesz, znajduję w sobie wiele podobieństw do tego dzieciaka – zauważyła Eden, przytulając się do jego piersi, gdy drugą ręką wpychała ciepły popcorn do ust.

Noah wyszczerzył się w szerokim uśmiechu, zaciskając rękę, którą trzymał owiniętą wokół jej talii. Film “Jestem numerem cztery”<sup>29</sup> wyświetlał się na wielkim, płaskim ekranie telewizora, przymocowanym na ścianie w pokoju rekreacyjnym<sup>30</sup> Valoisów na czwartym piętrze. Pierwszy raz Eden odważyła się wejść na terytorium jego ojca.

– Pomyślałem, że masz więcej wspólnego z Szóstką, tą czadową laską na motorze.

Bardziej wyczuł niż usłyszał jej stęknienie, zanim odwróciła się, podnosząc wzrok na niego i unosząc do góry także brwi.

– Czaderską? Innymi słowy uważasz, że jest seksowna?

Cholera. Wspaniały przykład zapędzenia w pułapkę przez przebiegłą dziewczynę. Nie było możliwości, żeby istniała właściwa odpowiedź? Jeśli skłamię, dowie się, a jeśli powie prawdę, wkurzy się?

---

<sup>29</sup> Film z 2011 roku. Nie wypowiem się, czy warto oglądać, bo nie widziałam. ;) Dajcie znać, jeśli powinnam nadrobić braki.

<sup>30</sup> Serio?! Co to za pokój w ogóle?



- Hm... no cóż...

- Po prostu, jeśli sądzisz, że ona jest seksowna... w takim razie przypuszczam, że mogę przyznać, że uważam Czwórkę za gorącego. -  
Wzruszyła żywo ramionami i odprężyła się, opierając znowu o niego.

Noah zignorował głupie ukłucie zazdrości, które odczuł... wobec ładniutkiego chłopaczka z Hollywood. W duchu zadrwił z siebie, zdeterminowany nigdy nie przyznać, że odczuwał tego typu uczucia.

- OKEJ, jest seksowna.

- No bo jest seksowna.

- Och ludzie, to mnie kręci.

- Co?

- Uważasz dziewczynę za seksowną.

- Siedemdziesiąt lat żyjesz na tej planecie i ciągle masz duszę napalonego nastolatka.

- Nie, mam duszę faceta. Jesteśmy nieprzyzwoitymi, zboczonymi, błagającymi o seks zwierzakami<sup>31</sup>. Czyżbyś o tym nie wiedziała?

Eden uśmiechnęła się szeroko do niego.

- Wiem, że ty jesteś. - Jej oczy zaskrzyły się radośnie, a on odczuł wpływ jej spojrzenia głęboko w siebie. Byli nierozłączni przez kilka ostatnich dni od czasu nocy, którą spędzili razem w hotelu. Od tamtego dnia spędzili wiele cudownych chwil. Noah nie potrafił się nią nacieszyć.

Po części ze stałej potrzeby i pragnienia, które odczuwał wobec dziewczyny, którą kochał.

Innym powodem była ucieczka przed rzeczywistością.

---

<sup>31</sup> Co za szczerłość. ;)

Zachowywał się niezwykle ostrożnie, nigdy nie wspominając o żadnych złych sprawach, które się wydarzyły. Zamiast tego żartowali, całowali się, kochali, trenowali, żartowali, całowali, kochali, oglądali filmy... Noah przycisnął swoje usta do jej warg. Całowali się. Pogłębił pocałunek. - Pokochamy się?

- Znowu? - wymruczała, niemal zgorszona, ale trochę tak jakby udawała.

Noah uśmiechnął się, dotykając jej warg. *Znowu*. Bogowie, gdyby ktoś powiedział mu rok temu, że będzie nazywał seks kochaniem się, zapytałaby go wprost, co brał.

Odchrząknięcie zmusiło go, by nakazać podnieceniemu schować się w swojej jaskini. Z jękiem odsunął się od Eden, ale jego oczy nadal były wpatrzone w jej. Miała wspaniałe oczy. Tak głębokie, tak błękitne, ale ze smugami zieleni i złota. Ciemne rzęsy. Eden pokazywała mu wszystko swoimi oczami. Mógł czytać w nich jak w otwartej księdze. Co było jego ulubioną częścią niej, ponieważ zawsze kiedy stawała się złośliwa i impertynencka (a kiedy nie była taka?), zawsze mógł odczytać z nich, co się naprawdę z nią działo, tylko patrząc w te cudowne oczy.

Dokładnie w tej chwili czuła się zażenowana i poirytowana, że została przyłapaną na obściskiwaniu się z nim przez jego ojca.

Przyglądał się, jak Alain wchodzi do pomieszczenia z laptopem pod pachą.

Alain z dezaprobatą uniósł brwi na ich widok.

- Nie macie nic lepszego do robienia zamiast oglądania filmów i obmacywania się?<sup>32</sup>

---

<sup>32</sup> Co może być lepszego?!

– Nie bardzo – odpowiedział Noah głosem pozbawionym emocji, wściekły z powodu nastawienia jego ojca do Eden.

Eden odskoczyła od niego, wyciągając nogi spod siebie i wyprostowując się sztywno. Noah skrzywił się i sięgnął po nią, przesuając swoje dłonie po jej talii i wsuwając ją pod podkoszulek, jej ciepła skóra wydawała się tak delikatna pod jego dotykiem. Przyciągnął ją z powrotem do siebie, a ona przylgnęła “poniekąd” ochoczo. Rzuciła mu ostrzegawcze spojrzenie, a on spojrzał na nią wilkiem, że pozwala swojemu ojcu mieć na siebie wpływ.

Wpatrywała się w niego przez moment, jakby próbowała zdecydować co robić. Wreszcie uśmiechnęła się ironicznie i oparła się o niego, odwracając się, by przemówić do jego ojca.

– Co u pana, panie Valois?

– Jakbyście nie byli tak zajęci robieniem rien<sup>33</sup>, zauważylibyście, że dzień się skończył, Eden, i w rzeczywistości już prawie nadszedł czas na patrol Noaha. – Alain popatrzył na nią, a potem rzucił miażdżące spojrzenie Noahowi. – Powinieneś trenować.

Szczerze, nie zdawał sobie sprawy, że minęło tak dużo czasu. Tak to już było, kiedy ukrywało się przed światem, z przerażenia, że uczestniczenie w życiu zniszczy najważniejszą relację w jego życiu.

– Zamiast marnować czas – dodał Alain.

Noah spiął się ze złości i właśnie zamierzał odpowiedzieć dosadną odzywką na sugestię, że marnuje czas, spędzając go z Eden, kiedy Noah poczuł jak poruszyła się pod jego dłońmi. Wiedział dobrze, co ta pokręcona reakcja jej ciała oznaczała, to wyprostowanie kręgosłupa.

---

<sup>33</sup> (Z franc.) Niczego. :D

Eden miała dość.

– Marnuję ze mną czas, panie Valois? – zadała pytanie delikatnie, ale każdy głupiec zauważyłby niebezpieczeństwo ukryte w podtekście.

Alain okazał łaskę, spoglądając z rozczarowaniem.

– Nie o to mi chodziło, Eden. Nie przekręcaj moich słów. Po prostu uważam, że Noah zaniedbuje swoje obowiązki od czasu twojego przybycia.

Poderwała się z kanapy, a Noah westchnął, decydując, że spuści ją ze smyczy. Zbierało się na to od pewnego czasu.

– Do cholery, Noah jest najlepszym wojownikiem, jakiego znam. – Broniła go i poczuł ciepły, niewyraźny rumieniec rozprzestrzeniający się od piersi, z powodu dumy rozbrzmiewającej w jej głosie. Uśmiechnął się głupkowato, ale potem przykrył go dłonią, kiedy ojciec przewrócił oczami, wpatrując się w niego. Noah stęknął. Jakby ten starzec miałby coś do powiedzenia. Jego mama, Emma owinęła go sobie wokół najmniejszego paluszka. Robił wszystko, co kazała. Marionetka na jej sznurkach. Cholerny banał o mężczyźnie zakochanym w kobiecie.

– Dobra, możesz mnie nie lubić – wysapała. – Ale wiesz, dlaczego? Również za bardzo cię nie lubię. Ale przynajmniej zachowuję się kulturalnie wobec ciebie. Nazywa się to okazywaniem szacunku, panie Valois.

– Nazywasz to szacunkiem? Upominanie swojego przełożonego?

Eden rzuciła szybkie spojrzenie na Noaha ponad swoim ramieniem, sarkazm wykrzywił jej usta. Noah kiwnął jej głową. Musiał pozwolić być jej sobą, a bycie sobą oznaczało dla Eden... mówienie wszystkim dokładnie tego, co myślała, pieprząc konsekwencje. Z triumfującym podniesieniem podbródka, odwróciła się z powrotem do jego ojca.

– Może, nie musiałabym cię pouczać, gdybyś zaczął zachowywać się

odpowiednio do swojego wieku... ile to właściwe dokładnie? 1300 lat, plus minus?

Noah zakrztusił się śmiechem, za którym zapłaci później, co wiedział dzięki ostrzegawczemu spojrzeniu, który rzucił mu ojciec.

– Co sugerujesz, Eden? – zapytał Alain umyślnie znudzonym głosem.

– Może zaczniesz pukać do drzwi zanim jak duppek przez nie przejdiesz?

*Och*, Noah skrzywił się, obserwując jak rysy jego ojca tężeją ze wściekłości.

– Nigdy więcej nie odzywaj się do mnie w tak pozbawiony szacunku sposób, młoda damo. Jestem członkiem Kręgu, a także twoim przełożonym.

– Achaaa – prychnęła, odwracając się do niego plecami, wkładając stopy w swoje Conversy. – Mów sobie, co chcesz.

O kurwa, westchnął Noah. Miał nadzieję, że wyrzucenie tego z siebie doprowadzi do czegoś w rodzaju zgody... a nie jeszcze większej nienawiści. Sięgnął po rękę Eden i ścisnął jej palce zanim ją wypuścił. Nie spojrzała na niego. Wspaniale. Kolejny powrót do rzeczywistości. Wstał i odsunął włosy z jej twarzy, zmuszając ją, żeby popatrzyła na niego. Zignorował Alaina, który wciąż im się przypatrywał, najeżony z powściąganej irytacji.

– W każdym razie i tak muszę iść na patrol. Może poszukałabyś Tobe?  
– zasugerował. Wiedział, że Eden martwiła się o swoją kuzynkę odkąd tamta przyjechała, ale po ich ostatniej napiętej konwersacji, której skutki nadal nad nimi wisiły, starannie unikały się wzajemnie. Noah wpadł wczoraj na Tobe w sali treningowej. Według Cyrusa spędzała większość czasu razem z nim, starając się zlokalizować jej rodziców. Jego spotkanie z Tobe nie było takie złe. Wyjaśnił jej jak odważnie zachowała się Mhairi, że

dzięki temu zawdzięcza jej swoje życie, i zdaje się, że była za to wdzięczna. Zdumiewał go fakt, dlaczego obwinia za to, co się stało Eden, a nie jego. Ale była w końcu kobietą, i z nich wszystkich rozumiał tylko Eden, więc...

– Jak myślisz, gdzie będzie? – zapytała Eden delikatnie. Noah wyczuł napięcie rodzące się w jego ramionach i uniósł kąciki ust. Poczł się niemal zadowolony z siebie. To pierwszy raz, gdy brzmiała na tak ulegle, zwłaszcza, że sugerował, żeby spróbowała i naprawiła jej złamaną przyjaźń z Tobe.

– Spróbuj w sali treningowej – odpowiedział i wycisnął subtelny pocałunek na jej wargach. Słaby, subtelnie kwiatowy zapach jej perfum połaskotał go w nosie, a smak słodkiego, ciepłego popcornu roztopił się na jego języku, kiedy oddała mu pocałunek. Co było nieco żenujące, skoro jego ojciec nadal znajdował się w pokoju. Wydawało się, że Eden przypomniała sobie o nim w tym samym czasie, gdyż odsunęła się niechętnie.

– Przepraszam, że nazwałam twojego tatę dupkiem.

– Mogłabyś przeprosić mnie – burknął Alain.

Eden potrząsnęła głową, jej oczy śmiały się do Noaha.

– Nie ma szansy.

Uśmiechnął się szeroko do niej i znowu szybko pocałował.

– Do zobaczenia.

Skinęła głową, przesuając palcami wzdłuż jego ramienia.

– Zachowaj ostrożność.

– Zawsze.

Gdy wyszła z pokoju, Noah spojrział w oczy swojego ojca.

– Kiedy przestaniesz obrażać moją dziewczynę?

– Moi? – warknął Alain. – Nazwała mnie dupkiem.

– No cóż, jeśli krytyka jest...<sup>34</sup>

– Jeśli zależy ci na swoim życiu, nie dokończysz tego zdania.

Noah wzruszył ramionami.

– Jak chcesz. Ale miałeś nieanonsowane wejście. Zachowujesz się strasznie wobec niej.

Zgodnie ze zwyczajem ojciec zbył go machnięciem dłoni.

– Lepiej idź, przygotuj się na patrol. – Noah kiwnął głową, irytacja na ojca nadal płynęła jego żyłami.

Ruszył się, żeby wyjść, ale Alain go zatrzymał.

– Romany i McLeish są w drodze do nas.

Zamarł, poczucie winy przeleciało przez niego. Obiecał, że nie ukryje nic przed Eden, ale kiedy Cyrus skontaktował się z McLeishem, żeby dać znać im, że Tobe i Cameron znajdowali się bezpieczni w Bostonie, McLeish przekazał informację, że możliwe, że wraz z Romany oszukali lidera rebelii Neith, oraz że przybędą do Bostonu tak szybko jak McLeish upewni się, że jego Neith będą bezpieczni i chronieni podczas jego nieobecności. Noah nie powiedział o tym Eden. I poprosił także innych, żeby nic o tym nie mówili. Ich relacja była w tej chwili tak słaba, że jeden cios i rozpadnie się. To było egoistyczne... ale chciał tych kilku dni spokoju przy jej boku. Kilka dni spokoju zanim zacznie się przejebany czas.

I wyglądało na to, że właśnie się zaczynał.

– OKEJ – odpowiedział ochrypłym głosem, nienawidząc tego, co go czekało.

---

<sup>34</sup> ... słuszna, przyjmij ją.

Miał nadzieję, że podczas patrolu wpadnie na jakiegoś pożeracza. Naprawdę potrzebował kogoś walnąć.



Południowy Boston okazał się spokojny. Jakikolwiek palant postawił w stan gotowości całą ochronę możliwymi działaniami pożeraczy dusz na południu, miał zirytowane i niezwykle sarkastyczne podziękowania od Noaha. Znużony Noah zamierzał wrócić do samochodu i pojechać na północ w stronę Downtown. Przechadzał się ulicą, ubrany w swoją skórzaną kurtkę ze schowaną pod nią katana, umocowaną na plecach. Zmuszał się do skoncentrowaniu się na obecnej chwili, a nie na rozmyślaniu o tym, co go czekało po powrocie do posiadłości, o tym, co straci, gdy pojawi się Romany.

Noah potrząsnął głową, zerkając za siebie na dźwięk samochodu mknącego do Essex. Jego oczy błyskały srogo, gdy obracał się wokół siebie, kierując się powoli na północ ku Kingston Street. Była czwarta rano. Spokojnie. Nadal.

Włosy na jego karku uniosły się i Noah zamarł.

Tam.

Taniec cieni między budynkami przy samym skrzyżowaniu. Wyczulone uszy Noaha wyłapały stłumione łkanie, i dojrzał ruch stopy spychającej kogoś innego z widoku, tuż za budynek. Jego zmysły właściwie nie alarmowały o obecności pożeracza dusz, ale i tak pobiegł, cicho uderzając stopami o bruk. Rzucił się w mrok, gotowy, by ściągnąć kurtkę, jeśli będzie taka potrzeba.

Czego nie zrobił.

Brutal w białym podkoszulku i bejsbolówce przyszpilał kobietę do



ceglanego muru. Szarpała się i krzyczała pod dłonią, którą przyciskał jej usta, gdy rozdzierał jej rajstopy, zmuszając jej nogi by się rozsunęły. Opanowana wściekłość objęła Noaha.

Jedna sprawa to pokonać potwory, wyglądające tylko jak ludzie.

Zupełnie inna, pokonać ludzi, którzy byli potworami.

Bez żadnego słowa, bez dźwięku, którym dałby znać gwałcicielowi, że był przy nich, Noah sięgnął po niego i chwycił krępego mężczyznę za ramiona. Pociągnął go na tyle mocno, że przerwał jego atak na kobietę, wyrzucając go daleko w ciemność. Znowu stanął przed Noahem, a światła uliczne ujawniły całkowicie zszokowaną twarz.

– Sądysz, że to uczyni cię mężczyzną? – zapytał Noah miękko, z niesmakiem wykrzywiając usta.

Facet zamrugnął, a potem spojrzał na kobietę, która stała nieruchomo, w stanie szoku i przerażenia. Obliznął wargi, białka jego oczu błysnęły, jak u zwierzęcia w potrzasku obmyślającego drogę ucieczki.

Noah nie czekał na odpowiedź. Cofnął łokieć i trzasnął pięścią w twarz napastnika. Ten przewrócił się, jego nogi ugięły się pod nim. Opadł na ziemię jak szmaciana lalka, która straciła podparcie, jego głowa trzasnęła o beton z zaskakującym, głuchym łomotem. Czując się trochę lepiej, Noah odwrócił się od nieprzytomnego mężczyzny, żeby sprawdzić, co z kobietą, ale minęło już jej odrętwienie. Mając policzki poźłobione łzami, rzuciła mu przerażone spojrzenie rozszerzonymi oczami zanim ruszyła biegiem, jej sandały uderzały o beton z uporem maniaka, gdy skręcała za róg, znikając z zasięgu wzroku Noaha zanim zdążył cokolwiek powiedzieć.

Wzdychając, Noah wyciągnął swoją komórkę. Chciałby przyznać, że to pierwszy raz, kiedy miał do czynienia z tego typu sytuacją na patrolu, ale tak nie było. Wybrał numer Cyrusa.

– Noah?

– Dowódczo, mam tutaj nieprzytomnego, niedoszęłego gwałciciela. Co mam z nim zrobić?

Telefon wypełnił się napiętą ciszą. Od kiedy żona Cyrusa (mama Eden), Merrit została zgwałcona przez Ryana Winslowa, Cyrus przyjął pewną politykę dotyczącą gwałcicieli. Kontrowersyjne zasady, ale nie żeby ktokolwiek zamierzał się sprzeczać o to, chyba, że chciałby Cyrus dobrać się im wszystkim do tyłków.

– Wyślę ludzi, żeby to załatwili. Gdzie leży?

Noah dokładnie wiedział, co Cyrus miał na myśli, mówiąc “załatwili”. Kiedy Neith skończą się bawić z tym gościem, nie pozostanie mu żaden instrument, dzięki któremu zdoła zgwałcić kobietę.

– Róg Bedford i Kingston. Za kawiarnią.

– Czekaj tam, aż przybędą moi ludzie, a potem chcę, żebyś udał się na lotnisko. Wkrótce przylecą McLeish i Romany.

Stres zacisnął żołądek Noaha.

– Eden już wie?

– Zadzwoń do mnie, gdy ich odbierzesz. Wtedy jej powiem. Teraz jest z Tobe, więc nie chcę zakłócać postępu, który może tam zrobić. Miło widzieć, że znowu rozmawiają.

– Rozmawiają czy walczą?

– Trochę tego i tego.

Noah uśmiechnął się, uśmiechem pozbawionym humoru.

– Przypuszczam, że też mogę tego oczekiwać.

– Nic nie stanie między tobą i Eden, jeśli na to nie pozwolisz.

– Łatwiej powiedzieć niż zrobić.

– Hmm – westchnął Cyrus. – Lot o 4.45 rano. Czekać na miejscu.

Połączenie zostało przerwane, gdy Noah odpowiedział:

– Tak, Dowódcu. – Jęknął. Cyrus wcale nie wiedział lepiej od niego, jak poradzić sobie w tej sytuacji. Zastanawiał się, czy kiedykolwiek wcześniej Dowódca był tak wkurzony na Dariusa.

Niepokój w jego żołądku narastał, więc Noah oparł się o ceglany mur, wciągając głęboko powietrze, próbując uspokoić nerwy. Eden musiała zdać test. Dla nich wszystkich.

Musiała zdać ten test.





# Rozdział 10

## Ty i Ja... Miałyśmy być Przyjaciółkami

Zastanawiające, że sufit nie runął pod ciężarem haka, na którym zawieszono worek bokserski, gdyż Tobe robiła, co w jej mocy, żeby go rozwalić. Na jego skórzanej powierzchni, gdzie wcześniej ich nie było, pojawiły się pęknięcia. Eden spojrzała wilkiem, gdy dziewczyna zamachnęła się kolejnym ciosem. Umiała szaleńczo boksować, naprawdę, a gdy pojawiła się Eden, żeby z nią pogadać, zaczęła walić jeszcze zacieklej.

Siedziała tutaj od dwóch godzin, przyglądając się Tobe.

Trzy razy powiedziała cześć, tylko po to, żeby zostać bardzo, bardzo skutecznie zignorowaną.

W tej chwili Eden czuła się zmęczona i wkurzona. Wyczerpywało ją udawanie, że wszystko było w porządku. OKEJ, więc udawanie przy boku Noaha okazało się wyczerpujące w dobrym sensie i cieszyła się, że w końcu spali ze sobą. Było *cudownie*. Wszystko takie było. Seks. Bliskość. Czuła się bliżej niego niż kiedykolwiek wcześniej, ale szczęście, które trwało między nimi, było kruche. Oboje to wiedzieli.

Eden głośno westchnęła i zobaczyła jak szczęka dziewczyny zacisnęła się na ten dźwięk.

OKEJ, wystarczy już tego.

– Zamierzasz zachowywać się jak suka przez resztę naszego życia, czy sądzisz, że mogłabyś mi przebaczyć za jakiś czas? – warknęła. Przeprosiła już z milion razy za to, co spotkało Mhairi. Tobe wiedziała, jak bardzo zależało jej na staruszce. Dlaczego ją za to karze?!

Tobe zamarła, przerywając, a rysy jej twarzy napięły się ze złości. Otarła ręką po spoconym czole.

– Przepraszam? – zapytała, a jej akcent stał się wyraźniejszy ze wściekłości. – Ae’ you talkin’ tae me?<sup>35</sup>

Super... jeszcze większy akcent.

– Nie, panie DeNiro, mówię do swojej przyjaciółki Tobe – warknęła Eden.

Tobe skrzywiła się, słysząc lamerski żart nawiązujący do filmu „Taksówkarz”.<sup>36</sup>

– Nie jesteśmy przyjaciółkami.

– Jasne, że jesteśmy.

– Nie, nie jesteśmy.

– Jasne, że jesteśmy. Albo będziemy znowu, gdy mi przebaczysz. – Błagała ją oczami. – Nie lubię odsłaniać się wobec ludzi, Tobe. Niewątpliwie fakt, że siedzę tutaj, prosząc cię o uwagę jak dziewczyna rozgrywającego w noc balu znaczy coś dla ciebie.

– Tyle, że mi przeszkadzasz.

Eden uśmiechnęła się ironicznie, promyk nadziei rozbłysnął w jej sercu.

– Więc?

---

<sup>35</sup> Do mnie mówisz?

<sup>36</sup> <https://www.youtube.com/watch?v=4e9CkhBb18E> <- Ktoś ma ochotę na DeNiro ? ©

Tobe wysunęła biodro, jej wzrok pozostał niewzruszony.

– Walcz ze mną.

Eden poczuła niepokój.

– Że co?

– Walcz ze mną. Może wtedy zastanowię się nad tym. – Walczyć z Tobe? Nie ma mowy. Należała do Ankh. A Tobe była Neith. Skopie jej tyłek i zyska kolejną sprawę, o której wybaczenie będzie musiała prosić. – Ech...

– W tej chwili, Eden.

Rozkaz w głosie Tobe rozbudził jej oburzenie i od razu podniosła się na nogi, ale jej ruchy pozostały swobodne, gdy przemierzała odległość między nimi. Dzieliło je zaledwie kilkanaście centymetrów.

– OKEJ. Ale sądzę, że...

Rozmyte barwy szybko przemknęły tuż przez jej oczami i ból eksplodował z nosa, rozlewając się po całej twarzy. Świat przechylił się, a oddech uciekł z jej piersi, gdy plecami uderzyła o matę. Tyłem głowy uderzyła o podłogę i poderwała ją do góry. Oczy łzawiły jej jak próbowała skupić spojrzenie, a ciepły płyn skapywał z jej nosa. Zamrugła i podniosła wzrok na Tobe. Dziewczynę, która położyła ją jednym ciosem. Eden jęknęła i starła krew z nosa, krzywiąc się, gdy złamana kość zaczęła zrastać się z powrotem. Nastawiła go na swoje miejsce, żeby wspomóc proces gojenia, sycząc na wybuch palącego, okropnego bólu, który pojawił się na twarzy i popłynął zatokami. Jęknęła i podniosła brwi do góry. Tobe przyglądała się jej z triumfem. Gdy mdłości ustąpiły, zauważyła, że oczy dziewczyny zmiękły. Spojrzała na Neith ironicznie.

– Czujesz się lepiej?

Tobe kiwnęła głową i wyciągnęła dłoń, żeby pomóc jej wstać.

– Właściwie tak. – A potem zrobiła śmieszoną minę. – No i trudniej być na Ciebie wściekłą, kiedy masz ślad po mnie na twarzy. – Ścisnęła palce. – A właściwie po mojej pięści.

Eden przewróciła oczami, pozwalając się podnieść do góry. Podciągnęła brzeg podkoszulki, by zmyć krew z twarzy.

– Udało mi się? – skrzywiła się uleczającym się nosem.

Tobe skinęła głową.

– Tak. Chociaż twój podkoszulek jest zniszczony.

Eden machnęła ręką.

– Mam ich z milion.

Ziewając, Tobe poszła w kierunku ławki, gdzie usiadła, a Eden podążyła za nią.

Milczały przez chwilę.

– Naprawdę jest mi przykro, wiesz.

– Wiem. – Tobe potrząsnęła głową, gdy łzy rozbłysły w jej oczach. – Po prostu potrzebuję złościć się na kogoś.

– Rozumiem.

– Zapewne mogę być zła tylko na siebie, że pozwoliłam porwać mamę i tatę.

– Wcale nie pozwoliłaś ich porwać. I ocaliłaś życie Cama.

Tobe stęknęła.

– To, co z niego pozostało.

– Odzyskamy jego duszę.

– Kolejna obietnica? – zapytała gorzko Tobe. Eden się skrzywiła.

– Przepraszam – wyszeptała Tobe. – Gówniano się wyraziłam.

– Cyrus naprawdę stara się ich znaleźć.

– Wiem.

Znowu zapadła cisza, a potem Tobe odchrząknęła, odwracając się do niej z uśmiechem.

– Wygląda na to, że jesteście blisko z Noahem.

Eden wzruszyła ramionami, starając się zachować nonszalancko, gdy w rzeczywistości we wnętrzu zmieniała się w galaretę, rozmyślając o tym.

– Jesteśmy.

– Czy to znaczy, że straciłaś swoją błonę dziewiczą?

Jęcząc, potrząsnęła głową na te słowa.

– Jesteś tak samo nieprzyzwoita jak on.

Tobe zachichotała niskim dźwiękiem, który ogrzał serce Eden.

– Biorę to za tak.

– Tak zrób.

Prychnęła, a potem rzuciła jej szelmowski pół-uśmieszek.

– Jest tak dobry jak na to wygląda?

Eden uderzyła ją w ramię, a Tobe zaśmiała się, oddając jej. A gdy Eden była już pewna, że nie zamierza zaszczycać tego pytania odpowiedzią, zorientowała się, że oblizuje wargi, pogrążając się we wspomnieniach.

– Ooch tak.

Tobe uśmiechnęła się złośliwie.

– Co za niespodzianka.

– Jasne, wiem, wiem, przypadła mu rola męskiej dziwki, więc



powinien być dobry w te klocki.

– Ty to powiedziałaś.

– Jak sobie chcesz. Aktualnie jest ocaloną męską dziwką.

– Tak jest. Za każdym razem, gdy was widzę razem, trzyma cię w ramionach. Właściwie przyprawia mnie to o mdłości.

– Och, bardzo śmieszne. Po prostu jesteś zazdrosna.

– Jestem – przyznała Tobe, a beztroska w jej głosie ustąpiła smutkowi.

– Mój chłopak *pamięta* tylko to, że powinien mnie chronić.

Zgroza objęła Eden i spojrzała na dziewczynę kątem oka, gdy dotarł do niej pewien fakt.

– Ty i Cameron? Znowu chodzicie ze sobą? – Ostatnim razem, gdy ich widziałam oboje w sekrecie tęsknili za sobą. Zanim Eden ich poznała, chodzili ze sobą, ale zerwali, gdy do Tobe doszły plotki, że Cameron rzekomo uważał, że związek z nią przypominał umawianie się z rodziną, dlatego że tak długo się znali. Kiedy Eden odkryła tożsamość osoby, która powiedziała to Tobe, zaczęły narastać w niej podejrzenia, zwłaszcza, gdy obserwowała oczy Camerona wodzące za każdym ruchem October.

Zwłaszcza, że ta osoba, Shona była jedną z najbardziej jędzowatych, irytujących suk, jaką Eden miała wątpliwą przyjemność spotkać. Na dodatek dziewczucha uwzięła się na Tobe, co jeszcze bardziej przekonywało Eden, że Cam i Tobe zostali rozdzieleni przez kłamliwą małą zdzirę.

– No ta. Zrobiłam tak jak radziłaś, zapytałam go o to, co Shona mówiła. Miałaś rację, to wszystko było GP<sup>37</sup>. Byliśmy razem szczęśliwi dopóki nie rozpętało się to piekło.

Eden kiwnęła głową.

---

<sup>37</sup> Było GS, czyli bullshit, u nas GP czyli gówna prawda.

– Rozumiem.

– Tak? – zdumiała się Tobe, niedowierzanie rozbrzmiało w jej głosie.

Potrzebowała kogoś, by podładować baterię, zwrócić się do kogoś, w końcu wygadać się z tego, co naprawdę się działo, Eden odchrząknęła, a jej serce zaczęło walić od samej myśli, że wypowie te słowa na głos.

– Pamiętasz jak opowiadałam ci o Romany, dziewczynie, która zabiła Stellana?

– Pewnie. Była dziewczyna Noaha, tak?

– Dokładnie. No cóż... – wstrzymała oddech, jej dłonie bezwiednie przesunęły się na brzuch, gdzie wewnątrz niej budziło się zaniepokojenie wraz z chęcią zemsty. – Cyrus zwerbował ją, żeby pomogła odnaleźć rebelię Neith. Ona i jej Zwierzchniczka, jak mi powiedziano.

Tobe zamilkła na tak długo, że wreszcie Eden spojrzała na nią. Jej niebieskie oczy były zwężone ze zdumienia.

– Dlaczego Ci to robi? Zapewne wie, że skopiesz jej tyłek jak tylko ją znowu zobaczysz?

– Gdybyś mogła spotkać teraz Teagana... nie chciałabyś zrobić więcej niż skopać mu tyłek za to, co zrobił Mhairi?

– Chciałabym go zabić – sprecyzowała. A potem jej oczy rozszerzyły się, gdy zrozumiała, co jej sugerowała. – Nie możesz Eden. Ona jest Neith.

– Wszyscy wciąż to powtarzają.

– Nie mogę uwierzyć, że Cyrus ci to robi. Kusi cię w ten sposób.

– Uważam, że to bardziej sprawka Dariusa niż Cyrusa.

Oczy Tobe rozszerzyły się.

– Jejuśka. Ten ważniak, tak? No dobra... Rozumiem, czemu chcesz ją

zabić, ale nie możesz.

Eden uśmiechnęła się ironicznie do niej. Tobe – zawsze tak bardzo prostolinijna. Tęskniła za nią.

– Cieszę się, że znowu ze mną gadasz.

Tobe jęknęła.

– Jeśli zabijesz Romany stanę się jedyną osobą, która będzie z tobą rozmawiać.

Odchrząknięcie, sprawiło, że odwróciły się, sprawdzając, kto stoi za nimi. Cyrus opierał się o framugę ze zmarszczonym czołem. Oczywiście, że słyszał ostatnie stwierdzenie.

*Cóż... może to rozumieć tak jak chce*, pomyślała Eden z goryczą.

– Chciałem ci przekazać wieści – powiedział cicho.

Eden spięła się i poczuła wzrok Tobe na sobie, jakby także wiedziała, że te wieści się jej nie spodobają... cokolwiek miał powiedzieć.

– McLeish i Romany są już w drodze do posiadłości. Noah właśnie odebrał ich z lotniska.

Jakby trafiła ją w żołądek kula armatnią, wypalając wielką dziurę. Oddech utknął jej w gardle.

– Cholera – wyszeptała Tobe ochrypłym głosem.





# Rozdział 11

## Zawsze Będziesz przy Mnie

Wszyscy siedzieli już z *nią* w pokoju. Eden zdołała usłyszeć dudnienie głębokiego, niskiego głosu Cyrusa oraz odpowiadającego mu McLeisha z charakterystycznym Szkockim akcentem. Adrenalina przeleciała przez ciało Eden i zerknęła na sztylet, trzymany w ręce. Kiedy Cyrus wyznał jej, że McLeish i Romany byli właśnie w drodze do posiadłości, że *Noah* ich odebrał, coś załamało się wewnątrz niej. Ci ludzie powinni dbać o nią, a zamierzali dobrze traktować osobę, która odebrała jej coś cennego. Stalowe ostrze zabłyszczało w jasnym świetle holu, jej kciuk przesunął się po ciepłym, drewnianym uchwycie. Nóż był typu punyal<sup>38</sup>, ktoś zostawił go w sali treningowej. Zapewne Emma. Miała skłonność do małych sztyletów. Tobe wyszła z Cyrusem z sali treningowej, żeby dołączyć do niego i razem czekać na przybycie jej Zwierzchnika, a Eden odpowiedziała im cicho, że zjawi się za minutę. Minuta przemieniła się w czterdzieści minut. Wreszcie udało jej się pozbierać do kupy, więc ruszyła się, żeby opuścić salę treningową. Punyal wpadł jej w oko i nie myśląc, co planowała z nim zrobić, podniosła go.

Dźwięk znajomego, znienawidzonego głosu pochwycił Eden i jej serce zacisnęło się boleśnie, wracając do wspomnień.

– *Stellan!* – *Wysunęła dłoń w jego stronę, a jej oczy rozszerzyły się, gdy*

---

<sup>38</sup> Filipiński sztylet, niewielki, wręcz miniaturowy.

*miecz przeszedł od tyłu przez jego głowę. – Stellan, nieeee! – Zawyla.*

Kontrolowana przez wspomnienia Eden otworzyła szarpnięciem podwójne drzwi do głównego salonu, ignorując wzrok osób, które odwróciły się w jej stronę i zaczęła szukać w pomieszczeniu właścicielki głosu. Jakby wyrokiem przeznaczenia, Romany stała oddalona od wszystkich, plecami oparta o mini-bar. Eden zamachnęła się nadgarstkiem, spoglądając ze wściekłością, i wypuściła sztylet. Pomknął z przerażającą prędkością, mijając Romany o centymetr zanim przeszedł przez butelkę ze szkocką, stojącą na wbudowanych półkach, znajdującą się za nią na ścianie<sup>39</sup>. Brzdęk rozbitego szkła przemienił się w krzyki i przeklinanie. Romany pobladła. Ale nie wzdrygnęła się.

Eden poczuła pociągnięcie za ramię i w końcu oderwała swoje wypełnione nienawiścią oczy od Romany, żeby podnieść wzrok na twarz Cyrusa.

Jego rysy stężyły od kontrolowanej z trudem wściekłości.

– Centymetr bliżej i mógłbym pomyśleć, że właśnie o to ci chodziło – wysyczał.

Chciałaby mieć wystarczająco wielkie jaja, żeby zabić tamtą na oczach wszystkich, ale strach, co pomyśleliby o niej Cyrus i Noah, powstrzymał ją. Zamiast tego wybrała próbę przestraszenia na śmierć podstępnej ździrzy.

– Dwa centymetry bliżej i znaczyłoby, że tego chciałam – wywarczała Eden, wrywając rękę z uścisku.

– To było wspaniałe! – zaśmiała się Tobe, napiętym, ostrym śmiechem, przez który wszyscy obrócili głowy, żeby spojrzeć na nią. Podniosła rękę do góry w kpiącym geście obrony. – No co? Takie było!

---

<sup>39</sup> Haha. Lol. Myślałam, że trafi. xD

Eden w poczuciu nieszczęścia rzuciła jej złośliwy uśmieszek, wdzięczna za przynajmniej jednego sprzymierzeńca w tym pokoju. Nie śmiała spojrzeć na Noaha. Obawiała się, że odnajdzie sztylet leżący w odłamkach po szkockiej tylko po to, żeby rzucić nim w niego.

– Romany, w porządku? – zapytał Neil McLeish młodą wojowniczkę, zmartwienie zniekształcało jego rysy.

Eden prychnęła. Oczywiście, ten wredny łajdak polubił Romany. Zrozumiała.

– W porządku – odpowiedziała spokojnie, wyprostowując się, gdy Eden ponownie wlepiła w nią wzrok. Jednakże nie wyglądała na wkurzoną. Raczej na zrezygnowaną. – Chybiła umyślnie.

– Aye, może. – Neil rzucił czujne spojrzenie Eden. – Ale to mnie nie przekonuje. Nie wystawię Neith na niebezpieczeństwo z powodu twojej córki, Cyrus. Powiedziałem ci to już wcześniej.

– Eden ma kluczowe znaczenie w tym zadaniu. Teraz, gdy wyrzuciła to z siebie, zobaczycie, że będzie niezawodna. Tak będzie, Eden? – Cyrus spojrział na nią stanowczo. Pochwyciło ją absolutne i okrutne rozczarowanie, a uczucie to odbiło się w jej spojrzeniu. Patrzyła jak opiekun wzdrygnął się od tego wzroku, przelotny niepokój zawładnął jego oczami zanim odzyskał nad sobą kontrolę. – Eden?

– Eden? – Noah podszedł bliżej niej. Jego czoło zmarszczyło się ze zmartwienia i lęku, a oczy spoglądały z błaganiem. – Romany i Zwierzchnik McLeish sądzą, że wytropili rebelię Neith. Może nimi dowodzić Adam Lincoln, Zwierzchnik Teksasu. To wielka sprawa, Eden. Potrzebujemy twojej pomocy.

Mama i tata Noaha stali za nim. Postawa Alaina wyrażała dezaprobatę. Emmy zdumienie. Blisko niej znajdowała się Tobe z

nieprzeniknioną miną. Cameron został przy boku swojej dziewczyny, a jego twarz pozostała pusta, obojętna, znudzona. I jeszcze była tam Val, siedząca na kanapie. Val, jej przyjaciółka, jej mentorka. Jedyna taka jak ona. I nawet jej ciemne oczy błagały Eden, by zachowała się właściwie.

Pojawiło się cierpienie, którego Eden nie czuła od dłuższego czasu, śmiało się z goryczą, kręciło głową na nią, zakradając się do serca. Wyśmiewało wiarę, że już nigdy nie będzie znowu samotna, ponieważ należała do Ankh. Wyśmiewało się z niej, gdyż jeszcze nigdy wcześniej nie czuła się aż tak samotna. Nawet, gdy była pożeraczem dusz. Zabawne, że nie posiadanie nikogo i bycie samotnym, okazało się nie aż tak złe, jak sytuacja, gdy przy swoim boku miało się ludzi, którzy powinni się o ciebie troszczyć, ale mimo to, czuło się wyizolowanym, zagubionym daleko od nich. Kręciła głową w przerażonym osłupieniu, gdy przenosiła spojrzenie od Noaha do Cyrusa.

– Wy naprawdę zakładacie, że będę z nią współpracowała, nieprawdaż?

– Eden... – ostrzegł ją Noah łagodnie, a mina na twarzy Cyrusa pasowała do tonu głosu jej chłopaka.

Zadrwiła, wydając z siebie zde gustowane cmoknięcie.

– Wiecie, co... pieprzcie się. Obaj.

Cyrus stęzał z zaskoczenia, a potem złości. Eden przesunęła oczy na Noaha, a jego twarz była pozbawiona emocji, choć oczy wypełniły się niedowierzaniem. Z ostatnim zerknięciem, obróciła się z pięcie i otworzyła drzwi na oścież, żeby wyjść.

– Eden, czekaj! – zawołała Romany i usłyszała zbliżające się coraz bardziej kroki.

Pomieszczenie przeciął inny głos i Eden miała szansę zerknąć za siebie zanim odwróciła się, zamykając za sobą drzwi. Tobe zatrzymała Romany.

Eden zaciągnęła się drżącym oddechem, wywołane złością łzy wypływały z jej oczu, gdy starała się złapać powietrze w cichym i pustym holu. Za drzwiami usłyszała jak Tobe powiedziała:

– Zbliź się do niej choćby o jeszcze jeden krok, szmato, i sama rzucę następnym sztyletem.

Ze wściekłą satysfakcją Eden odepchnęła się od drzwi i skierowała schodami do swojej sypialni. Gdy biegnąc, podążała stopniami coraz wyżej i wyżej, a potem wzdłuż cichego korytarza, gniew zaczął przemijać, a jego miejsce zajął smutek. Zatrzasnęła drzwi za sobą, modląc się, żeby nikt za nią nie poszedł, żeby Noah nie ruszył za nią. Potrzebowała побыć sama, gdzie mogła powspominać bez poczucia winy...



*18 miesięcy temu...*

*Wrzask przerażenia, stłumiony przez podłogę, rozległ się wokół niej i oderwał Eden od monitora. Spojrzała w dół na swój dywan, przełykając ciężko, czując wstyd i poczucie winy, zżerające ją od środka.*

*Dzięki znakomitemu słuchowi dotarł do niej krzyk ojca:*

*– Teagan, zamknij drzwi!*

*Ta dwójka znowu zabawiała się razem. Plastikowa myszka komputerowa trzasnęła, pękając od zbyt mocnego ścisnięcia.*

*Powinna zejść na dół. Albo komuś powiedzieć. Na pewno... chyba jeden*



*ze zbirów opłacanych przez ojca musiał tym razem to usłyszeć?! Ile ojciec płacił im za milczenie? Nie było możliwości, żeby nie zdawali sobie sprawy z istnienia pokoju tortur, znajdującego się w piwnicy.*

*Głos tym razem brzmiał jakby należał do dziewczyny. Tydzień temu schwytali faceta. Teagan też zostawił wtedy otwarte drzwi. Stawał się w tym dobry.*

*Celine dostała napadu furii. Stellan był zniesmaczony. Eden... no cóż, straciła na wadze, tak bardzo się tym przejmowała.*

*Delikatne pukanie do drzwi.*

*– Wejź.*

*Zza framugi wychyliła się głowa Stellana, na jego twarz padały cienie spowitego w ciemnościach pokoju. Jego oczy wypełniał niepokój, gdy błędził wzrokiem po jej twarzy.*

*– Masz ochotę wyjść na chwilę? Może na spacer?*

*Boże, co by bez niego zrobiła? Miała nadzieję, że nigdy się tego nie dowie.*

*– Jasne. – Uśmiechnęła się z wdzięcznością. – Tylko to wyłączę. – Odwróciła się do komputera i zaczęła zamykać programy.*

*Stellan czekał w ciszy, a jego lęk o nią wypełnił powietrze. Eden spojrzała na niego cierpko, gdy wkładała stopy w swoje DC'y<sup>40</sup>.*

*– Stel, nic mi nie jest.*

*– Nienawidzę tego, że musisz słuchać takich odgłosów, Arkadio.*

*– Wiem. – Podeszła do niego i chwyciła za rękę, wyciągając szybko z pokoju, ciągnąc schodami i przez dom. Przy podwójnych drzwiach*

---

<sup>40</sup> DC Shoe Co USA (Droors Clothing Shoe Company United States of America) – firma produkująca odzież, obuwie oraz akcesoria dla skaterów, snowboardzistów i kierowców wyścigowych.

wyjściowych, prowadzących na kamienny taras oraz do ogrodu, zatrzymał ich zbir.

– Gdzie idziecie, dzieciaki?

– Na spacer – odpowiedział mu Stel pewnym siebie głosem i próbował przemknąć obok niego. Był w końcu ważniejszy od tego gościa.

Ale facet zatrzymał go lekkim ruchem ręki.

– Zostańcie w ogrodach.

– Jasna sprawa – niemal wywarczał Stellan.

Eden uśmiechnęła się ironicznie do ochroniarza, gdy go mijali.

– Nieźle okularki, Bono – zażartowała, wskazując je palcem. – Czyżby światło księżyca było zbyt silne dla twoich wrażliwych siatkówek? – Zacisnął wargi, a ona uśmiechnęła się szeroko, pełna nadziei, że weźmie odwet. Kiedy tego nie zrobił, poczuła rozczarowanie, więc odwróciła się, wychodząc za Stellanem na taras. – Ten chłopak jest stłamszony przez Ryana Winsłowa. Tęsknię za Jeffem. Zawsze się odcinał.

Stellan zmarszczył czoło, jak szli w stronę ogrodów.

– Jeff?

– No wiesz, wysoki koleś, czarny garnitur, ciemne okulary przeciwsłoneczne – odpowiedziała cierpko.

Stellan parsknął, słysząc jej żarcik – wszystkie zbiry wyglądały tak samo. Chwycił jej ramię, ciągnąc do centralnej części ogrodów, a potem w lewo na obrzeża. Dzięki temu minęli żywopłot, ukrywający schody prowadzące do piwnicy, gdzie Ryan przetrzymywał swoje ofiary. Sama myśl o tym doprowadzała ją do skrętu kiszek, a Stellan musiał wyczuwać zdenerwowanie poprzez dotyk, ponieważ rzucił jej zaniepokojone spojrzenie. Eden wzruszyła delikatnie ramionami, wyrrywając się z uścisku i idąc dalej.

*– Nic mi nie jest.*

*Przez moment milczał, gdy pokonywali drogę przez starannie zaprojektowany ogród ich matki, zatrudniającej do dbania o niego zbyt drogich ogrodników. W końcu dostrzegli połacie zieleni przed sobą, które ostatecznie przechodziły w las, którego właścicielem był jej ojciec. Lampy oświetlały całą posiadłość, tworząc w tym miejscu atmosferę bardziej magiczną niż zatrważającą.*

*Chyba było tak jak powiadali ludzie – wzrok często nas zwodzi.*

*Szli dalej w kierunku lasu, oddalając się od domu, dwie kropki pośród przestrzeni.*

*– Wiesz, a może kiedyś razem stąd odejdziemy?*

*Serce Eden stanęło z wrażenia na myśl o tym, a potem przyspieszyło swoje tętno. Boże, pragnęła wyrwać się stąd.*

*– Tak? – zapytała z nadzieją.*

*– No. Po tym, co tata powiedział o Teaganie, że... mu cię oddaje... no cóż... zaczęłam o tym rozmyślać, sama wiesz.*

*Eden zmarszczyła brwi.*

*– Jak byśmy to zrobili? Co byśmy robili? Gdzie byśmy poszli?*

*– No cóż, mam dostęp do swojego majątku powierniczego. Może udałoby się przelewać każdego miesiąca drobną kwotę na konto, którego tata by nie namierzył.*

*– Dałbyś radę to zrobić?*

*– Może.*

*Uśmiechnęła się szeroko, zadowolenie obejmowało ją całą, gdy o tym myślała.*

*– To gdzie byśmy pojechali?*

*Wyczuwając jej dobry nastrój, Stellan wyszczerzył się promiennie do niej, głupkowatym, szczęśliwym uśmiechem, a jego oczy wypełniły się wzruszeniem.*

*– A gdzie byś chciała?*

*– Bora Bora.*

*Zaśmiał się.*

*– Może gdzieś, gdzie będziemy mniej rzucać się w oczy.*

*– OKEJ spryciarzu, to gdzie byś chciał się wybrać?*

*– Do Irlandii.*

*Wygięła jedną brew.*

*– Irlandia mogłaby być. Podoba mi się pomysł przebywania na całkiem innym kontynencie niż nasza pokręcona rodzinka.*

*– Do Dublinu. Mają tam niezłe puby.*

*Eden westchnęła, przewracając oczami.*

*– Piwo, Stellan? Naprawdę swój wybór opierasz na jakości piwa?*

*– Tam nazywane jest Lager albo ale.*

*– Po pierwsze: sądzę, że oni także nazywają go piwem, panie Wiem-wszystko. Po drugie: pomijając powody stojące za tą decyzją, podoba mi się. Sądzę, że Irlandia by nas pokochała.*

*Parsknął.*

*– Na pewno.*

*– Więc... co byśmy tam robili? Nie no zaraz... Wiem, kim ty byś został. – Uśmiechnęli się do siebie i powiedzieli jednocześnie:*

– *Barmanem.*

*Wybuchli śmiechem, dźwiękiem tak obcym posiadłości Winslowów. Wreszcie Eden pokręciła głową.*

– *OKEJ, OKEJ, a co ja bym tam robiła?*

– *Obrażała miejscowych?*

– *Och, bardzo zabawne, hłe hłe, hłe.*

– *Zaznajamiała ich z sarkazmem?*

– *Jeszcze zabawniej. W każdym razie sędzę, że Irlandczycy opanowali sarkazm do perfekcji.*

*Nadal uśmiechając się szeroko, wzruszył ramionami.*

– *No dobra, nie mam pojęcia. Mogłabyś robić to, co byś chciała.*

– *Może mogłabym zostać przewodnikiem albo kimś takim. – Wzruszyła ramionami.*

– *Żartujesz, prawda? Przecież to by oznaczało, że wchodziłabyś w interakcje z ludźmi.*

– *Hmm... w takim razie wykreślamy to z listy.*

– *A co sądzisz o mimie? Płaciliby ci za ignorowanie ludzi.*

*Uderzyła go w ramię.*

*Stellan zaśmiał się, masując miejsce, w które go uderzyła.*

– *No co? Myślałem, że to dobry pomysł.*

*Uśmiechając się ironicznie Eden zwróciła swoje oczy w kierunku znajdującego się już blisko lasu, starając się poszukać odpowiedzi w zacienionych miejscach między ciemnymi pniami i gałęziami. Po kilku minutach ciszy Stellan przemówił znowu:*

– Wiesz, mogłabyś zostać fotografem. Pamiętasz jak chciałaś się tym zajmować?

Eden pamiętała. Dwa lata temu zdecydowała, że właśnie to chciałaby robić w życiu, po tym jak ich nauczyciel od plastyki przeprowadził zajęcia o fotografii, Jamsie Porto. Celine i Ryan kupili jej aparat fotograficzny oraz całą resztę... ale pasja minęła, kiedy zdała sobie sprawę, że nie znajduje nic pięknego żyjąc w Salton. Ale w Irlandii? Boże, byłoby cudownie.

– Mogłabym otworzyć galerię – przytaknęła.

– A ja mógłbym tam podawać piwo.

Zachichotali, śmiejąc się aż przerwała im dzwoniąca komórka Stellana. Jego uśmiech przeminął, gdy otworzył telefon i zobaczył numer telefonu.

– Mamo? – odpowiedział. Po kilku minutach rozmowy rozłączył się i westchnął. – Musimy wracać do domu.

– Masz na myśli to więzienie?

– Tak, właśnie.

Oboje westchnęli jednocześnie, odwracając się i ruszając w kierunku domu, a radość, którą dzielili, marząc o ucieczce do Irlandii zgasła, przemieniając się w pustkę i rozpacz.

Nigdy nie zdołaliby uciec. Wiedzieli to.

Ryan znalazłby ich, gdziekolwiek by się udali.

Gdy zatrzymali się u podnóża kamiennych stopni, prowadzących z powrotem na kamienny taras, a potem do salonu, Stellan uśmiechnął się smutno do niej.

– Może i nigdy nie pojedziesz do Irlandii, Arkadio... ale zawsze będziesz

*mieć mnie*<sup>41</sup>.

*I dzięki bogu za to, pomyślała Eden, uśmiechając się z wzajemnością do swojego starszego brata...*



– Eden?

Zamrugła, wracając do terażniejszości, silny ból ukłuł ją w piersi. Chwilę jej zajęło zanim zdała sobie sprawę, że Jack stał w wejściu do jej pokoju, a jego ciemno niebieskie oczy zwęziły się, spoglądając na nią.

– Hej – stęknęła, przesuając się po podłodze bliżej łóżka.

– W porządku z tobą? – zapytał, spoglądając ponad ramieniem zanim wszedł do pomieszczenia. – Słyszałem o...

– Romany.

– Taa.

– Nie bardzo.

Jego brwi połączyły się w jedną.

– Mogę jakoś pomóc?

*Wszystko, czego naprawdę teraz pragnę, sprowadza się do wydostania się stąd.*

Eden skrzyżowała ręce na piersi, jej oczy zwęziły się w zamyśleniu.

– Odpowiadasz za grafik, prawda? Wyznaczasz patrole?

Jack skinął głową, naśladując jej postawę.

– I?

---

<sup>41</sup> Kurde, po tym wspomnieniu, żal mi teraz Stellana. To taka postać w stylu Bestii. Potwór, niemogący uciec od swojej roli, choć bardzo by chciał.

– Sądzisz, że zdołasz zmienić go na wieczór? Wcisnąć mnie na patrol?

– Samą? – burknął, kręcąc głową. – Nie ma mowy.

– Proszę, Jack – wysapała. – Muszę stąd wyjść.

– Jasne, a ja potrzebuję tej pracy. Cyrus zabiłby mnie, gdyby wypuścił cię samą na patrol.

– Pójdę z nią – zaoferował się obojętnie głos z akcentem, a Jack przesunął się na bok, ujawniając obecność Camerona, stojącego w drzwiach. Ten kiwnął głową, jego oczy wydawały się niemal martwe. – Mogę pójść z Eden na patrol.

Wzrok Jacka przesunął się po Cameronie. W końcu uniósł sceptycznie brwi.

– Jasne, coś mi się to nie widzi.

Eden nie wiedziała, czemu Cameron zaproponował wspólny patrol, ale nie dbała o to. W tej chwili chętnie ucałowałaaby jego bezduszny policzek.

– Daj spokój. Poradzimy sobie.

Obserwowała, jak upór Jacka kruszył się pod ich błagającymi spojrzeniami. Wreszcie przewrócił oczami i wyciągnął komórkę. Tego Eden nie miała ochoty zobaczyć. Nacisnął przycisk i uniósł telefon do ucha.

– Cyrus, tu Jack. – OKEJ, dokładnie tego, nie miała ochoty usłyszeć. – Mogę dziś wieczorem wysłać Eden z Cameronem na patrol? Tylko ich dwoje? – skinął głową, a po chwili rozłączył się. Westchnął ciężko. – Ty i Cameron... oraz Val. To albo nic.

No dobra, zważając na to, że Val zawsze polowała sama, nie brzmiało to na zły układ. Jeśli Eden zmusi swoje mięśnie policzków do wyciągnięcia ust w uśmiechu, uda im się przejść samemu.



Zamiast tego, poklepała go czule po ramieniu, gdy przechodziła obok.

– Dzięki, koleś<sup>42</sup>.

---

<sup>42</sup> Czy mnie się tylko wydaje, czy do tej pory, tylko Noaha nazywała koleśkiem? :D





# Rozdział 12

## Jestem Ankh

Noah starł ręcznikiem pot z czoła, spoglądając z powrotem na ciężarki. Tkwił tutaj od ponad godziny i trenowanie nadal nie pokonało jego trosk. Eden poszła z Val i Cameronem na patrol. Pierwszy raz odkąd przybyła do posiadłości, wyszła bez poinformowania go, że będzie na zewnątrz. Ukłucie paniki odebrało mu oddech, więc potrząsnął głową. Potrzebował snu. Wychodząc z pomieszczenia i kierując się schodami do holu, Noah czuł się zagubiony. Nie opuszczała go panika. Musiał coś zrobić. Naprawić to jakoś. Tylko że sprawa Adama znajdowała się w początkowym stadium. Cyrus zadzwonił do Dariusa, żeby pomógł mu w dochodzeniu. A to, że i on będzie tutaj obecny, kiedy Romany będzie kręcić się w pobliżu Eden po prostu... doprowadzało go do szaleństwa. Ale Darius był jedynym Ankh, który mógł poruszać się po miejscach, pojawiając się i znikając jak duch, a oni potrzebowali go do umieszczenia pluskwy w biurach i telefonach Adama. Zanim wykonają jakikolwiek ruch, potrzebowali dowodu, że to on był zbuntowanym Neith. A mieli świetny plan. Doskonały pomysł Romany.

Udowodnienie, że Adam był zbuntowanym Neith, nic nie dawało Ankh, jeśli coraz więcej wojowników znajdowało się pod znacznym wpływem Adama. Ale jak zaznaczyła Romany, ci obwiniliby Adama, gdyby przekroczył linię i zranił Neith podczas swojej walki o obalenie Ankh. Romany zasugerowała, że aby Adam okazał się przestępcą, musieliby go

wrobić. Gdyby zdołali ocalić Alison i Christophera Douglasów od Trybunału, mogli zapytać ich, czy by nie zgodzili się trochę poudawać. A przez udawanie miała na myśli, umieszczenie ich w miejscu należącym do Adama Lincolna, i poproszenie ich, żeby przysięgli, że to on ich porwał. Powiedziała, że mogliby podrzucić obciążające go papiery, albo nawet lepiej, jakoś skłonić kilku jego ludzi, żeby przyznali się do porwania Douglasów w celu wciągnięcia w pułapkę Cyrusa. Romany wzruszyła ramionami, wyjaśniając, że nie wpadła jeszcze jak mieliby to zrobić. Ale Cyrus nie wydawał się zaniepokojony, a Noah wiedział, dlaczego. Eden nadal posiadała zdolność przymuszania. Trzymali to w sekrecie, ale jeśli zgodziłaby się to zrobić, Eden zdołałaby zauroczyć sługusów Adama, żeby przyznali się do porwania Alison i Christophera tym samym obciążając Adama. Później podzielili się informacjami z Jakiem Lelanderem, Zwierzchnikiem Nowego Jorku i bliskim przyjacielem Zwierzchniczki Romany, Sandy Meikles. Razem mieli przeprowadzić dochodzenie, żeby odkryć "prawdę" o Adamie. Zdobyć dowodów, że wykorzystywał Neith w swojej walce o zniszczenie Ankh, doprowadziłoby do jego uwięzienia.

To wszystko było podstępne, jasne. Niemoralne, tak. Ale pokojowa przyszłość Ankh i Neith leżała w ich interesie, a Noah musiał przyznać, że plan był całkiem dobry... ale jak powiedzieć Eden, że to Romany go zaproponowała? Westchnął, tylko się nad tym zastanawiając, przesuwając ciężko nogami jak martwy, gdy zaczynał wspinać się po schodach. Sposób, w jaki spojrzała na Cyrusa. To jak popatrzyła na niego. Jakby miała im nigdy nie wybaczyć.

– *Pieprzcie się. Obaj.*

Skrzywił się. Jak mogła nie dostrzegać faktu, że ją kochali? Że starali się ochronić przed popełnieniem niewybaczalnego błędu?

– Noah, zaczekaj! – Romany ruszyła schodami za nim, odciągając od jego myśli, jego zmartwień. Obdarzył ją obojętnym spojrzeniem, a ona wzruszyła ramionami niepewnie, brązowe oczy złagodniały pod wyrazem jego wzroku. – Słuchaj, chcę tylko podziękować za to, że nie masz nic przeciwko mojej obecności tutaj.

– Nie mam nic do ciebie. – Wzruszył ramionami lekceważąco, jakby to nie miało żadnego znaczenia.

Oczy Romany zwęziły się z troską.

– Taa, ale twoja dziewczyna ma. Wiem, że znalazłeś się między młotem a kowadłem, a ja po prostu... no cóż... dziękuję.

Noah westchnął ciężko, z frustracji przebiegając ręką po włosach.

– Nie pragnę twojej krzywdy, Romany. Ale jeszcze bardziej nie chcę widzieć cierpiącej Eden.

Uśmiechnęła się cierpko.

– Jesteście Ankh. Zawsze trzymacie się razem.

Zacisnął szczęki.

– To zabrzmiało jakbyś była rozgoryczona.

Jej oczy rozszerzyły się.

– Nie jestem. – Zaśmiała się i potrząsnęła głową. – Musisz zostawić swoje ego za drzwiami, Noah. Możesz sądzić, co chcesz, ale nie zabiłam brata Eden z powodu zazdrości, którą czułam do faceta – chociaż mogłabym dodać, że miałam absolutną rację, co do waszej relacji, chyba że nie byłam dziś wieczór świadkiem sprzeczki kochanków? – Zerknęła na niego znacząco. A potem jej rysy twarzy złagodniały, oczy zeszkliły się. – Ja nie tylko nienawidzę pożeraczy dusz i chcę uwolnić świat od ich zagrożenia. Brzydzę się nimi. Zabijanie ich, to wszystko, czego pragnę. Zawsze. A tamtej

nocy zadziałałam automatycznie. Po prostu się stało. Ale rozumiem jej złość, Noah. Naprawdę rozumiem jej wściekłość.

Zaciekawiony Noah, przechylił głowę z zastanowieniem.

– Przekonałaś mnie swoimi słowami, Rom. Skąd ta zmiana nastawienia wobec Eden?

Obrzuciła go wzrokiem, który sugerował, że powinien zrozumieć tą część sytuacji.

– Nie zrozum mnie źle, czułam się zraniona po porzuceniu przez Noaha Valiosa. Ale gdybyś, jako Ankh zdołał przedźwignąć swoją wrodzoną arogancję, choć na jedną sekundę, zdałbyś sobie sprawę, że to nie miało z tobą nic wspólnego. Działałam pod wpływem chwili. A później byłam wściekła i zdezorientowana, czemu ludzie złościli się i nie rozumieli mnie. Ale kiedy odeszłam, zaczęłam uświadamiać sobie, że nie ważne, co myślałam... Odebrałam go jej. Kochała go... a ja go zabiłam. I zdałam sobie sprawę, że mnie i Eden wiele teraz łączyło. Pomogłeś mi wyeliminować mordercę mojego ojca, Noah, ale to tylko połowa pomsty, dalej zbieram się do kupy. Nadal mam wiele wściekłości w sobie, pragnienia zemsty. Sam to wiesz. – Potrząsnęła głową, gdy jej oczy dręczyły wspomnienia, którymi podzieliła się, ufając mu wystarczająco. – Rozumiem, czemu chce zobaczyć mnie martwą, bardziej niż ona sama przypuszcza. Dlatego też muszę jej powiedzieć, że przepraszam. Że naprawdę mi przykro, że go jej odebrałam. Oddałabym wszystko, żeby to zmienić.

Noah westchnął znowu, wyciągając rękę, żeby pocieszająco położyć ją na znajomym ramieniu<sup>43</sup>.

– Nie winię cię za to, co zrobiłaś, Rom. Nikt tego nie robi poza Eden. Rzecz w tym... Mogę się z nią nie zgadzać, ale jednocześnie rozumiem,

---

<sup>43</sup> Cofnij ją! Natychmiast ją cofnij!

dlaczego tak się czuje. Aktualnie utknałem w gównianym sytuacji.

Uśmiechnęła się współczująco do niego.

– Nigdy nie sądziłam, że dożyję dnia, gdy Noah Valois się zakocha.

Skrzywił się, gdy kłujące poczucie winy rozpało się białym ogniem na jego karku. Traktował związek z Romany jako przelotny. W jej obecności nie chciał afiszować się ze swoimi uczuciami do Eden.

Wydawało się, że zrozumiała to, gdyż prychnęła.

– Nie patrz na mnie wzrokiem jakbyś zabił mojego szczeniaka. Zależy mi na tobie i lubię myśleć, że i tobie trochę zależy na mnie. Ale nigdy nie byliśmy zakochani.

Wzruszył ramionami z zakłopotaniem.

– Po prostu... dobrze się rozumiemy... ale sama wiesz.

Kolejne prychnięcie.

– Coś w to wątpię.

Wyraz twarzy Noaha zmienił się natychmiast, stwardniał.

– Co to miało znaczyć?

– Chodzi o to, że Eden MacDouglas jest jednym z najbardziej unikatowych istnień na naszym świecie. Wychowana przez potwory, doświadczyła, jako małe dziecko rzeczy, których nigdy nie powinna była być świadkiem, walczyła z moralnymi kwestiami, nad którymi dziecko nigdy nie powinno się zastanawiać, a teraz stała się super Ankh z wielkim bagażem złych doświadczeń na plecach. Wątpię, żebyś nawet ty rozumiał otchłań jej duszy.



– To właśnie robicie? – zapytał Cameron beznamiętnie, wciąż krocząc

za Eden. Szli cichą Berkley Street w rejonie Back Bay, a Val przemierzała obszar kilka kwartałów dalej po drugiej stronie Statler Park. – Wydaje się, że patrolujesz... wiele miejsc.

Eden wzruszyła ramionami.

– Z tego, co mi powiedziano cała ta sytuacja jest niezwykła. Dostajemy wiele ostrzeżeń o obecności pozeraczy w Central Boston. Problem leży w tym zbuntowanym Neith, który możliwe, że kieruje ludźmi, o których myślimy, że możemy im zaufać, przez co mamy trudności z odkrywaniem, czy wskazówki są prawdziwe, czy tylko usiłuje zwabić nas na zewnątrz. Według “tego, którego imienia nie wymówię”<sup>44</sup>... – Skrzywiła się na samą myśl o swoim chłopaku. –...Posiadłość zmieniła się w bazę przedsięwzięcia. Zazwyczaj połowę swojego czasu spędzają włócząc się po stanach albo gdziekolwiek na świecie, gdy zostaną wezwani, żeby wyeliminować szczególnie niebezpiecznych pozeraczy. Dowódca dostał dwa czy trzy telefony przez ostatnie kilka tygodni, ale poprosił innych członków Kręgu, żeby zareagowali na te wnioski o wsparcie.

– Przez to, co się z tobą dzieje?

– Nie tylko przeze mnie. Przez ten idiotyczny plan zbuntowanego Neith, żeby wyrwać ich spod kontroli Ankh. Wygląda na to, że zapomnieli, że jesteśmy nieśmiertelni... a oni nie są. Widzę niezłą wadę w ich planie.

Milczeli przez chwilę, Eden, zerknęła na drogę i udawała, że wcale nie była zaintrygowana motywami Camerona, żeby pójść z nią na patrol. Kiedy zapytała z rezerwą, żeby opowiedział jej o sprawie z Adamem Lincolnem, Zwierzchnikiem Teksasu, chłopak przytoczył jej wszystko z najmniejszymi detalami, ale nie komentując wydarzenia z Romany. Zdążył już jej nawet wyjaśnić pomysł Romany na doprowadzenie Adama do upadku bez

---

<sup>44</sup> Volder-Noah, Hłe Hłe Hłe. :P

wywoływania wzdrygnięcia się na wspomnienie jej imienia. Eden bardzo niechętnie pomyślała, że plan był dobry. Podstępny, fałszywy, całkowicie niemoralny i nikczemny, ale dokładnie tego spodziewała się po suce na piątkę, taką jak była Romany. Jednakże, plan wydawał się dobry, skoro oznaczał utrzymanie pokoju między Neith i Ankh. Eden domyślała się także, że zapewne powinna zaoferować pomoc w części dotyczącej skłonienia ludzi Adama, żeby przyznali się do porwania Douglasów. Co byłoby całkiem niemożliwym zadaniem, chyba, że Eden zauroczyłaby Neith, żeby to zrobili. Cyrus prawdopodobnie pomyślał już o tym. Gdyby chciała zachować się przyzwoicie, poruszyłaby temat jako pierwsza, mówiąc mu, że to zrobi. Ale wciąż kurwesko wkurzona Eden miała zamiar zostawić to na ostatnią chwilę, pozwalając mu zamartwiać się, jak do cholery miałby poprosić ją o przysługę skoro sam godził się na zrujnowanie jej życia przez Dariusa! Wzięła głęboki oddech, hamując swój temperament.

– Eden?

– Mmhmm?

– Muszę coś ci powiedzieć.

*Interesujące.*

– Dlaczego mi?

– Ponieważ jesteś jedyną osobą, z którą aktualnie czuję się dobrze. – Obserwował ją kontem oka. Lekko wytrącona z równowagi Eden wybrała drogę maszerując w prawą stronę wysadzonymi drzewami pasażu przy Commonwealth. Jej oczy zwęziły się, spoglądając na Camerona, a potem odciągnęła go na bok, gdy zauważyła młodą dziewczynę idącą niepewnie w ich kierunku, z rozszerzonymi oczami wbitymi w nich. Sklepienie z drzew rzucało na wszystko cienie, a ciszę przełamywał szelest liści, poruszających się na wietrze. Dziewczyna wyglądała jakby miała około osiemnaście lat.



Ubrała dzinsy i szpilki, a marynarka zaciśnięta w trzęsących się dłoniach, była tak cienka, że można było się przez nią przejrzeć. Idiotka, pomyślała Eden, patrząc na nią ze złością. To oni próbowali ochronić ludzi przed pożeraczami dusz, a ta ładna nastolatka przemyka w ciemności jak foka kpiąca z polarnego niedźwiedzia. Z frustracji unosząc zęby, obserwowała z zadowoleniem, jak dziewczyna zaszlochała i pognąła jak najdalej od nich do światła Berkeley Street, skręcając w lewo zamiast przecinając drogę w kierunku następnej sekcji ocienionej drzewami, mrocznej ścieżki.

– Widzisz, właśnie, dlatego jesteś jedyną osobą, z którą czuję, że mogę pogadać bez obawy, że będzie się we mnie wpatrywać w oszołomieniu – powiedział spokojnie Cameron, głosem dalej pozbawionym jego... Cameronskości.

Eden uniosła brwi, ale nic nie odpowiedziała. Ale kiwnęła głową, wskazując tym gestem, że dalej będą podążali w cieniu drzew. Gdyby jakikolwiek pożeracza czyhał w tej okolicy, to właśnie tutaj. W końcu westchnęła.

– A co dokładnie masz na myśli? – zapytała głosem ledwie donośniejszym od szeptu.

– Kiedyś byłeś pożeraczem dusz. Wiesz jak to jest... stracić część swojego człowieczeństwa. Gdy spoglądasz na mnie, nie szukasz desperacko w moich oczach czegoś więcej, ani nie wzdrygasz się za każdym razem, kiedy coś powiem. Bycie w pobliżu Tobe... nawet Noaha... jest męczące.

– OKEJ. – Eden skinęła głową. Zrozumiała. – Więc w czym mogę ci pomóc?

Wzruszył ramionami.

– Nawet nie wiem, czy ci zależy... po tym... wszystkim... no wiesz, po całej sytuacji z Romany...

Potknęła się na to przypomnienie jakby jakiś pokrecony bóg rzucił żelazną klatkę z nieba; a jej pręty okleiły się wokół niej i każdy przeszył jakąś część jej ciała. Ból odebrał jej oddech. Otrząsnęła się z przerażającego uczucia.

– Po prostu powiedz to, co musisz.

– Sądzę, że mam psychiczne połączenie z pożeraczem, który odebrał mi kawałek duszy.

Tym razem Eden zatrzymała się. Ogłuszona. Obróciła się i stanęła przez nim, jej usta otworzyły się z zaskoczenia. *Czy to w ogóle możliwe?*

– Jak... co... – Cam ponownie wzruszył ramionami. Zaczęła odczuwać ten gest jako denerwujący. – Nigdy nie słyszałam o czymś takim.. o kimś, kto miałby psychiczne połączenie ze swoim napastnikiem. Może to jakaś anomalia albo... – Jej czoło się zmarszczyło. – Albo... ty... masz zdolności psychiczne. Jak... Chris... tylko innego rodzaju.

– Tata Tobe bardziej jest empatą.

– Jasne Cam, no cóż, jeśli to, co mówisz jest prawdziwe, masz popieprzone zdolności psychiczne. – Uśmiechnęła się teraz szeroko, jej oczy stwardniały i wypełniły ogniem. – Gdzie do diabła on jest? Ten pożeracz?

Potrząsnął głową, jego puste oczy przykleiły się do jej twarzy.

– Nie wiem. Ale to nie byle jaki pożeracz mnie zaatakował. To Darwin Rice. Jeden z członków Trybunału.

No dobra, to miało sens. Eden kiwnęła głową.

– Zakładaliśmy, że właśnie oni za tym stoją.

– Och nie, tak nie jest. Nie mają o tym pojęcia.

*Co do...*

– O czym ty mówisz?

– Rice jest skończony. Jeśli Trybunał odkryje, co zrobił, będzie po nim.

Powolny, złośliwy i zwycięski uśmiezek pojawił się na twarzy Eden.

– Cam... jesteś piękny, wiesz o tym.

Zmarszczył brwi ze zdumienia.

– Jestem?

Klepnęła go entuzjastycznie w ramię, podniecenie przepłynęło przez nią na myśl o Tobe i uldze, jaką poczuje.

– Jesteś. Cały ten czas myśleliśmy, że to Trybunał rozpoczął wojnę i nie wiedzieliśmy tylko, jak wielką armię zgromadzili ci faceci. Ale teraz wiemy, że to nie wypowiedzenie wojny... w rzeczywistości mamy pewność, że specjalnie nie wysłali tych gości po nas, przypuszczam, że są przerażeni na samą myśl o walce. Założę się też, że Cyrus wie, jak skontaktować się z Trybunałem. Zobacz, nasze siły były skoncentrowane na pozbyciu się jakiś nieznanych pożeraczy dusz, a nie tych, którzy mają głęboko w dupie podstawowe zasady. Ale... jeśli odmówią wskazania miejsca pobytu Darwina Rice... zrobimy wszystko, co w naszej mocy, by zniszczyć Trybunał. Widzisz, dokąd zmierzam?

Kiwając głową, Cameron zerkał na nią z zaskoczeniem.

– Dobry plan.

Czując się nieco próżnie, Eden wzruszyła ramionami.

– No cóż, jestem wspa... – przerwała, jej uszy wyłowiły tupniecie stóp o beton.

Również Cameron się spiął, a potem oboje zaczęli rozglądać w przeciwnych kierunkach, obserwując ciemności majaczące się przed nimi.

Brzdęk stali wywołał przepływ adrenaliny przez ciało Eden. Jej oczy zwęziły się, kiedy dwóch ludzi wyszło na ścieżkę pięć metrów przed nią.

– Z tej strony także dwójka, Eden – powiedział cicho Cameron, a ona przeniosła wzrok, żeby zobaczyć dwie kobiety, blokujących im drugą stronę drogi.

– Zdejmiesz je? – zapytała Eden.

– Mogę zająć się facetami, jeśli chcesz – odpowiedział bez emocji.

Zacisnęła wargi, przewracając oczami.

– Jestem Ankh, dupku. Weź dziewczyny. I przy okazji, kto ci powiedział, że dziewczyny Neith nie sprawią ci więcej problemów niż faceci? Aż taki z ciebie szowinista? – Odchrząknięcie odwróciło jej uwagę do mężczyzn. – Po prostu weź dziewczyny. I postaraj się zatrzymać jedną przy życiu. – Zrobili kilka miarowych kroków, stając plecami do siebie, każdy wyciągając katanę spod swojego płaszcza. Eden spojrzała na wysokiego wojownika i uśmiechnęła się złośliwie. – Dajcie mi zgadnąć... oboje jesteście kurewkami Cosminy?

Starszy spojrzał groźnie, warkot wydobył się prosto z jego piersi.

– Pani Arcos chce twojej śmierci, pasożycie.

Eden wykrzywiła się.

– No dobra, jestem nieco urażona, że nie uważała za właściwe przysłać kogoś, kto zdoła sensownie mnie obrazić.

Po ruchu ciała Camerona poznała, że przygotowywał się do zabijania. Czuła temperaturę swojej krwi podnoszącej się na skutek nadchodzącej walki, ból i wspomnienia przeminęły, gdy wzięły nad nią górę instrukcje jej mentorki. Podeszła w kierunku mężczyzn, jej oczy badały ostrożnie starszego, tego głupszego. Był także niższy, łatwiejszy do zdjęcia w walce na

miecze. Kiedy starali się podejść bliżej niej – wyższy przesunął się na lewo, sądząc, że skupiła się na jego partnerze – Eden ukradkiem wsunęła pustą dłoń pod płaszcz, trzymając swoją katanę jak amator. Wyczuła jak wzrosła ich niecierpliwość, gdy szacowali niesprawne ruchy, jakby nie miała pojęcia, jak używać miecza. To był dobry podstęp. Ich ignorancja dawała przewagę. Opuszkami musnęła skórzany schowek umocowany do bioder, dotykając lekko od góry, aż znalazła drewniany uchwyt punyala, który tam schowała. Brzdęk metalu uderzającego o inny metal, rozlegający się za nią, znikł, gdy się skupiła. Z oczami przykutymi do niższego, starszego idioty, Eden wykonała tak szybki ruch, że wysoki Neith upadł martwy na ziemię zanim jego mniejszy partner zdołał odetchnąć. Eden i wspomniany Neith wpatrywali się w umierającego przez sekundę, punyal został rzucony tak mocno i tak szybko, że wystawał z tyłu gardła. Jego rozszerzone oczy były pełne bólu, bólu spowodowanego nie przez Eden, ale obsesję Arcos – przynajmniej właśnie tak radziła sobie z poczuciem winy po zabiciu Neith. Oczy wojownika stały się puste, gdy jego ciało uderzyło o podłogę z głuchym odgłosem. Niższy facet, pomimo jego głupoty, rzucił się na nią zanim zdołała wykorzystać jego przerażenie. Trzymał wysoko broń i oczy Eden rozszerzyły się ze zrozumienia, błysk emocjonalnego zranienia zamroził ją chwilowo. Ten sukinsyn stanął do walki z nią, używając katowskiego miecza.

Cyrus powiedział jej podczas treningów, że istniało kilku wojowników, którzy lubili symbolikę katowskiego miecza. Nie miał ostrej krawędzi. Jego jedynym celem było pozbawienie przeciwnika głowy. A jedynym sposobem zabicia pozeracza była właśnie dekapitacja.

Wściekły gniew pochwycił Eden, powodując wzrost adrenaliny.

– Nie jestem pozeraczem dusz – wysyczała.

Odwzajemnił jej spojrzenie.

– Jesteś potworem... tak jak oni... niczym więcej.

Powstrzymując się od płaczu ze złości, Eden chwyciła swoją kataną obiema dłońmi i zaatakowała go. Była mgnieniem ruchu, falą kolorów na wietrze. Nigdy wcześniej nie ruszała się tak szybko. W jednej sekundzie stała za Neith, po połowie kolejnej jej ostrze przecięło głęboko jego plecy, a w następnej uklęknął na ziemi, szlochając cicho z ogromu cierpienia, a jego katowski miecz stukocząc, upadł przy nim. Uniosła swoją kataną i powoli poruszyła nią na dół, czubkiem robiąc zadraśnięcie na jego szyi. Z mdłościami w żołądku, w obecności Camerona, który dźgnął właśnie jedną ze swoich napastniczek, oraz mocno uderzył drugą, tak że straciła przytomność, a teraz obserwował ją obojętnie, Eden pochyliła się, szepcząc Neith do ucha:

– Pomyłka. Jestem Ankh.

Sekundę później jego głowa leżała przy ciele, a jej katana została zakrwawiona konsekwencją jego zdrady. Głupiec. Ta śmierć nie miała sensu. Zginął w pięć sekund... a wszystko przez swoją ignorancję.

Dygocząc, wyciągnęła szmatkę, którą tym razem pamiętała zabrać. Trzęsącymi palcami, ostrożnie starła krew z ostrza i upuściła materiał na jego poranione plecy.

– W porządku? – zapytał Cameron. Eden wiedziała, że tak naprawdę się tym nie przejmował; zachowywał się zgodnie ze wspomnieniami o dawnym sobie. Jego poprzednia wersja martwiłaby się o to.

– Nic mi nie jest – przytaknęła tępo, wyciągając swojego smartfona z kieszeni, szybko rozglądając się wokoło, dzięki czemu sprawdziła, że nadal byli sami. – Ukryj ciała między drzewami.

Cameron skrzywił się na widok obciętej głowy, ale zaczął robić to, o co go poprosiła. Odetchnęła, zastanawiając się, do kogo zadzwonić, Cyrusa czy Val. Zapewne powinna poinformować Cyrusa, ale z Val przynajmniej już rozmawiała po jej wybuchu w salonie. Dodatkowo... z Cyrusem było inaczej. Od chwili, gdy spotkała męża swojej matki, poczuła się przy nim bezpiecznie. Ochraniana. Zgadywała, że właśnie, dlatego poczuła się bardziej niż zazwyczaj zraniona brakiem jego zrozumienia, gdy okazało się, że przedkłada obowiązki ponad dbanie o nią. Tchórząc, wybrała numer na komórkę Val.

– Eden, wszystko w porządku? – zapytała Val, odgłosy pojazdów z otoczenia tłumili jej głos.

– Wpadliśmy z Camem na ludzi Arcos. Wszyscy martwi poza jedną – jest nieprzytomna. Możemy przepytac ją później.

– Dobrze. Zadzwonię do posiadłości po grupę czyszczącą i przyjdę was zabrać. Żadne z was nie zostało zranione?

– Nic a nic. Och, i Val?

– Tak?

– Myślę, że wpadliśmy z Camem na dobry plan odzyskania Chrisa i Alison.

Eden mogła właściwie wyczuć uśmiech Val po drugiej stronie słuchawki.

– Nie wiem, czy powinnam odczuwać dumę, czy zaniepokojenie, że niebezpieczeństwo, krew i śmierć tak znakomicie cię inspirują.

Eden parsknęła.

– Bądź dumna, Mamo Niedźwiedzico, bądź dumna.

Jej mentorka zamilkła na chwilę.

- W takim razie wybaczone mi?
- Nigdy nie byłam wściekła na *ciebie*, Val.
- Na Cyrusa? Noaha?

Zajęło jej chwilę, żeby opanować ból i napędzaną przez niego energię.

- Uważam, że już wyraziłam się całkiem jasno, co myślę o tych dwóch kanaliach.

- Eden...

- Val... po prostu daj sobie z tym spokój do cholery i rusz dupę tutaj<sup>45</sup>.

Telefon kliknął, a Eden westchnęła, podążając za Camem w ciemniejsze miejsce pod samymi drzewami, gdzie na nią czekał. Gdy dziesięć minut później zjawiała się Val, jej oczy błyskawicznie dostrzegły leżące na ziemi ciała. Prychnęła z niesmakiem.

- Czyściciele są już w drodze.

Eden skinęła głową i zrobiła krok do przodu, ale Val zatrzymała ją w miejscu wzrokiem tak morderczym, że mogłaby przysiąc, że stanęło jej serce.

- Jeszcze raz odezwij się do mnie w ten sposób, Eden MacDouglas, a zademonstruję ci jak bardzo potrafię być wkurwiona. Rozumiesz?

Uświadamiając sobie, że przekroczyła granicę opanowania swojej mentorki, Eden kiwnęła głową przytakująco.

- Rozumiem.

- Dobrze. - Teraz Val się uśmiechnęła. - Posłuchajmy planu.

---

<sup>45</sup> o.O Ktoś się nie pohamował. ;)







# Rozdział 13

## Całkowicie cię Rozumiem

– To teraz... także ze mną nie gadasz? – Noah przesunął po Tobe uważnym spojrzeniem. Siedziała na drugim końcu sofy w salonie, jej ciało przyciskało się do podłokietników jakby starała się stworzyć tak duży dystans między nimi jak to tylko było możliwe. Świtało i wszyscy czuli się wyczerpani, przesypiając się krótko bądź w ogóle nie śpiąc. Ale Val zanim wróciła, zadzwoniła i powiedziała im, że Eden miała im coś ważnego do wyjaśnienia. Noah był zdenerwowany. Zaniepokojony. Zmartwiony. Same złe przymiotniki. Zgromadzili się w salonie. Wszyscy poza Romany, która nadal spała. Powiadomią ją o tym, co ustalili, kiedy się obudzi. Kiedy Eden nie będzie w pobliżu.

Tobe odwróciła się, żeby na niego popatrzeć, jej błękitne oczy wwierały się w niego.

– A powinnam? Ale skoro pytasz, zawsze zachowujesz się tak gównianie w stosunku do Eden, a może to tylko wyjątek, że widziałam cię przymilającego się do swojej byłej dziewczyny na schodach kilka godzin temu?

Noah poczuł na sobie wzrok Cyrusa. Dowódca siedział na stołku przy barze, z McLeishem przy swoim boku. Każde z jego rodziców siedziało w fotelu. Noah szarpnął swoją głową w kierunku Cyrusa.

– Nie robiłem tego, przysięgam.

Ciemne oczy Cyrusa wypełniły się chłodem.

– Mam nadzieję, że nie.

– Tylko rozmawialiśmy – wyjaśnił, czując jak narasta w nim panika. Jeśli takie podłe plotki dotarłyby do Eden... Rzucił Tobe jadowite spojrzenie. *Wścibska jęzda.* – Tylko rozmawialiśmy. Przepraszała.

– Powinna przeprosić Eden.

– Chce tego. – Zwęził spojrzenie spoglądając na Szkotkę. – A niby, od kiedy jesteście znowu z Eden najlepszymi przyjaciółkami?

– Od kiedy pozwoliła mi się uderzyć.

Skrzywił się. Tą dwójkę połączyła przedziwna przyjaźń. Wzruszył ramionami i postanowił ją zignorować. October Douglas była jedną z najbardziej niezrozumiałych dziewczyn na tej planecie.

Przez pewien czas wszyscy siedzieli w napiętej ciszy. Cyrus i Noah nie rozmawiali ze sobą, ponieważ Eden nie odzywała się do żadnego z nich i każdy winił za to tego drugiego (czemu do cholery miało to być winą Noaha?!). Tobe nie gadała z nim, ale także z McLeishem, z powodu lojalności wobec Camerona. I w reszcie Noah nie odzywał się do ojca, który zaledwie trzydzieści minut wcześniej powiedział mu, że zerwanie z Eden byłoby najlepszym wyjściem, zważając na jej zachowanie w stosunku do Romany. Alain miał szczęście, że między nich weszła Emma, ponieważ pierwszy raz zapragnął powalić na ziemię swojego ojca. Zamiast tego zaczął niepewnie wyrzucać z siebie zapewnienia, że nie zerwali, a ojciec nie ma w ogóle pojęcia, o co chodziło. Zatem koniec końców rezydencja Ankh stała się wesołym miejscem do życia.

Niepokój zwiększała także świadomość o Dariusie dołączającym do

towarzystwa. Właśnie leciał samolotem do Teksasu, gdzie miał włamać się do domu oraz biura Adama, żeby podrzucić pluskwę. Zamierzał także poszukać w tych miejscach jakichkolwiek dowodów na udział Adama jako lidera w rebelii Neith.

Rozlegający się w holu głos Eden, wyszarpnął go z rozmyślań. Serce Noaha zaczęło przyspieszać na samą myśl, że znowu ją zobaczy. Wydawało się, że minęła wieczność, a nie kilka niespokojnych godzin. Drzwi otworzyły się i weszła Val, długonoga, piękna i niebezpiecznie pewna siebie. Za jej plecami pojawili się Eden oraz Cameron. Tak bardzo wpatrywał się w Eden z pragnieniem płonącym w jego oczach, którego nie mógł ukryć, że nie zwrócił uwagi na smugę krwi na policzku Camerona, coś co Tobe zauważyła natychmiast. Pomimo dziwacznej relacji z jej chłopakiem, zeskoczyła z kanapy w jego kierunku, dotykając policzka chłopaka.

– Co się stało? Wszystko w porządku?

Cameron wyglądał na lekko speszonego tą troską.

– Nic mi nie jest. Zostaliśmy zaatakowani.

Serce Noaha zadygotało, jego oczy pofrunęły do Eden. Przebiegły przez całą długość jej ciała, poszukując kontuzji.

– Wszystko OKEJ? – Po lekkim zeszywnieniu jej mięśni mógł powiedzieć, że usłyszała pytanie. Postanowiła je jednak zignorować.

*Kurwa.*

Zacisnął palce w pięści, gdy ukłucie bólu rozeszło się po jego piersi. Przez moment był zaskoczony tym uczuciem. Nie wiedział, dlaczego się pojawiło. Przecież to nie pierwszy raz, gdy Eden zachowywała się zimno i z dystansem wobec niego. Nie bolało bardziej niż wcześniej.

– Zostaliśmy zaatakowani przez ludzi Cosminy – przemówiła Eden do

osób zgromadzonych w pomieszczeniu, przezornie nie nawiązując kontaktu wzrokowego z nikim. – Czterech. Troje nie żyje. Ostatni stracił przytomność. Terrence i Jack opatrzyli ją i zostanie przepytana na temat miejsca pobytu Cosminy.

– Terrence powiedział, że to była czysta sprawa. Dobra robota – powiedział do niej łagodnie Cyrus. – Gratuluję obojgu.

Eden ledwo zwróciła na niego uwagę.

– Kiedy byliśmy na patrolu, Cameron wyznał mi coś niezwykłego. – Sprawdziła, jak Tobe zareagowała na tą wiadomość.

– Niezwykłego? – Tobe odsunęła się od Camerona, przyglądając mu się podejrzliwie. – Co takiego?

Cameron wpatrywał się w nią z nieobecny wyrazem twarzy.

– Mam możliwość psychicznego łączenia się z Darwinem Rice, członkiem Trybunału, który odebrał mi kawałek duszy.

Szok i zdumienie. Tak właśnie od razu poczuł się Noah i mógłby się założyć, że nie był jedyny, ze względu na nagły bezruch w pomieszczeniu. Jak to możliwe, że Cam był psychicznie połączony z Ricem? Nigdy nie słyszał, żeby coś podobnego zdarzyło się jakiegokolwiek ofierze zaatakowanej przez pożeracza dusz.

– Nieprawidłowe złożenie tego oświadczenia zostanie przedyskutowane z twoim Zwierzchnikiem na osobności – odpowiedział cicho Cyrus, wskazując na McLeisha, który przyglądał się Cameronowi oczami wybałuszonymi z zainteresowania. – Sugeruje to, że Szkoccy Neith mają kolejnego z nadnaturalnymi zdolnościami w swoich szeregach. Gratulacje. Jednakże, nie mam zamiaru brzmieć lekceważąco, ale chciałbym wiedzieć... gdzie znajduje się Rice?

– Nie wie – odpowiedziała Eden, jej oczy w kolorze oceanu w końcu napotkały Cyrusa. Noah zadrżał ze współczucia widząc pustą obojętność, z którą zwróciła się do swojego przybranego ojca. – Ale ma pewność, że Trybunał nie ma pojęcia, co kombinuje Rice.

Noah pochylił się z podekscytowania.

– Działa samodzielnie?

Gdy nie odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, poczuł wzrost temperatury związany z odrzuceniem na oczach rodziny i współpracowników. OKEJ. Teraz sam zaczynał się czuć wkurzony. Kiedy ona kontynuowała, Noah zaczął planować jak przyprze Eden do muru. Wtedy zamierzał na serio ją zbesztać.

– Pomyślałam, że być może Trybunał chciałby to wiedzieć. – Eden wzruszyła ramionami do Cyrusa. – Znaczący, nakazali tym facetom zaprzestanie ścigania mnie. Pewne jest, że nie są przygotowani na walkę z nami... a zostawiliśmy ich w spokoju, ponieważ przynajmniej próbowali utrzymywać porządek między swoimi. Ale jeśli zastraszymy ich, żądając, żeby oddali nam Rice albo pogodzili się z faktem całkowitej zagłady, uważam, że mogliby zacząć mówić. – Pomimo jej chłodnej postawy oraz wcześniej okazanego braku szacunku, oczy Cyrusa jaśniały dumą. Każdy mógł to dojrzeć. Nawet Eden. Być może właśnie to wywołało jej następną wypowiedź. – Chciałabym cię przeprosić w obecności wszystkich za pozbawione szacunku stwierdzenie, żebyś się pieprzył. – Szczęki Cyrusa napięły się i Noah poznał, o czym myślał, mając nadzieję, ponieważ on zastanawiał się i miał nadzieję na to samo. Potem poczuli gorzkie rozczarowanie. – Postawię sprawę jasno, Dowódcu. Nie ma możliwości, żeby przebaczyła ci sprowadzenie tej suki do miejsca, które podobno miało być moim domem. Ale jesteś moim przełożonym i dlatego też należy ci się

mój szacunek.

To były najchłodniejsze przeprosiny, jakie ktokolwiek z nich kiedykolwiek przyjął.

Noah nawet nie kłopotał się pytaniem, czy było jej przykro za to, że i jemu kazała się pieprzyć. Już znał odpowiedź i nie była na jego korzyść.

– Dobrze – westchnął Cyrus, nagle wyglądając na wyczerpanego.

Noah poczuł się źle ze względu na niego. Przez całe nieśmiertelne życie, przez siedemdziesiąt lat spędzonych na Ziemi, znał Cyrusa, jako groźnego, sprawującego władzę mężczyznę, który okazywał wrażliwość tylko w obecności swojej żony. Ta część jego osobowości zniknęła, kiedy umarła Merrit oraz została zastąpiona jeszcze twardszą, chłodniejszą wersją Dowódcy. Kiedy pojawiła się Eden, Cyrus się zmienił. Ukrywanie swoich uczuć w tej chwili, sprawiało mu problem. Coś z czego do tej pory mógł czuć się dumny.

Rozumiał to dobrze.

Ponownie zaczęła w nim narastać złość na swoją dziewczynę. Zachowywała się jak stara Eden. Paranoiczna, niepewna siebie... jej zmiany nastroju były nieustanne i niebezpieczne. Wcześniej intrygował Noaha fakt, jak mogła zwalczyć to wszystko i pokazać się mu, jako kochana, lojalna, namiętna dziewczyna, pośrodku tej całej ciemności. Ale mrok znowu powrócił. A on już nie czuł fascynacji. Był przerażony.

Możliwością jej utraty.

– Co teraz? – zapytał cicho Alain, a jego oczy wypełniły się troską o Dowódcę.

Twarz Cyrusa napinała się coraz bardziej z determinacji.

– Muszę zadzwonić do Landona Andersona.

Eden zmarszczyła czoło.

– Kto to?

– Głowa Trybunału.

– Masz numer do Głowy Trybunału?

– Posiadam numer do Neith ze specjalnymi zdolnościami. Ona zdoła zdobyć dla mnie ten numer.

– Kolejny Neith ze “zdolnościami”? – Eden zwęziła swoje oczy. – Myślałam, że są rzadcy.

– Są – sapnęła Val. – Przestań kwestionować słowa swojego Dowódcy.

Ała, Noah odwrócił się z ostrożną miną, żeby zrozumieć reakcję Val. Wyglądała na cholernie sfrustrowaną. Co wydarzyło się między nimi? Wspaniale, popatrzył na Eden. Odizolowała się od wszystkich. Nawet od jedynej osoby na świecie, która była do niej podobna.

– Idźcie spać – nakazał Cyrus wszystkim w pokoju. – Dam wam znać, gdy dowiem się coś nowego.



Eden mogła wyczuć, że Noah podążał jej tropem, gdy kierowała się do swojego pokoju. Nie rozumiała, czego się spodziewał, ale nie zamierzała wpuścić go do sypialni. Ukrył przed nią fakt, że Romany przybywa do posiadłości i że się w niej zatrzyma. Nie tylko zataił to przed nią, ale właściwie przywiózł zdradzieckiego węża z lotniska!!! Gotując się ze złości, przyspieszyła kroku, ale zawahała się na dźwięk przekleństwa, które rozległo się za nią, jak i on zaczął iść szybciej. Wiedziała, że to dziecinne, ale nagle Eden popędziła prosto do swoich drzwi.

– Na miłość Boską! – wrzasnął Noah, gdy wślizgnęła się do środka.

Próbowała zatrzęsnać drzwi, ale jego ręka wsunęła się w przerwę, zanim je zamknęła, a potem otworzyła z powrotem z lekkim trudem. Popatrzył na nią, a jego oczy miały barwę ciemnego ametystu. – Ile masz lat, pięć?!

– Wyjdz. – Skrzyżowała ramiona na piersi, oczami wwiercając się w niego z obojętną pogardą. Jej nadzieja, że załapał sytuację, odeszła, gdy przemknął obok, kopniakiem zatrzaskując drzwi.

– Nie – warknął na nią. Poczuła jak na jej karku uniosły się włoski, a dreszcz wędrujący wzdłuż kręgosłupa ostrzegł ją o niebezpieczeństwie. Eden ostrożnie odwróciła się, by spojrzeć na niego. Noah był wściekły.

Przecież nigdy się nie denerwował.

O co do diabła się wściekał?! To on ją oszukał, a nie na odwrót!

– Nie wiem, co ci się wydaje, że ro... mymm... mmm. – Usta Noaha przerwały jej, ostrym pocałunkiem, który zmusił ją do zamilknięcia, tak samo jak żelazny uścisk, którym przycisnął ją do siebie. Trafiło w nią oburzenie i Eden starała się wyrzucić z pamięci głęboki, cytrusowy zapach jego ciała, który doprowadzał ją do szaleństwa, który sprawiał, że czuła się bezpieczna. Dzisiaj tak nie było. Odpychając się od niego, próbując przerwać tą karę, Eden niemal była bliska podniesienia kolana i walnięcia między jego nogi, żeby tylko ją wypuścił, kiedy pocałunek się zmienił. Noah wydał z siebie głęboki, uspokajający odgłos, a potem jego wargi zaczęły delikatnie muskać jej usta. Jego język igrał z jej, zęby skubały jej dolną wargę, jedną ręką obejmując mocno jej kark, a drugą muskając miękką skórę podbrzusza. Ten pocałunek skradł jej możliwość logicznego myślenia. Nie było już złości, czy Romany, czy rebelii. Tylko Eden i Noah. Westchnęła prosto do jego ust i oparła się o niego, jedną dłoń przyciskając do szerokiej piersi i pod palcami wyczuwając gwałtowne bicie serca. Wyczuwając zgodę, Noah pogłębił pocałunek i przyciągnął ją jeszcze bliżej. Osobliwe, ale zaborcza



namiętność jego objąć tylko podniecała Eden, więc po chwili złapała się na tym, że zacisnęła swoje palce na jego podkoszulku, starając się znaleźć jeszcze bliżej.

Pozostawił jej usta, wyciskając subtelne pocałunki wzdłuż linii szczęki.

– Kocham cię – wyszeptał, a jego oddech muskający skórę wysłał drżenie wzdłuż jej kręgosłupa. Oddychał w niekontrolowany sposób, dysząc, a to podkręcało jej żądzę. Pożądanie naprawdę pochwyliło ją w swoje szpony. Mimo desperacji zrodzonej z mroku, domagającej się, żeby stanowczo spróbowała przebrnąć przez mgłę pożądania, Eden podciągnęła swój podkoszulek i ściągnęła przez głowę, ciesząc się rozgorączkowaniem widocznym w oczach Noaha. Pozbył się własnego podkoszulka, a ona rozmiękła w jego objęciach, całując jego klatkę piersiową, wzdychając.

– O bogowie – Noah odetchnął i sięgnął po nią, podciągając ją wyżej w ramiona, więc owinęła swoje nogi wokół jego bioder. Pocałunki ponownie stały się zaciekle, rozgorączkowane, głębokie, seksowne. Eden odwdzięczała się mu tym samym. Łóżko podskoczyło pod nią, gdy Noah popchnął ich na nie. Jego gorące wargi pozostawiały pocałunki wzdłuż jej szyi, docierając do obojczyka, zwinne palce sięgnęły do zapięcia jej stanika.

Gdyby nie dźwięk głosu ochroniarza rozmawiającego z centralą, podczas robienia swojego obchodu, Eden zapewne pozwoliłaby porwać się pożądaniu i pójść na całość z Noahem. Ale głos przeniknął przez mgłę, a dzięki niemu przypomniała sobie Romany. Swoją gniew. Swoją krzywdę.

– Przestań – wyszeptała ochryłym głosem, odpychając Noaha. Zaczęła wysuwać się spod niego, ale jęknął i położył czoło na jej brzuchu, swoją głową wciskając ją materac.

– Eden, nie rób tego – błagał. – Dlaczego to robisz?

– Złoszczę się na ciebie – burknęła, odpychając jego ramiona. Zrozumiał aluzję i zsunął się z niej. – Nie chcę uprawiać seksu, kiedy jestem wściekła.

– Też jestem zły na ciebie – stęknął, gdy pochyliła się, żeby podnieść podkoszulek.

Szczęka Eden opadła, gdy wciągała podkoszulek przez głowę, wyciągając swoje długie włosy spod ściągacza.

– Ty jesteś wściekły?! I na co do diabła taki jesteś wściekły?

Jego oczy rozbłyły, ale nic nie odpowiedział, tylko zszedł z łóżka i pochylił się, podnosząc własny podkoszulek. To było najbardziej rozłoszczone wciąganie podkoszulka, jakiego kiedykolwiek Eden była świadkiem. Jego pochmurna twarz i napięte rysy zdumiewały i irytowały ją. Ale także martwiły. Czy coś przeoczyła? Czy nieumyślnie zrobiła coś, czego nie była świadoma?

– Obiecałaś, że nie zapomnisz o moich uczuciach do ciebie oraz jeszcze, że nie będziesz mnie winić za obecność Romany w tym miejscu.

– O nie – zaprzeczyła Eden. – Nie powiedziałaś mi, że jest już w drodze. I przywiozłeś ją z lotniska jak cholerny zdrajca!

Szczęka mu opadła z zaskoczenia.

– Zdrajca?! Czego do cholery nie rozumiesz, Eden? Dlaczego uparłaś się traktować jak łajdaków mnie i Cyrusa? Próbujemy cię ochronić! *Ciebie!*

– Przed Dariusem? – Prychnęła. – Nie potrzebuję ochrony przed nim. Potrzebuję, żebyś zrozumiał, dlaczego ją nienawidzę, dlaczego pragnę, żeby...

– Żeby, co, Eden? – zamilknął teraz, swoimi drżącymi palcami przeczesując niepewnie włosy. – Nie chodzi o bronienie cię przed Dariusem.

Tylko o ochronienie ciebie przed *samą sobą*.

– Że co?<sup>46</sup>

Noah sięgnął po nią, wielką dłonią obejmując jej talię, przyciągając bliżej do siebie. Jego spojrzenie było słabe i przerażone. Z jej powodu, uświadomiła sobie. Eden chciała ugiąć się pod jego wolą, pod siłą jego uczucia. Noah ją kochał. Wiedziała to. Musiała tylko sobie to przypominać.

– Eden, zabijałaś tylko pożeraczy dusz i sporadycznie kilku Neith w samoobronie. Nie masz pojęcia, co uczyni ci, zamordowanie człowieka, którego jedyną winą było zrobienie błędu podczas walki.

I tak po prostu Eden przestała przypominać sobie, że Noah ją kocha. Było tak jakby ją spoliczkował. Wyszarpnęła się z jego ramion, tworząc przestrzeń między nimi, obserwują jak jego brwi schodzą się ze sobą z zaskoczenia.

– Co ty mówisz? – zapytała ochryplym głosem. – Że *zamordowanie* Stellana było tylko... *błędem*? Uważasz, że nie zrobiła nic złego? – Poczwała jak łzy niedowierzania zabłyśły w jej oczach, a niepokój Noaha zmienił się w panikę.

– Musisz to zrozumieć – odpowiedział szybko, robiąc ruch w jej kierunku. Ale Eden cofnęła się, nie chcąc, żeby się zbliżał. – Gdyby nie chodziło o Stellana, widziałabyś to tak samo jak my. Romany jest przykro, za to co zrobiła. Jej błąd polegał na zapomnieniu o rozkazie, który jej dałem. Nie znała twojego brata. Wszystko, co widziała to pożeracz dusz i jej obowiązek zabicia go. Nie musisz przebaczyć jej tego błędu, ale nie możesz winić jej za to.

– Nie mów mi nic o zrozumieniu. – Jej głos zdawał się pusty, twardy, a Noah wzdrygnął się od jego brzemienia. – Nie mów mi o zrozumieniu, kiedy

---

<sup>46</sup> Zawsze fascynuje mnie sytuacja, gdy inteligentna osoba zachowuje się głupio.

sam mnie nie rozumiesz. To *nie był* jakiś tam pożeracz, Noah. Tylko mój brat. Jedyna osoba na całym świecie, która mnie kochała. Która dbała o mnie. Nie masz pojęcia, jak wyglądało życie w tym domu. Nie masz pojęcia. – Kolejna krucha łza spadła z jej rzęs, ledwo mogła dojrzeć Noaha przez zamazany obraz. – Był jedyną ostoją bezpieczeństwa jaką znałam, i gdyby nie wykradła go ode mnie, dalej byłby przy mnie i żyłby, jako człowiek. Byłby wolny. I nie masz pojęcia jak bardzo tego pragnął. Nie był jak inni. Nie chciał *do nich* należeć. Ale ty tego nie rozumiesz. – Pociągnęła nosem, ścierając swoje łzy z zażenowaniem. Zrozumienie, dokąd ją to zaprowadziło, zajęło jej chwilę. Być może to był tylko wynik zranienia, kłótni, wyczerpania. Być może nie miała takiego zamiaru. Ale w tej chwili przynajmniej wierzyła, że tak było. – Nie rozumiesz mnie, Noah. Nie wiem, czy kiedykolwiek zdołasz.

I nie czekając na odpowiedź, Eden wyszła szybko z pokoju, a przez to wszystko, co powiedziała, zabrzmiało to niczym zerwanie.





# Rozdział 14

## Tak bardzo Cię nie Rozumiem

Zaczęła do niej wracać świadomość swojego zachowania, więc Eden jęknęła, zaciskając mocno powieki, gdy wciskała się w ciemne wgłębienie na kanapie. Od kiedy zostawiła Noaha w swoim pokoju, ukrywała się w salonie na pierwszym piętrze, którego nikt nie używał. Zwinęła się tam na kanapie, starając się pogodzić z tym, co mu powiedziała. Czy naprawdę miała to na myśli? Nie wiedziała. Czasami – zanim Romany pojawiła się w ich życiu – uważała, że Noah był jedyną osobą, która w pełni ją rozumiała. Ale teraz okazało się to jasne, że ich dwójka odbierała na kompletnie innych falach. A odległość między nimi była olbrzymia. Poddając się znużeniu, Eden zasnęła płacząc, tęskniąc za nim, gdy znajdował się zaledwie kilka pięter wyżej.

Gdy światło zza okna wpadło na jej zaciśnięte powieki, sygnalizując późne popołudnie, Eden obudziła się. A potem uświadomiła sobie coś, co wywołało ciarki na jej skórze.

Nie była sama.

Jednym płynnym ruchem poderwała się i skoczyła na nogi.

Przy drzwiach stała Romany, oparta o nie plecami. Jej rozszerzone oczy wpatrywały się w Eden.

– Imponujące.

Krew Eden zawrzała i musiała walczyć z odruchem, nakazującym jej zranienie i zabicie stojącej przed nią dziewczyny. Znajdowały się same w pomieszczeniu, a Romany była tuż obok. Na wyciągnięcie ręki. Mogła to zakończyć w tej chwili.

Ale coś ją powstrzymało.

Zauważyła, że jej dłonie zacisnęły się w pięści i pohamowała swój szal.

– Czego chcesz? – Ciężko było rozpoznać jej głos. Jak u tygrysa, który uczył się mówić.

Romany przesunęła się z nogi na nogę i Eden dostrzegła nieufność, którą Neith próbowała przed nią ukryć z całych sił. Odważnie, odsunęła się od drzwi i zrobiła kilka ostrożnych kroków w jej kierunku. I nagle dotarło do Eden, kiedy przyglądała się tej młodej kobiecie, że widziała ją we wspomnieniach jak przez mgłę, na skutek okropieństwa, którego dokonała. Ale teraz, gdy znajdowały się tu same, przyjrzała się jej dokładnie. Romany była ładna. Na tyle ładna by przyciągnąć uwagę Noaha. Wielkie, czekoladowe oczy, długie włosy w kolorze ciemnego blondu, uroczy mały nosek oraz pełne usta. Przypominała bardziej celebrytkę niż wojowniczkę. W ogóle nie wyglądała na morderczynię.

Ale nią była.

Oddając jej sprawiedliwość, nie wydawała się jej bać. Tylko... zachowywała się ostrożnie.

– Chciałabym przeprosić.

Eden wzdrygnęła się, odsuwając się lekko do tyłu, gdyż nie obudziła się na tyle, by sobie z tym poradzić.

– Nic nie osiągniesz przeprosinami.

– Tylko mnie wysłuchaj. – Romany uniosła swoje dłonie w geście błagania. – Wiem, że nigdy mi nie wybaczysz. Wiem to, bo w pokręcony sposób jestem taka *jak ty*.

Eden zacisnęła wargi.

– Och serio?

– Tak. Serio. – Jej oczy stwardniały i spojrzała w dal ponad ramieniem Eden, jakby znajdowała się w całkowicie innym miejscu. – Noah mógł ci powiedzieć, że pomógł mi zabić pożeracza, który zamordował mojego tatę, ale... prawdopodobnie nie zdradził ci, że poluję dalej na tego, który zabił moją mamę i młodszą siostrzyczkę.

*Nie chcę tego słuchać!* Wrzasnęła w duchu Eden, czując jak jej ciało zaczęła się kurczyć samo w sobie w próbie schowania się przed Romany. Nie chciała tego wiedzieć. Ale nie potrafiła się odezwać, słowa ją dławiły, utykając w krtani i zamieniając gardło w papier ścierny.

– Zostali zabici, kiedy miałam pięć lat. Ojciec polował na pożeraczkę dusz, ale wymknęła się mu. Podążyłam jej tropem, kiedy zmarł, a każda próba działania mogła doprowadzić do mojej śmierci. Ale nie potrafiłam się powstrzymać, Eden. Nie umiałam przestać. Musiałam pomścić swoją rodzinę i tylko to każdego poranka zmuszało mnie do wstania z łóżka. – Zamrugła i przeniosła wzrok na nieruchomą twarz Eden. – Odnalazłam ją kilka tygodni temu, ale Cyrus wezwał mnie, żebym pomogła w tej sprawie, a moje obowiązki względem Ankh mają pierwszeństwo. Wciąż trzymam ją na radarze i jak tylko skończę swoje zadanie tutaj, zamierzam dokonać zemsty.

Eden zadygotała, z całych sił walcząc ze wściekłością, gniewem i strachem. Bała się... gdyż dobrze ją rozumiała.

– Więc ja cię rozumiem – dokończyła Romany szeptem. – Chcę, żebyś to wiedziała. I także to, że... gdybym mogła zwrócić to co ci odebrałam, życie

twojego brata, zrobiłabym to w mgnieniu oka. Nigdy, przenigdy nie chciałam przyczynić się do takiego cierpienia, które odczuwam każdego dnia.

W pokoju zapadła cisza. Kruche, tnące jak ostrze milczenie, które boleśnie zakuło ją w serce.

– Wyjdź – wyksztusiła Eden. – Wyjdź natychmiast.

Po niepewnym kiwnięciu głową, Romany cofnęła się i wyszła. Odgłos zamykany z trzaskiem drzwi uwolnił furie Edena, więc kopnęła szklany stolik stojący przed nią, obserwując jak obrócił się, lecąc w powietrzu i roztrzaskał o ścianę. Zasyczała jak niewielki odłamek odbił się rykoszetem na skutek siły uderzenia, przecinając jej policzek. Rana zagoiła się od razu, ale Eden nadal dygotała. Kilka sekund później drzwi otworzyły się z hukiem i wpadł do środka facet z ochrony, a jego zwężone oczy szukały w pomieszczeniu przyczyny tego zajścia. Wpatrywał się w roztrzaskany mebel, milion odłamków szkła pokrywających dywan. Z rozdrażnionym zmarszczeniem brwi przeniósł wzrok na Eden.

Sposób, w jaki na nią patrzył... przypominał to jak zazwyczaj przyglądały się jej dzieciaki w Salton.

*Świetnie, pomyślała z goryczą, chcesz dostać nauczkę? Dam ci ją.*

Z wzrokiem pełnym pogardy wyminęła go, krocząc z arogancją i złośliwością "super-Ankh Eden".

– Posprzątaj to – rozkazała mu i zdecydowanie wymaszerowała z pokoju.

Przez kolejne dziesięć minut szukała ujścia dla swoich emocji, aż w końcu znalazła je w pomieszczeniu monitoringu.

– Eden. – Jack skrzywił się na jej widok. Siedział z podciągniętymi



nogami, pijąc kawę z kubka i wyglądając na totalnie zrelaksowanego. Na nieszczęście miała zamiar zrujnować jego dobry nastrój. – Jeden z moich powiedział, że zniszczyłaś szklany stolik na pierwszym piętrze.

– Ma rację – odpowiedziała monotonnym głosem.

Jack usiadł prosto, odkładając kubek.

– Co się dzieje?

– Potrzebuję partnera do sparingu. Teraz.

– Eden. Powiedz mi, co się stało.

– Stało się tyle, że potrzebuję partnera do sparingu. – Westchnęła, wyczuwając, że traci coraz bardziej panowanie nad sobą. – Natychmiast Jack.

Jego ciemnoniebieskie oczy badały jej twarz przez chwilę, a potem wydawało się, że doszedł do jakichś wniosków, bo skinął głową i podniósł słuchawkę, mówiąc ostro:

– Mullins, zastąp mnie w pokoju monitoringu.

Eden nie słuchała odpowiedzi Mullinsa. Zamiast tego czekała niecierpliwie dopóki drzwi nie otworzyły się dwie minuty później i wysoki, starszy Neith wparował do pomieszczenia. Rzucił jej ostrzegawcze spojrzenie, gdy przechodził obok.

– Wrócę za godzinę. – Jack kiwnął głową do niego bojowo, a potem wskazał Eden gestem, żeby ich poprowadziła. Podążył za nią w ciszy korytarzami, prosto na poziom piwniczny, gdzie znajdowały się sale treningowe. Na szczęście były puste. Eden naprawdę nie miała ochoty nikogo oglądać. Zwłaszcza Noaha.

– Sparing? – zapytał Jack, zrzucając kurtkę oraz skopując buty.

Eden skinęła głową, ściągając również swoje Conversy.

– Sparing.

Wiedziała, że Jack naprawdę pragnął się dowiedzieć, co się wydarzyło, że powstrzymuje się od zadania tego pytania, a Eden doceniała ten wysiłek. Wszystko, czego teraz potrzebowała... było właśnie tym. Kiwnęła na niego głową i zaczęli krążyć wokół siebie. Zamarkowała uderzenie, a gdy cofnął swoją prawą rękę, by uniknąć ciosu, Eden kontynuowała, wykonując szybki prawy sierpowy, którego nie był w stanie zablokować. Uderzenie dotarło do jego lewego ramienia i zatoczył się, krzywiąc się z brutalnej siły tego ataku.

Eden zakołysała się na stopach, adrenalina przeleciała przez nią.

*Dawaj. Dawaj, Jack. Uderz mnie.*

Kiedy nadszedł jego kontratak, wykonany szerokim ruchem z boku, upadła na tyłek. Doznała wstrząsu utraty całego powietrza z płuc, gdy uderzyła o podłogę, wypełniona poczuciem satysfakcji. Po minucie przyciągnęła do siebie kolana zanim użyła siły rozpędu mięśni podbrzusza, by podnieść się z pleców na nogi. Krążyli chwilę wokół siebie, uchylając się od swoich ciosów. Eden pozwoliła uderzyć się pięścią kilka razy i czekała na jeszcze więcej zadowolenia.

Pierwszy, który do niej dotarł, zaszokował ją i przez te kilka cudownych sekund nie istniało nic więcej poza tym.

Drugi zaskoczył ją w tym samym miejscu, jej szczęka poleciała na prawo, a twarz pulsowała.

Kopnięcie, które wylądowało na jej splocie słonecznym i przewróciło ją na plecy, wzbudziło podejrzenia Jacka.

Następny cios rozwścieczył go.

– OKEJ, spadam stąd – Jack przeklął z niesmakiem, a Eden podniosła się do góry, ignorując ból z siniaków promieniujący ciepłem z jej brzucha.

– Czekaj, dlaczego?! – zawołała, obserwując z rozpaczą, jak ze złością wciskał stopy do swoich butów.

– Dlaczego? – rzucił przez ramię. – Ponieważ nie zamierzam tu zostać, gdy tak po prostu pozwalasz mi okładać się pięściami.

– Nie robiłam tak – zaprzeczyła z drwiną, chociaż nie była to do końca prawda.

Przewracając oczami, odwrócił się do niej plecami.

– Jasne. Naprawdę wierzę, że jesteś taka wolna. Nie jestem głupi, Eden. Co do diabła się dzieje? – Bez żadnego ostrzeżenia, bez narastającej frustracji, bez łez zbierających się pod powiekami, wybuchła głośnym, łamiącym serce łkaniem. Opadła na kolana, zwijając się w kłębek. Nie wiedziała nawet, czy Jack jakoś na to zareagował i wcale się tym nie przejmowała. Była zbyt zajęta próbą przejęcia kontroli nad swoimi ramionami, obejmującymi całe ciało. Nie była jednak w stanie. Czując subtelny dotyk na swoim ramieniu, Eden spojrzała do góry przez zasłonę z łez i zobaczyła rozmazaną twarz Jacka. Klęczał przed nią, a jego oczy były rozszerzone i niepewne.

Pomimo czkania, które w ogóle nie przypominało jej, czkania, przez które będzie się czuła upokorzona, jak tylko się uspokoi, Eden opowiedziała mu wszystko. O tym, kim była Romany, co łączyło ją z Noahem, jak bardzo chciała ją zabić, a także o teście Dariusa.

Wreszcie zamilkła, dzięki ciepłym dłońmi Jacka rysującym kółka na jej plecach. Czuła się wyczerpana.

– Wiem, że ten facet za mną nie przepada, ale muszę poprzeć Noaha –

powiedział jej Jack delikatnie, kiedy skończyła.

Eden zamrugła, zastanawiając się, czy się przesłyszała. To była ostatnia rzecz, jakiej się spodziewała. Jeśli w ogóle istniała osoba, która mogła zrozumieć jej dawne życie, był to właśnie Jack.

– Czemu?

Uśmiechnął się kpiąco.

– Ponieważ wszyscy widzimy, że ten facet stracił dla ciebie głowę. I on i Cyrus naprawdę starają się ciebie chronić. Wierzę w to.

– Nie potrzebuję ochrony, Jack. Rozumiesz to? – błagała. – Zabiłeś swojego ojca za to, co zrobił tym ludziom. Dostałeś swoją zemstę.

Oczy Jacka stały się smutne, gdy zrozumiał, dlaczego przyszła właśnie do niego, a Eden straciła całą swoją nadzieję. Nie! Musiał ją zrozumieć.

– Eden, to nie była zemsta. Tylko sprawiedliwość. To duża różnica, a ty przekroczysz tę linię, jeśli... zabijesz Romany za to, co zrobiła... nie uciekniesz od tego. Dlatego Noah próbuje cię uchronić przed tym. Nie chroni Romany, czy Cyrusa, czy nie stara się trzymać Dariusa z dala od ciebie... z całych sił upewnia się, że nieodwracalnie nie zniszczysz swojej duszy.

To nie to chciała usłyszeć. Zdradziecka część jej serca pytała, czy *może* właśnie tego potrzebowała... ale wcisnęła ją głęboko na dno i poczuła jak kolejna łza spłynęła po jej policzku. Jack westchnął głośno i przyciągnął ją do siebie, wciskając jej głowę w swoją pierś i trzymając mocno swoimi ramionami.

– No proszę, co za poufałość.

Głos był tak zimny, że Eden ledwo go rozpoznała. Wyszarpnęła się z objęć Jacka i obróciła głową wokół siebie. W drzwiach stał Noah, jego

wściekłe oczy wbijały się w nią jak diabli.

– Noah. – Eden poczuła zaskakująco olbrzymią panikę, jak dotarło do niej, co mógł sobie pomyśleć na ten widok. Nie. Nie!

– Co takiego do mnie powiedziałaś? – pochylił głowę, a gorycz wypełniająca jego głos zabijała ją. – A jasne, no tak. Pieprzcie się. Oboje.

Jego słowa przecięły jej serce na pół, rozdzierając boleśnie, chwilowo oszałamiając. A kiedy ponownie zdołała złapać oddech, wyszedł.

– Noah. – Zerwała się na nogi, wciskając stopy w swoje Conversey zanim poleciała za nim.

Dogoniła go w głównym holu i chwyciła za ramię, wykorzystując całą swoją siłę, żeby zmusić upartego osła do wejścia do mniejszego salonu. Zatrzasnęła drzwi za sobą, jej klatka piersiowa ciężko się podnosiła z wysiłku po wciągnięciu go do pokoju.

– To nie tak jak myślisz.

Twarz Noaha była tak lodowata, że aż kuło ją w sercu. Nawet gorzej, mogła dojrzeć zranienie pod jego stoicką maską.

– Och naprawdę? – zapytał specjalnie znudzonym głosem. – Co to w takim razie było?

Wzruszyła ramionami.

– DOBRA, trenowaliśmy i tak po prostu się wybuchłam płaczem.

– Przy nim – wyrzucił z siebie, udawana obojętność minęła całkiem szybko. – Rozpłakałaś się w jego ramionach?! Otworzyłaś się przed nim?!

Miała wrażenie, że sytuacja wymyka się z jej rąk, Eden pośpieszyła się, żeby wszystko uratować. Chociaż mieli inne opinie, chociaż tak wiele bólu czuła w związku z obecnością Romany, chociaż nadal czuła konflikt

między dwiema stronami swojej osobowości, Jack miał rację. Noahowi na niej zależało. To nie mogło ich rozdzielić. Był dla niej... wszystkim.

– Pomyślałam, że on mnie zrozumie<sup>47</sup>.

Złe słowa.

*Cholera.*

Noah cofnął się do tyłu, jakby go spoliczkowała.

– Och, łapię. Więc między nami koniec, ponieważ ja cię nie rozumiem, ale ten Neith potrafi. On cię zrozumiał. Ja nie. O to chodzi?

– Noah, nie! – Eden rzuciła się szybko w jego stronę, ale przesunął się do drzwi. – Jest moim przyjacielem. A my nie zerwaliśmy!

– Obiecałaś – powiedział cicho przez ramię, gdy otwierał drzwi, by uciec. – Obiecałaś, że będziesz pamiętać i tak po prostu... – Ponownie na nią spojrzał. – Nie dopuszczasz mnie do siebie. Nie widzisz jasno przez własne cierpienie. Nie dostrzegasz tego, że wszyscy martwimy się o ciebie. Co sprawia, że zastanawiam się, czy nie za dużo wzięliśmy na swoje ramiona. Kiedy stajesz się taka... Nie wiem nawet, czemu wciąż próbuję...

Szokujący ból, który wypełnił jej serce po tych słowach, unieruchomił ją na chwilę, a kiedy doszła do siebie, Noah odszedł.

– Noah! – zawołała, wypadając z pokoju. Nigdzie nie było go widać. Drzwi zamknęły się z trzaskiem. Drzwi do garażu. Wziął samochód. – Jack! – wyrzuciła z siebie i niemal na niego wpadła.

– Tylko sprawdzam, czy wszystko z tobą OKEJ. – Potrząsnęła głową, czując dezorientowanie.

– Pozwól mi wziąć samochód.

---

<sup>47</sup> Ała... Haha, najgorsze z możliwych wytłumaczeń. :D

Oczy Jacka rozszerzyły się.

– Co? Nie ma mowy. Cyrus by mnie zabił.

– Jack! – Eden chwyciła za materiał jego podkoszulka, przyciągając go do siebie. Jej wzrok przenikał go na wskroś z desperacji. – Nie mogę dać mu odejść w ten sposób. Jeśli za nim nie pójde, będzie uważał, że nie zależy mi na nim. A zależy. OKEJ. Może i nie wiem, co mam zrobić ze sprawą Romany, nie wiem, co zrobię w przyszłości, nie wiem. Ale dobrze wiem, że jedyna osoba, która znaczy dla mnie wszystko może nie chcieć mnie dopóki nie udowodnię mu, że nic innego się dla mnie nie liczy.

Ten pełen pasji wybuch, tak niezwykły dla niej, wydawał się zaskoczyć Jacka dogłębnie. Ostatecznie wyrwał się z jej uścisku, przyglądając się ostrożnie. Potrząsnął głową, szepcząc:

– Nie chcę stracić pracy<sup>48</sup>.

Przeszyła ją ulga, gdy Jack zaprowadził ją prosto do garażu i wbił kod do szafki z kluczami. Wyciągnął te do Cyrusa SUVa i podał jej.

– Lepiej uważaj na siebie – ostrzegł. – Nie wychodź z samochodu dopóki nie odnajdziesz Noaha. Słyszysz mnie.

– Słyszę – przytaknęła.

Po kolejnym niepewnym spojrzeniu, Jack westchnął i odwrócił się do telefonu, przymocowanego przy szafce na klucze.

– Hej Reeves – powiedział do osoby, która odebrała połączenie. – Eden ma zgodę na opuszczenie posiadłości. Wyjeżdża SUVem. Zadzwoń na posterunek pierwszy i drugi, żeby im to przekazać.

Eden odetchnęła drżąco.

---

<sup>48</sup> Praca, jak praca. Bardziej bym się martwiła o głowę albo jaja. Hm. Nie do końca kapuję, czemu Cyrus może zabijać Neith za błędy, a Eden nie. Co za niesprawiedliwość... :P Tak się tylko droczę. Hyhy.

- Dziękuję ci, Jack.

- Po prostu idź.







# Rozdział 15

**Przez Pół-Mrok**

Do Eden ledwo docierała świadomość wolności, którą zyskała, gdy jechała SUV'em Cyrusa przez punkty kontrolne, a potem autostradą międzystanową numer 90, gdyż jej jedynym planem było odgadnięcie, dokąd pośpiesznie udał się Noah. W tej chwili był smutny. Tak samo jak ona. Chciałby znaleźć się w jakimś znajomym miejscu, zapewne cichym. Ulubionym. Jedynym, o jakim pamiętała jak wspominał, była spokojna kawiarenka, znajdująca się w księgarni na Mount Auburn Street w Cambridge, niedaleko końca Rosovsky Hall.

Więc to musiało być Cambridge.

Zaciskając kurczowo palce wokół kierownicy, Eden kręciła głową, ignorując rozgorączkowane bicie serca w piersi. Dziwne, jak szybko przestała się na niego gniewać, mimo całej tej gównianej sytuacji, gdy tylko pomyślała, że może go stracić. Bycie zakochanym było do dupy.

Wcale nie, westchnęła. Nie całkiem. Tak naprawdę przez prawie cały czas było zajebicie.

Tylko nie teraz. Kiedy jej żołądek zwijał się, a adrenalina płynęła żyłami, czuła się w najgorszy z wszelkich możliwych sposobów. Stała się roztrzęsioną, przerażoną gówniarą.

Czy to znaczyło, że porzuci zamiar zemsty? Czyżby słowa Jacka

magicznie na nią zadziały?

Eden przeklęła i uderzyła rękoma w kierownicę. Nie! Wcale tak nie było! Po prostu chodziło o to... chodziło o to... że w końcu zrozumiała ten fragment wypowiedzi, gdy Jack powiedział, że Noah i Cyrus starali się ochronić ją przed samą sobą. OKEJ. Nie było łatwo radzić sobie samemu z tym wszystkim. W rzeczywistości bolało jak diabli, że wszyscy, z których zdaniem się liczyła twierdzili, że gdyby znajdowali się na jej miejscu, odpuściliby Romany. To sprawiało, że czuła się skrzywdzona i zła, a przez to przypominała bardziej starą Eden. Ale to jest coś, do czego trzeba dorosnąć, zaakceptować. Każdy widział świat inaczej.

Noah rozumiał to.

A jeśli on... nadal był w stanie kochać ją, pomimo że jej punkt widzenia doprowadzał go do szaleństwa, wtedy i ona mogła odwdziżyć się tym samym.

I dokładnie to zamierzała mu powiedzieć. Jeśli wreszcie znajdzie ten wrzód na tyłku.

Kiedy wjeżdżała w ulicę Mount Auburn, kierownica SUVa była śliska od potu z jej dłoni, tak samo jak lepiący się kark, jakby powietrze wokół niej stało się duszne. Rozszerzając oczy i szukając księgarni połączonej z kawiarnią, Eden zwolniła tak, że się wlokła, rozglądając na prawo i lewo. Serce jej zamarło na widok szukanej kawiarenki i skręciła w puste miejsce parkingowe, ubiegając wściekłego kierowcę, który zatrąbił na nią klaksonem. Nie mając nastroju na sprzeczki, pokazała mu środkowy palec w tylnym lusterku.

Zmierzyła wzrokiem parkometr, a potem księgarnię. Jack kazał jej nie wysiadać z samochodu dopóki nie będzie pewna, że znalazła Noaha. Wzdychając, wyciągnęła smartfona z dzinsów i zadzwoniła do niego. Od

razu włączyła się poczta głosowa.

Kurwa.

W takim razie nie miała innego wyjścia.

Czując się trochę jakby była naga, wyszła z SUVa, sama w biały dzień, bez broni, i pośpieszyła opłacić parkometr. Zbierając w sobie odwagę, obróciła się powoli wokół siebie i obserwowała księgarnię po drugiej stronie ulicy. Naprawdę nie miała ochoty robić tego publicznie. Ale będzie musiała.

O Boże, a jeśli go tutaj nie było? Przygotowując się, sprawdziła prawą i lewą stronę jezdni zanim pobiegła do sklepu. Jej dłoń dygotała, kiedy sięgała po klamkę. Gdy wchodziła do środka, rozległ się dźwięk dzwonka, a potem owiał ją zapach starych książek i kawy, zaskakująco odprężający dzięki ciepłemu wnętrzu. Szafki na książki zostały umieszczone przypadkowo po jednej stronie pomieszczenia, a po drugiej, blisko dużego starego kominka, ustawiono wygodne fotele. Daleko na końcu znajdował się kontuar z kawą. Oczywiście przebiegły po wszystkich osobach. Brak Noaha. Przeleciała między regałami. Brak Noaha.

Gdzie on był do cholery?

Czując łyzy frustracji nabiegające do oczu, Eden wypadła szybko ze sklepu, z dala od wzroku klientów. Ponownie próbowała dodzwonić się do Noaha, ale i tym razem włączyła się poczta głosowa. Wstrzymując rozpaczliwe łkanie, wpatrywała się tępo w ziemię, starając się skupić myśli. Zapadał właśnie zmierzch. Gdzie on mógł pojechać?

– No proszę... co za szczęście – powiedział ktoś delikatnym głosem z akcentem, prosto do ucha Eden. Kobięcym głosem.

Eden próbowała poruszyć się, odwracając na skutek zalewającego ją poczucia zagrożenia, które przeszło cały jej organizm, ale ciało zostało

zablokowane.

Co do...

Sapnęła i znowu próbowała się poruszyć, ale było tak jakby ktoś przytrzymał jej ciało w miejscu przy pomocy stalowych więzów. Wpatrywała się w ulicę w poszukiwaniu wsparcia, ale nie wiedziała nawet, przed czym do cholery potrzebowała pomocy.

– Daruj sobie – zganiła ją kobieta. – Nie ma sensu. Mój dar nie pozwoli ci się ruszyć.

Wraz ze zrozumieniem pojawiło się przerażenie. Kurwa, no nie wierzę! Krzyknęła w duchu, zamykając oczy ze złości na samą siebie.

– Cosmina Arcos?

– Do usług. – Głos przeniósł się i nagle patrzyła prosto w twarz bardzo wysokiej kobiety o ostrych rysach. O wiele młodszej niż zakładała. Jej brązowe oczy wbijały się w Eden z pogardą. Miała napięte mięśnie twarzy, a po czole spływała jej kropelka potu. Używała telekinezy, żeby utrzymać ją w miejscu... ale wyczerpywało to jej siły. Eden wywarła nacisk na jej moc, a oczy Arcos rozbłysły. – Nie rób tak. – Szarpnęła głową i zgodnie z tym ruchem, Eden została popchnięta do przodu. – Tędy. – Cosmina rozejrzała się wokół siebie zanim chwyciła za ramię Eden. Dzięki sile i potężnym zdolnościom telekinetycznym Neith, była wleczona wzdłuż ulicy. Ludzie gapili się, ale dziewczyna nie miała jak poprosić o pomoc. Tylko jakie wsparcie mogli jej zaoferować? Doprowadziłaby jedynie do zranienia tych ludzi. Wykorzystując całą swoją siłę, odepchnęła przerażająco potężny dar Cosminy, łudząc się nadzieją, że ją to wyczerpie, ale Arcos dalej ich prowadziła. – Oczywiście, że moi ludzie nie byli wystarczająco silni, żeby cię pokonać, panienko Winslow. Jakaś część mnie jest pod wrażeniem. Choć większa czuje obrzydzenie. – Wąskie usta zacisnęły się na widok

szyderczego uśmiešku Eden. – Jesteś abominacją, panienko Winslow. Twoje istnienie to obraza rasy wojowników. Nie pozwolę ci, zszargać naszego dziedzictwa.

– Jesteś szalona – wysyczała Eden. – A moje nazwisko to MacDouglas.

Krzywiąc się, Cosmina machnęła głową, skręcając w prawo, ciągnąc Eden w kierunku schodów prowadzących do mieszkań, znajdujących się nad Chińskim barem. Rzucając szybkie spojrzenie przez ramię, by upewnić się, że nikt ich nie obserwował, Arcos uderzyła w klamkę, włamując się przez zamknięte drzwi. Przez kilka sekund Eden poczuła, że więzy wokół jej ciała osłabły, więc spróbowała wyszarpnąć się z uścisku Neith. Na nieszczęście to tylko rozwścieczyło Zwierzchniczkę, która zacisnęła moc telekinezy wokół niej tak bardzo, że miała wrażenie jakby raz za razem przyduszała ją kolejna fala mocy. Walcząc o oddech, mogła tylko pozwolić, by poprowadzono ją dwiema kondygnacjami schodów.

Arcos zatrzymała się na półpiętrze, a przyćmione światło i chłodne powietrze tworzyły atmosferę pełną niepokoju. Przesuwała głową z boku na bok, nasłuchując, podczas gdy krople potu spływały po jej czole, a pod pachami pojawiły się ciemne plamy.

– Pusto. – Wskazała na mieszkanie 3b, a Eden została popchnięta w kierunku drzwi mimo jej starań, by pozostać na miejscu. Własne ciało jej nie słuchało, więc zawarczała ze wściekłości. – Bądź cicho – rzuciła Cosmina zanim wykopała drzwi, wywołując większy hałas niż Eden. Bezwzględnie wykorzystując moc, Cosmina popchnęła dziewczynę do mieszkania tak mocno i tak szybko, że przeleciała przez korytarz, uderzając o podłogę z taką siłą, że zniszczyła panele, roztrzaskując na kawałki. Poczuła ostry ból w dłoni i jęknęła, jej ciało zostało uwolnione, więc mogła się znowu poruszać. Sycząc, uniosła prawą rękę, a jej oczy rozszerzyły się na widok

cienkiego odłamka drewna, białego w sam środek dłoni. Ciepła krew spływała po jej nadgarstku, a w sercu pomału narastała nienawiść. Dzięki uwolnieniu od telekinezy, przez jej ciało ponownie popłynęła energia, więc Eden warknęła, wyrywając drewno z dłoni, niezauważalną drzazgę, która mogła utkwąć w jej ranie, gdy zacznie się zasklepieć. Co nie miało znaczenia. Była nieśmiertelna i każda ranka spowodowana przez drzazgę uleczyłaby się. A w tej chwili... miała większe powody do zmartwienia.



Jak tylko zdał sobie sprawę, że liczenie kolejnych rozmywających się znaków na drodze<sup>49</sup>, w żaden sposób nie działa, żeby poczuł się lepiej, Noah zawrócił swoim czarnym Fordem Mustangiem i wycofał się z powrotem na I-90. Właściwie ciągle trząśł się ze złości po kłótni z Eden.

Przeklął w duchu, używając raczej niefortunnej zniewagi wobec siebie oraz sposobu, w jaki się zachował. Miłym określeniem na to byłoby "zołza". Wzdychając, wjechał na prywatną drogę do rezydencji Cyrusa, a ochroniarze przepuszczali go przez każdy kolejny odcinek. Nie powinien był odjeżdżać w taki sposób, ale... musiał uciec od Eden. Potrzebował oddalić się zanim powiedziałyby kolejną setkę rzeczy, której naprawdę nie miałby na myśli. Tak jak i ona, czuł się sfrustrowany, wściekły, zaskoczony. Jakaś część niego zastanawiała się, czy zdołaliby poradzić sobie z tym problemem, gdyby Romany nie była jego byłą. Gdyby Eden przyznała się, że to jest część problem, pomogłoby mu to pod wieloma względami. Nienawidził tego, jak czuł się zazdrosny o przyjaźń Eden i Jacka. Nie chciał stać się takim facetem... Zaborczym jaskiniowcem, który przywala innemu gościowi tylko za to, że mrugnął do jego dziewczyny.

Miłość doprowadzała go do szaleństwa.

---

<sup>49</sup> Nawiązani do tej piosenki Butterfly Boucher - Another white dash - W skrócie sens piosenki, rzucić wszystko i jechać, mijając kolejne rozmywające się znaki.

Dom wydawał się pogrążony w ciszy, kiedy Noah wszedł do holu. Zerknął ostrożnie na schody, zastanawiając się, czy powinien poszukać Eden. Znowu z nią porozmawiać.

– Zły pomysł – wyszeptał, po prostu krzywiąc się na samą myśl, jaką krzywdę mogliby sobie nawzajem uczynić.

Czy Romany i Eden miały rację? Nie rozumiał jej?

Byli zbyt różni?

– Cholera.

– Jakiś problem?

Noah odwrócił się i pochylił głowę z szacunkiem.

– Dowódco.

Cyrus stał po drugiej stronie holu, przyglądając mu się z uwagą.

– Darius przyjechał pięć minut temu. Bierze prysznic, a potem się z nim spotkamy.

Noah skinął głową, zawsze czując respekt i lekki niepokój wobec Dariusa.

– Mamy to, co potrzebujemy na Adama?

– Jeszcze nie. Ale jestem pewien, że wkrótce to zdobędziemy. – Cyrus westchnął i kiwnął głową w kierunku schodów, prowadzących do jego biura. – Chodź ze mną.

Zaciekawiony Noah podążył za nim posłusznie. Wnętrze pokoju było ciepłe i przytulne. Noah lubił biuro Cyrusa. Miało wygląd bardziej pasujący do naukowca odludka niż wielkiego, twardego wojownika. Książki i papiery pokrywały każdy centymetr biurka, półki ugięły się od ciężaru tomów, wciśniętych jeden obok drugiego. Wygodne fotele i kominek dopełniały

wystrój.

– Nowe wieści?

– Tak – odpowiedział ostrożnie Dowódca. W jego ciemnych oczach pojawił się błysk, który posłał dreszcz niecierpliwości wzdłuż ciała Noaha. – Skontaktowałem się z Trybunałem.

– I?

– Nie zdawali sobie sprawy z poczynań Darwina Rice i chcieli sami sobie z nim poradzić.

Noah zmarszczył brwi.

– Mam nadzieję, że szczegółowo z nimi to uzgodniłeś.

– Nie, szczegółowo im pogroziłem. Zagroziłem im srogą karą, jeśli nie znajdą dla mnie miejsca ukrycia Rice, żebym mógł zrobić z nim porządek, w taki sposób, w jaki zapragnę. Landon Anderson uległ moim żądaniom. Znam miejsce jego kryjówki, i sam w to nie uwierzysz.

– Rice trzyma Alison i Chrisa w budynku w Stow... niedaleko Rezerwatu Przyrody.

Usta Noaha otworzyły się szeroko w zaskoczonym oburzeniu.

– To zaledwie pół godziny drogi stąd.

Cyrus westchnął.

– Tak. Dokładnie.

Prychnął.

– To celowe, nieprawdaż? Rice szydzi z nas, mówiąc nam, że sam jest sprytny, a my jesteśmy głupcami.

– Tak, zakładam, że taki miał pomysł na chory żart.



W tej chwili adrenalina zaczęła krążyć żyłami po całym ciele Noaha, jego serce wypełniło się spokojem i przygotowywało się na nadchodzącą walkę.

– Cam i Tobe już wiedzą?

Potrząsając głową, Cyrus oparł się o biurko.

– Jak tylko Darius będzie gotowy, wszyscy się zbierzemy. Na razie wysłałem kilkoro ludzi, żeby obserwowali ten budynek. Terrence znalazł jego projekt budowlany. Przejrzemy go razem.

Z sercem łomoczącym z innego względu, Noah odchrząknął.

– A Eden wie?

– Nie. – Oczy Cyrusa zwięzły się. – Co się wydarzyło między wami? Miałem nadzieję, że zdołasz poradzić sobie z sytuacją... z Romany.

Noah parsknął.

– Pobożne życzenie.

– Jeśli kochacie się z wzajemnością, możecie poradzić sobie ze wszystkim – przekonywał go Cyrus. – Nawet przez chwilową nienawiść. I to się zdarza. Mój związek z matką Eden też był nieprzewidywalny. Byliśmy tak różnymi ludźmi, z odmiennymi opiniami, z innymi poglądami.

– Fakt – przytaknął Noah żałośnie. – No cóż, i ja i Eden... jesteśmy inni i dlatego wydawało mi się, że możemy sobie z tym poradzić, ale teraz... Nie wiem nawet, co ona myśli i... Pochodzimy z tak różnych środowisk, Cyrusie. Sam widziałeś jak zachowuje się przy Jacku – starał się nie wypluć z obrzydzeniem jego imienia. – Czuje się dobrze w jego towarzystwie, ponieważ on też ma za sobą przerażającą historię życia, z nienormalnym ojcem takim jak jej. Nie mogę ofiarować jej takiego zrozumienia. Chociaż mój ojciec lubi mnie wkurzać, wydaje się jednym z najlepszych mężczyzn,

jakich kiedykolwiek poznałem.

Cyrus milczał przez moment, a Noah wiercił się od jego wzroku, zastanawiając się, czy nie wyjawiał mu za wiele. W końcu był przybranym ojcem Eden. Wreszcie potrząsnął głową.

– Patrzysz na to w zły sposób. Myślisz za dużo. Ja widząc was razem, przypominam sobie siebie i Merrit. – Uśmiechnął się smutno. – Naprawdę. Jak ty byłem facetem, który widział wszystko w bieli i czerni, gdy Merrit zauważała wszystkie odcienie szarości... czasami nawet sama tworzyła odcień lub dwa, to tu, to tam. Ale zmieniła mnie. Na lepsze. A ja ją. Tak samo będzie z tobą i Eden. Ty jesteś świtem, a ona północą. Ale pomimo zamglenia przez półmrok, razem widzicie lepiej podczas zmierzchu.

Po chwili głębokiej ciszy, gdy pozwolili tym nadzwyczaj uspokajającym słowom osiąść w duszy, Noah potrząsnął głową ze znużeniem.

– Od wielu dni czułem się gównianie, a pięć minut rozmowy z tobą i wszystko już OKEJ.

Cyrus wzruszył ramionami, a niewielki, próżny uśmiezek błędził po jego wargach.

– To dlatego, że jestem wspaniały.

Noah stęknął.

– Eden ma na ciebie zły wpływ.

– Powiedział, pozbawiony przez nią humoru chłopcaś.

– No ładnie, dzięki wielkie.

– Proszę bardzo.

Szczerzyli się do siebie w kojącej ciszy, która została przerwana przez

głośne walenie w drzwi biura Cyrusa. Ten zmarszczył brwi.

– Wejść.

Kiedy do środka wszedł Jack, wyglądał na opanowanego, ale zmartwionego. Mignięcie winy przeleciało przez jego twarz po zauważeniu obecności Noaha. Ten poczuł jak napiął się każdy mięsień w jego ciele.

– Mamy problem.

Cyrus wstał zza biurka, rysy jego twarzy natychmiast spoważniały.

– Co się stało?

Czy to tylko wyobraźnia Noaha, czy Jack właśnie się spocił? I czy przełknął nerwowo ślinę?

– Eden... opuściła teren posiadłości.

– Że co?! – Noah i Cyrus wyskoczyli do przodu, a serce Noaha zrobiło potrójne salto w piersi.

– Dowódco, biorę za to pełną odpowiedzialność. – Jack uniósł swoje ręce, a jego oczy ściemniały z nienazwanej emocji. – Błagała mnie, żebym pozwolił jej pojechać za Noahem.

Noah zmarszczył czoło.

– Co? Kiedy?

– Kiedy wyszedłeś. Jechała za tobą w SUVie. Powiedziała, że nie wyjdzie z samochodu dopóki cię nie znajdzie. Błagała mnie. – Starał się wytłumaczyć Jack. – Była naprawdę załamana... Powiedziała, że jeśli za tobą nie pojedzie, będziesz uważał, że jej na tobie nie zależy. Ja... Ja nie wiem, co powiedzieć. Gdy zobaczyłem, że wrócił mustang, ale nie SUV... Próbowałem się do niej dodzwonić, ale ma wyłączony telefon. Dowódco, biorę pełną odpowiedzialność za swoje zachowanie...

- Dlaczego miałyby tak pomyśleć? - wybuchnął Noah, odwracając rozszerzone oczy w stronę Cyrusa. - Pokłóciliśmy się. Powiedzieliśmy rzeczy, których nie chcieliśmy. Ale przecież ja nie...

Ale Cyrus nie słuchał. Jego ciemne oczy, skierowane na Jacka błyszczały mroczną furią. Instykt Noaha zadziałał automatycznie i wskoczył między dwóch mężczyzn, zasłaniając Jacka przed gniewem Dowódcy.

- Cyrus, uspokój się - powiedział cicho Noah. - Mówimy o Eden, OKEJ. Jeśli coś się stało, zdoła o siebie zadbać. Wiesz, do czego jest zdolna. Ja się nie martwię. - DOBRA, to było kłamstwo, był straszliwie, nieznośnie przerażony, ale miał także rację. Eden była jedną z najlepszych wojowniczek, jaką znał.

- Jest nieuzbrojona - wyszeptał Jack. Noah zacisnął mocno powieki, próbując zachować spokój.

- OKEJ. Jack... Jestem pewien, że Cyrus załatwi to z tobą później. Możesz teraz zawołać Dariusa, Valerię i moich rodziców do biura Cyrusa?

- Tak jest.

Noah niemal uniósł brwi na te słowa. Jack nigdy wcześniej tak do niego nie mówił. Naprawdę musiał czuć się źle.

- Gdzie mogła pojechać? - zapytał Cyrus, warkoczając cicho, gdy tylko Jack wyszedł. - Gdzie mogła myśleć, że ty byś pojechał?

Myśl, Noah, myśl. Eden była na zewnątrz, sama i bez broni w wielkim mieście, gdzie możliwe, że roił się od ludzi Trybunału, zbuntowanego Neith i Cosminy Arcos.

- Noah - warknął Cyrus. - Gdzie mogła myśleć, że ty byś poszedł?

- Istnieje kilka miejsc. - Zamrugnął gwałtownie, starając się uspokoić

nerwy. – Ogrody... pizzeria, którą lubię...

– Myśl – wyszeptał Cyrus. – Właśnie się pokłóciliście... jakie miejsce byś wybrał, żeby usiąść w spokoju i ciszy. Żeby zebrać myśli? Gdzie Eden mogła pomyśleć, że byś poszedł?

Noah poderwał gwałtownie głowę. Wyłamywał swoje palce.

– Księgarnia. W Cambridge. Kilka razy wspominałem, że właśnie tam bym ją zabrał.

Pokój wypełniła energia, która sygnalizowała jego przybycie zanim sam to zrobił i powiedział:

– W takim razie zaczniemy szukać tam.

Noah obrócił się, by stanąć twarzą twarz z Dariusem z Mezopotamii. Miał posturę budzącego grozę mężczyzny. To nie tak, że był wysoki - w rzeczywistości był centymetr albo dwa niższy od Noaha. Był szeroki w klatce i umięśniony, jego rysy były ostre, srogie nawet. A oczy tak czarne, tak nieprzeniknione i hipnotyzujące, że gdy się w nie spoglądało, miało się wrażenie jakby zagłębiło się w smole. Jednak większość grozy wynikała z niewiarygodnej energii wydobywającej się z Dariusa, kiedy był w pobliżu. Jego pokój był na czwartym piętrze, całkiem prywatnym, z dala od wszystkich innych, więc Noah jej nie poczuł, kiedy wrócił wcześniej do domu.

Teraz tak.

Ta energia spłynęła po nim, popychała go, naciskała na jego plecy. Włoski na karku podnosiły mu się bez przerwy.

– Darius. – Kiwnął głową na powitanie. – Dobrze cię widzieć.

– Ciebie też, Noah. – Darius uśmiechnął się lekko. – Wolałbym się spotkać w lepszych okolicznościach. Eden zaginęła?

Noah przełknął ślinę, strach zaczął wygryzać drogę do jego serca mimo zapewnień, że Eden potrafi o siebie zadbać.

– Tak.

– No cóż... jeśli masz pomysł, na jaką udała się ulicę, mogę nas tam przenieść.

OKEJ, może i Darius był przerażający. Ale potrzebny w takich momentach jak te, kiedy szczególne dary Dariusa – a Noah nie miał pojęcia, jaki jest ich zakres – okazywały się niezwykle użyteczne. Jeśli znali ostatnie miejsce położenia Eden, Darius potrafił podążyć za energią, którą zostawiła.

– Lepiej się pośpieszmy. – Do pokoju wszedł Alain, jego zmartwione oczy spoczęły na Noahu. – Nie wiadomo, kto mógł ją dorwać.

I właśnie, dlatego nie mógł długo wkurzać się na swojego staruszka.





# Rozdział 16

## Mój Wróg jest Twoim Wrogiem

Stały naprzeciwko siebie w pustym mieszkaniu z niewielką ilością mebli. Kurz leżał na wierzchołkach listw, wzdłuż obudowy kominka, latał w powietrzu, wywołując swędzenie w nosie. Kiedy Cosmina powiedziała, że pomieszczenie było puste, naprawdę miała to na myśli.

Jak tylko Eden udało się zerwać na nogi i wpaść do salonu w próbie stworzenia dystansu między sobą, a super potężną Neith, która zamierzała ją zabić, sięgnęła odruchowo po swoją kataną, tylko po to by cofnąć rękę ze słowami przekleństwa na ustach. Opuściła rezydencję bez miecza. Nawet bez sztyletu. Cosmina uśmiechnęła się z wyższością jakby dokładnie wiedziała jak bezbronna była Eden, a gdy wmaszerowała do pokoju, jej płaskie buty lekko stukotały o panele podłogowe. Była ubrana w dopasowany, szary garnitur, a włosy zaczesła do tyłu w kucyk. Także nie miała broni. Jakby dostrzegając zaskoczenie na twarzy Eden, Cosmina wzruszyła ramionami.

– Podążałam za tobą aż od posiadłości. Kiedy wysiadłaś z samochodu bez broni, uznałam, że będzie sprawiedliwie, jeśli także swoją zostawię.

– To nie całkiem prawda – odpowiedziała Eden, ukradkiem sprawdzając pomieszczenie pod kątem przedmiotów, których mogła użyć, jako broni zastępczej. – Twoja największa broń jest częścią ciebie.

– Telekineza – przytaknęła z zmyśleniem Cosmina.

– Więc walka nie będzie do końca sprawiedliwa.

– No cóż, jestem jedynie Neith. A ty dziwną hybrydą między pożeraczem dusz a Ankh. Nie posiadam twojej fizycznej siły, tak jak reszta Neith. Co udowodniłaś wielokrotnie stając do walki z kobietami i mężczyznami, których wysłałam, żeby cię zabili. Więc... Użyję swojej telekinezy, jeśli nie masz nic przeciwko?

Zanim Eden zdołała odpowiedzieć, poczuła jak przepłynęło wokół niej powietrze, a jej stopy podniosły się nad podłogę. Siła, z którą została rzucona do tyłu, powinna wywołać mdłości, gdyby miała szansę się nad tym zastanowić. Ale nie miała. Jej ciało walnęło z hukiem o kamienną ścianę salonu, powietrze uciekło z płuc, a głowa pulsowała przygniatającą siłą uderzenia. Jak tylko wrócił jej oddech, zadygotała ze wściekłości, próbując zwalczyć moc telekinezy Cosminy, która trzymała ją z rozłożonymi szeroko nogami i rękoma na ścianie.

– Co zamierzasz? – warknęła Eden. – Trzymać mnie tu przyszpiloną aż umrę z głodu?

– Nie. – Cosmina potrząsnęła głową. – Wcześniej... wyczuwałaś nacisk mojej telekinezy wokół siebie, racja?

Tak było. Straszne odczucie. Zaraz...

*O cholera.*

Starając się nie okazać strachu, Eden wpatrywała się pustym wzrokiem w Neith.

– Tak. – Cosmina skinęła głową. – Zamierzam cię udusić, panienko Winslow. Słyszałam, że nie jest to najprzyjemniejszy sposób umierania. Ale wygoda mieszańca nie ma dla mnie znaczenia.



Eden zmarszczyła brwi.

– Mieszkańca? Nie jestem żadnym cholernym mieszkańcem ty szalona suko. Jestem Ankh. Pełnej krwi Ankh, który wykopałby twoją dupę z tego mieszkania, gdybyś nie była pieprzoną oszustką!

Jej głowa przechyliła się i spojrzała groźnie na Eden.

– Przestań kłamać.

– Jakbyś znała mnie, choć trochę, wiedziałabyś, że nie kłamię. Ktoś sprzedał ci złą informację.

– To nie ważne, że wierzysz w przewagę swojej strony Ankh, panienko Winslow. Jesteś abominacją, stworzeniem ciemności. Krąg pozwolił ci żyć, a co gorsze żyć między nimi. To zniewaga dla naszego dziedzictwa oraz pamięci ludzi, którzy stracili życie przez twój rodzaj.

Pewna, że dobrze zrozumiała, Eden zwęziła spojrzenie.

– Ludzi, których ty straciłaś?

Zanim Cosmina odpowiedziała, zaskoczył je dźwięk otwieranych drzwi. Eden poczuła jak słabnie przytrzymująca ją w miejscu moc telekinezy, gdy wojowniczką obróciła się szybko i zaczęła cofać w jej kierunku, jak najdalej od wejścia, podczas gdy głośne kroki, więcej niż jednej pary stóp złowieszczo rozbrzmiewały coraz bliżej nich.

– Twój znajomi? – zapytała Eden sarkastycznie.

Nie było konieczności, żeby odpowiedziała, gdy w tej chwili trzech pożeraczy weszło pewnie do pokoju. Dwóch z nich było ubranych w długie, skórzane płaszcze, łańcuchy zwisały z ich czarnych dżinsów, a oczy podkreślili czarnymi kreskami. Ostatni okazała się kobietą, która miała na sobie ciemnoniebieską garsonkę, tak odróżniając się od swoich towarzyszy,

którzy wyglądali, jakby oglądali "Straconych chłopców"<sup>50</sup> o jeden raz za dużo.

– Arcos? – Serce Eden waliło szaleńczo w piersi, kiedy przyglądała się Cosminie, przybierającej obronną pozycję. – Dlaczego nie zabijesz mnie później, jak już pozwolisz sobie pomóc z tą trójką?

– Nie potrzebuję twojej pomocy! – wypluła z siebie Neith i ruchem nadgarstka nagle rzuciła jednym z pozeraczy przez drzwi prosto do kuchni po drugiej stronie korytarza. Głośny huk powiedział Eden, że jego upadek był nie lepszy niż jej, ale na tą chwilę, nie dbała o to. Jej ciało zsunęło się po ścianie.

Telekineza Arcos okazała się niewystarczająca by przytrzymać więcej niż jeden obiekt... czy osobę... czy cokolwiek.

– Wydaje mi się, że jednak jej potrzebujesz. – Cosmina przesunęła się do tyłu, gdy dwoje pozeraczy zaczęło podchodzić z rezerwą w jej kierunku, z zaskoczeniem obserwując swojego towarzysza, zmiecionego przez niewidzialne ręce, przez co zachowywali się ostrożnie.

– Nie musimy używać przemocy – uspokajała Cosminę kobieta w ciuchach gota. – Przyszliśmy zabrać tylko tą dziewczynę. – Kiwnęła głową w stronę Eden.

Jak fajnie być tak pożądaną. Eden jęknęła.

– Rice, jak przypuszczam.

Babka uśmiechnęła się do niej ironicznie.

– Powiedział, że mamy przyprowadzić ciebie albo tą Szkocką sukę. Myślę, że ucieszy się, że to będziesz ty.

---

<sup>50</sup> Film z 1987 roku, opowiadających o dwóch chłopakach zamieszkujących w miasteczku, terroryzowanym przez gang wampirów.

- Arcos - wywarczała Eden przez zaciśnięte zęby. - Pozwól mi... oooch! - uderzyła o podłogę z głośnym łomotem i skrzywiła się. - Dzięki. - Westchnęła i zerwała się na nogi, ignorując ból kolana. Oparła się przy Cosminie. - Weź faceta, ja zajmę się *Gnijącą panną młodą*<sup>51</sup>.

Cosmina rzuciła jej ostrzegawcze spojrzenie i ostro kiwnęła głową.

Wtedy rozpętało się piekło.

Podczas gdy Cosmina użyła swojej telekinezy, by cisnąć pozeraczem przez pokój, jakby była wałkiem, a on kawałkiem ciasta, Eden nie marnowała czasu i ruszyła w kierunku kobiety. Pozeraczka była szybka, rzucając się na podłogę oraz wykopując nogę w jej stronę.

Eden okazała się szybsza.

Podskoczyła w górę, unikając wślizgu i kopnięcia, obracając się w powietrzu ze zgiętą nogą, a jej stopa trafiła mocno w twarz pozeraczki. Opadła z powrotem na stopy i zerknęła na kobietę, która leżała nieruchomo, zdezorientowana przez potężny kopniak z pół obrotu. Poczowała przypływ zadowolenia i szczęścia. Podczas treningów bezskutecznie próbowała go zrobić, ale wojownicy byli zbyt szybcy, a Noah karmił ją raz za razem za wypróbowywanie ciosów, nieprzydatnych w prawdziwej walce. Wcale takich nieskutecznych przeciwko podstępnej szmacie.

- Pewnie to lubisz, co? - zawarczała Eden na pozeraczkę próbującą podnieść się mimo śłaniania się na nogach. Nieźle jej przyłożyła. Przez adrenalinę, strach, nienawiść i zmieszanie, wśród dzięków kobiety, która chciała ją zabić, unicestwiając pozeracza dusz, Eden znokautowała dziewczynę kopniakiem w czoło. Niewyraźny ruch był jedynym ostrzeżeniem, jaki dostała zanim goth pozeracz z kuchni wylądował na niej,

---

<sup>51</sup> Gnijąca panna młoda (2005) Victor przypadkiem oświadcza się nieżyjącej dziewczynie. Nieboszczka zabiera młodzieńca ze sobą do świata zmarłych, by go poślubić. Chyba więcej opisu nie potrzebujecie? Haha. Oglądałam to, dziwaczne i porypane. :D /Dhalia

przewracając oboje na podłogę z siłą prawie tak bolesną jak cios Cosminy. Jego dłonie powędrowały do gardła Eden, a ona podziękowała za tą głupotę. Dzięki wolnym rękom zdołała go powstrzymać. Uderzyła go w twarz łokciem, a jego głowa odskoczyła do tyłu. Za ciosem podążyła jej dłoń, którą walnęła go w nos, łamiąc kości, a on zawył z oburzenia, odrywając się od jej ciała. Trafiła go znowu pięścią, krew rozmazała się na jej kłykciach. Z ochrypłym okrzykiem zwycięstwa, zerwała się na nogi, zanim zamachnęła się stopą w jego twarz, pozbawiając go przytomności.

Eden poczuła zadowolenie po pokonaniu przeciwnika, jej klatka ciężko opadała z wysiłku. Popełniła błąd nowicjusza pozwalając sobie na nieuwagę, nawet nie spodziewając się palców, które sięgnęły po nią, otaczając jej nadgarstek. Ręka szarpnęła mocno, doprowadzając do jej upadku.

Znowu leżała na plecach, tym razem przyszpilona przez dziewczynę goth, co, do której miała pewność, że ją znokautowała. Chwyciła rękę Eden z siłą, której ta się nie spodziewała.

I trzask!

Eden krzyknęła z bólu, kiedy suka wygięła jej nadgarstki na tyle mocno, że je złamała. Z jej oczu popłynęły łzy, podczas gdy dziewczyna wpatrywała się w nią blado szarymi oczami, pozbawionymi wszelkiego wyrazu. Być może to przez wściekłość, że pierwszy raz odkąd zmieniła się w Ankh, została tak beznadziejnie obezwładniona, może czuła się zdesperowana sytuacją, w której się znalazła, a może raczej przez długie, ciemne włosy dziewczyny i wynaturzone oczy, które przypomniały jej własne, które wciąż spodziewała się zobaczyć w lustrze, ale Eden nagle zatraciła się w pustce jej spojrzenia, pragnąc innej przyszłości dla tej pozeraczki, pragnąc, by to wszystko znikło. Dziewczyna będzie wolna od

potwora wrzeszczącego w jej wnętrzu o nakarmienie, potwora, który polował na nią na każdym kroku. Eden dobrze go znała.

Pokonała go... albo raczej zrobili to Cyrus i Val. Gdyby tylko zdołała zlikwidować potwora w tej dziewczynie. Potrzeba, by to zrobić, to *życzenie* było bolesne, dusił ją, wypełniało przerażającym cierpieniem - jakby energia wydobywająca się z jej piersi i wpadająca w ciało dziewczyny, szarpała wszystkimi wnętrzościami Eden, gdy starała się zrobić to, czego zapragnęła.

Chwilę jej zajęło, uświadomienie sobie, że dziewczyna zamarła, a jej chwyt na nadgarstkach Eden – nadgarstkach, które same próbowały się zrosnąć, powodując bolesną męczarnię – rozluźnił się. A jej oczy.

*O mój Boże, jej oczy.*

Z jej oczu zniknęła szarość, zastępowana przez ciemnoniebieską barwę, wylewająca się ze źrenic na resztę tęczówki.

Niemożliwe.

*– Co ty, do cholery, zrobiłaś?*

*Przez minutę myślała, że Val nie odpowie, tak wiele bólu i smutku biło z jej ciemnych, egzotycznych oczu. W końcu głośno westchnęła.*

*– To, co potrafią tylko Niespodziewani. Co możemy tylko ja i ty. – Obawiając się zapytać wprost, Eden zapytała swoimi oczami. Starożytna wojowniczką schyliła się do dziewczyny, dwoma palcami sprawdzając puls na jej szyi. Zadowolona, podniosła wzrok na Eden. – Zmieniłam pożeraczkę dusz w człowieka.*

Z sapnięciem pełnym trwogi, jakby dziewczyna starała się złapać oddech, przewróciła się do tyłu, krztusząc się i łkając. Właśnie wtedy zauważyła rzucany na nią cień. Podniosła wzrok i zobaczyła wpatrującą się

w nią Cosminę.

– Co ty właśnie zrobiłaś? – przyglądała się z rozdziawionymi ustami raz w nią, raz w dziewczynę. Zanim Eden zdążyła odpowiedzieć, Cosmina opadła na kolana i przyciągnęła twarz dziewczyny do siebie, ostro szarpiąc. Ta nadal płakała, ale przez łzy można było dojrzeć ciepły, ciemnoniebieski kolor jej oczu. Cosmina sapnęła, a potem powoli odwróciła się do Eden. – Co ty zrobiłaś?

Eden zadrżała, ale nie miała pojęcia, czy z powodu strachu, że Cosmina się o tym dowiedziała, czy z bólu w nadgarstkach, których koście nastawiały się same.

Starając się podnieść do pozycji siedzącej, spojrzała spoza kurtyny potarganych, ciemnych włosów, zapewne z paniką widoczną w oczach.

– Ocaliłam ją. Uczyniłam ją człowiekiem.



Stały mierząc się wzrokiem w zniszczonym salonie. Dziewczyna zemdlała tam samo jak tamta ocalona przez Val na Bostońskiej ulicy. Pozostali pozeracze leżeli nieprzytomnie, a ten, z którym walczyła Cosmina przypominał miazgę.

Twarcz Arcos była biała z szoku, ale nie zrobiła żadnego ruchu w stronę Eden, żeby ją zaatakować.

Eden nie miała pojęcia, co o tym sądzić. W końcu Neith potrząsnęła głową.

– Jak to możliwe?

No dobra, nie zdoła udawać, że to się nie wydarzyło. Cosmina była świadkiem tej sytuacji, więc równie dobrze mogła powiedzieć jej wszystko. Tylko... nie o Val. Oczywiście. Eden westchnęła, dotykając swoich

opuchniętych nadgarstków. Uleczyły się, ale krzywiła się na samo wspomnienie bólu.

– To mój dar, taki jak twój. Wszyscy myślą, że jestem... że to znaczy, że jestem silniejsza niż zwykły Ankh. Ale nie jestem. Cokolwiek sobie myślisz, nie należę już do pożeraczy dusz. Jestem w pełni Ankh. Kiedyś byłam pożeraczką, chociaż oficjalnie nigdy nie zabrałam duszy. Ani razu. Przemiana... zniszczenie potwora z mojego wnętrza... dało mi zdolność czynienia tego samego z pożeraczami. Mogę zabijać w nich pożeracza. Zmieniać ich w ludzi. – Zamrugła, zerkając na nieprzytomną dziewczynę, przypominając sobie bolesne, niemal rozszalałe źródło energii, wydobywającej się z jej wnętrza, którą sięgnęła poza siebie i do dziewczyny. Było jak zimny, bezlitosny lód, który zamroził pożeracza, a potem roztrzaskał go na milion jaśniejących kawałków, aż i one zmieniły się w nicłość, zabierając potwora ze sobą.

Cosmina potrząsnęła głową, jej oczy były szeroko otwarte, a usta zaciśnięte.

– Nigdy bym w to nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła na własne oczy.

– To co teraz? – Eden wzruszyła ramionami, ucinając ten temat. – Wciąż zamierzasz mnie zabić?

Neith wpatrywała się w nią, a wyraz jej twarzy był czymś pomiędzy nienawiścią, a czcią.

– Nie powinnaś istnieć, Eden. Jak możemy zaufać osobie, która kiedyś była pożeraczem dusz? Ale to... – spojrzała na podłogę, a potem potrząsnęła głową. – Jeśli pozwolę ci żyć... Nie mogę puścić cię wolno.

– Co stało się z twoją rodziną? – zapytała cicho Eden, próbując odwrócić jej uwagę, "zaprzyjaźnić" się z nią.

Cosmina podniosła wzrok, zaskoczona.

– Jak się domyśliłaś?

– Potrafię dostrzec potrzebę zemsty, gdy mam ją przed oczami. Również od pewnego czasu jestem jej spragniona.

– Zostali zabici przez pożeraczy dusz. Moja matka, mój brat. Moja siostra bliźniaczka straciła niemal całą duszę, a potem przysłali ją do mnie. Żeby mnie torturowała.

Horror tej sytuacji uderzył Eden prosto w żołądek i potrząsnęła głową, niezdolna, by znaleźć właściwe słowa.

– Przykro mi.

Arcos zwięzła swoje oczy, wpadając na jakiś pomysł.

– A może cię nie zabiję? Mogłabyś zacząć pracować dla mnie, żebym mogła mieć cię na oku. I zajmowałabyś się tym. – Wskazała na dziewczynę.  
– Ocalaniem ich?

I to był krok we właściwym kierunku, ale Eden nie miała zamiaru udawać się gdziekolwiek z tą kobietą. Mimo wszystko... może mogła przekonać ją, żeby ją wypuściła.

Krew ochlapała twarz Eden, brzydki smród miedzi wypełnił jej nos, więc zwymiotowała, mrugając w kompletnym zdumieniu.

Stał przed nią Darius, jego energia pulsowała, wtapiając się w jej zszokowane ciało. U jego stóp leżała głowa Cosminy Arcos, miazga tkanek i wylewająca się po dekapitacji z krew, obryzgała jego nagie ramiona i twarz.

A także twarz Eden.

Nie słyszała jak się pojawił, nie zauważyła jego ruchu.

W jednej minucie rozmawiała z Arcos, a w następnej kobieta została...



pozbawiona głowy. Napływające wymiociny, wywołane przez nagłość i przemoc zdarzenia, zapłonęły w gardle Eden, i opadła na podłogę, opróżniając zawartość żołądka na drewniane panele.

Z rezerwą słuchała kroków, rozlegających się na podwórzu, a potem ciepła dłoń odciągnęła jej włosy z twarzy. Do świadomości dziewczyny przedostał się zapach, używanych przez Val perfum firmy *Chanel*.

Wytarła swoje usta i drżąc, łapała oddech, jej policzki zarumieniły się z upokorzenia. Była wojowniczką, i tak po prostu zwymiotowała. Niewiarygodne. Zawstydzające... co było zwykłym niedopowiedzeniem. Ale...

...Darius budził w niej grozę.

Obawiając się spojrzeć na niego, Eden pozwoliła Val podciągnąć się na nogi.



Pomimo, że otoczyli ją Cyrus, Alain i Noah, domagając się odpowiedzi, mimo, że Eden rozpaczliwie pragnęła wyrazić im swoją wdzięczność, nie mogła wydobyć z ust choćby słowa. Jakby ją dobrze rozumiała, Val przemknęła obok nich i wciągnęła Eden na miejsce pasażerskie do SUVa. I ruszyła z miejsca tylko z ich dwójką w samochodzie, wiedząc, że pozostali podążą za nimi. Daleko za nimi w mieszkaniu, Darius i Cyrus rozwiążą sytuację dziewczyny, którą przemieniła Eden, oraz zrobią porządek z nieprzytomnymi pozeraczami. Oraz z zabitą Cosminą Arcos.

Tak po prostu ją zabił. Bez ostrzeżenia, bez pytań, bez niczego.

– Przestraszył cię? – zapytała Val delikatnie. Jechały razem od dziesięciu minut.

– Darius? – wystękała Eden, dygocząc na samą myśl o nim. – Tak.

Kiedy Val nie odpowiedziała, Eden przyglądała się jej badawczo, jej usta pozostawały szeroko otwarte z przerażenia.

– Tak po prostu ją zabił, Val. Odrąbał jej głowę. Mógł spróbować ją przekonać.

Val rzuciła jej zdziwione spojrzenie.

– Eden, ta kobieta od miesięcy próbowała cię zamordować.

– Ale...

– Nie ma żadnych, ale. Pozwoliłaś, by zobaczyła twój dar! Pozwoliłaś swojemu wrogowi poznać swoją słabą stronę! – Val uderzyła ręką w kierownicę.

– Co zmieniło jej zamiar zabicia mnie – sprzeczała się Eden. – A uwierz mi, chciała mnie zamordować i osiągnąć swój cel, Val.

– I właśnie, dlatego trzeba było się jej pozbyć. Stała się zbyt potężna. I za bardzo szalona.

– Jednak sposób, w jaki to zrobił...

Oczy jej mentorki stały się wielkie i znużone, wypełnione tysiącami lat historii.

– Musisz to zrozumieć, Eden, Darius nie jest taki jak my.

– Taa, Cyrus już mi to wytłumaczył, że jest ponad nami.

– Nie. Eden, on jest... widzi zagrożenie i pozbywa się go, bez sentymentalnych emocji, które mogłyby rzucić cień na jego osąd. Pewnie uważasz, że to okrutne, nieludzkie, nieczułe, ale Darius dba o bezpieczeństwo naszej rasy oraz ludzi od tak dawna, ponieważ potrafi podjąć okropne decyzje, których nikt inny nie umie podźwignąć.

– A Cosmina to jedna z tych decyzji?

Val odchrząknęła, wyglądając na zażenowaną.

– Darius ma jedną słabość. Choć jestem pewna, że nie będzie zachwycony, że to powiedziałam. Ja jestem jego słabością.

Unosząc brwi z zaskoczenia po wysłuchaniu tego wyznania, Eden czekała, nagle ekstremalnie zaciekawiona.

Val rzuciła jej żalosne spojrzenie, a potem wzruszyła ramionami.

– Dawno temu go nagabywałam. W końcu się poddał. Byliśmy zakochani.

Eden gapiła się. Wcześniej w Edynburgu, Val powiedziała, że była w kimś zakochana, z kim nie mogła być w związku, i Eden podejrzewała, że mówiła o Dariusie. Zakładała, że miłość nie została odwzajemniona. Wyglądało na to, że się myliła.

– Zdał sobie sprawę, że stałam się przyczyną podejmowania przez niego złych decyzji. Postanowiliśmy żyć osobno. Ale nasza miłość nie znikła, Eden. A... Cosmina dowiedziała się o istnieniu naszego daru. Gdyby to się rozeszło między ludźmi, Neith mogliby zacząć kopać w naszej historii, a Darius zawsze martwi się, czy nie pozostawiliśmy gdzieś wskazówek, dzięki którym ktoś dowie się, że jestem Niespodziewaną.

Oświeciło ją.

– Zabił Cosminę, żeby chronić *ciebie*.

– Tak.

Podczas gdy Eden przetrawiała ten fakt, Val ponownie westchnęła.

– Zaszokował cię po prostu chaos tego wszystkiego. Jak szybko się to stało. Jak krwawo. Ale w głębi duszy wiesz, że trzeba było pozbyć się Cosminy. Eden, ona wpadła w obsesję, stała się fanatyczką z pragnieniem zemsty w sercu.

Eden skinęła głową, niepewna, czy powinna się z tym zgodzić, czy nie. Była zbyt zaabsorbowana.

Czy ona też taka była? Rozszalałą szajbuską jak Cosmina Arcos. Z obsesją na punkcie zemsty? Właśnie taka się stała?

I taki miał być jej koniec?

Jej głowa zostanie odcięta przez ducha zwanego Dariusem z Mezopotamii?

Nie chciała tego. Nie chciała dać pochłonąć się zemście. Nie chciała stać się obiektem polowania mężczyzny, który powinien ochraniać ją tak samo jak Valerię.

Czy mogła odpuścić Romany? Zdoła jej przebaczyć?

Śmiejąca się twarz Stellana, mignęła w jej myślach.

*– Może i nigdy nie pojedziesz do Irlandii, Arkadio... ale zawsze będziesz mieć mnie.*

Łza spłynęła po policzku Eden. Spalała się od wspomnień.

Przebaczyć dziewczynie, która zamordowała jej brata? Ostry atak bólu rozdarł jej serce. Nie. Przypuszczała, że nie była na tyle silna.





# Rozdział 17

## Rodzina

Tobe obserwowała wyjście z posiadłości sprzątającej załogi Terrence. Zapewnił ją, że Cyrus mówił, że z Eden wszystko było w porządku. Cosmina Arcos w końcu ją wytropiła w tym samym czasie, co kilku pożeraczy dusz Rice'a. Cyrus i pozostali zlokalizowali SUVa przy księgarni, a stamtąd Dariusz podążył za jej energią. Starożytny wojownik zabił Arcos, a także zajął się pożeraczami. Tobe po prostu cieszyła się, że Eden nie stała się krzywdą. Ostatnią rzeczą, jakiej teraz potrzebowała, była utrata kolejnego członka rodziny.

Mężczyźni i kobiety wreszcie wyszli, a Terrence i McLeish wymienili się szybkim skinieniem zanim opuścili hol. Cisza, która zapadła po ich odejściu była ogłuszająca – Tobe odczuła jej nacisk w piersi i wciągnęła głęboko haust powietrza. Spojrzała za siebie, jej tyłek zdrętwiał od marmurowych stopni wielkich schodów. Kilka stopni wyżej stał Cameron, opierając się o wykutą z żelaza poręcz. Wyglądał na znudzonego.

Zawsze wyglądał na znudzonego.

Właściwie nie rozmawiali przez kilka ostatnich dni... odkąd *to* się stało. Z powodzeniem unikali się wzajemnie, a Tobe chętnie kontynuowałaby izolowanie się od własnego chłopaka póki nie odzyskają jego cholernej duszy. W przeciwnym razie jego obecność doprowadzała ją

tylko do szaleństwa. To nie powinno potrwać długo, przypomniała sobie, próbując uspokoić swoje galopujące serce. Jak tylko Cyrus i reszta wróca, znowu wszyscy wyjdą, tym razem uratować jej mamę i tatę.

Mamę i tatę.

Ze zmartwienia zagryzła usta z trudem powstrzymując łzy. Wspomnienie obejmujących ramion mamy oraz niskiego, głębokiego głosu taty sprawiło, że jej serce się zacisnęło, więc spojrzała na swój zegarek. Gdzie podziewali się Cyrus i Eden?

*Pośpieszcie się.*

McLeish odchrząknął, przyciągając wzrok Tobe. Opierał się o zabytkowy stolik, jej brwi złączyły się razem. Gdyby Tobe nie znała go lepiej, powiedziałaaby, że Zwierzchnik wyglądał na... zmartwionego?

- Ja hm... Cameron, chciałem tylko powiedzieć, że rozumiem, dlaczego złościsz się na mnie. Wiem, że winisz mnie za zbrodnie swojej matki oraz jej późniejszą karę, ale tylko staram się ciebie chronić.

Wydawało się, że przeprosiny trafiły w próżnię, więc Tobe spojrzała do tyłu, żeby sprawdzić reakcję Cama. Wyglądał na zaskoczonego i lekko spanikowanego, jakby próbował *wymyślić*, jak powinien się zachować, niż jakby faktycznie coś *poczuł*. Tobe westchnęła i wróciła wzrokiem do McLeisha.

- Wybrałeś zły moment na przeprosiny, Zwierzchniku. - Tobe podniosła nad swoim ramieniem kciuk do Cama. - Teraz mu tak mało zależy jak na wszystkim innym, a na dodatek sprawiasz, że czuje się zakłopotany, próbując znaleźć właściwe słowa. Poczekaj, aż odzyskamy jego duszę, dobra?

McLeish zmarszczył brwi i zerknął na Camerona z troską. Znowu dziwnie odchrząknął zanim niepewnie kiwnął głową.

– Oczywiście.

– Dzięki. – Wyszepkana wdzięczność Cama, sprawiła, że zapragnęła by jej chłopak powrócił do normalności. Uniosła swoje palce w odpowiedzi, ale nie odwróciła się do niego. Nie chciała. Przez jego oczy. Niepokoiły ją. Oczy Cama zawsze iskrzyły się psotnością i kokieterią. Tobe zakochała się w tych oczach. Nie potrafiła znieść patrzenia w ich pustą wersję, którymi zostały zastąpione.

– Wiesz, October – powiedział McLeish cicho, niemal szepcząc. – Poradziłaś sobie z tymi wszystkimi trudnymi sytuacjami, które wydarzyły się w ciągu ostatnich miesięcy, zachowując zimną krew. Jestem dumny z tego jak silna się stałaś, młoda damo.

Tobe wpatrywała się w niego z rozszerzonymi oczami, a potem walnęła się w ucho. Kiedy McLeish zmarszczył czoło, popukała w niego palcem, a potem potrząsnęła głową, jakby próbując coś z niej wytrząsnąć.

– Co robisz?

– Sprawdzam słuch. Mogłabym przysiąc, że powiedziałeś mi komplement, ale to nie może być prawda.

Zwierzchnik groźnie spojrzał w jej pozornie niewinne, rozszerzone oczy.

– Mimo twojej wątpliwej dojrzałości, powiedziałem ci komplement. Dobrze sobie poradziłaś. Chociaż... może poza zaciągnięciem mojego siostrzeńca za ocean w poszukiwaniu pomocy, zamiast przejścia dwóch budynków dalej i zapukania do moich drzwi.

– Na zaufanie trzeba zasłużyć, Zwierzchniku McLeish. – Uśmiechnęła się słodko.

– Uważam, że zrobiłem wystarczająco, żeby je otrzymać. – Tobe

zastanowiła się nad jego wyborami. Zwrócił się do Cyrusa, kiedy myślał, że Romany zamierzała skrzywdzić Eden. Potem dołączył do niej, by pomóc rozprawić się z rebelią. Opuścił swój kraj, by być z Tobe i Cameronem, oraz by pomóc odzyskać jej rodziców. I dał jej zgodę, by pomogła ocalić swoich rodziców, co będzie jej pierwszym zadaniem.

Kiwnęła głową, mówiąc:

– Przypuszczam, że tak.

Dźwięk głosów wpadających do holu, dochodzących z garażu, sprawił, że zerwała się ze swojego miejsca na schodach. Pierwsza weszła Eden z Val idącą opiekuńczo przy jej boku. Na widok zapadniętych oczu Eden, Tobe poczuła nagły przepływ różnych uczuć. Ulgę, że stała żywa przed nią, nagłą świadomość, jak wiele zaczęła znaczyć dla niej, oraz zdziwienie... głębokimi emocjami kotłującymi się we wzroku kuzynki.

– Eden. – Tobe podeszła do niej, wyciągając rękę i ściskając jej ramię, oczami szukając oznak zranienia, fizycznego czy innego. – W porządku?

Eden zamrugnęła na jej widok, spojrzenie jej ciemnoniebieskich oczu zmiękło, kiedy zdała sobie sprawę, że stoi przed nią Tobe.

– Ja tylko to... jeju! – Potknęła się w kierunku Tobe, gdy Darius klepnął ją mocno w plecy.

– Eden po prostu przeżyła traumę i się mnie boi. – Darius mrugnął do Tobe zanim zdecydowanym krokiem skierował się w stronę schowka na bronie.

Tobe wpatrywała się w niego. Mogła praktycznie usłyszeć głos babci, pytający ją, czy zamierza złapać muchę, otwierając usta tak szeroko. To drugi raz, gdy znajdowała się w tym samym pomieszczeniu z Dariusem, i to nie było mniej wytrącające z równowagi jak pierwsze. Dziwna, pulsująca



energia emanująca w jego pobliżu, a także te oczy, niczym najmroczniejsze, zamknięte okna, w jakie kiedykolwiek patrzyła. Nic dziwnego, że Eden się go bała. Obróciła się, by zapytać Eden, co się stało, i zauważyła, że kuzynka zrobiła się lekko zielonkawa.

– Jesteś pewna, że wszystko OKEJ?

Eden zadrżała, ale skinęła głową z determinacją.

– Ciężka noc. – Uniosła dłonie, wskazując na swoje opuchnięte nadgarstki. – Złamano mi je. Uleczyły się, ale czuję się przez to słabo.

Tobe wciągnęła gwałtownie haust powietrza.

– To sprawka tej szalonej suki?

Marszcząc brwi, Eden potrząsnęła głową.

– Nie. Pożeraczka to zrobiła. Cosmina... Nie sądzę, żeby na końcu chciała mnie jeszcze zabić.

– Eden – skarciła ją Val. – Zabiłaby cię. Nie popełniaj takiego błędu.

Całkowicie zdezorientowana Tobe, obserwowała wymianę spojrzeń między mentorką i podopieczną, obiecując sobie wyciągnąć szczegóły tej tajemniczego zachowania od Eden, jak tylko odzyska rodziców. Mówiąc o...

Widok wszystkich innych szepczących i uwijających się, przykuł wzrok Tobe. Alain i Emma byli uzbrojeni, tak samo Cyrus, Darius, McLeish i Cameron. Noah stał, czekając, oczami mierząc Eden. Cyrus klepnął go w ramię, a potem nieprzytomnie złapał kaskara, którego podał mu Dowódca, nie odsuwając wzroku od swojej dziewczyny. Tobe uśmiechnęła się złośliwie. Gościu był zupełnie stracony. Szturchnęła Eden, gdy Val weszła gotowa do drogi. Kiedy kuzynka podniosła wzrok, uśmiechnęła się ironicznie i wskazała w kierunku Noaha. Odwróciła się, podążając za jej spojrzeniem oraz nieco znieruchomiła na jego widok. Dzielili tak długie i

intensywne spojrzenie, że Tobe zaczęła się wiercić, mając wrażenie, że przeszkadza w czymś intymnym. Cokolwiek dzieliło tych dwóch Ankh, było to epickie i namiętne, a także całkowicie wyczerpujące. Tobe nagle zaczęła cieszyć się ze swobodnych stosunków z Camem - przynajmniej, gdy nie było między nimi nieporozumień oraz oczywiście, kiedy jej chłopak miał całą duszę.

- Zakładam, że nie idziesz? - zapytała cicho Tobe, uśmiechając się, gdy martwo spoglądający Cameron podał jej katanę podobną do Eden. Poczowała siłę miecza w dłoni, zarazem ciężkiego i fascynującego, podczas wkładania go do polakierowanej na czerwono pochwy, przywieszzonej do pasa.

- Hmm? - Eden zmarszczyła brwi, odrywając w końcu wzrok od Noaha. - Co?

- Wychodzimy. Odbić mamę i tatę. Zabić Rice'a i odzyskać duszę Cama.

- Och. - Eden potrząsnęła głową. - Nie zdawałam sobie sprawę. Już idę po moją katanę.

- Nie.

Wszyscy odwrócili się na dźwięk tego głębokiego, nieustępliwego "nie". Cyrus. Miał przymocowane dwa kopisy, skrzyżowane na plecach. Tobe nie miałyby chęci sprzeczać się z nim w takiej chwili. OKEJ, kogo próbowała oszukiwać? *Nigdy*.

- Nie? - Eden uniosła brew, jakoś nadal wyglądając na wyluzowaną i niedotkniętą mimo ciemnych obwódok pod oczami.

- Przeszłaś przez piekło, a twoje nadgarstki wciąż się leczą. Zostaniesz w posiadłości.

Eden nadąsała się.

– Taa, jasne. Naprawdę spodziewasz się, że zostanę w domu, gdy wszyscy wychodzą walczyć, by odzyskać Douglasów. Coś mi się nie wydaje.

– Eden. – Teraz wszyscy odwrócili się w stronę Noaha. Miał starannie obojętną minę. – Jeśli pójdziesz z nami, będę się martwił o ciebie, co mnie zdekcentruje. – Te niewypowiedziane słowa - *Mogę zostać zraniony* - dopowiedzieli sobie wszyscy. Nie wykluczając Eden.

Po kilku sekundach napięcia, kiwnęła lekko głową.

– OKEJ. Zachowaj ostrożność.<sup>52</sup>

Noah wydawał się odetchnąć z ulgą, tak samo jak pozostali w pokoju, a Eden przewróciła oczami, odwracając się do Tobe.

– Jesteś na to gotowa? – zapytała, zerkając na kataną, którą zawiesiła na sobie Tobe. – Poradzisz sobie?

Tobe odchrząknęła z troską.

– Ej, skopałam ci *tyłek*.

Eden zachichotała ze znużeniem.

– Tak, rzeczywiście. – Kiedy jej oczy minęły głowę Tobe, a jej uśmiech wykrzywił się w lodowaty, brzydki grymas, nie musiała się nawet odwracać, żeby wiedzieć, kto wszedł do holu. Co i tak zrobiła. Romany kiwnęła do niej głową, unikając spojrzenia Eden. Miała umocowaną do biodra własną kataną, jej pochwa była polakierowana na czarno.

Pasowała do niej.

Tobe zacisnęła usta, wydając dźwięk w połowie zbliżony do

---

<sup>52</sup> Cóż znając życie to jak ona nie pójdzie szukać kłopotów, to one przyjdą ją szukać ;) D.

warczenia, nienawidząc dziewczynę za wszystko, co reprezentowała, całe gówno, które ściągnęła na Eden. Odwracając się do swojej kuzynki, Tobe klepnęła ją wesoło w ramię.

– Nie martw się. Sprawię, że poczuje się nieswojo, gdy wyjdziemy.

Co niemal wywołało uśmiech na twarzy Eden oraz trochę niespodziewanie Tobe została wciągnięta w ciasny, szybki uścisk.

– Bądź ostrożna – wyszeptała kuzynka. Kiedy puściła ją, objęła wzrokiem ich wszystkich, zanim pozwoliłaby jej spojrzenie opadło na Noaha. Tobe poczuła zazdrość na jego przenikliwie namiętą odpowiedź. – Wszyscy bądźcie. – Kiwnął głową Eden, a Tobe miała wrażenie, że chciał powiedzieć więcej. Potrząsnęła głową. Z tą dwójką będzie dobrze, kiedy w końcu wyciągną głowy ze swoich tyłków.

Wojowniczo kiwając głową, Eden wyszła, nie mówiąc ani słowa.

Wszyscy odwrócili się do Cyrusa, a Tobe poczuła ekscytację eksplodującą w jej żołądku.

– Chodźmy.





# Rozdział 1.8

## Życie/Śmierć

Zostali uprzedzeni, że wtargnięcie do budynku, gdzie przetrzymywano jej rodziców odbędzie się szybko, bez czasu na zatrzymanie się i podziwianie okolicy, czy czegokolwiek innego. Nie żeby Tobe tego pragnęła. Cyrus wyjaśnił im, że budynek wydawał się czymś w rodzaju starego centrum rekreacyjnego, który został zbudowany na polanie otoczonej lasem, niedaleko jednej z głównych dróg w Stow. Ponieważ ziemia była prywatną własnością, pozeracze mieli zauważyć ich przybycie niemal natychmiast, więc szybko musieli wypaść z samochodów i popędzić do budynku.

Dokładnie tak się to wydarzyło.

Tobe uchwyciła jedynie niejasne mgnienie kwadratowego budynku w kolorze złamanej bieli, z zabitymi deskami oknami oraz brzydkimi kamiennymi odpryskami - ciemne drewno wydzierało się z każdej strony - zanim podążyła za resztą ponurych towarzyszy, wyciągając broń. Odgłosy jęków oraz stali uderzającej o stal, stęknień rozlegających się za stęknieniami, ciał uderzających o ciała, dotarły do uszu Tobe nim weszła do środka. Jej żołądek wykonał salto na myśl o bitwie. Przez ostatnie dni starła się z większą ilością pozeraczy niż kiedykolwiek wcześniej. Jej oczy rozszerzyły się na widok Ankh i Neith, walczących z pozeraczami w schludnych, czarnych garniturach, tak wiele krwi barwiło już surowe, szare

otoczenie na skutek przemocy, chaosu oraz walki na śmierć i życie.

– October! – krzyknęła Romany, więc odwróciła się, by ją znaleźć. Jasnowłosa Neith stała nad pozbawionym głowy pozeraczem, szkarłat błyskał na stalowym ostrzu jej katany. Kiwnęła głową w stronę otwartych drzwi, znajdujących się za nią, a Tobe pobiegła w jej kierunku. Plan był taki, że gdy wszyscy inni pogrążą się w walce, ona i Romany poszukają jej rodziców.

Tobe chwyciła katanę w obie ręce, powoli drobiać krokami za wojowniczką, która poruszała się przed nią z dokładnie taką samą ostrożnością oraz wzniesioną bronią, gotową do użycia. Tobe była wkurzona jak cholera, że utknęła, wykonując tą robotę z Romany. Czuła się tak jakby zdradzała Eden, już przez samo to, że oddychała tym samym powietrzem, co kobieta, która zamordowała Stellana. Wydawało się, że nikomu innemu nie przeszkadzała jej obecność oprócz Tobe. Może, dlatego że łatwo zapominała o tym, że Stellan był pozeraczem dusz, przez rozpacz dostrzeganą w oczach Eden, za każdym razem, gdy został wspomniany.

Jej myśli i emocje zamarły, gdy ciemny cień poruszył się przed nimi. Nie cień. Kolejny cholerny pozeracz w dopasowanej garsonce i z kokiem. Romany zatrzymała się przed tą przeszkodą na ich drodze, a Tobe czekała niecierpliwie za jej plecami. Korytarz był wąski, ciemny i zawilgocony. Ledwo można było machnąć mieczem.

Kobieta przechyliła głowę na bok i powoli się uśmiechnęła. Złośliwym, wrednym uśmieszkiem. Jej puste, szare oczy rozbłysły w mroku. Romany naprężyła się, wyczuwając, że to samo zrobiła Tobe.

Ale było już za późno.

Pozeraczka uniosła prawą dłoń i zanim któraś z nich zdołała zareagować, pociągnęła za spust dziewięćmilimetrowego Glocka. Romany

stęknęła z bólu, gdy jej prawe ramię odskoczyło do tyłu na skutek siły uderzenia pocisku.

Strzelanie do Ankh było bezsensowne. A do Neith? Tak, mogłeś ich zabić, jeśli nie mieli szczęścia.

Tobe poruszyła się, by zepchnąć Romany na bok, ale Neith już działała. Noga dziewczyny zamachnęła się, wykopując pistolet z dłoni pożeraczki, a potem jej katana wbiła się w brzuch potwora oraz wysunęła się z powrotem. Tamta opadła na kolana, a miecz został uniesiony łukiem wysoko do góry zanim przeszedł przez powietrze i przeciął szyję pożeraczki. Głowa odpadła z ciała, tocząc się po ziemi, a ciało z głuchym odgłosem podążyło za nią.

Co stało się w mgnieniu chwili.

Tobe rozszerzonymi oczami przyglądała się Romany. Mimo wszystko zaimponowała jej.

A to było nic w porównaniu do tego, co zrobiła później.

– Cholera – wysyczała Romany, rozrywając rękaw na prawym ramieniu, co okazało się trudne, biorąc pod uwagę, że cały materiał przemókł krwią. Tobe skrzywiła się na widok rany i niemal zamarła z podziwu, gdy Romany wcisnęła w nią swoje palce, zaciskając zęby. Jej oczy rozbłysły bólem, a ciche odgłosy cierpienia opuszczały gardło, gdy zwinnie wyciągała pocisk na zewnątrz. – Aach – odetchnęła, wyszarpując mały, niebezpieczny kawałek metalu. Ramiona lekko jej opadły, a kropla potu spłynęła w dół po twarzy, gdy upuściła pocisk, aby wydrzeć pas materiału z brzegu swojej podkoszulki. – Mogłabyś...? – wskazała na Tobe.

Tobe zamrugła i ruszyła szybko, chwytając materiał i robiąc coś zbliżonego do opaski uściskowej. Przekląła, pracując, a Romany uniosła pytająco brew.

– Jakiś problem?

– Żaden. – Potrząsnęła głową. – To było cholernie zajebiste.

Romany zachichotała.

– Dzięki.

– Nadal cię nienawidzę.

– Jesteś lojalna wobec Eden. Szczęściara, że cię ma.

– Yhy. – Tobe skinęła jej lekko głową. – Neith mają szczęście, że należysz do nas.

– Wiem, jestem zajebista, prawda?

Kończąc opatrywanie rany, Tobe odsunęła się.

– Najmodniejsze wiązanie.

Romany uśmiechnęła się ironicznie i przemknęła obok niej.

– Znajdźmy wreszcie twoich rodziców.

Nie musiały daleko szukać. Drzwi na drugim końcu korytarza otworzyły się szeroko i wyszedł nimi wyglądający wytwornie pożeracz, zauważył je kątem oka i wskoczył w kąt pomieszczenia. Romany rzuciła się w pościg, ale jak zbliżył się do drzwi, wyszedł nimi kolejny, wyższy, równie dystyngowany, starszy mężczyzna, zdarzając się z nią. Romany zatoczyła się do tyłu, kolory uciekły z jej twarzy, gdyż uderzył prosto w ranę. Ale nie marnowała czasu. Tobe przystanęła, gdy wojowniczką zrobiła wykop, na tyle silny kopniak, że posłała go z powrotem do pokoju, z którego usiłował uciec. Romany podeszła do niego, a Tobe szybko pośpieszyła za nią z rozszerzonymi oczami. Wycofywał się, napinając, gotowe do ataku ciało. Rozpoznała go. To był pożeracz, który zabrał duszę Camerona!

– To Rice – powiedziała do Romany. Ta kiwnęła głową, a pożeracz po



prostu uśmiechnął się złośliwie do Tobe.

– Miałem nadzieję, że złapię panienkę October w lepszych okolicznościach.

Pokój, w którym się znajdowali był niewielki z drugimi drzwiami na odległej ścianie. Ale najbardziej ekscytujące dla Tobe okazało się okno do obserwacji oraz widok jej rodziców, siedzących po jego drugiej stronie, przykutych łańcuchami w kolejnym małym, przyćmionym pomieszczeniu.

Poczuła jak łyzy złości i ulgi za szczyptały ją w oczach i mocniej ścisnęła swoją kataną.

– Jedynymi dogodnymi opcjami dla ciebie, kanalio, są: a) zginąć z naszych rąk, albo: b) z rąk Trybunału.

Zwęził oczy z niedowierzania, ich bezbarwne źrenice przesuwają ukradkowo, poszukując drogi ucieczki.

– O tak – dodała Romany. – Trybunał wie już wszystko o twoich poczynaniach. Jak myślisz, kto nam powiedział, gdzie cię znaleźć?

Wściekłość, że został zdradzony, rozbłysła na jego ładnych rysach zanim ukrył swoje emocje.

Romany uśmiechnęła się złośliwie.

– Boli, nieprawdaż? – Nie dała mu czasu na odpowiedź, podchodząc bliżej ze zwróconym ku górze, przechylnym na ostrą stronę mieczem. Darwin przesunął się do tyłu, brzuchem uderzając w ścianę w próbie uniknięcia jej ataku. Czując się przyblokowanym, niespodziewanie rzucił się na Romany, przewracając je obie na podłogę. Uderzył ją mocno, wykorzystując jej chwilowe zmieszanie, chwycił za rękę trzymającą kataną, i tłuk nią raz za razem o płytki, dopóki nie wypuściła miecza. Walnęła go łokciem w twarz, ale z powodu jego ciężaru, przytrzymującego ją w miejscu,

dalej miał nad nimi przewagę. Ruszyła na niego Tobe, zanim zdołał zejść jej z drogi, kolanem uderzając go w twarz, okropnie miażdżąc mu nos. Odsunął się, krztusząc oddechem, odchrząkując, a krew kapłała mu ze złamanego nosa, a ona kopnęła go znowu, powalając na ziemię, więc Romany mogła wyjść spod niego. Ostrze jej katany zatrzymało się przy jego szyi, a on wzdrygnął się, jego klatka piersiowa unosiła się z wysiłku.

– Przeprowadź Camerona – powiedziała Tobe do Romany.

– Nie ma mowy. – Stał Romany zaświstała, przemykając w powietrzu, raptownie zatrzymując się przy czole Rice. Ostrze dotknęło skóry i zadrasnęło ją, pojawiła się cienka linia czerwieni, po czym podniosła go na wysokość mniejszą niż centymetr.

– Ty znajdź Camerona. Ja popilnuję tej pijawki. – Dygocząc, ale ufając Neith, (choć bardzo tego nie chciała), Tobe wypadła szybko z pokoju, oczami przeszukując każdą drogę pod kątek zagrożenia, gdy kierowała się z powrotem tam, którędy przyszła. Jej serce podskoczyło w piersi, kiedy jakaś postać przeszła przez drzwi, a jego twarz skrywały cienie. Tobe zatrzymała się, przygotowując swój miecz.

– Tobe. – Odetchnął z ulgą Noah, podchodząc do niej, a ona uspokoiła się jak jej oczy przyzwyczyły się do światła. Miał krew na policzku, a także rozprysnięte plamy czerwieni na szarym podkoszulku. Liczyła, że żadna nie była jego, ale nie miała czasu zapytać się, a jej oczy rozszerzyły się, gdy zdała sobie sprawę, że nie szedł sam. Jej chłopak stał tuż za nim.

– Cameron. – Przesunęła się. – Chodź. Mamy Rice.

Dwóch wojowników pośpiesznie biegło za jej plecami, podążając za nią do pokoju z oknem obserwacyjnym. Romany dalej stała nad Ricem, jednak wyglądało na to, że rana na jego głowie powiększyła się. Zmarszczyła brwi na nią, a Neith wzruszyła ramionami.

– Poruszył się.

– Zrób to. – Tobe kiwnęła na nią, wciągając Camerona do pomieszczenia. Jej chłopak przypatrywał się tępo swojemu napastnikowi.

Z pełnym satysfakcji uśmiechem, Romany uniosła swoją katanę, gotowa, by zadać cios.

Rice zaatakował. Szybko.

W miejscu, gdzie stał zamienił się w niewyraźną plamę i mocno uderzył Camerona. Krew spryskała Tobe, mokre chrzęśnięcie wydobyło się, gdy stal przeszła przez kość, a ledwo zauważyła ruch w powietrzu, tak był szybki. Pozbawione głowy ciało Rice upadło na stopy Noaha, nadal trzymającego wysoko swojego kaskara po rozstrzygającym ataku na członku Trybunału.

Cameron krzyknął, odciągając wzrok Tobe od wspaniałego ciosu Noaha.

– Cam? – sięgnęła po niego ręką, jego twarz zdawała się spięta, całe ciało naprężone, ramiona rozciągnięte, dłonie rozłożone, gdy cały balansował na opuszkach palców u stóp, jego broda unosiła się i opadała, usta otwierały. Tak jakby związane go drutem, a ktoś ścisnął go mocno. Wydał z gardła przerażający, gulgoczący dźwięk, podczas gdy znajomy niebieski dym wyfrunął ze zwłok Darwina i tańcząc w powietrzu, sunął w kierunku Camerona. Smuga przesunęła się wokół jego głowy zanim pogłaskała go po policzku i wpadła nagle do ust.

Gdy ostatnia smużka znikła, ciało Camerona ugięło się pod swoim ciężarem. Opadł na kolana, dławiąc się, łzy spływały strumieniem po jego policzkach.

– Cam? – wyszeptała.

Przez chwilę odchrząkiwał. Jego głowa uniosła się powoli aż spojrzał jej w twarz. Niebieskie oczy były wypełnione ulgą... i miłością.

To nie tak, że do tej chwili, Tobe nie zdawała sobie sprawy jak bolesny był atak, który przetrwał. Przez jakiś czas było tak, jakby umarł. Łkając z ulgi, Tobe rzuciła się na niego, obejmując mocno ramionami. Silne ręce Camerona owinęły się wokół niej, trzymając tak blisko, że ledwo mogła oddychać. Położył swoją głowę na jej zgiętej szyi, zimny nos wciskając w skórę, ciepłymi wargami wyciskając tam pocałunek. Choć dławiły ją łzy, Tobe odsunęła się na tyle, by przykryć jego usta swoimi, całując go głęboko, rozpaczliwie, okazując mu, jak bardzo go kochała.

Odchrząknięcie. Cholernie głośne. Tobe przeklęła w duchu na Romany, ale odsunęła się. Cameron uśmiechnął się do niej, smutnym, niespokojnym uśmiechem. Zastanawiała się, jak czuł się teraz, wiedząc jak wygląda życie bez kawałka własnej duszy. Niezbyt przyjemnie. Ale odzyskał ją. Mogli to przetrwać. Razem.

– Później będzie się obściskować – powiedziała Romany do nich. – Twoi rodzice czekają.

Na wspomnienie o mamie i tacie Tobe skoczyła na nogi, rękoma szarpiąc Camerona do góry. Zachwiał się, słaby po przejęciu duszy, a Noah podszedł bliżej, by mu pomóc.

– Idź – wyszeptał Cam ochryłym głosem. – Odzyskaj Chrisa i Alison. Nic mi nie jest. Przysięgam.

Skinęła mu głową i, po ostatnim ściśnięciu jego dłoni, pośpieszyła za Romany.



*Mogłabym zabić tego skurwiela jeszcze raz, przeklęła Tobe w duchu,*

gdy prowadziła swoją mamę i tatę do samochodu. Ledwo się poruszali, ich skóra była blada i wysuszona, wielkie, ciemne okręgi znaczyły miejsca pod oczami. Ich spotkanie było wypełnione łzami i wyczerpujące w tym stanie; ulga, że miała ich tuż przed sobą, ich obecność, dotyk i zapach przytłaczał ją. Wciąż ścierała łzy, które stanowczo spływały po policzkach bez jej zgody.

– Na pewno wam wygodnie? – Tobe wcisnęła się na miejsce dla pasażera. Jej niebieskie oczy wbijały się w rodziców, którzy przytulili się do siebie na tylnym siedzeniu.

– Nic nam nie jest, kochanie – odpowiedziała czule Alison nim opadły jej powieki.

Pragnąc odwieść ich jak najszybciej do posiadłości, Tobe zamierzała powiedzieć Val, żeby ruszała, kiedy rozległo się głośne stuknięcie w tylne okno, najbliżej jej taty, przez co wszyscy się wzdrygnęli. Val musiała nacisnąć przycisk, ponieważ gdy okno się obniżyło, ukazało Cyrusa.

– Jak się trzymacie?

Cyrus oraz pozostali szybko się uporali z zadaniem i pełna przemocy praca została zakończona śmiercią każdego pożeracza dusz, który nie zdążył uciec. Załoga sprzątająca już jechała, żeby zająć się dowodami. Tobe zatrzymała dla siebie sugestię, żeby spalili to nikczemne miejsce do samej ziemi.

– Będzie dobrze, Dowódco – odpowiedział Chris.

Wyraz twarzy Dowódcy zmienił się. Stał się przepraszający i Tobe natychmiast poczuła przyływ irytacji. Nie, nie. Powinni pozwolić jej rodzicom odpocząć zanim wciągną ich w ten burdel związany z rebelią!

– Obawiam się, że muszę prosić was o przysługę.

Zagryzła język, nie chcąc znieważać Dowódcę, ale umierała z chęci

powiedzenia tego.

– Oczywiście. – Jej ojciec... zawsze oddany sprawie Neith.

A później Cyrus przedstawił jej rodzicom plan. Wyjaśnił, że Adam Lincoln okazał się Neithem odpowiedzialnym za usiłowanie zorganizowania rebelii przeciwko Ankh. Powiedział, że mają bilingi rozmów telefonicznych między nim, a Cosminą Arcos. Rozmowy telefoniczne, które wykonał do innych Zwierzchników i tej kobiety. Dane odzyskane z zakodowanych e-mailów. Wszystkie potrzebne dowody, świadczące, że Adam usiłował stworzyć radę buntowników, by działać przeciwko Kręgowi, zwierzchnictwu Ankh. Gdyby im się udało... to oznaczałoby wojnę. Nie było mowy, żeby Ankh podlegali kontroli Neith, by ci podejmowali decyzje, co miało się stać z rzadko rodzącymi się w ich rodzinach, nieśmiertelnymi dziećmi. Walka między Ankh i Neith oznaczałaby odwrócenie uwagi od poczynań pożeraczy dusz. Co udaremniłoby cel ich istnienia. Cyrus wyjaśnił, że jedynym sposobem zburzenia planu Adama, było wrobienie go – sprawienie, że inni Neith pomyślą, że skrzywdził własnych ludzi, jako przynętę na Cyrusa i Dariusa. Tak to zaplanowali, za zgodą Chrisa i Alison, zamknąć rodziców Tobe w wielkim kontenerze w Houston, należącym do Adama Lincoln. Stamtąd zostaną uratowani przez Sandy Meikles, Zwierzchniczkę Chicago oraz Jake Lelandera, Zwierzchnika Nowego Jorku.

– Potrzebujemy, żebyście skłamali. Zeznali, że zostaliście porwani. Zwierzchnik McLeish pracuje po naszej stronie i dał swoje przyzwolenie. Potrzebujemy jeszcze waszej zgody.

Jej rodzice milczeli chwilę, a potem tata skinął głową ze znużeniem.

– To szemrana sprawa, ale zgadzam się dla dobra relacji między Ankh i Neith. Alison?

Mama Tobe wyglądała ma smutną, ale kiwnęła głową.

– Dziękuję wam. – Wygląd Cyrusa mówił, że odczuł ulgę. – Wrócimy do rezydencji, nakarmimy was, zbadamy, ale będzie najlepiej, jeśli nie damy wam odpocząć za dużo. Chcemy, żebyście mieli autentyczny wygląd osób siłą przetrzymywanych.

– Zróbmy to – przytaknął Chris.

Tobe westchnęła i obróciła się na swoim miejscu, wpatrując się w budynek, w którym przetrzymywano jej rodziców. Wyglądało na to, że jeszcze przez chwilę ich nie odzyska. Gdy Val ruszyła z miejsca, Tobe wyciągnęła swoją komórkę. Eden na pewno chciałaby wiedzieć, czy wszyscy byli bezpieczni.



– Wszystko z nimi OKEJ – powiedziała Eden do Jacka.

Siedział w jej fotelu, przekartkowując egzemplarz *Shonen Jump*, który tam zostawiła. Podniósł wzrok i uśmiechnął się.

– To dobre wieści.

– Dokładnie. – Tak było. Ale coś w głosie Tobe, gdy opowiadała o tym, jak zachowała się Romany, jak została postrzelona (buuuu), sama wyciągnęła sobie pocisk (że co?!), oraz całkiem nieźle skopała Darwinowi Rice tyłek, czym pomogła uratować sytuację, w jakiej się znalazły. Tobe była pod wrażeniem swojej kumpelki Neith. Starła się to ukryć, ale... Zaimponowała jej. I czuła się wdzięczna.

– Też wybierasz się do Houston? – zapytał Jack mimochodem. Przyszedł do jej pokoju, gdy inni wyszli. Cyrus zawiesił go w obowiązku za wypuszczenie Eden z posiadłości bez jego zgody. Czuła się przez to straszliwie, ale Jack nie przyjął żadnych przeprosin.

– *Jestem już dużym chłopcem, Eden. Nie zmusiłaś mnie do zrobienia czegoś, czego nie chciałem.*

– Hm... – Eden potrząsnęła głową, próbując usunąć nieznośne uczucie nienawiści, które wypełniło jej serce, gdy przypominała sobie opowieść Tobe o Romany, pod tytułem: Nadzwyczajna Neith.

– Houston?

– Tak jasne – przytaknęła. Istotnie, miała polecieć do Houston, zauroczyć kilku wojowników Adama Lincolna, by przyznali się do porwania Douglasów. Niezbyt moralne działanie jak dla Ankh, ale jak wszyscy stale jej przypominali, miała to zrobić dla wyższego dobra. – Cyrus chce mnie zabrać ze sobą, żebym zobaczyła jak działa taka operacja. – Kłamstwa, kłamstwa, kłamstwa. Ale Eden nie sądziła, żeby nawet Jack nie miał nic przeciwko odkryciu, że nadal posiadała moc przymuszania.

– Wydajesz się zdystansowana. – Jack zmarszczył brwi, schylając się, by podnieść pilot, którym ściszył głośność jej iDocka. *The Smiths*<sup>53</sup> ucichli do szeptu. – Co ci powiedziała Tobe?

Eden wzruszyła ramionami, od razu czując się jak rozpuszczone, nadąsane dziecko z brzydką, mroczną masą nienawiści w sercu.

– Coś tam o Romany, bohaterce dnia.

Zamilkł na chwilę, a potem westchnął.

– Podjęłaś już decyzję?

– Jaką?

– Czy sięgnięcie po zemstę, zamordowanie jej, jest warte twojego życia czy nie? Wiesz, czemu Darius kręci się w pobliżu, prawda? Nie chodzi tylko o sprawy związane z rebelią. Czeka, żebyś zrobiła jakiś ruch. Więc co

---

<sup>53</sup> Brytyjski zespół rockowy, działający w latach 1982-1987.



zrobisz?

– Nie mogę tak po prostu odpuścić, Jack. Stellan i cała ta złość nadal tkwią w mojej głowie... Potrzebuję... – Potrząsnęła głową, zmęczona próbami wytłumaczenia swoich uczuć, skoro nikt nie wydawał się ich rozumieć. Nawet Jack.

– Wiesz, co często mawiała do mnie moja mama po tej całej sprawie z ojcem... kiedy nie potrafiłem sobie z tym poradzić?

Eden uniosła brew, czekając na jego nieuniknione słowa mądrości.

– Mówiła, „złość rani bardziej, niż powód, który go wywołał”. Dopóki nie pozwolisz odejść swojemu gniewu, nie masz pojęcia, jak prawdziwe są to słowa.

Rozważając radę, Eden wzruszyła ramionami, otoczyła ramionami swoje kolana i przyciągnęła je do piersi.

– Więc jak mam jej dać odejść, mistrzu Yoda?

Uśmiechnął się złośliwie.

– Podejmując dobrą decyzję.

– No proszę, a wydawało mi się, że zamierzałeś mi pomóc.

Stękając, Jack podniósł się, gotowy do wyjścia.

– Myśl o tym, jak bardzo kochasz tego osła, Noaha. Jeśli wy, zakochane ptaszyny macie to, co myślę, że macie... Dokonasz dobrego wyboru.

Jak tylko zbliżył się do wyjścia, Eden zawołała jego imię.

– Tak? – odwrócił się.

– Wiesz, jeśli Cyrus cię zwolni, masz przed sobą wspaniałą przyszłość jako guru jakiejś sekty. – Rzuciła mu szybki, złośliwy uśmiezek.

Potrząsnęła głową, ciągnąc za sobą drzwi, by je zamknąć.

– Zawsze dręczysz ludzi. Sama ściągniesz na siebie karę, MacDouglas.

Pomyślała o Tobe.

– Już tak się stało.





# Rozdział 19

## Walcząc Sama ze Sobą

– Porozmawiamy czy...? – zapytał Noah delikatnym szeptem, oddechem muskając jej szyję.

Eden przesunęła się, czując dreszcz na skutek jego bliskości, który przeleciał przez całe jej ciało. Pragnęła oprzeć się na nim, roszcząc sobie prawo do ukochanego.

Odpuszczając.

Eden czuła się wykończona, dopóki ona, Noah oraz Val nie wsiedli do samolotu, i zdała sobie sprawę, że siedzi obok Noaha. Odczuwała jego bliskość tak intensywnie jakby została porażona prądem.

Przez ostatnie czterdzieści osiem godzin ledwo zamienili ze sobą dwa słowa, wymieniając się długimi spojrzeniami, dzieląc niewypowiedzianą konwersację, która nieustannie trwała między nimi. Kilka poprzednich dni przypominało czyste szaleństwo. Wraz z Noahem, Valem, Cyrusem, Dariusem, Alison, Chrisem, McLeishem oraz Romany poleciała do Houston. Zostawili Tobe i Camerona w posiadłości w Weston, żeby doszli do siebie. Jak tylko wylądowali na prywatnym lądowisku w Teksasie, Alison i Chris zostali zaprowadzeni i zamknięci w kontenerach transportowych. Reszta realizowała ich plan, polegający na porwaniu czterech Neith Adama. Zabrali ich do jednej z kryjówek Cyrusa, gdzie wraz z Cyrusem zamknęli się z nimi

na osobności. Eden zauroczyła ich, żeby wierzyli, że byli zamieszani w pomaganie Adamowi Lincolnowi w porwaniu Christophera i Alison Douglasów, żeby wykorzystać ich, jako przynętę na Cyrusa i Dariusa, których zamierzali zabić. Inni mogliby zapytać, jakim sposobem tak łatwo przekonali tych czworo wojowników, żeby przeszli na ich stronę, albo czemu mają takie szklące się, głupkowate spojrzenia, ale nikt nic nie powiedział. Wszyscy byli nerwowi. Poddenerwowani. Czekaając, żeby to się skończyło. Tak samo Eden.

To był kompletny chaos.

Przyleciała także Zwierzchniczka Romany, a potem skontaktowała się z Jackiem Lelanderem, Zwierzchnikiem Nowego Jorku, żeby przekazać mu, czego dowiedzieli się z McLeishem. Nie wspomniano o Romany z powodu jej związku z Cyrusem przez Noaha. A ponieważ lepiej nie dotykać gówna, gdyż śmierdzi, Romany nie brała udziału w tym całym piekle, a Noah i Eden byli eskortowani przez Val, lecąc zwykłym lotem do domu.

Lelander poleciał do Teksasu z trzema innymi wpływowymi Zwierzchnikami i tą kobietą. Razem odkryli miejsce przetrzymywania oraz uratowali Alison i Chrisa, później przesłuchali czterech Neith, którzy przyznali się do zbrodni, oraz zabrali Adama do aresztu. Cyrus i pozostali Ankh trzymali się z dala od śledztwa.

Dziwnie leciało się zwyczajnym lotem, pośród innych ludzi. Bez broni, i ze świadomością, że kiedy wysiądzie z samolotu, nic nie będzie jej grozić. Z tego, co mówiono, ludzie Cosminy porzucili sprawę na wieść o jej śmierci, a konkretniej na skutek informacji, że została zabita przez samego Dariusa z Mezopotamii. Gdyby nadal stanowili zagrożenie, wiedzieliby o ich obecności. Więc tak... chociaż Eden wciąż była tym zaskoczona, nic jej nie zagrażało.

Przynajmniej żadnych fizycznych zagrożeń, zadumała się, rozmyślając o Romany, która złapała wcześniejszy lot do Bostonu. Eden przypadkiem podsłuchiwała jej rozmowę ze Zwierzchniczką, że zostawiła kilka swoich rzeczy w rezydencji, a potem zatrzyma się w hotelu zanim złapie kolejny lot do Chicago.

Romany starała się, tak jak było to tylko możliwe, schodzić jej z drogi, ale sama wiedza, że znajdowała się tuż obok, służyła pomocą, wykonywała swoje obowiązki, zachowując się jak przykładowa wojowniczką, doprowadzała Eden do szaleństwa. Spała niewiele. Romany pochłaniała jej myśli, a brzmienie jej głosu, błagającego by zrozumiała, że tamta wiedziała, jak to wyglądało, gdy pragnęło się zemsty, mieszało się ze wspomnieniami o Stellanie, a także ciepłym głosem Noah, mówiącym jej, że ją kocha. Pytającym ją, dlaczego nie kocha go wystarczająco mocno, by móc pozwolić przeminąć złości.

Tylko, że jej gniew nie miał nic wspólnego z tym, jak bardzo kochała Noaha. To były oddzielne kwestie. Ale zżerał jej duszę, więc jeśli pozwoli przejąć mu się we władanie, straci wszystko.

Wiedziała to.

Musiła zamknąć tę sprawę.

– No i? – zapytał Noah, fiołkowymi oczami przyglądając się jej twarzy.

– Kocham cię. – Eden wzięła go za rękę, pozwalając by siła ich splecionych dłoni, pokonała wszystko inne. Zerknęła na błyszczące srebro na jednym z ich palców, jego męski srebrny, wyszlifowany na kwadratowo pierścień z czarnym onyksowym ankhem w środku, oraz jej mniejszą, bardziej kobiecą wersję. Dla kogoś z zewnątrz mogłyby wydawać się pierścionkami zaręczynowymi. – Zawsze będę cię kochać.

Cokolwiek Noah ujrzał w jej oczach, sprawiło, że jego ramiona opadły

z poczucia ulgi. Pochylił się i wycisnął delikatny pocałunek na jej wargach.

– Też cię kocham. Przepraszam... za to wszystko, co powiedziałem. Nie miałem tego na myśli. Wiem, że zależy ci na nas tak samo mocno, jak nam zależy na tobie.

Eden ścisnęła jego dłoń.

– Naprawdę tak jest. I też cię przepraszam. Noah... Nie powinnam była mówić, że mnie nie rozumiesz. Uważam, że znasz mnie lepiej niż ktokolwiek inny. Lepiej niż ja sama.

– Tak? – uśmiechnął się nieśmiało.

Wrażliwość widoczna zza tego uśmiechu doprowadziła do nerwowego skurczu jej żołądka. Tak wiele dla siebie znaczyli... Nikt inny na świecie nie zdołałby ich skrzywdzić tak bardzo, jak sami siebie mogli zranić. Musiała o tym pamiętać. Nawet, gdy zachowywał się jak największy kretyn oraz doprowadzał ją do szału, musiała o tym pamiętać, żeby nigdy nie mówić rzeczy, których nie miała na myśli, których nie mogła cofnąć, które zostaną w nim na resztę życia, niepotrzebnie odbierając mu pewność posiadania jej miłości.

– Zdecydowanie. – Podciągnęła w górę ich złączone dłonie i wycisnęła rozpraszający obawy pocałunek na jego pierścieniu Ankh.

Pozwoliłby jego głowa ponownie opadła na podgłówek fotela, dalej trzymając ją mocno.

– Nie mogę się doczekać aż to wszystko się skończy.

Eden wyobraziła sobie swój plan i poczuła, jak mroczny, potworny węzeł na jej sercu, zaczął się poruszać, niemal jakby miał w końcu się rozlecieć.

– Ja też.



Tak łatwo wślizgnęła się w tłum na lotnisku. Rzeczywiście niesamowicie łatwo. Jakby Przeznaczenie prowadziło ją za rękę. Gdy tylko wysiedli z samolotu, Val i Noah oboje wyznali, że potrzebują skorzystać z toalety. Z sercem galopującym w piersi, starając ukryć pęd adrenaliny, który zalewał jej ciało, Eden odpowiedziała im, że poczeka na zewnątrz.

Jak tylko zniknęli za drzwiami, wbiła się w tłum.

Przewróciła kobietę, która wrzasnęła na nią, że zajęła taksówkę. Rzuciła jej mroczne, niebezpieczne spojrzenie, które ją uciszyło, a potem odwróciła się do kierowcy, by podać mu cel podróży.

Korek na ulicach okazał się straszny. Spędziła czterdzieści minut na zatrzymywaniu się ruszaniu podczas drogi do centrum Bostonu, próbując uspokoić swoje serce. Galopowało tak mocno w jej piersi, że zachłystywała się własnym oddechem.

Właśnie tak. Właśnie tak.

*Możesz to zrobić. Wszystko się skończy. Będzie po wszystkim. Stellan by tego chciał. Pragnąłby tak to się odbyło. Pragnąłby.*

Wreszcie samochód zatrzymał się przed hotelem, a Eden zapłaciła, spokojnie sięgając po pieniądze. Całkowicie opanowana, wsiadła z taksówki, weszła zwyczajnie do budynku i zauroczyła dziewczynę w recepcji, żeby podała jej numer pokoju.

W ciszy jechała windą z dwoma obcymi, zastanawiając się, jak by zareagowali, gdyby dowiedzieli się, że przebywali tam z dziewczyną, która została zabójczynią. I zamierzała znowu kogoś zabić.

Rozciągał się przed nią korytarz. Nie był to luksusowy hotel. Dywany wymagały gruntownego prania, tapety pamiętały starsze czasy i dawno

wyblakły, światło sączyło się z tylko jednego działającego kinkietu.

Mimo to było spokojnie. Podjęta decyzja podniosła tętno jej krwi. Właśnie tak.

Zapukała do drzwi.

Odgłosy pośpiechu z wnętrza. Ciche kroki stawały się coraz głośniejsze. Klamka przekręciła się. Drzwi oddzieliły od framugi.

Eden uderzyła swoim ciałem, przewracając Romany. Wepchnęła się do środka, z determinacją wyrytą w każdym mięśniu. Zatrzasnąwszy kopniakiem drzwi, rzuciła się na nią zanim ta zdołała się podnieść.

Jej brązowe oczy rozszerzyły się ze strachu, gdy Eden szarpała się z nią na podłodze.

– Eden – wysapała, a błaganie w jej głosie, uczyniło wyrwę we wściekłości dziewczyny. Nie brzmiała jak wojownik. Jak zabójca.

Brzmiała jak młoda kobieta. Ludzka. Przerazona. Wiedząca, co ją czeka.

Eden przerzuciła ją na brzuch, nie dbając, czy potraktuje brutalnie jej ciało. Przytrzymała Neith, chwytając jej nadgarstek, wbijając kolano w kręgosłup. Drugą ręką chwyciła za kitkę jasnych włosów oraz mocno szarpnęła za głowę. Nachylając się nad nią, jej serce zaczęło się uspokajać, jakby wszystko znalazło się na swoim miejscu, a potem powiedziała delikatnie:

– Zakończmy to<sup>54</sup>.

---

<sup>54</sup> Pewnie mnie nienawidzicie, haha, że kończę w takim momencie, ale tak to już bywa z nami, tłumaczkami, że mamy wredne serca. :P







# Rozdział 20

## Zaufanie?

Jakim sposobem jedna osoba może znaczyć dla nas wszystko? Jak to się stało, że jego życie stało się takie? Do tej pory nawet nie wiedział, że tak jest.

Zastanawiając się nad tym, jeśli Eden odrzuciła ich relację, swoją pracę, jej związek z Cyrusem, nagle przyszło mu do głowy, że jeśli ją utraci, to będzie znaczyło, że stracił wszystko.

Wlał w siebie kolejną szklankę Szkockiej Cyrusa, pozwalając whisky przepalić gardło i przepłynąć przez pierś ciepłym, uspokajającym strumieniem. Poprawa samopoczucie nie trwała długo.

Ktoś go klepnął w ramię, więc podniósł wzrok. Alain. Jego tata nic nie powiedział. Ani "mówiłem ci przecież", ani nie triumfował. Okazał jedynie współczucie i troskę. Nalał sobie alkohol, a potem uzupełnił szklankę Noaha.

– Darius ruszy w pościg za nią? – wychrypiał Noah, ściskając szkło tak mocno, że usłyszał jak pękło. Spoglądając gniewnie na szklankę, że okazała się tak krucha, odepchnął ją od siebie.

Alain potrząsnął głową, wykorzystując chwilę by przełknąć Szkocką.

– Ma wrażenie, że Eden wróci.

Teraz Noah potrząsnął głową.

– Nie wiemy tego.

Jak mogła mu to zrobić? Jak mogła wybrać zemstę zamiast jego? Musiała się zemścić?

Jeśli zdecydowała się dokonać zemsty, Romany... umrze, ponieważ za bardzo uwierzył złej osobie. Noah skrzywił się z bólu i pokiwał głową.

– Nie. Nie zrobiłaby tego.

– Nie wiemy, czy to zrobiła.

Ale zostawiła go na lotnisku, a kiedy wraz z Val szukał jej szaleńczo, myśląc, że ktoś musiał próbować się do niej dostać (ale kto?), biegał wokół ze jej zdjęciem, które miał w iPhone. Rozpoznała ją kobieta na postoju dla taksówek, powiedziała, że ukradła pierwszą takse, która tu się pojawiła od dłuższego czasu.

– Jesteś pewna, że to ona? – domagał się odpowiedzi.

– Jestem pewna, naprawdę pewna. Chamska dziewczucha.

– I była sama?

– Tak. Chociaż wyglądało na to, że gdzieś się śpieszyła. – Kiedy Noah odwrócił się spojrzeć na Val, zrozumiał, że jej myśli były tak samo mroczne jak jego. Dlaczego Eden miałyby od nich uciekać?

Nie uciekała.

Śpieszyła się ku czemuś.

– Romany – powiedzieli jednocześnie.

Ale po sprawdzeniu hotelu, gdzie Romany była zameldowana, nie znaleźli żadnego śladu. Wrócili do posiadłości. Tam również nie było Eden i Romany. Przetrzęsali Boston, poszukując ich, sprawdzając wszystkie

kontakty. I nic. Gdzie Eden zabrałaby tą dziewczynę, żeby ją zabić?

Noah poczuł mdłości przez samo myślenie o tym.

Eden nie miała żądy śmierci w oczach, gdy wyznała mu, że go kocha. Ale kiedy teraz o tym myślał... to brzmiało jak pożegnanie. Czyżby o to chodziło?

Minęło trzydzieści sześć godzin i nic. Jack nic nie wiedział. Noah nic nie wiedział. Nikt nic nie wiedział. Cyrus i reszta wrócili do domu. Także wyszli ich poszukać, ale wrócili z pustymi rękoma. Dowódca zaszył się w swoim apartamencie, niezdolny do rozmowy z kimkolwiek. Val błagała Dariusa, by powstrzymał swój osąd, aż dowiedzą się czegoś więcej. Co wydarzyło się szesnaście godzin temu. Noah był zaskoczony, że starożytny Ankh nadal się powstrzymywał.

To wszystko wina Dariusa. I tego chorego testu.

Ale... jeśli Eden naprawdę była dziewczyną, za jaką ją miał... czy nie powinna go zdać?

– To nie ma sensu. – Odwrócił się do ojca, łzy emocjonalnego zmieszania rozbłysły w jego oczach, po raz pierwszy od kiedy był małym chłopcem.

– Eden, którą znam... Ona by tego nie zrobiła. Była wystarczająco silna, żeby zwalczyć w sobie pożeracza dusz, Tato. Jest silna... Nie zrobiłaby tego. Muszę wierzyć, że nie zrobiłaby tego.

Alain kiwnął głową i położył dłoń na karku syna, czule przyciągając go do siebie.

– Więc wierz dalej.

Noah potrząsnął głową.

– Ale to nie jest najgorsze. – Odsunął się od ojca, udręczony przez

prawdę słów, które miały paść. – Bardziej martwię się o nią niż o Romany. Martwię się tym, co zamierza zrobić jej Darius. Jeszcze bardziej martwię się... tym, co zrobię, jeśli Darius ją skrzywdzi.

Gdy ojciec odetchnął, Noah zamarł, czekając aż okaże zniesmaczenie, złość. Zamiast tego Alain wziął następny łyk Szkockiej. Wetchnął i oparł się do tyłu, jego oczy przesunęły się, by spocząć na twarzy Noaha.

– Nie mogę powiedzieć, że czułbym się inaczej, gdyby to twoja matka znajdowała się na miejscu Eden.

Rozszerzając oczy, Noah odwrócił się do ojca. Pewność w jego wzroku lekko go pocieszyła.

– Nazwała cię dupkiem, wiesz o tym.

Alain skrzywił się.

– Wiem, byłem przy tym. Ale kochasz ją... więc musi być w niej coś specjalnego... coś innego niż barwny słownik.

– Więc... sądzisz... sądzisz, że to nieprawda? Że... nie zamierza skrzywdzić Romany?

– A co ty myślisz?

Twarz Noaha stężała, a oczy zwęziły się z koncentracji.

– Uważam, że istnieje coś, co przeoczyłem. Myślę...

– Będziesz w nią wierzył dopóki nie otrzymasz dowodu poświadczającego, że jest inaczej?

Noah przytaknął:

– Dokładnie.





# Rozdział 21

## Zakończenie

Krew na jej rękach reprezentowała koniec. Eden nie wiedziała, czy to zadziała. Czy magiczne poczucie pokoju, spłynie na nią i wokół niej, przez nią? Jak się okazało, nie spłynęło. Ale węzeł zniknął. Pojawiło się poczucie satysfakcji. Świadomość, że Stellan ujrzałby w tym symetrię, i że spodobałaby mi się droga, którą wybrała do osiągnięcia pojednania... którą wybrała dla nich obu.

Zakrwawione jasne włosy wyrastające z głowy leżącej u jej stóp oraz ciało, do której należała, spoczywające kilka metrów dalej. W pokoju hotelowym panował chaotyczny bałagan. Romany aż rwała się do walki. Tak samo Eden. Bez swojej własnej sprzątającej załogi, nie wiedziała, jak by miała wytłumaczyć się z krwi rozbryzganej na ścianach, ciemnych zakrzepów wyciekających z dywanu, potłuczonych lamp, kawałków drewnianego stelażu łóżka, który został roztrzaskany na dwie części, jako prymitywną broń. Musiały również hałasować głośno jak cholera. Może ktoś już zadzwonił do recepcji, by złożyć skargę.

Wsunęła swoją niezakrwawioną kataną z powrotem do pochwy, lekko rozczarowana, że nie miała szansy jej użyć. Mimo to... samymi dłońmi dokonała wystarczających zniszczeń, by przy tym pomóc.

– Dziękuję ci.

Eden uniosła wzrok, jej mina spoważniała. Szorstko skinęła Neith głową.

Romany podeszła bliżej, łzy ulgi błyszczały w jej oczach.

– Naprawdę tak myślę, Eden. Nie masz pojęcia, jaki przyniosło mi to spokój.

Spoglądając w dół na martwą pożeraczkę, około czterdziestoletnią, nikczemną nomadkę, która rok wcześniej zabiła matkę i siostrę Romany, Eden tylko kiwnęła głową.

– Uważam, że wpadłam na dobry pomysł.

Ostatecznie wybór okazał się prosty. Słowa Val, słowa Jacka, Noaha... Wszystkie zaczynały nabierać sensu, aż wspomnienie Stellana zaczęło mrużyć w jej uchu, szeptem wielokrotnie powtarzając, co wszyscy próbowali tak usilnie jej wytłumaczyć.

Zniszczenie Romany za to, co zrobiła przez pomyłkę, przyniosłoby tylko zniszczenie duszy samej Eden.

Noah miał rację. Gdyby zabiła Neith, tą, która walką wykazywała się sama przed sobą aż do strasznej nocy, gdy wykradła jej brata, Eden już nigdy nie doszłaby do siebie po tym, co uczyniła.

Morderstwo.

Splamiłoby duszę, o której odzyskanie mocno walczyła. Ale tak po prostu odejść... to było za mało.

Potrzebowała zemsty. Potrzebowała szczęśliwego zakończenia. Nawet jeśli nie swojego własnego.

Potrzebowała ukojenia, więc pomogła Romany odnaleźć i unicestwić pożeraczkę, która zamordowała jej rodzinę, co mogło im ten spokój przywrócić. Dla Romany to była sprawiedliwość. Ale także koniec

nienawiści i goryczy, która kierowała jej krokami, tak jak napędzała działania Eden. Ostatecznie, czy Stellan nie zginął, z powodu nienawiści Romany? Czy zostałyby uśmiercony tymi rękoma, gdyby jej rodzice i mała siostrzyczka nigdy nie zostaliby zabici przez pożeraczkę dusz? Być może zachowywałyby się tak samo jak wszyscy pozostali wojownicy, wypełniając swoje obowiązki ze spokojem i racjonalnie, trzymając się rozkazów, które zostały im wydane.

Nie ważne jak bardzo Eden chciała udawać, że było inaczej, dzieliły z Romany taką samą nienawiść i gorycz.

Nie miała ochoty unicestwić kogoś w taki sposób, jak zrobiła to Romany.

Ale ostatecznie bardziej niż utraceniem własnej duszy... martwiła się osobą, którą mogła w ten sposób zniszczyć, a którą kochała najbardziej na świecie.

Noaha.

Więc taki... taki był sposób Eden, by upiec dwie pieczenie na jednym ogniu. W rzeczy samej odczuła dziwną satysfakcję obserwując jak Romany się zemściła. A dla Eden to musiało wystarczyć. Kiedy pierwszy raz chwyciła dziewczynę w hotelowym pokoju, zawahała się przez chwilę, kiedy w jej wnętrzu rozbłysła czysta wściekłość, żądająca krwi. Wtedy w przyływie kompletnej ulgi, Eden zdała sobie sprawę, że jej nowe życie, miłość oraz sympatia do samych wojowników, była silniejsza i głębsza niż ten gniew. Zamiast ją zabić, podniosła Romany oraz wyjaśniała swoje zamiary.

Po wyłożeniu planu, razem wypełniły całą torbę gimnastyczną różnymi broniąmi, a potem wysłała wojowniczkę przodem, żeby nie była świadkiem tego, jak Eden ukradkowo zauroczyła ochronę na South

Station<sup>55</sup>, żeby ignorowali torbę w jej dłoni, po losowym sprawdzeniu przy pomocy wykrywacza metali. Po tym siedziała w pociągu naprzeciwko Romany przez ponad pięć godzin. Zapadła między nimi chłodna, krucha cisza, przerywana tylko wtedy, gdy Neith przypomniła sobie coś ważnego, na temat miejsc, gdzie zauważono pożeraczkę. Według Romany kobieta przebywała poza USA od lat. Wróciła osiemnaście miesięcy temu, a od tamtego momentu Romany ściagała ją po stanach. Ale przez obowiązki wykonywane względem Neith i Ankh marnowała ważny czas, przez co czasami traciła z oczu cholerną pożeraczkę. Informatorzy Romany powiedzieli jej, że cztery dni temu tamta zatrzymała się w tanim hotelu zwanym "Philly Heights" w centrum miasta Filadelfia.

Wysiadły na trzydziestej stacji oraz wskoczyły do taksówki. Pożeraczki nie było w "Philly Heights", przez co dwadzieścia cztery napięte i nerwowe godziny zajęło im wytropienie jej po przenosinach do nieco droższego hotelu na wschód od centrum.

Po odkryciu, że ich celu nie było w "Philly Heights", Romany zadzwoniła do lokalnej Zwierzchniczki Neith, pytając ją, czy w pobliżu nie było żadnych ataków albo morderstw dokonanych przez pożeraczy dusz. Powiedzieli jej, że także polują, albo przypuszczalnie na wyjątkowo silnego pożeracza, albo na działającą razem parę. Romany rozłączyła się, a potem wraz z Eden groźbą zdobyły w recepcji dane pożeraczki, która zameldowała się w hotelu.

*Brooke Waters.*

Takie łagodne, zwyczajne imię dane szalonej zabójczynie.

Wtedy wpadły na pomysł, obdzwonienia wszystkich hoteli w Filadelfii z nadzieją, że pożeraczka użyła tych samych danych. Tak zrobiła.

---

<sup>55</sup> Stacja kolejowa w Bostonie, ważny węzeł przesiadkowy.



Potem wytropiły ją, mając wielkie oczekiwania oraz porwane słodkim przyływem adrenaliny.

Aż do tego hotelu.

– Co z tym bałaganem? – zapytała Eden raptownie, podnosząc wzrok znad ciała.

Na tyle, na ile można było, stoczyły bitwę z pozeraczką, każda oddała swój cios, jakby toczyły agresywny mecz tenisa albo ping ponga. Ale na samym końcu, Eden wycofała się, pozwalając Romany wykonać ostateczny cios.

– Znam Zwierzchnika stąd. – Romany wzruszyła ramionami. – Już dzwonię. – Mogła brzmieć na spokojną i opanowaną, ale Eden zauważyła sposób w jaki trzęsły się jej dłonie, gdy wyciągała komórkę, by zadzwonić. Była roztrzęsiona. Dla Romany to polowanie trwało bardzo długo... A teraz już się skończyło.

To był koniec.

Eden zacisnęła mocno powieki, chłonąc chwilę, gdy Romany szeptała z kimś przez telefon – przypuszczalnie Zwierzchnikiem. Nie, nie czuła ciepłej poświaty uspokojenia.

Ale nie czuła już na sercu tego paskudnego węzła.

Miała dom, do którego mogła wrócić, gdzie czekali kochający ją ludzie. Ukochany Noah. Mieli przyszłość przed sobą. Potrzebowała tego bardziej niż zemsty. Miała tylko nadzieję, że wiedział o tym.

Romany rozłączyła się.

– Są już w drodze. Powinnyśmy stąd wyjść.

Eden skinęła głową i ruszyła w stronę drzwi. Romany zatrzymała ją, wyciągając do niej rękę.

Chciała, żeby uścisnęły sobie dłonie?

Przez moment Eden zastanawiała się nad tym. Pozwoliłaby złość odeszła. Przez wzgląd na wszystkich, a nie tylko siebie. Ale nie zapomniała. I wkrótce tego nie zrobi.

Podnosząc powoli wzrok znad dłoni, co do której tamta miała nadzieję, że ją uściśnie, pozbawione wyrazu oczy Eden napotkały wypełnione nadzieją oczy Romany. Nadzieja rozwiąła się, gdy ujrzała kamienne spojrzenie Eden i opuściła rękę.

*Mądra dziewczynka.*

Eden odchrząknęła i przemknęła obok niej.

– Chodźmy.



# Rozdział 22

## Obietnica

– Noah! – Jack wpadł do sali treningowej, gdzie Noah okładał pięściami główniany worek treningowy, a Tobe i Cameron z zaniepokojeniem obserwowali go z boku. Przerwał z powodu tego nietypowo dramatycznego wejścia Jacka.

– Co?

Jack uśmiechnął się.

– Eden czeka przy bramie. I nie jest sama.

Noah przeleciał obok niego, pozostawiając zapomniany worek treningowy.



– Będą szczęśliwi, gdy cię zobaczą – zapewniła ją Romany. Razem stały przy głównej bramie do posiadłości Cyrusa, taksówka oderwała się właśnie od krawężnika, a kierowca rzucił podejrzliwe spojrzenie na stróżówkę. Zapewne pomyślał, że należały do mafii albo coś w tym stylu.

Małe stworki, które grały w zbijaka w jej brzuchu i śmiały się, co chwilę, doprowadzały ją do mdłości. Na pewno Cyrus był wyjątkowo wkurzony za zniknięcie w taki sposób. Prawdopodobnie założyli najgorsze. Noah pewnie jej nienawidził.

Odetchnęła ciężko.

– Zobaczymy.

Brama otworzyła się szeroko i Eden podniosła wzrok na strażnika. Ten kiwnął im obu z oddali, a potem razem zaczęły maszerować, a żwir na podjeździe wyskakiwał spod jej wojskowych butów. Szły przez kilka minut, kiedy Romany powiedziała:

– Naprawdę doceniam to, co dla mnie zrobiłaś.

– Nie zrobiłam tego dla ciebie.

– Wiem. Rozumiem to.

Eden odchrząknęła, jej chaotyczne myśli pochłaniały inne rzeczy. Na przykład, jak przyjmie jej powrót nowa rodzinka Ankh.

– Nigdy mi nie wybaczysz, prawda? – zapytała cicho Romany, a poczucie winy wypłynęło wraz z tymi słowami.

Zanim Eden zdążyła odpowiedzieć, bramy otworzyły się szeroko i ujrzała przez nie, kierujących się w jej stronę, Dariusa i Cyrusa, a także Val z Alainem oraz Emmą z tyłu. A także Noaha. Jego chód przyspieszył, gdy tylko ją zauważył.

Jej serce drgnęło na widok ich wszystkich. Dariusa upewniającego się, czy zdała test. Cyrusa, który chciał wiedzieć, czy nadal była adoptowaną córką, którą pokochał. Val sprawdzającą, czy zachowała się z honorem. Noaha utwierdzającego się w przekonaniu, że okazała się taką dziewczyną, jaką zawsze wierzył, że była. I jego rodziców chcących mieć pewność, że miał rację.

Głową wciąż skierowaną do przodu, Eden zerknęła kątem oka na Romany.

– Już nigdy więcej nie będę musiała cię oglądać... racja?

Zdając sobie sprawę, że to wszystko najbliższe przebaczeniu, co mogła uzyskać, Romany kiwnęła szybko głową.

– Dokładnie. Obiecuję.

Odgłos żwiru wylatującego pod wpływem szybkości, przyciągnął do uwagi Eden i ujrzała Noaha, właśnie biegnącego w jej stronę. Zrobiła krok do przodu, gdy wypełniła ją ulga na widok miłości w jego oczach. Dwa kroki więcej i zderzyli się, tracąc oddech od siły uderzenia, gdy rzucili się sobie w objęcia. Znajomy zapach uspokoił ją, więc wcisnęła twarz w jego ramię, rozkoszując się oplatającym ją uczuciem miłości. Poczowała dotyk jego ust na swoich włosach oraz nieregularne unoszenie się i opadanie jego piersi.

– Wiedziałem – wyszeptał, obejmując ją mocno. – Wiedziałem.

Właśnie, gdy jego głowa się obniżyła, a usta poszukały jej, rozdzieliła ich pulsująca obecność Dariusa. Jego ciemne oczy przypatrywały się badawczo najpierw Eden, a potem Romany.

– Co się wydarzyło?

Eden spojrzała przez niego na Cyrusa, a twarz jej opiekuna okazała się napięta i pozbawiona wyrazu. Poczowała jak serce stanęło jej w piersi, odłączając się, czekając na jakikolwiek znak uczucia od niego, by wrócić na miejsce i zacząć znowu bić.

– Eden pomogła mi, zabić pożeraczkę, która zamordowała moją mamę i siostrę.

Wszyscy zerkali na siebie z zaskoczeniem, Noah odsunął się, by skierować swój wzrok na Eden, jego spojrzenie szukało jakiegoś wytłumaczenia.

– Eden? – Teraz i Cyrus stanął obok niej, górując nad nią wzrostem, a spojrzenie czekoladowych oczu było ciepłe, ale pytające.

Oderwała się od Noaha i obróciła, by spojrzeć mu w twarz.

– Potrzebowałam zakończyć tą sprawę. To było najlepsze, co mogłam zrobić.

Nic nie odpowiedział. Zamiast tego, wziął ją w swoje ramiona i poczuła jak jego ramiona zadrżały, gdy wtuliła się w niego. Cyrus był przerażony. Uważał, że Darius zamierzał ją zabić. Poczucie winy jak również przytłaczająca miłość do tego Ankh, tylko podkreśliła fakt, że zachowała się właściwie, rezygnując z zemsty na Romany. Pierwszy raz w swoim życiu, miała dom, do którego zawsze mogła wrócić. Dom, do którego zawsze będzie *chciała* wrócić.

– Przepraszam.

– Nie powinnaś. – Odsunął się i pogłaskał jej policzek. – Powiniennem wierzyć, że istnieje w tobie za wiele z matki, żebyś mogła skrzywdzić tą dziewczynę.

– No dobra... – Darius uśmiechnął się szeroko, tym wykrzywionym, szelmowskim uśmiechem. – Wszystko dobre, co się dobrze kończy. W takim razie spadam, drogi przyjacielu. – Poklepał dłońią ramię Cyrusa. – Zadzwoń, jeśli będziesz mnie potrzebował.

– Zadzwonię – przytaknął Cyrus, a gdy Noah znowu przyciągnął ją w swoje ramiona, poczuła ulgę, że Darius odchodził. To, że uniknęła jego sądu, nie znaczyło, że był mniej denerwujący. Jak starożytny wojownik mijał Val, wymienili się długim spojrzeniem, a pierś Eden ścisnęła się z żalu nad swoją mentorką. Nie móc być z tym, który znaczył dla ciebie wszystko... Wcisnęła się głębiej w ramiona Noaha i znajome, relaksujące ciepło... Nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

– Lepiej wróć do mojej Zwierzchniczki – powiedziała delikatnie Romany, przyciągając ich uwagę do siebie.

Val podeszła bliżej, w końcu odciągając swój wzrok od Dariusa.

– Odwiozę cię.

Romany uśmiechnęła się do niej, a potem odwróciła się do Eden.

– Obiecuję.

Eden skinęła Neith głową. Mimo wszystko ból i chaos wywołany pojawieniem się tamtej, skończył się obietnicą wojowniczką, że będzie trzymać się od niej z dala. Najlepsze, co od dawna otrzymała. Przynajmniej za to była wdzięczna tej dziewczynie.

Pochwyciło ją zmęczenie, kiedy wszyscy odwrócili się i skierowali z powrotem do domu. Szła pomiędzy Cyrusem i Noahem, jedną ręką trzymając swojego chłopaka, a drugą kładąc czule na ramieniu opiekuna. Alain i Emma podążyli za nimi, podczas gdy Romany i Val pośpieszyły w przeciwnym kierunku.

– Eden, w naszym pokoju mam telewizor z Full HD i odtwarzacz płyt zwany Blu-Rayem. – Nagle zwrócił się do niej Alain, głosem delikatniejszym niż zawsze się do niej odzywał. – Noah mówił mi, że lubisz oglądać filmy, a sprzedawca zapewniał mnie, że zestaw, który kupiłem jest najlepszym dostępnym na warunki domowe.

Zaszokowana, nagle się potknęła. Czyżby Alain wyciągał do niej oliwną gałązkę? Podniosła oczy w stronę Noaha, pytającym wzrokiem. Uśmiechnął się ironicznie do niej, milczeniem mówiąc, żeby po prostu ją zaakceptowała. Odchrząknęła, a potem popatrzyła badawczo na francuskiego wojownika.

– Brzmi cudownie, panie Valois.

– Ależ proszę cię, mów mi Alain. – Niemal zemdląła z wrażenia.





# Rozdział 23

## Jedyne, co się Liczy

Słyszając delikatne pukanie do drzwi sypialni, Eden westchnęła. Naprawdę nie chciała opuszczać łóżka. Upuściła wzrok na ciężką rękę, spoczywającą na jej brzuchu i poczuła przypływ odbierającej oddech ulgi. Jej oczy przesunęły się wzdłuż ręki do ciała, które leżało zwinięte przy jej boku, na twarz, wciśniętą w jej ramię. Nawet podczas snu Noah próbował przytulić się do niej tak blisko jak tylko zdołał. Jego długie rzęsy kładły się cieniem na policzki, rysy zmiękły i odprężyły się podczas snu. Mogłaby obserwować go śpiącego przez całą wieczność.

Ponowne pukanie do drzwi.

- Eden?

Val?

Z kolejnym westchnięciem, odsunęła od siebie zmęczenie i używając wdzięcznej zwinności Ankh, wyslizgnęła się spod ręki Noaha. Zamruczał zrzędlawie, ale spał dalej. Rzuciła mu uśmiech przez ramię, gdy wkładała dzinsy.

- Val? - wyszeptała, otwierając drzwi i wychodząc na zewnątrz, a potem cicho zamykając je za sobą. Minęło zaledwie coś około czternaście godzin odkąd wróciła do rezydencji z Romany. Na szczęście Neith odeszła, a każdy inny zapewne dalej odpoczywał w swoim łóżku, odsypiając jeden z



najbardziej wyczerpujących tygodni, jaki przeżyli.

Val uniosła brew. Jej mentorka zerknęła na Noaha, leżącego w łóżku zanim zamknęła drzwi.

– Przemilczmy to, przynajmniej tak długo, dopóki Cyrus się nie dowie. Nie masz zgody na wspólne spanie w pokoju, do czasu aż skończysz osiemnaście lat, Eden.

Uśmiechając się szeroko na wspomnienie tej zasady – choć obawiała się, że przekazano ją trochę za późno – wskazała głową dół korytarza, cicho sugerując, żeby kontynuowały tę konwersację z dala od jej sypialni.

Val potrząsnęła głową i wskazała kciukiem w przeciwną stronę.

– Cyrus chce cię zobaczyć.

*Ojej. To nie brzmiało dobrze.*

Unosząc brwi, podążyła za Val wzdłuż ogromnego korytarza, aż doszły do apartamentu Cyrusa. Drzwi otworzyły się, jakby na nie czekał. Delikatny uśmiech, którym ją obrzucił, gdy weszła do środka ze swoją mentorką, uspokoił ją nieco, ale nadal pozostała czujna. Co było tak ważne, że nie mogli dać jej trochę czasu, żeby zrelaksowała się przy boku Noaha?

Kiedy usiadła naprzeciwko nich, czuła się jakby wciąż miała pięć lat. Stali, mierząc ją wzrokiem, jedno przy drugim, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach, jak dwoje rodziców, którzy przyłapali swoje dziecko na próbie wykapania kota w pralko-suszarce.

– Och... co tam?

– Pomyśleliśmy, że lepiej to przedyskutować zanim wszyscy inni się obudzą – odpowiedział Cyrus.

Eden przełknęła nerwowo. Boże, to wcale nie brzmiało dobrze.

– Co przedyskutować?

Val zwięzła swoje spojrzenie.

– Używanie twojego daru.

*Och.*

– Mojego daru. – Pomyślała o dziewczynie w ciuchach stylu goth, którą przemieniła w Cambridge. Fantastycznym uczuciu słuszności, które zawładnęło Eden, jak rzecz w jej wnętrzu przekształciła dziewczynę w człowieka. To coś przypominało istotę rozumną, coś odrębnego, coś potężnego. Gdyby miała pozostać uczciwa, to było całkiem porywające.

– Kazaliśmy ci nie używać swojego daru, ale rozumiemy, że zrobiłaś to pod wpływem chwili – przytaknęła Val, ale jej twarz pozostała surowa. – Musisz nam tylko obiecać, że nie użyjesz go znowu.

Zamrugła. Ale... minęły wszystkie zagrożenia. Czy to naprawdę konieczne? Jej dar... był ważny... wyzwalał ludzi.

– Nie powinien być marnowany. – Eden potrząsnęła głową. Jej oczy przesunęły się na Cyrusa, błagając. – Nie rozumiem.

Cyrus westchnął.

– Używanie go, nadal nie jest dla ciebie bezpieczne, Eden. Nie mówimy, że to na zawsze, tylko... na razie.

OKEJ. Jakaś część niej poczuła się zaskakująco smutna z powodu obietnicy, którą życzyli sobie z niej wyciągnąć. Jednakże, jeśli te kilka ostatnich tygodni czegoś ją nauczyły, to ufania tej dwójce bezgranicznie - bez żadnej ściemy, gdyż ich motywy wynikały z chęci ochrony jej.

– Więc... na jak długo?

Jej opiekun i mentorka spoglądali na siebie raz za razem jakby w ciszy

umawiali się na coś. Wzrok Cyrusa przesunął się z powrotem do Eden.

– Trzy albo cztery stulecia.

Szeroko otworzyła usta ze zdziwienia.

– Że co?

Wzruszył ramionami.

– Pamięć Neith trwa długo... ale szczęśliwie do tego czasu zaczęła uważać opowieści o Eden MacDouglas za podania i legendy. Tak to zazwyczaj bywa.

Trzy albo cztery stulecia?!

– To wcale nie tak długo, Eden<sup>56</sup> – zapewniła ją Val. – Nie dla nieśmiertelnego.

– To nadal wkurwia.

Cyrus jęknął.

– Szanowni państwo, moja córka w pełnej krasie.

Pomijając sarkazm, poczuła wewnątrz siebie ckliwy, ciepły rumieniec, gdyż nazwał ją swoją córką. Nigdy jej się to nie znudzi. Wbrew sobie uśmiechnęła się szeroko.

– OKEJ, OKEJ, obiecuję.

– Serio? – zapytali jednocześnie, a niedowierzanie zabarwiło to słowo.

Eden przewróciła oczami i podniosła się na nogi.

– Obiecuję. Wkurza, ale... mogę to przeżyć.

Po wytrzymaniu przez kilka minut kontaktu wzrokowego, zdawał się uspokoić, utwierdzając się w przekonaniu, że miała takie samo zdanie jak

---

<sup>56</sup> Nie no... Mgnienie za ledwie. Haha.

oni. Dwóch starszych Ankh poprosiło ją o kilka więcej obietnic: nigdy więcej nie zniknie, zawsze da im znać, gdzie idzie, będzie miała przez cały czas włączony telefon, i postara się, nie wyruszać nigdzie sama<sup>57</sup>. Zwłaszcza ta ostatnia okazała się nie do przyjęcia dla Eden, ale żeby ułagodzić ich, przytakiwała bez przerwy wieloma "tak, tak, tak" oraz "obiecuję". W końcu pozwolili jej odejść... ale nie bez ostatniego słowa wypowiedzianego przez Cyrusa.

– I Eden – zawołał, gdy otworzyła drzwi.

Ponieważ nie spodobał jej się ojcowski ton w jego głosie, spięła się, rzucając mu przez ramię niepewne spojrzenie.

– Tak?

Teraz spojrzał na nią wilkiem.

– Wolałbym, że Noah powstrzymywał się od spania w twoim łóżku. – Zażenowana Eden, spojrzała na Val jak na zdrajcę. Ta uniosła dłonie w obronnym geście.

– Nic nie powiedziałam.

Cyrus westchnął.

– Naprawdę sądzisz, że nie wiem, co dokładnie wyrabia się w moim własnym domu. Wiem o wszystkim, kochanie.

Rumieniąc się, Eden kiwnęła głową, z trudem unikając patrzenia mu w oczy.

– To już się nie powtórzy. – Zatrzymała się i odwróciła. – Dopóki nie skończę osiemnastu lat... racja?

– Zanim nie skończysz tysiąca ośmiuset lat<sup>58</sup>.

---

<sup>57</sup> Ile ona ma lat? Naprawdę traktują ją jak przedszkolaka. xD

<sup>58</sup> Buahahah. No szkoda, że nie osiemnastu tysięcy. :D

– Żartujesz sobie ze mnie?

– Nigdy dzieciaku. – Potrząsnął swoją głową, kompletnie niewzruszony.

– No dobra, to absurdalne.

– To jest absurdalne – zgodziła się Val, wystawiając język do Cyrusa. – Wyluzuj.

– Jestem wyluzowany. Całkowicie wyluzowany. Jednak moja córka, nie będzie.

Z płonącymi policzkami, zdecydowała, że miała już dość umartwiania.

– Dobra, wychodzę stąd.

– Pamiętaj... zanim nie skończysz tysiąca osiemset lat! – zawołał ze swojego pokoju, gdy maszerowała korytarzem z powrotem do Noaha.

– Przepraszam, Dowódco – wyszeptała, uśmiechając się, kiedy otworzyła drzwi i znalazła Noaha, rozbudzonego, czekającego na nią. – Tą jedną zasadę, zamierzam złamać<sup>59</sup>.



– Wszystko spakowane?

Tobe zajęta przeszukiwaniem swojego pokoju, sprawdzając, czy wszystko zabrała, miała całkowicie wypełniony umysł tylko tym, co się wydarzyło przez kilka ostatnich tygodni, przez co nie usłyszała wejścia Eden. Uśmiechnęła się do niej, lekko potykając się ze znużenia.

– Tak naprawdę nie zabrałam wiele rzeczy ze sobą.

Eden kiwnęła głową, wchodząc do pokoju, rozglądając się wokół.

– Gdzie Cameron?

---

<sup>59</sup> Dopisek od pewnej wiecznie napalonej tłumaczki: WIELOKROTNIE. :P

Tobe skrzywiła się.

– Zwierzchnik McLeish chciał zamienić z nim kilka słów zanim odlecimy do domu. Myślę, że o jego mamie... i... no cóż... o tej całej sprawie posiadania zdolności parapsychicznych.

– A twoi rodzice?

Na myśl o swoich rodzicach, Tobe zrelaksowała się, napięcie, które z powrotem zakradało się do niej, rozwiało się, gdy przypominała sobie, że są już bezpieczni, razem z nią.

– Śpią tak wiele jak tylko mogą. Rozmawialiśmy ostatniej nocy. Oni... poradzą sobie.

– Wiele przeszli. Zajmie im to trochę czasu. – Co było niedopowiedzeniem. Nie tylko przeżyli wstrząs związany z porwaniem, a także tym, że nie zdołali ochronić własnej córki, ale także odegrali swoją rolę we wrobieciu Adama Lincolna. Rodzice Tobe byli uczciwymi, autentycznie przemyśłymi ludźmi... Nie bardzo im pasowało, kłamać w jakiegokolwiek sprawie, zwłaszcza tak wielkiej. Ale... Zrobili to dla Cyrusa. Dla dobrej relacji między Ankh i Neith.

– Jasne – przytaknęła, a potem uśmiechnęła się znacząco, przypominając sobie ich rozmowę z wczorajszego wieczoru. – Wyszło mi to na korzyść, bo pozwolili mi zacząć patrolowanie.

Eden wyszczerzyła się również w uśmiechu, rozumiejąc, jak musiała być podekscytowana.

– Najwyższa pora.

– No. Teraz jestem dużą dziewczynką.

Zachichotały i Eden przysunęła się bliżej.

– Nie mogę uwierzyć, że już wyjeżdżasz.

– Wiem... ale... za kilka tygodni będzie Boże Narodzenie. Może uda ci się wpaść z wizytą?

– Naprawdę bym chciała.

– Super. – Tobe dojrzała mgnienie melancholii w oczach Eden i skrzywiła się. – No przestań, to nie aż tak długo.

– Wiem. – Kiwnęła głową. – Tylko... będę tęsknić za tobą. Byłaś, tak jakby, jedyną osobą, która stała przy moim boku, nawet, kiedy zachowywałam się jak szalona suka.

– To prawda... *byłaś* jak szalona suka. – Eden pacnęła ją w ramię. Mocno. Tobe potarła posiniaczone ciało i jęknęła, kiedy kuzynka usiadła swobodnie na jej łóżku i uśmiechnęła się do niej szelmowsko. – No dobra... ty i Cameron, heh? Wózek wskoczył znowu na tory?

– Czy to prawda, że Noah spędził wczorajszą noc w twoim łóżku?

– Ej, nie zmieniaj tematu. I tak. Teraz ty odpowiedź.

Czując ściśnięcie serca w piersi, Tobe starała się zignorować własny smutek, wywołany tym, że nie zdołają wraz z Eden, widywać się każdego dnia, że nie zdołają wspólnie spędzać czasu oraz żartować, a także wzajemnie się wspierać. Westchnęła i zwała się obok kuzynki. Przyjaciółki, nie rozumiały jej tak dobrze jak Eden. Chociaż... Nadal miała Camerona.

– Będzie z nim dobrze. – Kiwnęła głową. Nie tylko Eden i Noah, spędzili ostatnią noc razem, chociaż Tobe i Cameron wykorzystali czas na rozmowę oraz wspólne leżenie w poczuciu szczęścia. – Oczywiście, nieco wariuje. Nie każdego dnia dowiadujesz się, że posiadasz pieprzone paranormalne zdolności, ale pomijając to wszystko... Uważam, że ufa, że jego wujek Neil go ochroni. Chociaż jesteśmy jakby zaintrygowani, co to

wszystko będzie znaczyć. To naprawdę super. – Przekrzywiła głowę, rozmyślając o wszystkich rzeczach, które mogły zostać ujawnione wraz z nowo odkrytą zdolnością Camerona. Na razie utwierdzał się w przekonaniu, że jej nadal na nim zależy. – Wiesz, myślę, że bardziej był przerażony faktem, że wściekłam się na niego przez tą całą sytuację związaną z utratą duszy. Co jest całkowicie idiotyczne. Pomyślałabyś, że byłabym skłonna chować urazę z takiego powodu.

Eden prychnęła.

– Zamknij się.

– Nic nie mówiłam. – Eden uniosła obie dłonie, kąciki jej ust wykrzywiły się, jakby desperacko powstrzymywała śmiech.

Tobe przewróciła oczami.

– Jakbym miała mieć za złe Cameronowi coś, czego nie mógł kontrolować. W końcu w tamtym momencie próbował uratować moje życie.

– Wiem, wiem. Więc między wami wszystko spoko?

– Pracujemy nad tym. Teraz po prostu wrócimy do sukowatych Neith jak Shona, a nie wątpię, że będzie miała coś do powiedzenia o tym, że spotykam się z Cameronem.

Na wspomnienie o Shonie, Eden zacisnęła wargi. Jej kuzynka naprawdę nie lubiła tamtej Neith. Nie, żeby także tak nie czuła, ale Eden szczególnie nią pogardzała za sposób, w jaki odzywała się do Tobe. Prychnęła.

– Shona to jęzda. W każdym razie... kiedy masz lot?

– Za kilka godzin.

– Masz ochotę na sparring?



Tobe zeskoczyła z łóżka, słysząc tą propozycję.

– Masz ochotę na skopanie tyłka?

– OKEJ, siadaj Lassie<sup>60</sup>. To, że raz ocalałaś Timmego<sup>61</sup>, nie znaczy, że uda ci się znowu.

Zdumiona Tobe, nie mając pojęcia, kim był Lassie czy Timmy, skrzywiła się, wychodząc za Eden z pokoju.

– Pardon?

Eden westchnęła.

– Po prostu nie spodziewaj się, że znowu zadasz szczęśliwy cios, OKEJ.

– Szczęśliwy? – zadrwiła Tobe. – To nie było szczęście. Tylko wspaniałe uderzenie. Ja jestem wspaniała.

– Jasne, zobaczymy, jak jesteś wspaniała, kiedy położę cię na macie w przeciągu pięciu sekund.

– Mogłabyś się o to założyć?

– O co?

– Postawię swoją limitowaną edycję płyty *Arcade Fire – Cold Wind* przeciwko twojej podkoszulce *Killersów*.

Eden spojrzała na nią gniewnie, gdy schodziły schodami.

– Nie ma mowy. Noah dał mi ten podkoszulek.

Tobe uniosła brew.

– Tchórzysz?

Jej kuzynka zwięzła spojrzenie pod wpływem determinacji.

---

<sup>60</sup> Pies, bohater filmu z 2005 o tym samym tytule.

<sup>61</sup> Główny bohater filmu "Lassie" (2005).

– Och, właśnie przecięłaś zakład<sup>62</sup>.

Pięć minut później Tobe dyszała, czekając aż złapie powietrze w płuca, a jej plecy pulsowały od siły uderzenia o matę. Eden stała nad nią z ramionami skrzyżowanymi na piersi oraz poczuciem zwycięstwa wypisanym na twarzy.

– Będę spodziewała się tej winylowej płyty za jakieś dwadzieścia osiem dni.

Kiedy jej płuca zaczęły ponownie działać, Tobe znalazła w sobie siłę, by pokazać jej środkowy palec.

---

<sup>62</sup> Przeciąć zakład - ktoś potwierdził ważność zakładu (umowy) symbolicznym gestem przecięcia złączonych dłoni dwóch zakładających się osób <- Gdyby ktoś nigdy się nie zakładał. ☺





# Rozdział 24

## Miejsce Pamięci

– Co my tu robimy? – zapytała Eden, podążając za Cyrusem głębiej w las. Minął tydzień od... tego wszystkiego. Wtedy, gdy zaczęło się emocjonalne wyczerpanie, które opuściło ją po kilku cudownych nocach snu w ramionach Noaha. Romany odeszła, wracając do swoich Neith. Tobe z Cameronem, Douglasami oraz McLeishem wrócili do Szkocji, poturbowani i posiniaczeni, ale razem, obiecując, że jeszcze przyjadą. Eden planowała wpaść do Szkocji w grudniu, by spędzić część ferii z Tobe. Tak właściwie nie odbyły zwyczajnej wizyty u żadnej z nich, więc obie miały ochotę na spotkanie bez konieczności ratunku i zemsty majaczącej w myślach. I oczywiście miały powrócić do wysyłania każdego dnia niekończących się serii e-mailów pełnych czułych zniewag.

Co do Adama Lincolna... Nie uniknął posądzenia o zbrodnie przeciwko Ankh. Neith byli wściekli, że wykorzystał dwójkę swoich, do popchnięcia swojej "głupiej" rebelii, jak teraz nazywali to hipokryci, a z powodu krzywd i chaosu, których stał się przyczyną, zdecydowali, że w formie kary prześlą go Ankh.

Pierwszy raz od miesiąca w domu Cyrusa został zwołany Krąg. Miejsce buzowało od nagromadzonej energii, a Eden po części była podekscytowana, ale też obawiała się ich obecności. Kilkoro członków okazało się przyjacielsko do niej nastawionych, a kilkoro kategorycznie

trzymało ją na dystans (\*kaszel\* Cassandra \*kaszel\*), ale Noah zapewniał ją, że zawsze się tak zachowywali. Mimo to... Nie miała nic przeciwko, gdy wreszcie wyjechali.

Była lekko *zaskoczona* tym, *dłaczego* odeszli.

Bardziej niż lekko zaskoczona. Właściwie przerażona.

Krąg odjechał, ponieważ podjęli decyzję.

Adam Lincoln został bezzwłocznie oddany Dariusowi, żeby zrobił z nim, co tylko sobie życzył. I znając naturę Dariusza, by pozbywać się plugastw, mogących stanowić zagrożenie, wymierzy mu ostateczną karę. Eden nie zamierzała kłamać... jego metody ją przerażały. Rozumiała je – Val bez przerwy wbijała jej do głowy powody jego zachowania – więc rozumiała, że chronił Ankh i Neith, ale nigdy nie pogodzi się z faktem, że mężczyzna, za którym podążali, by uniknąć wojny, zabił człowieka z powodu przestępstwa, którego oskarżony z technicznego punktu widzenia nie popełnił. Właśnie wtedy zdała sobie sprawę, że nie ważne, po której stronie się opowie, dobrej czy złej, jeśli chodziło o ich interesy albo wojnę, zawsze dochodziło do działań na pograniczu szarych stref, co kułoby w jej sumienie. Taka była polityka. A Eden nie chciała mieć z nią do czynienia. Zdecydowała, że nie będzie wtykać nosa w nie swoje sprawy (i zadba o czystość duszy), skupiając się na tym, w czym była dobra. Polowaniu na potwory. I wyrzucaniu ich duchów z jej serca.

– Już prawie jesteśmy na miejscu – obiecał Cyrus. Kilka kolejnych minut podążał leśną ścieżką na polanę. Eden rozglądała się wkoło z rozszerzonymi szeroko oczami.

– Co to jest? – Znajdujący się przed nią niewielki budynek, okazał się piękny. Przypominał muzeum w stylu korynckim, z czterema kolumnami ozdobionymi rzeźbami na wierzchołkach i na podstawach, po dwie na

każdą stronę drzwi.

Cyrus nie odpowiedział. Zamiast tego, wmaszerował do środka niewielkiego budynku, a ona podążyła za nim z rozszerzającymi się wciąż oczami. Całe miejsce było rozświetlone delikatnym światłem, a przepiękne świetliki<sup>63</sup>, znajdujące się nad nimi, skąpały wnętrze anielską jasnością, upodabniając je do ołtarza. Podłogi i ściany pokryto białym marmurem, przerywanym grubymi, prostokątnymi kamieniami, powleczonymi prawdziwym złotem. W środku każdego prostokąta znajdowały się imiona oraz daty narodzin i śmierci. Dziwna, uspokajająca cisza wypełniała powietrze.

– Przychodzę tutaj oddać szacunek wszystkim ludziom, których strata coś dla mnie znaczy mimo upływu tak wielu lat. – Obrócił się powoli, zerkając na imiona. – Wojownicy, przyjaciele... – Przeszedł się zamaszystym krokiem i przycisnął dłoń do największego kamienia na dalekiej ścianie. Imię *Merrit MacDouglas* zostało wyrzeźbiona na złotej tabliczce<sup>64</sup>. – Twoja matka.

Gdy podchodziła bliżej, poczuła łzy szczypiące ją w oczy. Jej kroki rozchodziły się echem w urokliwej ciszy. Przyłożyła własną rękę do kamienia i podniosła wzrok na Cyrusa.

Kiwnął jej ponad ramieniem.

– Pomyślałem, że może chciałabyś tu przychodzić, by go powspominać.

Oddech stanął jej w gardle, gdy obróciła się i podążyła za jego spojrzeniem. Dwa miejsca w dół od jej matki, imię *Stellan* zostało elegancko

---

<sup>63</sup> Sama tego nie wiedziałam, więc informuję was, że to typ okna, które montuje się u góry.

<sup>64</sup> Haha. Pierwsza myśl? W PL by nie ustało w całości, chyba że zamontowaliby tam niezłą ochronę. xD

zapisane na tabliczce<sup>65</sup>. Na ten widok łzy pociekły po policzkach Eden.

– Nigdy nie było tak, że nie rozumiałem twojej żałoby albo miłości do niego, Eden – odpowiedział jej cicho Cyrus. – Tylko nie chciałem, żeby ich przeżywanie zmieniło cię.

Skinęła głową, a lekkość spowiła jej ciało dzięki ofiarowanemu przez opiekuna zrozumieniu. Napięcie jej mięśni opadło, ciepło wypełniło każdą tkankę, a ból, o którym istnieniu nawet nie wiedziała, rozproszył się i opuścił serce, gdzie spoczywał w uśpieniu.

Jego zrozumienie... To więcej niż mogła prosić.

– Dziękuję.

---

<sup>65</sup> Nosz... Naprawdę się wzruszyłam i pobeczałam razem z naszą Arkadią. R.I.P Stellan. Lubiłam go przez pryzmat wspomnień Eden i żałowałam, że nie udało się go zmienić w człowieka. To byłby ciekawy wątek :)





# Epilog

## Życie Wojownika

Zostawiając Noaha, drzemiącego w jej łóżku, wykończonego po bezsennej, ale satysfakcjonującej nocy, Eden wciągnęła sweter i dzinsy. Czuła się trochę zdenerwowana, a minęło zaledwie dwa tygodnie odkąd Tobe i Douglasowie wrócili do domu. Cyrus chciał, żeby odpoczęła zanim znowu wyśle ją na patrol, ale Eden naprawdę mogłaby już wrócić do pracy. Gwizdała wesoło, gdy pokonywała główne schody, nie obawiając się dłużej, wpadnięcia na Alaina. OKEJ, ich relacja nadal była lekko napięta (w końcu nazwała go dupkiem), ale byli na dobrej drodze. Była całkiem pewna, że za jakieś pięćdziesiąt lat będą zaplatać sobie warkoczyki i wymieniać się ploteczkami. Eden parsknęła, wyobrażając to sobie, i wylądowała w holu lekkim skokiem z piątego stopnia schodów.

– Ktoś jest w dobrym nastroju.

Odwróciła się gwałtownie, obserwując jak Jack z lekko rozczochranymi włosami, wchodzi od strony garażu. Czyż nie te same ciuchy nosił wczoraj wieczorem?

Eden uniosła brwi.

– Wyszedłeś na noc? Seks randka?

Uśmiechnął się ironicznie i mrugnął do niej.

– Chciałabyś posłuchać szczegółów?

– Fuj, nie za bardzo.

Odchrząknął i popchnął żartobliwie, gdy ją mijał.

– Muszę lecieć. Mam coś do zrobienia.

– No jasne – zawołała za nim, kładąc dłonie na biodrach. – Wszyscy możemy spać spokojnie wiedząc, że skacowany, niewyspany, pozbawiony energii Neith, stoi na straży!

– Wiem o tym, okej?

Przewróciła oczami i skierowała się do biura Cyrusa. W większości to zasługa błagań Eden, że Jack zachował swoje stanowisko<sup>66</sup>. Dowódca chciał go zdegradować, ale jakoś udało się go przekonać. Nie, żeby Jack okazał wdzięczność, skrzywiła się, pocierając miejsce na ramieniu, którym uderzyła w poręcz, gdy ją popchnął. Tylko dlatego, że byli przyjaciółmi, wydawało mu się, że mógł ją pomiatać. Później mu się za to dostanie.

– Cyrus, jesteś tam? – Eden zapukała do jego biura.

– Wejdz.

Wchodząc do środka, rozejrzała się wkoło, przeszukując pomieszczenie, gdyż nie zauważyła go, siedzącego jak zawsze za biurkiem. Jej oczy obniżyły się i zwęziły z konsternacji. Klęczał przy biurku, ręką sięgając pod nim, z policzkiem przyciśniętym do drewna, trując się, by znaleźć to, co potrzebował. Wydał zwycięski okrzyk i wyciągnął pióro. To było tak normalne i na dodatek wyzbyte wdzięku zachowanie, w jakim przyszło go jej oglądać (właściwie zaskoczył ją sam fakt, że coś upuścił - jego koordynacja była niewyobrażalna), że kiedy się wyprostował, Eden zmarszczyła czoło, zauważając świadczące o zmartwieniach linie wokół

---

<sup>66</sup> A kogo to wina, że mógł je stracić, hę?



jego oczu.

– Wszystko OKEJ? Wyglądasz na... zatroskanego?

Cyrus westchnął, przecierając czoło.

– Tylko... rozdrażnionego. Kilku Tekszańskich Neith lojalnych Adamowi sprawia problemy. I okazało się, że oficer z wydziału Bostońskiej policji prowadzi śledztwo na własną rękę. Na temat... niezgłoszonych zająć w obrębie miasta.

– Niezgłoszonych zająć. Masz na myśli pozeraczy dusz. I nas.

– Tak.

– To coś, czym powinniśmy się niepokoić? Znaczący, tym oficerem i wojownikami Neith z Teksasu?

– Nie. – Potrząsnął głową. – Tylko, że to dokuczliwe. Zdarzało się wcześniej, zdarzy się znowu.

– No więc... – Eden przesunęła się, nagle czując zawód. – Przypuszczam, że to oznacza, że nie ma szansy na patrol dziś wieczorem, heh?

Cyrus zachichotał, zauważając dziecinny błysk konsternacji w jej oczach.

– Nie, tego bym nie powiedział.

Zakwitła nadzieja. Eden była pobudzona i gotowa wrócić, do tego co robiła najlepiej.

– O czym mówisz?

Skierował wzrok na jakieś papiery, leżące na jego biurku i wyciągnął z pomiędzy nich notatkę.

– Mówię, że lepiej by było, żebyście z Noahem zaczęli się pakować?

– Och?

– Anezka Nováková, Zwierzchniczka Pragi złożyła oficjalną prośbę o wsparcie. Kilku pożeraczy przemieszcza się po mieście, mają gdzieś swoją kryjówkę. Dwóch z nich jest potężnych, a jej Neith nie mają na tym siły, by ich zdjąć.

Serce Eden zaczęło walić z podekscytowania. Praga?!

– I chcesz, żebyśmy zajęli się tym z Noahem?

Uśmiechnął się szeroko.

– Chcę. Twoje pierwsze prawdziwe zadanie. Lekka sprawa. Och i macie mieć oddzielne pokoje hotelowe<sup>67</sup>. – Ignorując ostatni fragment, Eden ruszyła w kierunku swojego opiekuna i zarzuciła ramiona wokół niego. Prychnął, będąc totalnie ogłuszony, ale przyciągnął ją bliżej. Poczula jak pocałował jej włosy. – Bądź ostrożna.

Eden odsunęła się.

– Czyż nie jestem zawsze?

– Hmhmhm. Jak by to rzec... Przypuszczam, że lepiej, jeśli powiesz swojemu wspólnikowi w zbrodni, żeby się pakował. – Zostawiając go z szybkim, czułym buziakiem w policzek, Eden wystrzeliła z jego biura, gdyż adrenalina już popłynęła przez jej ciało, niecierpliwie wyczekując wyjazdu do innego kraju z chłopakiem, którego kochała.

– NOAH! – wrzasnęła, przeskakując na schodach trzy stopnie na raz. – PAKUJ SWOJE TORBY! SKOPIEMY KOMUŚ TYŁKI!

Dźwięk chichotu zza biurka Cyrusa, poszerzył uśmiech Eden.

– Co?

---

<sup>67</sup> Haha. Chyba trochę za późno na to, staruszkę. ;)

Obróciła się i wyciągnęła szyję do tyłu, obserwując Noaha schodzącego po schodach.

– Mamy robotę. Lecimy do Pragi.

– Naprawdę? – rzucił jej na wpół szelmowski uśmieszek, przyjmując wieści z bardziej chłodnym podekscytowaniem niż ona. – Kocham Pragę. Sprawię, że pokochasz Pragę – obiecał.

Zatrzymał się na szczycie schodów i Eden wyciągnęła ręce do niego, obejmując za kark.

– A Praga pokocha nas – odpowiedziała niskim, chrapliwym głosem, ceniąc sobie ich nowo odnalezione zadowolenie.

– No jasne. – Uśmiechnął się, wycisnął pocałunek na jej ustach. – A to dlaczego? – wymruczał, skupiając myśli jedynie na wargach Eden.

Pokiwała głową i udała aroganckie uniesienie brwi, w którym był tak dobry.

– Koleś... jesteśmy Ankh. Czego tu nie kochać?<sup>68</sup>

---

<sup>68</sup> Haha. No właśnie, i jak tu ich nie kochać.

Dzięki tym, co dotarli ze mną do samego końca, przegryzając się przez wszystkie trzy części. To moja pierwsza przetłumaczona seria. Czuję dumę. Zwłaszcza, że sama ją wynalazłam i zachwycałam się od pierwszych stron. Czyż nie miałam nosa? :D

Miejscami było ciężko, ale Dominika nie tylko betowała tekst, ale pomagała mi w tłumaczeniu oraz wynajdywaniu znaczeń idiomów i powalających na kolana opisów oraz porównań, za co serdecznie dziękuję. WIELKIE BUZIAKI, KOCHANA! <ściski, ściski i takie tam>

Mam nadzieję, że ktoś odkryje tę serię i wyda w papierze, bo naprawdę fajnie mi się ją czytało. A wam? ;) <tak, tak, staram się was sprowokować do komentowania ;)>

